

ANNA PŁOWIEC

W cieniu magnolii

*Trudne decyzje, rozdarte serce
i pełna napięcia historia.
Ta książka wciąga do
ostatniej strony!*

Grzegorz Hyzy



ANNA PŁOWIEC

W cieniu magnolii

znak *litera*
nova
Kraków 2018

I

Alicja uciekała przed wszechobecną spiekotą. Chciała jak najszybciej dotrzeć do bramy swojej chłodnej kamienicy, w czym niestety przeszkadzały jej wysokie szpilki i obcisła, krępująca ruchy elegancka spódnica.

Była bardziej zmęczona upałem i wędrówką w niewygodnych butach niż pracą, dziś i tak krótszą. Mimo duchoty w tramwaju i szybkiego spaceru nagrzaną ulicą zaraz po wejściu do mieszkania, zrzuceniu niewygodnych butów i krótkiej zabawie z witającym ją psem zamarzyła o dużej filiżance mocnej, gorącej kawy.

Czując już jej kuszący aromat, umyła szybko ręce i nie przebierając się, zarzuciła na siebie kuchenny fartuszek. Nastawiła wodę w czajniku i przygotowała na blacie porcelanowy talerzyk, największą filiżankę ze zdekompletowanego zestawu kupionego w Desie i ulubioną srebrną łyżeczkę. Miała ochotę na kawałek ciasta. Gdy otwierała szafkę, w której trzymała szarlotkę, usłyszała pukanie do drzwi.

– A któż to może być? – zapytała zdziwiona samą siebie.

Od czasu wyjazdu Kasi na studia często mówiła głośno do siebie, chcąc w ten sposób wypełnić przygnębiającą pustkę, która nagle zapanowała w domu. Nie udawało się. Nawet ciągle szczekający pies nie pomagał.

– Idę już, idę.

Zamknęła zwierzaka w pokoju, żeby w końcu przestał ujadać, i otworzyła drzwi na szerokość zabezpieczającego je łańcucha. Wysoka, szczupła, z jasnymi włosami sięgającymi ramion, lekko w tej chwili potarganymi przez

fartuch, ze zdziwieniem przyglądała się stojącemu za drzwiami przystojnemu, postawnemu, eleganckiemu mężczyźnie. Jasne letnie spodnie zaprasowane w ostry kant, błękitna koszulka polo z krótkim rękawem, błysk masywnego zegarka, skóra lekko smagnięta słońcem, gęsta, starannie przycięta czupryna.

Alicja zarejestrowała to wszystko kątem oka, niemalże bez udziału świadomości.

Nie poznała go od razu. Stał w mrocznej klatce schodowej akurat w tym miejscu, gdzie nie dochodziło światło słoneczne. Trochę się wystraszyła. Pożałowała, że zamknęła psa. Upewniła się, czy łańcuch jest dobrze założony.

– Słucham? – zapytała oschle. Nie lubiła obcych.

– Ala?

Na dźwięk tego głosu, który choć ściszony, był głęboki i mocny, przeszedł ją nagły dreszcz. Nie wiedziała, czy ze strachu, czy z podekscytowania. A może wzruszyło ją dawno niesłyszane i nieoczekiwane zdrobnienie jej imienia? Albo bliskość czegoś nieuchwytnego, a już wyczuwalnego przez skórę?

Alą nazywała ją tylko zmarła matka i... Wspomnienia odżyły i uderzyły jak błyskawice, przywołały bolesne chwile.

– Alu, to ty? – Mężczyzna przysunął się bliżej i wszedł w wąską smugę słonecznego światła padającego z wysoko umieszczonego okna. W końcu zobaczyła go wyraźniej.

Poznała go. Teraz go poznała! Zmylił ją ten modny strój, a przecież zawsze była pewna, że pozna go i na końcu świata, i za sto lat.

– Boże, Janek, to ty, nie wierzę – szepnęła cicho, wciągając głęboko powietrze, bardziej do siebie niż do niego. Ogarnęła ją nagła niemoc, ze wzruszenia serce zaczęło mocno łomotać, aż poczuła ucisk w klatce

piersiowej.

Jakie to szczęście, że wróciłam dziś wcześniej z pracy, pomyślała. Świadomie nie byłaby w stanie sformułować w tym momencie żadnej racjonalnej myśli.

Powoli podniosła rękę, zwolniła łańcuch, otworzyła szerzej drzwi. Zrobiła krok w tył i pozwoliła mężczyźnie wejść do mieszkania. Nie wiedziała, czy ma mu się rzucić na szyję, uściskać go czy podać mu rękę. Nie zrobiła nic. On również. Kiedy czas przestaje płynąć, nie ma miejsca na gesty.

– Wejdz.

– Mogę? Nie przeszkadzam?

– Ależ nie, wchodź. Tyle lat, tyle lat... – Głos jej drżał.

Mężczyzna powoli wszedł do przedpokoju i zatrzymał się, nie bardzo wiedząc, co dalej. Twarz mu się nieco rozluźniła, ale widać było, że wciąż czuje się niepewnie.

Gestem zaprosiła go, by wszedł do kuchni. Weszła pierwsza i szybko wytarła dłonie w kuchenną ścierkę, bo z nerwów zrobiły się wilgotne. Po chwili zreflektowała się, że powinna go raczej zaprosić do pokoju, a z przyzwyczajenia wskazała kuchnię. Z Kasią, a po jej wyjeździe z nielicznymi gośćmi siedziała i rozmawiała właśnie tutaj. Tu też przyjmowała swoich uczniów, udzielając im korepetycji z hiszpańskiego. W kuchni często pachniało świeżo pieczonym ciastem, a dziś był to zapach szarlotki – już ledwo wyczuwalny, ale snujący się jeszcze od rana. Mimo że teraz większość czasu spędzała sama, dalej lubiła uprzyjemnić sobie życie, przygotować i zjeść coś dobrego.

Kuchnia była duża, jak to w starych kamienicach. Za czasów matki została dodatkowo połączona z przylegającym do niej małym pokojem. Mimo sporej wielkości sprawiała wrażenie bardzo przytulnej. Centralne

miejsce zajmował stary owalny stół, nakryty śnieżnobiałym obrusem z ręcznie robioną koronką. Na stole w sezonie zawsze stały świeże kwiaty kupowane za grosze na Kleparzu. A to purpurowe piwonie, a to mieczyki, bliżej jesieni astry, najczęściej kamienne goździki, bo trzymały się najdłużej. Lubiła kwiaty w domu – kojarzyły jej się z czasami dzieciństwa i młodości, a odkąd pamiętała, dom zdołały piękne bukiety układane przez matkę.

Spojrzała na stary porcelanowy wazon od lat stojący na honorowym miejscu pośrodku stołu. Ułożyła w nim żółte róże, które kupiła wczoraj pod koniec dnia za grosze od zwijającej się kwiaciarki.

– Usiądź, proszę, zrobię ci coś do picia. A może wody? Jest tak gorąco.

Musiała szybko zająć czymś ręce, myśli, nawet oczy. O kawie, o której tak marzyła jeszcze przed chwilą, zupełnie zapomniała. Bała się spojrzeć na mężczyznę rozglądającego się wokół, musiała najpierw oswoić się z tak nieoczekiwanymi emocjami.

Tymczasem on przeszedł przez całą kuchnię i usiadł na krześle stojącym przy oszklonych drzwiach wychodzących na mały balkonik. Wcisnął się w najmniej wygodny kąt między stołem, drzwiami a ścianą i na moment zapatrzył się na podwórko. Jego twarz przybrała nostalgiczny wyraz. Po chwili przeniósł wzrok na kobietę stojącą przy kuchennym blacie.

Ona też patrzyła na niego. Teraz widziała w nim mężczyznę, jakim był ponad dwadzieścia lat temu. Siedział wówczas w tym samym kącie, miał ciemne włosy zaczesane podobnie jak teraz na bok i podobnie śledził ją bacznym spojrzeniem błękitnych jak niezapominajki oczu, które tak ją kiedyś ujęło. Identycznie unosił grube czarne brwi.

Boże, *déjà vu*. Jak to możliwe? – pomyślała.

– Tak, może wody, poproszę – odpowiedział wreszcie.

Widziała, że on też jest zmieszany.

Próbowała nad sobą zapanować. Nalała wodę do szklanki, wkroiła

plasterek cytryny, odnalazła lód w zamrażarce, na szczęście tam był. Wrzuciła dwie kostki. Kolejna wyslizgnęła jej się z ręki i upadła na podłogę.

Opanuj się, bądź przytomna, powtarzała sobie w myśli. Podała mu wodę, schyliła się, sprzątnęła lód z podłogi. Mężczyzna milczał i nadal patrzył badawczo, co tylko zwiększało jej roztrzęsienie.

Usłyszała, jak pies skrobie w drzwi. Z tego wszystkiego zupełnie o nim zapomniała. Poczwała ulgę, że ma pretekst, by wyjść z kuchni – chwilowe odroczenie tego, co i tak nieuchronne.

– Przepraszam cię, wypuszczę tylko psa z pokoju. Zamknęłam go, bo szczeka, gdy ktoś puka. Zaraz chce się witać. – Udało jej się powiedzieć to zupełnie spokojnie, niemal naturalnie, po czym zniknęła z przeproszającym uśmiechem.

Za drzwiami wzięła głęboki oddech, potem drugi, poprawiła włosy. Znowu wytarła ręce, tym razem w fartuch. Boże, zupełnie zapomniała, że nadal ma go na sobie. Szybko ściągnęła go przez głowę, odwiązała zaplątane na plecach tasiemki, ledwo jej się to udało, bo ręce wciąż jej się trzęsły. Jeszcze raz poprawiła rozpuszczone włosy, choć obawiała się, że i tak są już do niczego. Zerknęła prędko w lustro wiszące w holu. Nie było tak źle, fryzura zrobiona rano przed wyjściem do szkoły trzymała się dobrze. Wygładziła rękami cienką bluzkę i elegancką, dopasowaną spódnicę, zupełnie nieodpowiednią na taki upał. Rozpięła pod szyją uwierający ją nagle guzik. A niech tam, rozpięła jeszcze drugi, jej dekolt wcale się nie zestarzał. Całe szczęście, że nie zdążyła się przebrać po domowemu.

Wypuściła psa z pokoju i wrzuciła jednocześnie do środka zdjęty przed chwilą fartuch. Biała kudłata kula wypadła jak burza, niemalże zwała ją z nóg i popędziła do gościa.

– O rany, a co to? – Mężczyzna zaśmiał się, gdy pies stanął na tylnych łapach, a przednie oparł o jego kolana i zaczął wciskać pysk pod jego rękę.

Usilnie domagał się pieśczoć i merdał przy tym ogonem jak szalony.

– Chłopie, bo ci się ogon urwie. – Gość tarmosił psa po głowie i pozwalał lizać się po rękach, a pies wił się i piszczał ze szczęścia. – Chyba mnie polubił, co? – Spojrzał na Alicję.

– Borys, wystarczy już. Na miejsce. Tak, chyba rzeczywiście cię polubił.

Uśmiechnęła się. Nie miała serca mu powiedzieć, że ta rasa ma w genach przyjaźń do wszystkich istot żywych, a dodatkowo ten egzemplarz był szczególnie temperamentny, podejrzewała nawet swojego psa o lekkie ADHD.

Pies w końcu się uspokoił i odszedł na swoje legowisko, skuszony skórką suchego chleba. Alicja poczuła, jak wreszcie opada z niej napięcie. Mężczyzna też nieco się rozluźnił, wyciągnął nogi przed siebie i z wyraźną przyjemnością sącył wodę ze szklanki.

Spojrzała z wdzięcznością w kierunku psiego legowiska w odległym kącie kuchni i usiadła w końcu przy stole. Teraz już mogła.

– Janek, to naprawdę ty? Nie do wiary. Wróciłeś? Co tutaj robisz? – Pytania cisnęły się jedno po drugim.

– Co robisz u ciebie czy w Polsce? – Uśmiechnął się we właściwy sobie sposób tak, że każda część twarzy, nawet czoło i nos, promieniała. I te wciąż nieskazitelne zęby, równiutkie, białe prostokąci o delikatnie zaokrąglonych brzegach. Przeszedł ją prąd na widok tego uśmiechu. – Przede wszystkim przepraszam cię, że wpadłem bez uprzedzenia, ale nie miałem twoich namiarów. Nie wiedziałem nawet, czy tu jeszcze mieszkasz. Na szczęście tak, i w dodatku byłeś w domu. Udało mi się. – Patrzył na nią z zadowoleniem.

– O tak, rzeczywiście ci się udało. Zrobiłeś mi taką niespodziankę, że z trudem dochodzę do siebie. – Starła się swobodnie żartować.

– Mam nadzieję, że przynajmniej miłą? I że naprawdę nie przeszkadzam? – Zaniepokoił się całkiem szczerze.

– Przestań. – Przekrzywiła lekko głowę, patrząc na niego nieśmiało spod lekko zmrużonych powiek. – Zawsze byłeś tu mile widziany i to się nie zmieniło. – Zmieszała się nagle i spuściła wzrok, czując, że z nadmiaru emocji trochę się jednak rozpedziła.

– A kiedy wróciłeś? – dorzuciła szybko, chcąc zatrzeć swoją poprzednią wypowiedź, zanim rozmówca zdąży zareagować.

Mężczyzna chyba jednak nie chciał reagować, bo ani gestem, ani wyrazem twarzy nie zdradził, że coś go poruszyło.

– Całkiem niedawno – odpowiedział spokojnie, co Alicja przyjęła z dużą ulgą, karcąc się w duchu i napominając, żeby uważała na to, co mówi. – Jeszcze nie zdążyłem się zadomowić.

– Mieszkasz w Krakowie?

– Pod. Zatrzymałem się tymczasowo u kolegi, z którym byliśmy razem w Chicago. Zaprzyjaźniliśmy się, zżyłem się z jego rodziną. Jerzy ma wielkie plany biznesowe i wraz z całą ferajną wrócił na stałe do Polski. Właśnie kończy budować dom pod Krakowem. Będę mu teraz projektował ogród. Wielki ogród – dorzucił ze śmiechem – w prawdziwie amerykańskim stylu, pasujący do jego rezydencji. A skoro już tu jestem, no to sama rozumiesz... Musiałem przyjść.

Patrzył jej prosto w oczy, odważnie i z uśmiechem. Już nie było w nim tej niepewności, którą wyczuwała na początku.

– Będziesz projektował ogród? – powtórzyła, pomijając ostatnie zdanie, i pytająco spojrzała na niego. Dopóki mówili o nim, czuła się bezpieczna, nie musiała uważać, by się jej nie wyrwało jakieś niezręczne zdanie.

– Tak, właśnie tym zajmowałem się w Stanach. Przy okazji byłem ogrodnikiem i doglądałem tego, co sam zaprojektowałem. Amerykanie lubią *full service*. Potem do pielęgnowania roślin miałem już ludzi, ale przez pierwsze lata – westchnął ciężko – był ze mnie wyrobnik do wszystkiego.

– I tak od razu po przyjeździe robiłeś projekty i miałeś swoich klientów?
– zapytała, pamiętając jego plany sprzed dwudziestu lat.

– Chcesz usłyszeć, jak ziścił się mój amerykański sen? – Grube ciemne brwi uniosły się nad przejrzystymi niebieskimi oczami.

– Pewnie. Pamiętam, że miałeś pracować w jakiejś rezydencji.

– I pracowałem. Nawet dość długo. Byłem żółtodziobem, wyjechałem zaraz po studiach i niewiele umiałem. U nas na rolniczej przecież nie uczyli, jak aranżować zieleni w posiadłościach snobistycznych Amerykanów. – Znowu się uśmiechnął i błysnął zębami jak hollywoodzki aktor. Alicję po raz kolejny przeszedł prąd. Zauważyła, że zmieniała mu się trochę mimika. Każdemu uśmiechowi towarzyszyło zmrużenie powiek trwające nie dłużej niż sekundę. Kiedy tak robił, dawało się zauważyć sieć drobnych zmarszczek biegnących od zewnętrznych kącików oczu do delikatnie posiwiałych skroni. Srebrzyste nitki błyszczały w promieniach popołudniowego słońca wpadającego przez kuchenne okno.

– Nie wiem, czy pamiętasz, że w rodzinnym domu mieliśmy gospodarkę i dobrze wiedziałem, co to jest praca na roli?

Oczywiście, że pamiętała. Pamiętała wszystko, co się z nim wiązało.

– W Stanach pracowałem początkowo jako fizyczny. Najpierw ta pierwsza rezydencja, potem kolejne, grabienie liści, koszenie trawników, strzyżenie żywopłotów, malowanie ogrodzeń, nawet pielienie chwastów. Potem mnie to trochę znudziło. Zacząłem pokazywać swoim pracodawcom, jak coś poprawić, zmienić, dobrać rośliny, żeby było ładnie, i praktycznie. Pomysły się podobały, polecali mnie znajomym i tak powoli się rozkręciło. – Widać było, że starał się mówić z właściwą sobie skromnością, ale jednocześnie w jego głosie dało się wyczuć dumę z osiągnięć i własnej ciężkiej pracy. – Podparłem się dodatkowo kursami, żeby zdobyć uprawnienia, bo jak nie masz papierów, to jesteś tam nikim. W końcu udało

mi się dostać stypendium. Nawiasem mówiąc, właśnie Jerzy mi pomógł. Był już w Stanach ustawiony, zrobił fortunę na produkcji polskiej kiełbasy. Dzięki niemu zacząłem studiować architekturę zieleni. Skończyłem studia i oficjalnie zostałem projektantem z dyplomem. Założyłem własną firmę, która szybko się rozwinęła, i jakoś poszło, sam się nie spodziewałem. Tak ziściły się młodzińcze marzenia, z jakimi pojechałem. – Uśmiechnął się łagodnie.

– Nie byłeś wcześniej taki przebojowy.

– Fakt, nie byłem. A szkoda. – Spojrzał na nią ze źle ukrywanym żalem. Zmieszła się. Znowu głupio się odezwała.

Zerwała się z krzesła, chcąc ukryć rumieniec zażenowania. Podniosła wazon ze środka stołu i przestawiła na bok. Przy okazji zauważyła, że niektóre pączki już przywiędły, zanim zdążyły w pełni się rozwinąć, a brzegi płatków zrobiły się brązowe. Pewnie z gorąca albo kwiaciarka sprzedała jej byle co, dlatego tak tanio.

– Trochę zasłaniają widok – wyjaśniła.

– Piękny wazon, prawda? – Uśmiechnął się z nostalgią. – Ciągle go masz.

Skinęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa. Tak, to był właśnie wazon sprzed lat, ten sam. Czyli pamiętał.

– Róże też piękne, to chyba casanova, ładnie pachną. – Wstał i obejrzał je z bliska, schylił się, żeby powąchać, oderwał parę suchych płatków. – Wybacz, to skrzywienie zawodowe – dodał przeprasząco. – Jeśli chcesz, żeby dłużej się trzymały, wsadź końce łodyg na chwilę do wrzątku albo wsyp do wody trochę wybielacza.

Amerykańskie sposoby, pomyślała, po czym uśmiechnęła się i wzięła od niego zbrązowiałe przywiędłe płatki, starannie unikając przypadkowego zetknięcia rąk.

– Dziękuję za radę, spróbuję następnym razem.

– To jakaś okazja?

Pytająco podniosła brwi.

– Te róże – wyjaśnił.

– Aaa, nie – powiedziała. – Sama sobie kupiłam. Lubię kwiaty w domu.

– Rozumiem.

Czy jej się wydawało, czy wyczuła ulgę w jego głosie?

Przysiadła z powrotem na krzesło, on również.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Temat jego pracy w Stanach i temat róż zostały wyczerpane. Kolejne pytania, które same się nasuwały, były zbyt ryzykowne, aby je zadać. A właściwie to jedno zasadnicze pytanie, które cały czas miała gdzieś z tyłu głowy: co z jego żoną?

Poderwała się z miejsca.

– Poczęstuję cię ciastem. Mam świeżą szarlotkę, rano piekłam. Wróciłam niedawno z pracy i właśnie chciałam zrobić sobie kawy. Zawsze po południu muszę naładować baterie – tłumaczyła. – Po paru godzinach spędzonych w szkole, kiedy co czterdzieści pięć minut dzwoni dzwonek i dzieci szaleją na korytarzu, człowiek opada z sił i nie słyszy własnych myśli. – Najwyraźniej dostała słowotoku.

Przestań tak nerwowo mówić, upomniała samą siebie w myślach. Znów palniesz coś głupiego. Patrzył na nią w milczeniu, nie przerywał.

– To jak? Napijesz się kawy? – Przyjęła neutralny, obojętny ton.

– Kawy? Bardzo chętnie – odezwał się w końcu. – Jesteś nauczycielką? – zdziwił się.

– Nie, pracuję w szkolnej bibliotece. – Nerwowo poruszała się przy kuchennym blacie, nastawiając czajnik z wodą i wyciągając z szafki talerzyki.

– Masz dużo pracy? – dopytywał.

– To wielka szkoła. – Nie rozwijała tematu.

Pewnie, że dużo, choć wszystkim się wydaje, że w bibliotece nic się nie

robi. Przede wszystkim to wieczne układanie książek na półkach. Do tego ciągle dochodzą jakieś nowe, które trzeba włączyć do katalogu, ale to biblioteczny standard. Poza tym konkursy czytelnicze. Lubiła je organizować i robiła to często, a dzieci zawsze chętnie brały w nich udział. Musiała przyznać z zadowoleniem, że jej dzieciaki, jak je nazywała, były całkiem odczytane, zwłaszcza dziewczynki. Do tego dochodziły gazetki na różne okazje, prowadzenie koła miłośników książki oraz cykliczne wykłady na temat literatury wymagające dobrego przygotowania... Czasami udawało jej się ściągnąć jakiegoś pisarza i zorganizować spotkanie autorskie. Oprócz tego była jeszcze komputeryzacja biblioteki, prawdziwa *never-ending story*, czy, jak często nazywała tę sytuację, *el cuento de nunca acabar*. Ostatnio udało jej się wywalczyć środki na dwa komputery oddane do dyspozycji czytelnikom – dzieci były zachwycone – i dodatkowe pieniądze na nagrody w konkursach. Wbrew obiegowym opiniom w bibliotece nie ma czasu na nudę, ale nie umiałyby wyjaśnić mu tego w dwóch zdaniach.

Podawała ciasto na talerzykach. Szarlotka posypana cukrem pudrem wyglądała bardzo apetycznie.

– Przez żołądek do serca? – Zaśmiał się beztrąsko.

Spojrzała na niego speszona, czując jednocześnie ulgę, że ona sama nie ma w tym towarzystwie monopolu na nieprzemyślane wypowiedzi.

– Przepraszam, głupi żart. – Tym razem on się zmieszał. – Pójdę umyć ręce, można?

– Tak, oczywiście.

Zaprowadziła go do łazienki, zastanawiając się, czy był to rzeczywiście tylko niewinny żart, po czym wróciła do kuchni i zaparzyła kawę w dużych filiżankach. Taką, jaką dawniej lubił, fusiastą. Niech wie, że zapamiętała: dwie czubate łyżeczki zalane wrzątkiem, posłodzone miodem. Dobrze, że miała miód w domu. Teraz pewnie pija inną, z ekspresu albo rozpuszczalną.

Zresztą nie wiadomo, jakich zwyczajów nabrał w Ameryce, widać, że mocno się zmienił, nabrał pewności siebie, szlifu, zamienił skromne ubranie na markowy strój i w ogóle. No ale kto by się nie zmienił po takim czasie.

Na szczęście dzisiaj w szkole była akademia, którą pomagała przygotować, więc rano szczególnie zadbała o wygląd – staranną fryzurę, mocniejszy makijaż, elegancki strój – i musiała przyznać, że i ona prezentowała się całkiem, całkiem. Nowa spódnica, którą kupiła w ramach poprawiania sobie nastroju po wyjeździe Kasi, eksponowała dokładnie to, co trzeba. Młoda, nieco pulchna sprzedawczyni miała rację, namawiając ją do tego zakupu. Dobrze, że od lat starała się trzymać formę. Ale jak to jednak jest, że niektórzy mężczyźni z biegiem lat, o ile nie zapuszczą piwnego brzucha, wyglądają coraz lepiej, wiek dodaje im klasy i szlachetności, a kobiety z czasem po prostu się starzeją i więdną?

Korzystając z jego chwilowej nieobecności, zatonąła we wspomnieniach. Pamiętała doskonale moment, kiedy przyszli do niej we trzech i stanęli w tych samych drzwiach, w których on pojawił się dzisiaj. Ile to lat już minęło? Ponad dwadzieścia.

II

Był czwartek po południu. Od paru dni było bardzo gorąco. Już na początku maja świeża, rześka wiosna zmieniła się w parne lato. Na szczęście w kamienicy zawsze było trochę chłodniej, ale teraz nawet grube mury nie chroniły przed upałem. Alicja otworzyła wszystkie okna, żeby zrobić przeciąg. Gorące powietrze wpadające z zewnątrz nie przynosiło jednak ulgi, zamknęła więc okna z powrotem. Pomyślała, że dopiero wieczorem, jak upał zelżeje, będzie można wyjść i pouczyć się na podwórku. Alicja miała to szczęście, że choć mieszkała w samym centrum, tuż przy Rynku Głównym, przy Grodzkiej, to mogła się cieszyć kawałkiem własnego magicznego ogrodu. Nikt się nie spodziewał, że za fasadą wspaniałej kamienicy ukryty jest zielony i urokliwy zakątek, z bluszczem oplatającym ściany, z ozdobnymi bylinami i iglakami, i co najbardziej Alicję zachwycało, z krzewem magnolii, posadzonym lata temu przez jej dziadka, która teraz, mimo że już przekwitła, nadal wydzielala intensywny zapach.

Przed chwilą wyszły od niej Danka i Renata, koleżanki z roku, z którymi przyszła do domu po zajęciach trochę poplotkować. Zarzekały się, że będą razem powtarzać materiał do zbliżającego się egzaminu z literatury, lecz skończyło się na pogaduszkach i omawianiu jej niedawnych, jeszcze nieoficjalnych zaręczyn z Leszkiem. Tak naprawdę to odpierała ich ataki na Leszka. Bardzo chciała uwierzyć w to, co o nim mówiła. To prawda, że jej chłopak, a teraz już narzeczony, nie był idealny, ale jak zdążyła się przekonać, ideałów na świecie nie ma. Dziewczyny zresztą też ich w swoim

życiu nie poznały, w dodatku były chwilowo same, więc pewnie jej zazdrościły i dlatego wieszały psy na Leszku. Co z tego, że bywał trochę porywczy? Przecież i tak nigdy się nie kłócili, bo nie mieli o co. Ona zawsze zgadzała się z tym, co mówił, i miała nadzieję, że z czasem ta gwałtowność mu przejdzie. A że skąpy? Duża przesada. Raczej oszczędny, a poza tym ona teraz miała więcej pieniędzy niż on. Dorabiała sobie sprzątaniami, dostawała wysokie stypendium naukowe, a matka – właścicielka części kamienicy wynajmująca lokatorom mieszkania – dawała jej całkiem niezłe kieszonkowe, czasami nawet dolary przysyłane z Ameryki przez bliżej nieznanego stryja. To chyba normalne, że w tej sytuacji to ona, Alicja, płaciła za większość rzeczy, gdy razem gdzieś wychodzili. Chociaż musiała z żalem przyznać, że szalejąca inflacja w połączeniu z kulturalno-rozrywkowym trybem życia Leszka mocno nadwyrężyły jej finansowe zapasy. A on wymagał, żeby się dobrze prezentowała, miała eleganckie ciuchy, nosiła buty na obcasie i Bóg wie co jeszcze. Jakby nie wiedział, ile to kosztowało, pomijając już trudności ze zdobywaniem tego wszystkiego. Nie widział też potrzeby, żeby wymagać tego samego od siebie. Wydawało mu się, że skoro natura obdarzyła go sylwetką greckiego boga, falującą jasną czupryną i hipnotyzującymi, ciemnymi oczami, to może o siebie nie dbać i łązić w byle czym, bo i tak wygląda, nie oszukujmy się, bosko. Ale dobrze, póki co, niech mu będzie. Teraz wyjechał pohandlować i coś zarobić, więc może przywiezie jakieś pieniądze i w końcu to on będzie za nich płacił. Oby.

Leszek ma przecież swoje zalety, przekonywała w myślach samą siebie. Piękny głos, którym zachwycił niespodziewanie podczas śpiewanej imprezy, zręczne palce, które po raz pierwszy dały jej tyle przyjemności po tej właśnie prywatce. No ale o tym wszystkim nie będzie przecież dziewczynom opowiadać, bo to jej prywatne sprawy. I jeszcze kolejny plus, Leszek okazał się kinowym i koncertowym maniakiem, i to dzięki niemu zaczęła tak

intensywnie uczestniczyć w kwitjącym coraz bujniej życiu kulturalnym Krakowa. To prawda, że trochę drogi był z niego przewodnik, zwłaszcza gdy poza biletami zdarzało się jej ponosić koszty dodatkowych atrakcji, takich jak piwo, na szczęście tanie, i papierosy dla niego. Niestety, jej grecki bóg palił bez opamiętania.

Zajęła się sprzątaniami po gościach, chcąc uciszyć myśli i przegonić zasiane właśnie wątpliwości. Nie zdążyła jeszcze włożyć brudnych filiżanek do zlewu i schować do szafki resztek ciasta kupionego w pobliskiej cukierni, gdy usłyszała na schodach hałas i śpiewy.

– Kogo znowu licho niesie?

Miała nadzieję, że głośni intruzi pójdą wyżej, na piętro, i nie będą zbyt hucznie imprezować, bo ona naprawdę zamierzała dziś się uczyć, zwłaszcza że z powodu nocnych wyjść z Leszkiem zaczęła opuszczać zajęcia, a to zagrażało jej naukowemu stypendium.

– Alicjo, nasza słodka, otwieraj! – Raban przybrał na sile, a na jego tle wyróżniało się głośne wołanie i łomot do drzwi.

Poznała głos przyjaciela Leszka. Otworzyła drzwi i wpuściła do środka trzech rosnących mężczyzn: Wojtka, jego brata Tomasza i jeszcze jakiegoś trzeciego, którego nie znała.

– Boże, uciszcie się, sąsiedzi doniosą matce i będzie afera. Wchodźcie szybko. Co wy wyprawiacie, pić w taki upał i o tej porze?

Jeszcze tego brakowało. Trzech pijanych u niej w mieszkaniu, w tym jeden kompletnie nieznany, z którymi nie wiadomo, co zrobić. Nie chciała ich na siłę wyganiać, aby nie robić jeszcze większego zamieszania pod drzwiami. Widziała, że wścibska sąsiadka z naprzeciwka już uchyla drzwi, żeby zobaczyć, co się dzieje na klatce, i zdobyć temat do plotek. Na pewno powie matce, nie przegapi takiej okazji.

– Och, Alicjo, nie bądź taka zasadnicza. Leszek przed swoim wyjazdem

był niepokieszony. Mówił, że wolna chata się marnuje, bo twoja stara wyjechała do sanatorium, więc wpadliśmy w odwiedzin. – Wojtek nawet nie był taki pijany, jak w pierwszej chwili wyglądał. Chyba bardziej się zgrywał z tym śpiewem przed drzwiami.

– Gdzie się tak zaprawiliście? – Alicja udawała luz, ale czuła się niezręcznie i było jej przykro słyszeć, co mówił Leszek.

– Zaraz tam zaprawili. Ciocia dzwoniła, żebyśmy się Jankiem zajęli, bo ciężko chłopak pracuje, więc niech się w końcu trochę zabawi. To pokazaliśmy mu parę porządnych knajp. Kończy facet studia i jeszcze nie miał okazji napić się jak trzeba. Wypiliśmy parę lufek czystej Pod Baranami przy barze – wyjaśnił i wskazując palcem przyprowadzonego kolegę, rzucił: – No, zaprezentuj się naszej pani gospodyni.

– Cześć, Janek Drogosz. Przepraszam za nich, ale się uparli, żeby tu przyjść. – Wyciągnął rękę do Alicji.

– Cześć, Alicja Nowakowska. – Dostosowała się do użytej przez niego formy i przedstawiła się imieniem i nazwiskiem. Podała mu dłoń. Uścisk miał silny, pewny, rękę szorstką i spracowaną.

Przyjrzała mu się uważnie. Sprawiał wrażenie zupełnie trzeźwego. Co za ulga, przynajmniej on. Był wysoki i przystojny. Ciemne włosy zaczesane na bok i gęste czarne brwi, prawie zrosnięte u nasady nosa nad bystryimi niebieskimi oczami przywodziły na myśl bohaterów amerykańskich filmów. Tylko jego strój zupełnie nie przystawał do surowej fizjonomii i do studenckiego luzu, jaki prezentowali Wojtek i Tomasz. Oni w dżinsach i powyciąganych koszulkach, on w lnianych spodniach kroju trochę z innej epoki i wpadającej w róz, kwiecistej rozpinanej koszuli z krótkim rękawem, która opinała się na mocnym, szerokim torsie. Chyba się postarał na dzisiejsze wyjście i nie do końca wyszło. Trochę mu współczuła, biedny chłopak z innej bajki.

– No dobrze, wejdźcie. Tylko na krótko, bo potem muszę się uczyć.

– Mówiłem, że Alicja to swoja dziewczyna? – Wojtek z radością tak trzepnął Tomka w ramię, że ten aż się zachwiał.

– Ej, uważaj, mam zaopatrzenie, chcesz rozbić? – Tomek był bardziej pijany, niepewnym ruchem zaczął wyjmować z siatki, którą trzymał w ręce, półlitrową flaszkę.

– O nie, żadnego picia. – Alicja mocno się zirytowała, bo nie zauważyła wcześniej tej butelki. Wiedziała, że takie imprezy szybko się nie kończą, a ona nie miała ani ochoty, ani czasu ślęczyć z nimi do nocy. Rano miała zajęcia, poza tym co to za przyjemność siedzieć z pijanymi facetami.

– No, nie wygłupiaj się. – Wojtek podszedł do niej i objął wpół, przyciągając do siebie poufałym gestem. – Strzelimy po szybkiej bani i spadamy. Sama się pewnie chętnie napijesz. Masz jakiś sok?

– Przestań. – Wywinęła się zwinnie. – Nie będę z wami piła.

Gdyby to nie był najlepszy przyjaciel Leszka i gdyby wcześniej nie imprezowali wielokrotnie u niego i Zuzy, jego dziewczyny, to wyrzuciłaby ich z domu. Czuła jednak, że nie bardzo jej wypada, zwłaszcza że trudno dyskutować z pijanymi, poza tym towarzystwo już się rozlokowało przy dużym stole w kuchni. Brakowało tylko Janka. Ten dalej stał w przedpokoju, skąd patrzył na nią przepraszająco.

– No dobrze – złamała się – ale mówię poważnie, niedługo. Tylko idźcie do pokoju, bo chcę tu posprzątać – powiedziała lekko podniesionym głosem i wskazała stół zastawiony brudnymi filiżankami i talerzykami.

Tak naprawdę to był tylko pretekst, żeby nie wpuszczać ich do kuchni. To było jej miejsce, jej ukochany widok na zielone podwórko i kwitnącą jeszcze magnolię. Nie chciała tego psuć takim towarzystwem.

– To daj nam tylko jakieś kieliszki i przychodź szybko – zadysponował Wojtek.

Goście nieco chwiejnie wstali z krzeseł i przeszli do dużego salonu wypełnionego antykami. Wojtek idący przodem zatoczył się i poleciał na ścianę, nieomal strącając nisko zawieszoną starą litografię. Nieduży obrazek przedstawiający szary krajobraz z lecącymi na horyzoncie białymi ptakami zakołysał się w górę i w dół, aż ptaki ożyły, najpierw gwałtownie podrywając się do lotu, a potem równie szybko nurkując. Surowe twarze na starych portretach zamkniętych w złożonych ramach beznamiętnie przypatrywały się temu nagłemu poruszeniu.

Alicja z dezaprobatą w oczach wyprostowała obrazek, przy okazji odruchowo poprawiając stopą powycierane już i zszarzałe frędzle czerwonego dywanu w tureckie wzory. Wyrównała jeszcze szydełkowy biały obrusik leżący na maszynie do szycia, by zatrzeć ślady po zataczającym się chłopaku. Na szczęście porcelanowa pastereczka stojąca na telewizorze oraz bibeloty zdobiące delikatną komódkę o finezyjnie wygiętych nogach zostały oszczędzone. Gdy tylko Wojtek opadł bezwładnie na rozłożystą, wytartą kanapę, a Tomek rozsiadł się wygodnie w głębokim skórzanym fotelu stojącym tuż przy kawowym stoliku, dziewczyna odetchnęła z ulgą. Pomyślała, że mama nie byłaby zachwycona, że pijani mężczyźni naruszają spokój jej królestwa, ale ta myśl przyszła za późno. Wojtek już się umościł, kładąc nogę w nieświeżej skarpetce na blacie niskiego, masywnego stolika wyłożonego ozdobnymi płytkami. Tomek wyjął z siatki butelkę, postawił ją z głośnym brzękiem na kolorowych ceramicznych kafelkach. Janek, widząc zdenerwowanie gospodyni, delikatnie przysiadł na brzegu kanapy.

Alicja zostawiła niechcianych gości i wycofała się do kuchni. Po chwili przyniosła trzy kieliszki, trzy szklanki i kupiony w podupadającym pewexie sok z egzotycznych owoców, pyszny, gęsty, o smaku marzeń z wysp tropikalnych. Wcale nie chciała ich nim częstować, bo sporo kosztował i był jej ulubionym napojem, ale nie miała nic innego poza wodą z kranu, a tego

przecież nie wypadało proponować. Liczyła, że może został jeszcze jakiś jabłkowy hortex, bo taki najczęściej kupowała, zwłaszcza gdy szykowała się impreza z żubrówką w tle, ale niestety przy Leszku ani sok, ani alkohol długo się nie ostawały.

Położyła szydełkowe podkładki na stoliku, z którego Wojtek zdjął wcześniej nogę, skarcony jej wzrokiem. Kątem oka uchwyciła spojrzenie Janka skierowane najpierw na nią, a potem na sok. Poczuli się głupio, jak fałszywa burżujka, ale szybko odgoniła kłopotliwe myśli.

– Gdzie twoja Zuza? – zapytała Wojtka. Zwykle prowadzali się razem, razem zajmowali mieszkanie, które Wojtkowi kupili jego bogaci rodzice, razem pili, razem trzeźwili i prowadzili dom otwarty, z czego skwapliwie korzystali liczni znajomi i nieznajomi.

– No właśnie, już nie moja. Wyprowadziła się dzisiaj rano, tylko list zostawiła. Nie chce mnie. Nawet nie wiem, gdzie jej szukać, ale nie będę za nią płakał. – Podniósł napełniony kieliszek i jednym haustem wychylił do dna.

A, to stąd ta popijawa. Wreszcie zrozumiała niespodziewaną wizytę. Zdziwiła się tylko, bo wyglądali na zgraną parę żyjącą zgodnie od imprezy do imprezy i od egzaminu do egzaminu. Nigdy nie była z nimi w zażyłych relacjach, więc nie mogła wiedzieć, jak jest naprawdę. Zdecydowanie popierała decyzję dziewczyny. Na dłuższą metę styl życia Wojtka był nie do zniesienia.

Westchnęła. No dobrze, na razie niech siedzą. Miała nadzieję, że potem jakoś się ich pozbędzie.

– Mogę herbatę? Jeśli to nie kłopot? – Wychodząc z pokoju, usłyszała prośbę Janka.

Zaskoczyło ją brzmienie jego głosu. Pewne i mocne, tak bardzo kontrastujące z niepewnym spojrzeniem.

– Herbatę? Gorącą?

– Tak, dobra na upał. Na pewno lepsza niż wódka czy słodki sok.

Po cóż wyskoczyła z tym sokiem? Komu chciała się przypodobać? Kranówkę mogła podać i też by było. Przecież ci pijacy nawet tego nie docenili. A Janek? Wcale go nie знаła, chłopek roztropek w ciuchach po mamusi.

Zawstydziła się, była niesprawiedliwa. Cóż chłopak winien, że ze wsi i pewnie nie ma pieniędzy na modne ciuchy? A ona się wyrwała z tym sokiem jak filip z konopi. Właściwie to nawet jej zaimponował, że jest taki ponad.

– Coś nie tak? – Janek patrzył na nią wyczekująco.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Tak, już robię. Posłodzić od razu?

– A masz miód?

Rany, jaki z niego dziwak. Akurat miała. Mama uważała, że miód jest lekarstwem na wszystko, i przywoziła go gdzieś zza Krakowa, i to parę rodzajów.

– Wyobraź sobie, że mam. Chcesz jakiś specjalny: akacjowy, lipowy, rzepakowy? Mam różne. – Ucieszyła się w duchu z jego zaskoczonej miny, zażyłam cię, co?

– No nie, wszystko jedno. Nie jestem aż taki wybredny. Dwie łyżeczki wystarczą. – Po raz pierwszy się do niej uśmiechnął. W życiu nie widziała takiego uśmiechu. Rozświetlił całą jego twarz, czoło, brwi, policzki. Pokazał idealnie równe, bieluteńkie zęby kontrastujące z opaloną twarzą. W połączeniu z tym uśmiechem nawet kwiecista koszula przestała ją drażnić. Odwzajemniła uśmiech, może nie tak szeroko, ale równie serdecznie.

Poszła do kuchni sprzątać i robić herbatę, a towarzystwo z każdym wzniesionym toastem stawało się coraz głośniejsze.

– Alicja, daj popielniczkę! – Wojtek wydzierał się na całe gardło.

Skoczyła jak oparzona. W mamy królestwie! W sekundę stanęła w

salonie.

– Ani się waź! – Jej mina i mocno podniesiony głos skutecznie zniechęciły Wojtka. Gdy zobaczył ją w drzwiach, zdmuchnął zapaloną zapalkę. – Jak poczuję dym, możecie się wszyscy stąd wynosić, mówię poważnie.

Alicja w kwestii palenia w mieszkaniu była nieprzejednana, wiedział to nawet Leszek i stosował się do zakazu bez dyskusji. Gdy opanowała sytuację, poszła do kuchni, by po chwili wrócić z parującym napojem.

– Proszę, twoja herbata z miodem. – Pochyliła się i ostrożnie postawiła przed Jankiem na niskim stoliku gorący kubek. Nie była świadoma, że jej pełny biust ledwo przykryty kusą koszulką na ramiączkach niespodziewanie i w całej okazałości znalazł się na wysokości wzroku chłopaka. Jego uwadze nie mogły umknąć niebieskie żyłki prześwitujące przez białą, napiętą skórę. Zmieszał się i uciekł spojrzeniem. Alicja nagle zdała sobie sprawę, jakie wywarła wrażenie, i zarumieniła się. Czerwień z policzków spłynęła aż na dekolt. Speszona, szybko wyszła z pokoju. Janek odprowadził ją wzrokiem, taksując zgrabne, długie, jeszcze nieopalone nogi wystające kusząco spod krótkiej spódnicy. Poczowała to spojrzenie i z wrażenia potknęła się w drzwiach.

– Nie rób sobie smaku. – Wojtek, mimo pozornej obojętności i upojenia alkoholem, był czujny. – Niezła, ale już zajęta. Poza tym za wysokie progi jak na wiejskie nogi. – Mlasnął oblesnie.

Alicja zagotowała się w środku. Nie widziała reakcji Janka, ale słyszała wszystko przez otwarte drzwi. Miała ochotę dać Wojtkowi po gębie. Nigdy za nim nie przepadała, choć musiała przyznać, że imprezy u niego były fajne. Teraz mu słoma z butów wyszła, wielkiemu krakusowi. Poza tym poczuła sympatię do tego chłopaka ze wsi i zrobiło jej się przykro, że ten podпиты arogant tak go traktuje. Nie była w stanie nic zrobić. Od zawsze bała się

konfrontacji, nie umiała radzić sobie w sytuacjach wymagających stanowczych reakcji czy stawiania na swoim. Nikt jej tego nie nauczył. Ani matka, ani babcia, ani niania, która ją wychowywała po śmierci babci. Ojca nigdy w jej życiu nie było, a dziadka ledwo pamiętała. Została więc w kuchni, zagryzając zęby z bezsilnej złości i zaciskając pięści.

– No to co robimy, koledzy? Trzeba ożywić imprezkę. Może pokerek? Mamy jakieś karty? – Wojtek był już w swoim żywiole, podkrecony alkoholem. Szturchnął Tomka. – Masz jeszcze jakąś kasę? Bo ja wszystko wydałem w knajpie.

Tomek też nic nie miał, bo za resztę kupił wódkę, a Janek milczał. Wojtek cmokał niemilo, najwyraźniej coś kombinował.

– Alicja, masz jakieś zapalki? Tylko dużą paczkę. Nieważne, o co się gra, byle była zabawa. I byle wygrać. – Ostatnie zdanie przerwała pijacka czkawka.

Alicja aż się wzdrygnęła.

– I jakieś karty, co? Na pewno coś znajdziesz! – krzyknął głośniej.

Miała już serdecznie dość ich towarzystwa. Wiedziała, że jak Wojtek się nakręci na pokera, to nie ma z nim rozmowy, póki nie zagra. A niech robią, co chcą, byle nie zdemolowali mieszkania i zachowywali się w miarę cicho. Może jak zagrają i skończą wódkę, to pójdą do domu. Zaniosła im talię kart i pudełko długich zapalek, modląc się w duchu, by nie puścili z dymem mieszkania. Przy okazji spostrzegła, że w butelce niewiele już zostało. Wojtek był już wstawiony, Tomek prawie nieprzytomny spał w fotelu, natomiast kieliszek Janka stał pusty, a on spokojnie pił herbatę.

Wróciła do kuchni.

Wojtek nie przestawał gadać:

– Tomek, budź się, pokerek, gramy, gramy. Nie ma kasy, to obstawiamy na zapalki. Ile ich jest? Niewiele, to przyjmujemy, że najwyższy zakład

równa się dziesięć zapalek. Alicja, daj jeszcze jedno pudełko, bo nam braknie tak czy siak. Kto rozdaje? Najbardziej trzeźwy, żeby mu karty z ręki nie leciały – zachichotał. – Jasiek, rozdawaj, chyba umiesz grać w pokera?

Usłyszała, jak chłopak stanowczo odmawia.

– To co, mamy grać sami? Ale o co? Przecież nie o same zapalki. Może o względy naszej pięknej gospodyni? Kto wygra, ten startuje. Może panienka będzie łaskawa i obdaruje zwycięzcę namiętym pocałunkiem, a może i czymś więcej? – Wojtek rozkręcał się coraz bardziej, lubieżnie rechocząc po swoimemu, a Alicja czuła, że gdyby nie wzgląd na Leszka, to ten typ wcześniej czy później by jej nie odpuścił.

– Niech będzie, rozdaję. Na trzech? – Zaskoczona Alicja usłyszała spokojny, opanowany głos.

– No wiedziałem, że na taką stawkę to nawet nasz święty Jaśko się skusi. – Alicja nie mogła już znieść paskudnego śmiechu Wojtka, którym kończył każde zdanie. Przy Leszku Wojtek jeszcze się hamował, teraz wszystkie hamulce puściły. Miała tego dość, serdecznie dość. Nie wiedziała jednak, co zrobić i jak się ich pozbyć. Doskonale zdawała sobie sprawę, że w tym momencie każda próba zmiany przebiegu wydarzeń skończy się fiaskiem. Postanowiła przeczekać.

Wyszła na zewnątrz kuchennymi drzwiami. Było już ciemno, zrobiło się chłodniej i można było zaczerpnąć świeżego powietrza. Magnolia lekko pachniała. Alicja stanęła przy balustradzie niewielkiego balkoniku, z którego po schodkach można było zejść na podwórko.

Pamiętała czasy, kiedy była małym dzieckiem, a mama chodziła po urzędach, by uzyskać pozwolenie na wybicie w kuchni zabytkowej kamienicy drzwi i zrobienie małego balkonu ze schodami. Ze dwa lata? Może więcej. Urząd Miasta, konserwator zabytków i ktoś tam jeszcze. Nie obyło się bez łapówek, takie to były czasy, zresztą teraz nie inne, ale warto było.

Dochodziły ją tylko strzępy rozgrywki, chyba rozpoczęli licytację.

– Ja pasuję. – W głosie Tomka nie było entuzjazmu.

– Wchodzę. – Za to Wojtek wyraźnie się ekscytował.

– No to przebijam. – Janka nic nie ruszało.

Jego głos wyraźnie się wyróżniał. Był stanowczy i dawał nadzieję, że ktoś tam panuje nad sytuacją. Mogła dalej tu stać i patrzeć na magnolię, próbując nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli któryś z nich będzie chciał wyegzekwować swoją wygraną. Z nauki nici. Bolała ją głowa i czuła się rozbita całą sytuacją. Zaczęła tęsknić za swoim chłopakiem czy narzeczonym, za jego zdecydowaniem i konsekwencją. Gdyby tu był, pewnie nie doszłoby do tego wszystkiego. Chociaż kto wie, może razem z nimi świetnie by się bawił, nie zważając na jej potrzeby i plany. On, podobnie jak Wojtek, lubił się napić i zagrać w pokera, tylko raczej dla zabawy niż dla pieniędzy, bo trzeba mu przyznać, że gotówki nie lubił głupio tracić.

Z pokoju nie dochodziły żadne niepokojące dźwięki, stała więc dalej, rozmyślając o swoim narzeczonym. Jak to się stało, że przyjęła jego oświadczenia?

III

Mróz na początku grudnia 1991 roku ściął błoto na kamień.

– Ponad minus dwadzieścia stopni – podkreśliła Danka, podchodząc do oszronionego okna, by sprawdzić temperaturę.

Patrzyła przy tym karcąco na krótką, właściwie bardzo krótką czarną miniówkę Alicji, jej cienkie czarne rajstopy i długie obcisłe kozaki na obcasie sięgające za kolana. Ona sama na dzisiejszy koncert jazzowy w klubie Pod Jaszczurami włożyła wąskie czarne spodnie i męskie ocieplane półbuty. Dla równowagi eksponowała biust tylko lekko osłonięty kusą czerwoną koszulką na ramiączkach.

– Minus dwadzieścia dwa – sprecyzowała, wpatrując się w termometr. – Zmarzniesz, zanim zaczną sprzedawać bilety i wpuszczają do środka. Jest naprawdę zimno. – Na podkreślenie swych słów cała się zatrzęsała.

W ten wtorkowy wieczór wybierały się do ulubionego klubu, gdzie bywała i spotykała się cała kulturalna brać studencka. Kulturalna... Do czasu wypicia paru drinków lub paru piw za dużo. Dziś miał grać Jarek Śmietana z zespołem i dziewczyny spodziewały się sporego oblężenia przed wejściem. Od razu nastawiły się na dłuższe stanie w kolejce po bilety.

– Przecież to ty zawsze mówisz, że nieważne czy zimno. Ważne, żeby na imprezie dobrze wyglądać. – Alicja w obronie swojego stroju przytoczyła słowa przyjaciółki, choć sama zastanawiała się już wcześniej, czy chociaż rajstop nie zmienić na grubsze, ale jak tu pokazać się w wełnianych rajstopach na imprezie. Postanowiła, że wytrzyma.

– Jak tam sobie chcesz, chodźmy już, bo późno – poganiała Danka, wkładając gruby wełniany sweter na cienką bluzeczkę.

Obie narzuciły ciepłe kurtki. Przez chwilę zastanawiały się jeszcze nad czapkami, brać czy nie, i zdrowy rozsądek zwyciężył. Z bólem serca, niszcząc świeżo ułożone fryzury, wcisnęły czapki na uszy i wybiegły z domu, by po paru minutach szybkiego marszu, sapiąc i wypuszczając z ust białe obłoki, dołączyć do sporej już grupy oblegającej kamienicę na Rynku Głównym 8.

Stały chwilę w gęstniejącym tłumie, przytupując i rozcierając dłonie, które mimo skórzanych rękawiczek marzły przeokrutnie. Alicja zauważyła przypatrującego się jej postawnego chłopaka w kurtce z wysoko postawionym kołnierzem, z gołą głową. Podszedł do niej blisko i zlustrował ją od stóp do głów.

– Nie zimno ci w tej przykrótkiej spódnicy?

Co za głupie pytanie. I co za beczelny typ. Oczywiście, że zimno, cholernie, a jemu niby nie zimno bez czapki, pomyślała Alicja, wzruszając tylko ramionami. Choć może i nie zimno, z taką czupryną niczym baranica?

Nie spodobał się jej. Co prawda był wysoki i chyba nieźle zbudowany, co rzucało się w oczy mimo grubej, obszarpanej kurtki, lecz wyzywający, zaczepny wyraz twarzy, mocna, wysunięta lekko do przodu szczeka zniechęcały do bliższych kontaktów, no i ten nieład na głowie... Nie miała zamiaru wdawać się z nim w pogawędkę.

– We dwie jesteście? – Chłopak nie odpuszczał.

Alicja pozostała niewzruszona i patrzyła w przestrzeń, Danka jednak szturchnęła ją w bok i potwierdzająco skinęła głową.

– To spróbuję załatwić dla was bilety, żebyście nie musiały dłużej marznąć – powiedział, obrócił się na pięcie i zniknął.

– Ciekawe – pogardliwie prychnęła Alicja. – Znalazł się dobroczyńca.

– Co jesteś taka sztywna? – Danka znów ją szturchnęła. – Ubędzie ci, jak się odezwiesz do chłopaka? Zwłaszcza że całkiem przystojny. Zauważyłaś, jakie ma bary? Chyba mu się spodobałaś, więc może rzeczywiście załatwi te bilety.

– Cie-ka-we. – Alicja prychnęła, rozmyślnie rozdzielając sylaby i ze zdwojonym entuzjazmem zaczęła ponownie przytupywać, podskakiwać i mocno uderzać w dłonie. – Że też tobie zawsze podobają się typy spod ciemnej gwiazdy.

– A tobie wymoczkowaci intelektualiści, tacy jak nie urażając nikogo, Wiktor z naszego roku. – Przyjaciółka nie pozostała dłużna.

– Wiktorowi to ja się kiedyś podobałam, a nie on mnie, zauważ tę subtelną różnicę.

Zamilkły na chwilę, dalej podskakując i klaszcząc w dłonie.

Po chwili Danka przerwała tę rozgrzewającą gimnastykę mocnym szarpnięciem.

– Patrz, idzie!

Chłopak rzeczywiście pojawił się ponownie, skinął głową i gestem niepozostawiającym czasu na protest nakazał iść za sobą, torując drogę w tłumie.

Danka nie zastanawiała się długo, złapała Alicję za rękę, pociągnęła za sobą i ruszyła za nowo poznanym chłopakiem. Gdy już przepchnęli się do drzwi wejściowych, chłopak pokazał bramkarzom trzy bilety i wszyscy znaleźli się w mrocznym, gorącym, zadymionym wnętrzu. Oprócz gwaru, głośnych rozmów, śmiechu słychać już było pierwsze dźwięki instrumentów przygotowującego się zespołu.

W szatni podczas oddawania kurtek rozliczyli się za bilety, choć Danka próbowała dać przyjaciółce do zrozumienia, że skoro Leszek – zdążyli się już sobie przedstawić – liczył na ich towarzystwo na imprezie, to mógł za te

bilety zapłacić. Alicja zawsze wołała jednak płacić sama za siebie w przeciwieństwie do imprezowej przyjaciółki. Wyciągnęła więc portfel, zanim jeszcze Leszek powiedział, ile są mu winne. Za to przy barze, dokąd poszli kupić piwo, chłopak honorowo nie pozwolił dziewczynom uregulować rachunku i Alicja od razu poczuła, że wpadła w pułapkę towarzyskich zobowiązań.

– Jak załatwiłeś te bilety bez kolejki? – Danka upiła łyk jasnego napoju z ciężkiego kufła i wyciągnęła z mikroskopijnej torebki marlboro i metalowe zipo.

– Ooo, marlboro. – Leszkowi błysnęły oczy. – Mogę się poczęstować? Zostawiłem swoje w samochodzie.

– Proszę.

Wyjął papierosa z paczki podsuniętej mu przez Dankę.

– I zapalniczka super. – Szybkim ruchem przesunął kciuk po krzemiennym kółku, zapalił papierosa i oddał zapalniczkę, którą Danka od razu schowała do torebki, podobnie jak papierosy. – A te bilety to... Znają mnie tu, wszechstronny człowiek wszędzie musi mieć wejścia – wyjaśnił lakonicznie.

– Taki z ciebie bywalec? – Alicja nie wiedzieć czemu przyjęła zaczepny ton.

– Chodzę wszędzie tam, gdzie można posłuchać dobrej muzyki. A tu można. I piwo mają tanie. – Podrapał się po rozczochranej głowie, szukając kogoś wzrokiem w głębi sali. – Poczekajcie na mnie chwilę, przywitam się z kimś i od razu zajmę nam miejsca.

– Zajmie nam miejsca, czyli już się od niego nie odczepimy – jęknęła Alicja.

Danka w milczeniu śledziła oddalającego się chłopaka.

– Ty widzisz, co mu z tyłu wystaje?

– Co? – Alicja w pierwszym momencie nie zaskoczyła. – Majtki?

– Majtki! – Danka przewróciła oczami, tak że przez chwilę ledwo było widać jej brązowe tęczy. – Papierosy. W tylnej kieszeni. A palił moje. – Ton jednoznacznie wskazywał, co dziewczyna myśli o takim zachowaniu. – Zapomniał swoich z samochodu, myślałby kto.

– Oj, Danko, przecież i tak ja ci je kupiłam, pójdziemy po następne.

Rzeczywiście, dziewczyny czasami szły do pewexu na małe zakupy dla poprawienia nastroju. Alicja kupowała sobie dobrą czekoladę albo jakiś egzotyczny sok, a Danko oryginalne marlboro i puszkę coli. Ta odwdzięczała się przygotowaniem jakiegoś przysmaku podczas wspólnej nauki albo przepisaniem notatek, gdy z jakiegoś powodu obie zarwały zajęcia. A że Alicja do rzeczy materialnych nie przywiązywała większej wagi, za to bardzo ceniła drobne uprzejmości, obie bez wyrzutów sumienia korzystały na tym układzie.

– Przecież nie o to chodzi, że mi ubędzie, tylko o zasadę. O to, że skłamał, a tego nie lubię, nawet u takich adonisów. – Danko gwałtownym ruchem podniosła kufel do ust i paroma łykami wychyliła go do końca, odstawiła zamasyście na blat i wytarła usta dłonią. – Przecież dałabym mu tego papierosa, jak chciał zapalić lepszego. W końcu postawił nam piwo, wprowadził bez kolejki i w ogóle.

– Nie rozpędzaj się tak. – Alicja łagodziła sytuację, chcąc uratować miły wieczór.

– W każdym razie on mi się już nie podoba – podsumowała Danko.

– Mnie się nie podobał od początku, ale teraz go tak łatwo nie spławimy. Rzeczywiście, Leszek już machał do nich ręką, stojąc przy trzech wolnych krzesłach.

Wysłuchali razem koncertu, potem wypili kolejne piwo, za które Leszek również zapłacił, więc Danko w rewanżu, chociaż niechętnie, częstowała go

papierosami, z czego ten chętnie korzystał. Atmosfera zrobiła się całkiem przyjemna, a Leszek okazał się dobrym rozmówcą.

W pewnej chwili Danka dostrzegła w tłumie kogoś znajomego.

– Przepraszam was na chwilę, wrócę niedługo. – Szybko zgarnęła swoje papierosy i zapalniczkę i już jej nie było.

– Chodź, zatańczymy. – Leszek, nie czekając na odpowiedź, wziął Alicję za rękę i pociągnął na środek sali między nieliczne na razie pary kołyszące się do muzyki nostalgicznie swingującej Billie Holiday.

Alicja wyciągnięta z zaskoczenia na parkiet poczuła na swojej talii zdecydowaną dłoń i chcąc nie chcąc, dopasowała się do płynnych ruchów i posuwistego kroku Leszka. Chłopak prowadził pewnie, przyciskając partnerkę mocno do siebie i wprawiając jej talie i biodra w kołyszący, miarowy ruch. Płynęła upojona żarliwym głosem piosenkarki, piwem, papierosowym dymem i atmosferą klubu w mocnych i czułych objęciach. Leszek okazał się jeszcze lepszym tancerzem niż rozmówcą.

– Nieźle tańczysz.

– Potrafię lepiej. – Chłopak jednym szybkim, niespodziewanym, a jednocześnie delikatnym ruchem przechylił ją do tyłu i bez najmniejszego wysiłku zatrzymał nisko nad ziemią.

Pochylając się nad nią, patrząc głęboko i hipnotycznie w oczy tak, że Alicji brakło tchu, zapytał znienacka.

– Jutro obiad?

W tej dość niewygodnej pozycji mogła tylko lekko kiwnąć głową na znak zgody. Wtedy podniósł ją znad podłogi, przycisnął do siebie i pocałował, zanim zdążyła odwrócić głowę. Oszołomiona, bezwiednie oddała mu namiętny pocałunek.

– Poważnie, tak dobrze tańczy? – Danka pod koniec imprezy nagle się odnalazła i gdy tylko przystojny tancerz na chwilę się oddalił, została

poinformowana o wszystkim. – I pozwoliłaś, żeby cię całował? Obcy facet? W tańcu?

Alicja już pożałowała, że powiedziała o dwa słowa za dużo, i zaczerwieniła się, dziękując w duchu, że jest ciemno i uniknie kolejnego komentarza.

– Myślałby kto, żeś ty taka święta. – Nie mogła sobie jednak podarować drobnej złośliwości.

– Ja tam święta nigdy nie byłam, to obie wiemy. – Danka, jak zwykle, nawet nie udawała urażonej. – Ale rozumiem, rozumiem. Usta jak maliny, niczym u dziewczyny, trudno się było oprzeć? – Zamilkła na chwilę, analizując to, co powiedziała, i wybuchnęła głośnym śmiechem, odrzucając głowę do tyłu. – Nieźle mi to wyszło, co? Może bym wiersze pisała?

Alicja przestała się nawet wysilać i szukać sensownej odpowiedzi. Może dlatego, że w podsumowaniu Danki rzeczywiście było dużo prawdy. Gdy Leszek znieruchomiał, pochylony nad nią, trzymając ją mocno, by nie upadła, zdana na jego silne ramiona myślała tylko o namiętym pocałunku. Wyczekująco wpatrywała się w jego błyszczące, ciemne oczy i pełne, doskonale wykrojone usta, skrzywione w lekko ironicznym uśmiešku.

Danka dalej wierciła jej dziurę w brzuchu.

– I jeszcze zgodziłaś się z nim iść jutro na obiad?

– Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to się stało, że się zgodziłam. – Alicja z niepewną miną wzruszyła ramionami. – Ale i tak nie mam nic lepszego do roboty. Mama cały dzień siedzi w domu kultury, wykłady możemy sobie jutro podarować, skoro i tak będziemy nieprzytomne, a nauki nie ma teraz dużo – usprawiedliwiała się dość nieudolnie.

– Nauki zawsze jest dużo – potępiła ją Danką.

– Kto jak kto, ale ty nie udawaj, że przejmujesz się nauką. – Alicja nic sobie nie robiła z karcącego tonu koleżanki. – A tak to chociaż coś zjem.

– No to idź, idź, ty lubisz jeść. A on niech się przynajmniej zrehabilituje za te pół paczki papierosów, które mi wypalił. – Danka była pamiętliwa. – Dokąd idziecie?

– Nie wiem, ma przyjechać samochodem i mnie zabrać.

– Żeby cię tylko do stołówki studenckiej nie zaprosił, strasznie marnie tam karmią. – Danka znowu zaśmiała się głośno. Jako mieszkanka akademika była stałą bywalczynią tego miejsca, wiedziała więc, o czym mówi.

Alicja wróciła z imprezy nad ranem. Leżała w łóżku i nie mogła zasnąć. Przeżywała niedawne pożegnanie z nowo poznanym chłopakiem. Czy na taki soczysty pocałunek, jaki na koniec wycisnął na jej ustach, przy Dance w dodatku, nie było jeszcze za wcześnie? I gdzie ją jutro zaprosi? Czy rzeczywiście, nie daj Boże, do stołówki studenckiej?

Okazało się, że Danka bardzo się myliła. Leszek lubił zaskakiwać. Na obiad pojechali do niego. Wchodząc do czteropiętrowego bloku, Alicja już na klatce schodowej wyczuła smakowity zapach, który snuł się z parteru aż na drugie piętro. To tu mieszkał Leszek. Na progu mieszkania przywitała ich babcia – zniszczona, ale żwawa starowinka z cienkim siwym warkoczem upiętym wokół głowy czarnymi wsuwkami.

– Wchodźcie, dzieci, wchodźcie. – Usuwała się wchodzącym z drogi w ciasnym przedpokoju. – Lesio mówił, że koleżankę dziś przywiezie, więc obiad już gotowy, zaraz stawiam zupę na stół.

– Wchodź dalej, Alicjo, nie krępuj się. – Leszek popychał lekko zmieszaną dziewczynę. – Chodźmy od razu do kuchni.

– Jest ktoś jeszcze w domu? – Alicja rozglądała się niepewnie w obawie, że zaraz cała rodzina wylegnie z zamkniętych pokoi. Leszek większą część drogi opowiadał o różnych koncertach, na których już był i na które dopiero się wybiera, ale słowem nie zająknął się o tym, dokąd jadą i czego można się

tam spodziewać.

– Spokojnie, nie bądź taka przerażona, to nie ciebie będziemy jeść, przyjechałaś na obiad. – Chłopak wyglądał na ubawionego miną dziewczyny.

– Mama jeszcze w pracy, a dziewczyny w szkole.

– Dziewczyny?

– Tak, mam trzy młodsze siostry. – Leszek wyraźnie się skrzywił.

– To jak wy się tu wszyscy mieścicie? – Alicja nie ukrywała zdumienia, przyzwyczajona do sporej przestrzeni w swoim mieszkaniu. – I babcia mieszka z wami?

– Cóż, łatwo nie jest, ale jakoś się mieścimy, mamy cztery pokoje. – Alicja patrzyła z niedowierzaniem. One z mamą miały trzy pokoje i całkiem dużą kuchnię ze spiżarką. Choć dawniej, gdy jeszcze żyła babcia i po mieszkaniu kręciła się niania, bywało ciasnawo. – Dobrze, że ojciec z nami nie mieszka na stałe. Ma dużą gospodarkę w Lubelskiem i przyjeżdża tylko czasami – dorzucił Leszek.

Rozmawiali dalej w ciasnej kuchni nad talerzami gorącej zupy. Babcia, przewiązana fartuchem, wyjmowała w tym czasie pierogi z dymiącego gara na duży półmisek.

– A panience krupnik smakuje?

Alicja, dmuchając na łyżkę z gorącą zupą, kiwnęła głową.

– Tak, proszę pani, bardzo.

– To jeszcze wam skwarków utopię do pierogów. – Starsza pani wyciągnęła drewnianą deseczkę i głośno stukając nożem, zaczęła kroić słoninę w drobną kostkę. – A potem zwolnicie mi kuchnię, to jeszcze racuchów nasmażę na deser.

Po posiłku przenieśli się do pokoju Leszka. Jako najstarsze dziecko, i to odmiennej płci, miał na szczęście swój niewielki, ale całkiem wygodnie urządzone pokój.

Wzrok Alicji od razu przyciągnęły leżące pod ścianą ciężkie żeliwne hantle. Schyliła się i złapała za ciężarek, usiłując go podnieść.

– Au! – stęknęła, uniosła go z trudem dwiema rękami i zaraz odłożyła z powrotem. – Po co ci to?

– Jak to po co? – Leszek zaśmiał się. – Zaraz ci pokażę.

Szybko ściągnął przez głowę powyciąganą dresową bluzę, eksponując umięśniony tors. Bez najmniejszego wysiłku porwał ciężarki, stanął w rozkroku przed oniemiałą dziewczyną i zaczął na zmianę zginać łokcie. Przy każdym podniesieniu rotował nadgarstki i mocno wydychał powietrze. Po dłuższej chwili odłożył hantle na miejsce, naprężył biceps, sprawdził jego twardość wskazującym palcem i podsunął dziewczynie.

– A teraz pomacaj.

Alicja posłusznie ucisnęła dłonią twarde, nabrzmiąły mięsień.

– Rzeczywiście – wydusiła z siebie potwierdzająco, jeszcze nie mogąc dojść do siebie po tym pokazie męskości.

– I jeszcze tu. – Leszek wskazał palcem na napięte mięśnie klatki piersiowej.

Alicja nie wiedziała, jak się sprzeciwić, położyła więc dłoń na jego klatce i poczuła pod palcami ciepło jego skóry. Poczuła lekki dreszcz u nasady kręgosłupa. Z trudem przełknęła ślinę. Szybko cofnęła dłoń i dotknęła jego blizny.

– A tu?

– Ach, stare dzieje, jeden frajer chciał mi odebrać dziewczynę. Musiałem mu pokazać, gdzie raki zimują. Zrozumiał. – Odchrząknął znacząco.

Alicja wyczuła, że nie jest to temat, który chciałby rozwijać, zrobiła zatem tajemniczą minę sugerującą ni to podziw, ni to współczucie. Podeszła do olbrzymiego, zajmującego całą ścianę regału szczelnie wypełnionego książkami. Leszek w tym czasie naciągnął bluzę, mierzwiąc przy tym

przydługą, i tak już niestaranną fryzurę. Najwidoczniej w ogóle mu to nie przeszkadzało, bo przeciągnął tylko palcami po włosach, odgarnął gęstą grzywę z czoła i wyszedł do kuchni przynieść coś do picia.

Ona w tym czasie przeglądała książki. Dużo dobrej beletrystyki, literatura światowa, kryminały, trochę historii, sporo popularnonaukowych. Szeroki przekrój. Zaimponowało jej to. Parę rzeczy mogłaby nawet wykorzystać do egzaminu z literatury powszechnej podczas następnej zimowej sesji, o ile oczywiście nadal będą się spotykać. *Grona gniewu* Steinbecka i *Czerwone i czarne* Stendhala ma na liście lektur. O, proszę, jest i *Don Kichot* Cervantesa i *Colas Breugnon* Rollanda. I to stare wydania, ucieszyła się. Wspaniale, trafiła na biblioteczną żyłę złota. I cała seria Agaty Christie! Danka oszalałaby z radości.

Wyciągnęła z półki *Jeśli zimową nocą podróżny* Itala Calvina w śliskiej, czarnej obwolucie z rysunkiem nagiej kobiety z naciągniętą na udo białą podwiązką.

– Nie mów, że to czytałeś? – Odwróciła się zaskoczona do stojącego w drzwiach chłopaka, który właśnie wrócił z kuchni z dwiema szklankami wody z sokiem malinowym.

– Czemu się dziwisz? Trzeba mieć nie tylko tu – Leszek odstawił szklanki na miniaturowe biurko, zgiął rękę w łokciu, zacisnął mocno pięść i podstawił dziewczynie pod nos, aż się cofnęła – ale i tu. – Klepnął się w czoło z odgłosem, jakby zabijał komara. – Wszechstronny człowiek oprócz mięśni musi mieć olej w głowie, a nie przesypujące się trociny.

– Nie, nie to miałam na myśli – wycofywała się. – Tylko to taka nietypowa książka.

– To znaczy?

– Trudna, choć na początku wydawała mi się dość obiecująca. Dla mnie to raczej eksperyment literacki.

– Tak, rzeczywiście. – Leszek zaśmiał się, obejmując ją jednocześnie w pasie. – Taki eksperyment na biednym czytelniku, ile jest w stanie znieść zagadek, sztuczek i niedopowiedzeń. Ja przynajmniej tak się czułem, kiedy to czytałem. Każdy nowy fragment, który zaczynałem i który się nie kończył jak należy, coraz bardziej mnie wkurzał. – Alicja kiwała głową ze zrozumieniem. – Ja jednak, mimo swojej wszechstronności, jestem prosty człowiek z politechniki i lubię mieć w życiu prosto.

– Nie przeczytałam do końca – przyznała się ze wstydem. – Za bardzo się gubiłam w tych różnych historiach i wątkach, aż mnie to zmęczyło.

– A ja jak coś zacznę, to muszę dokończyć. Nawet pokręconą książkę. Zawzięty jestem.

Alicja wsunęła tom z powrotem na miejsce.

– Duży masz zbiór. Przeczytałeś to wszystko?

– Sporo. Jak coś mnie zaciekawi, to kupuję i książka czeka na półce na swoją kolej. – Leszek wzruszeniem ramion i niedbałą miną zbagatelizował zainteresowanie Alicji. – Mama zawsze dużo czytała i tu są też jej książki. I od ojca ze wsi przywieźliśmy, żeby tam nie niszczały.

– A czemu ojciec nie mieszka z wami? – Alicji zrobiło się głupio, że tak jej się wyrwało, ale ciekawość zwyciężyła dobre wychowanie.

– Tata jest strasznie nerwowy. Parę razy go poniosło i uderzył mamę, więc mama zabrała mnie i siostrę i wyprowadziła się do Krakowa. Zwłaszcza że i tak nie chciała mieszkać na wsi. Ojciec kupił jej to mieszkanie i na odległość się kochają. – Leszek nie robił problemu z rodzinnej historii. – Z tej miłości jeszcze dwie siostry mi się tu urodziły. Ale chodź już do mnie. – Zakończył rozmowę i pociągnął Alicję na materac leżący na podłodze tuż pod oknem, zasłany grubą narzutą z paroma kolorowymi poduszkami.

Dziewczyna bez oporów osunęła się na poduszki. Rozpuszczone włosy przerzuciła na jedno ramię, żeby nie spadały jej na twarz, a głowę oparła o

ścianę. Pogratulowała sobie w duchu, że włożyła dziś dżinsy, a nie wygłupiała się ze spódnicą. Mogła bez skrępowania wyprostować nogi. Wygodnie usadowiona z ciekawością badała dalej zawartość regału.

– Płyty też masz mnóstwo – zauważyła z uznaniem.

– Tak, zaraz coś ci puszczę. – I wbrew temu, co powiedział, pochylił się nad nią w jednoznacznych zamiarach. Krótkim gestem owinął sobie jej włosy dookoła pięści i delikatnie pociągnął w dół, zmuszając Alicję do odchylenia głowy do tyłu i wygięcia szyi.

– Czy nie miałeś czegoś zrobić? – wymruczała rozleniwiona jak najedzona kotka, zastygając w tej wymuszonej, ale elektryzującej pozycji. Właściwie chyba jej się to podobało.

– Może za chwilę? – Leszek zbliżył głowę do gołego ramienia dziewczyny wystającego zza szerokiego dekoltu bluzki i delikatnie musnął je ustami, kierując się w stronę szyi.

Alicja przymknęła oczy i znowu poczuła dreszcz, jakby szpaler mrówek przemaszerował wzdłuż linii jej kręgosłupa niczym po leśnej ścieżce.

– Może jednak teraz? – Trwała dalej w bezruchu.

– Czemu się ze mną drażnisz? Wiesz przecież, jak mi się podobasz. – Usta Leszka kontynuowały wędrówkę po szyi Alicji. Całował ją coraz namiętniej.

– Jeszcze nie wiem, czy mi się wystarczająco podobasz. – Alicja śmiechem rozładowała sytuację. Opamiętała się trochę. Uświadomiła sobie, że siedzi właśnie na łóżku z chłopakiem, którego poznała dopiero wczoraj, i który, chociaż niewątpliwie przystojny, nawet zbyt przystojny, wcale nie jest w jej typie. Choć dokładnie jeszcze nie wiedziała, jaki jest ten jej typ.

Leszek jeszcze chwilę próbował, lecz Alicja była nieugięta. Kiedy sprawnie wywinęła się z jego objęć i usadowiła się znów wygodnie na materacu, chłopak zajął się muzyką. Miał dobry gust. The Doors, King

Crimson, Alan Parsons Project, zespoły, o których wcześniej nie miała pojęcia albo niewiele o nich słyszała. Podobały się jej.

Gdy opowiadała potem Dance całą historię proszonego obiadu i podkreślała, jak Leszek się postarał, jak ją ugościł u siebie w domu, częstując gęstym, zawiesistym krupnikiem i domowymi pierogami zrobionymi przez babcię, to nieowijająca niczego w bawełnę przyjaciółka od razu jej uświadomiła, że tak było dla niego najtaniej i najprościej.

– Och, Danko, uprzedziłaś się do niego przez te papierosy. – Alicja broniła chłopaka, uśmiechając się do wspomnień o dobrym obiedzie i miłym popołudniu. – W żadnej knajpie nie zjadłabym takiej zupy i pierogów z mięsem. Nie mówiąc już o moim domu. Ty widziałaś kiedyś, żeby moja mama pierogi lepiała?

Tak, jeśli u niej w domu na kuchennym stole zjawiało się coś naprawdę dobrego, to było to albo danie ugotowane przez Danke, albo coś słodkiego upieczonego przez Alicję w przypływie kulinarnego natchnienia, ewentualnie naleśniki ze wszystkim, co akurat było w lodówce – potrawa, w której jej mama się wyspecjalizowała i potrafiła zrobić ją szybko i sprawnie w różnych wersjach: na słodko, na ostro, z warzywami, zapiekane, a nawet w sosie.

– No już dobrze, nic nie mówię, nie wiem tylko, gdzie ci się to wszystko mieści. – Danko mająca pełną, kobiecą figurę z zazdrością omiotła wzrokiem zgrabną, filigranową sylwetkę Alicji, która rzeczywiście lubiła dobrze zjeść i nie było tego po niej widać. – Ja z jedzeniem muszę ciągle uważać.

– To się ciesz, że nie było cię na deserze. Jakie racuchy drożdżowe z jabłkami... – Alicja zawiesiła głos, przełknęła ślinę i wzniosła oczy do nieba. – Z górą cukru pudru.

– To już nawet nie opowiadaj... – Głośny jęk mówił za siebie. Danko przeżywała kulinarne katusze.

– I jestem zaproszona na obiad w niedzielę, kiedy będą wszyscy w domu.

– Alicjo, wiem, że faceta można złapać na żarcie, ale żeby ciebie? –
Danka prawie chwyciła się za głowę.

– Nie przesadzajmy. I wiesz, on ma masę książek u siebie w pokoju, dużo czyta. Twoją ulubioną Agatę Christie też ma, całą serię. I ma świetne nagrania, niektórych nigdy wcześniej nie słyszałam.

– Tobie to łatwo zaimponować byle czym – skwitowała krótko Danka. –
Ale Agatę przy okazji możesz mi od niego pożyczyć.

Po tych pierwszych odwiedzinach Alicja zaczęła się z Leszkiem spotykać. Robiła to bez większego entuzjazmu. Zawsze zaznaczała, że to tylko po koleżeńsku. Sama nie była pewna, co o nim myśleć, bo odczucia miała mocno ambiwalentne. Często zachowywał się jak zwykły osiłek, nie mogła wręcz uwierzyć, że jest studentem czwartego roku politechniki. Niejednokrotnie jednak zaskakiwał ją wyjątkową inteligencją, odczytaniem, ciekawością świata. Czasami maksymalnie ją irytował, prostacko narzucając swoje zdanie i za nic mając cudze, a innym razem ujmował błyskotliwym dowcipem, opowieściami z życia kulturalnego Krakowa i swoimi muzycznymi fascynacjami. W towarzystwie na ogół wstydu nie przynosił. I wreszcie mogła nosić wysokie obcasy, wychodząc z chłopakiem. Na jego niedbałe, powyciągane ciuchy i artystyczny nieład na głowie przestała już zwracać uwagę. Zresztą jego przydługie, niepoprawne loki też miały swój urok. Coraz częściej łapała się na tym, że myślała z rozmarzeniem o jego silnych dłoniach pieszczących jej ciało, o namiętnych ustach. Była zła na siebie, że nie panowała nad coraz silniejszą fizyczną fascynacją. Nie była wtedy sobą i to się jej bardzo nie podobało.

Z czasem zaczęli się spotykać dość regularnie. Zdarzyło im się wybrać na piwo. Pewnej niedzieli odwiedziła go ponownie, zaproszona na obiad. Przy okazji poznała całą rodzinę. Wybrali się na koncert Jacka Kaczmarskiego do klubu studenckiego i dwa razy do kina na filmy *Kroll* i *Milczenie owiec*. I

nagle on, upewniwszy się najpierw telefonicznie, czy na pewno zostanie Alicję w domu, pojawił się w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia u niej pod drzwiami. Alicja osłupiała, widząc go na klatce schodowej w koszuli, marynarce, z włosami ułożonymi w lśniące złote fale, z kwiatami w jednej ręce i prezentami owiniętymi kolorową bibułą w drugiej.

– Oszalałeś, nie możesz mnie tak zaskakiwać, święta są! – syknęła, wahając się, czy w ogóle go wpuścić. – Co mam mamie powiedzieć?

– Jak to co? Że twój chłopak przyszedł. – Leszek nie wyglądał na zbitego z tropu. – Z prezentami.

– Mój chłopak? – Dziewczyna zrobiła wielkie oczy. – Od kiedy to jesteś moim chłopakiem?

– A nie jestem?

– O Boże. – Alicji brakło słów na komentarz. – Przecież mówiłam ci przez telefon, że dziś nie możesz przyjść.

– Czemu? Mówiłaś, że siedzicie same z mamą w domu.

– Ale to nie jest dobry dzień na niespodziewaną wizytę.

– Mówiłaś niedawno u mnie na obiedzie, że koniecznie muszę cię kiedyś odwiedzić i poznać twoją mamę. – Alicja żałowała, że nie ugryzła się wtedy w język, przeklinając swoją nadmierną uprzejmość. – Poza tym zapowiedziana, bo dzwoniłem.

– Przecież ci mówiłam, że nie! – Szept przybrał na sile.

Alicja nie miała ochoty spędzać świątecznego popołudnia z chłopakiem, w którego towarzystwie nie zawsze czuła się swobodnie. Sama przed sobą wstydziła się przyznać, że gdyby nie wygląd Leszka, już dawno by się z nim nie spotykała. Dręczyło ją to. Musiała jednak przyznać, że dzisiaj prezentował się świetnie – uczesany, pachnący old spice'em i schludnie ubrany. Koszula może trochę niedoprasowana, ale to drobiazg. Na ubłocone buty też przymknęła oko. Wróciły niedawno z mamą z kościoła, więc

wiedziała, że na zewnątrz plucha. Zima przed samymi świętami się obraziła i nie było w tym roku ani mrozu, ani śniegu, nici z magicznej atmosfery. Biała była tylko wata na choinkach.

– Z kim rozmawiasz? – Pytanie ledwo przebiło się przez głośną kłótnię Krystle i Alexis dochodzącą z telewizora w salonie.

– To mama. – Alicja ciężko westchnęła i poddała się. – No dobrze, wchodź. Tylko błagam cię, nie próbuj tu palić.

Leszek usiadł na małej tapicerowanej sofce, zdjął buty i rozejrzał się po przedpokoju. Zlustrował masywną piękną szafę gdańską, wiszące przy niej duże lustro w bogato zdobionej ramie. Nieco dłużej zatrzymał wzrok na starych oprawionych w szkło litografiach przedstawiających dawny Kraków: Rynek z kwaciarkami, Sukiennice i kościół Mariacki.

– Nie powiem – mruknął pod nosem. – Nieźle.

– Coś ci się nie podoba? – Alicja aż się najeżyła w obronnej reakcji, zupełnie nie wiedząc, jak interpretować jego komentarz.

– Przecież właśnie mówię, że nieźle. To znaczy, że doceniam wystrój i gust właścicielki. – Leszek uśmiechnął się nieco krzywo, jak się zdawało Alicji.

– Alu, co tam się dzieje! – Ponaglące wołanie dobiegło zza lekko przymkniętych drzwi. Przez szyby przebijała niebieskawa, mieniąca się poświata. Mama domagała się bezzwłocznych wyjaśnień.

– Ala? – nieco ironicznie powtórzył Leszek. – I może ma kota? Mam nadzieję, że nie, bo mam uczulenie na koty.

– Och, przestań. – Alicja się zniecierpliwiła. – Mama tak do mnie mówi i nie mam kota. – Popchnęła go lekko w kierunku migoczących szybek. – Wchodź i nie zdziw się, jak mama nie będzie zachwycona, że przerwano jej ulubiony serial.

Ulubiony również Alicji, ale wołała się do tego głośno nie przyznawać.

Prawdą było jednak, że oglądanie zagmatwanych perypetii dynastii Carringtonów, sekundowanie pięknej i szlachetnej Krystle walczącej z podstępą Alexis o bogatego Blake'a, śledzenie ekscytującego życia amerykańskich milionerów i cieszenie oczu ich eleganckimi strojami, które prezentowali na wyrafinowanych przyjęciach, sprawiało im obu niemałą przyjemność. Nie było chyba zresztą kobiety w Polsce, na której luksusowa, bajeczna rezydencja oraz wyszukane kreacje bohaterki, wielkie kapelusze, długie za łokcie rękawiczki, niebotycznie wysokie obcasy nie robiłyby wrażenia. Niektóre tylko się do tego nie przyznawały, jak chociażby Danka. Poza tym serial stanowił inspirację dla mamy, która lubiła szyć. Oglądając serialowe odcinki, obie wymyślały fikuśne dodatki do szytych przez mamę bluzek i spódnic. Jej singer zajmował honorowe miejsce w salonie pod oknem, komponując się idealnie się z otaczającymi go antykami.

– Mamo, czy został jeszcze ten wczorajszy talerz z wigilii dla niespodziewanego gościa? Pomyliły mu się dni i przyszedł dzisiaj. – Alicja żartem próbowała rozładować sytuację, wchodząc z Leszkiem do pokoju i wiedząc z góry, że matka nie będzie zadowolona z nieoczekiwanej wizyty. Nie przepadała za gośćmi, była bardzo zapracowana i ceniła swój prywatny wolny czas, dzieląc go sprawiedliwie pomiędzy telewizję, książkowe romanse i kolorowe czasopisma. A święta były dla niej prawdziwym wytchnieniem, spokojnym czasem dla nich obu.

Kobieta siedząca wygodnie na kanapie oderwała wzrok od telewizora i spojrzała na wchodzących, po czym powoli się podniosła i podeszła do chłopaka. Była nieomal jego wzrostu. Jasne włosy spięła kolorową gumką. Bładoróżowa, wygodna sukienka z golfem zrobiona na drutach podkreślała, jak bardzo jest szczupła. Podała mu rękę.

– Dzisiaj też go przyjmujemy. Dla strudzonego wędrowca zawsze znajdzie się miejsce, nawet po wigilii. – Gładko i z uśmiechem weszła w rolę

narzuconą przez córkę i spojrzała na nią pytająco.

Dziewczyna nieznacznie wzruszyła ramionami i wymownie przewróciła oczyma, dając tym samym matce do zrozumienia, że nie ma nic wspólnego z tą niezapowiedzianą wizytą.

– Mamo, to jest Leszek, mój... – zająknęła się, nie wiedząc, jak go nazwać – kolega.

– Miło mi poznać, Julia Nowakowska.

– Alicja chyba wstydzi się powiedzieć, że jestem jej chłopakiem. – Leszek uśmiechnął się rozbajajająco do stojącej przed nim kobiety i szarmanckim gestem wręczył jej wiązankę róż w szeleszczącym celofanie. – Proszę, to dla pani.

Kobieta wzięła kwiaty i mimo że nadal zaskoczona, uśmiechnęła się promiennie.

– Ale chyba nie przyszedł pan prosić o jej rękę? – Wymownym gestem potrząsnęła kwiatami.

– Mamo, nie żartuj tak, proszę. Peszysz go – jęknęła Alicja, spoglądając na rozbawioną matkę i wcale niespeszonego chłopaka.

– Ależ pani Julio, proszę mówić do mnie po imieniu. A o rękę to jeszcze nie dziś, lecz kiedyś, kto wie.

Alicja znowu jęknęła, tym razem w duchu. Co za bałwan, co on sobie w ogóle wyobraża. Wtargnął tu niemalże siłą i podstępem, a jeszcze rości sobie jakieś prawa i głupio gada. Szczęście przynajmniej, że mama tak dobrym humorze, chyba te święta ją tak nastroiły. Tylko co dalej, będą tu sobie razem *Dynastię* oglądać?

Z kłopotu wybawiła ją matka.

– Nie stójcie tu tak, idźcie do kuchni. Alu, podaj murzynka i ten sernik, który upiekłaś, a po filmie zrobię kolację i zjemy razem.

Kolacja przebiegła, o dziwo, w bardzo miłej atmosferze przy

świętecznym bigosie i rybie po grecku. Gość zabawiał panie historiami z bujnego życia studenckiego, a anegdot znał mnóstwo. Potem rozmowa zesłała na podróżę i Leszek opowiedział o swojej zeszłorocznej wyprawie do Indii, wspominając Wigilię i święta, które spędził w pociągu jadącym z Delhi do Bombaju, o największym bazarze, jaki widział na delhijskim Paharganju, o świętych krowach jedzących wypalane śmieci na ulicy, o hotelach, w których za kran służyła zardzewiała rurka wystająca ze ściany, a za talerz kawałek brudnej gazety. Słuchały tych historii z zaciekawieniem, bo same wyjeżdżały najdalej na Węgry i do Czechosłowacji.

Ukoronowaniem kolacji było rozpakowanie świątecznych prezentów, które Leszek przyniósł dla obu pań. Alicja z karbowanej bibułki przewiązanej cienką wstążeczką wyciągnęła białą apaszkę z delikatnego materiału, gęsto przetykaną kolorowymi, błyszczącymi nitkami, a jej mama podobną, szaroniebieską ze srebrnymi nićmi.

– Uznałem, że pani, podobnie jak moja Alicja, na pewno jest blondynką, więc mam nadzieję, że kolor wybrałem odpowiedni i będzie pasować. – Leszek nie byłby sobą, gdyby nie podkreślił, że prezenty były przemyślane. Nieprzypadkowo użył też słowa „moja”, wyraźnie wyznaczając rolę Alicji w ich związku. Dziewczyna tego nie odnotowała, nie wiedziała też, że chustki pochodziły z resztek niesprzedanego towaru przywiezionego przez Leszka z Indii. Gdy jakiś czas później natknęła się w mieszkaniu Leszka na całą paczkę różnobarwnych apaszek, musiała przyznać, że te, które im ofiarował, dobrane były idealnie. Obie panie były oczarowane miłym gestem niespodziewanego gościa. Szaroniebieska chustka pasowała idealnie do mamy oczu w kolorze pochmurnego nieba. Z kolei apaszka Alicji, niby biała, a jednak mieniąca się dzięki połyskliwym nitkom, ożywiała jej twarz. Szalenie jej się podobała.

Chłopakowi po kolacji wcale się nie spieszyło do domu i po wieczornych

wiadomościach został na wspólne oglądanie *Przeminęło z wiatrem*. Wdał się nawet z mamą w dyskusję na temat stroju Krystyny Loski zachęcającej do spędzenia świątecznego wieczoru z telewizyjną Jedyneką, zaskoczony, że kobieta na widok spikerki błyskawicznie zerwała się po grubo brulion i ołówkiem zaczęła szybko szkicować ciemny żakiet wykończony przy szyi i kieszonkach szeroką białą plisą, zapięty na okrągłe błyszczące guzy.

– Co pani rysuje, Loskę?

– Raczej jej kostium. – Ręka kobiety szybko i wprawnie ślizgała się po czystej kartce, kreśląc zarys postaci.

– Po co, rysuje pani dla przyjemności?

– Bardziej dla zarobku. – Mama Alicji zaśmiała się, nie przerywając szkicowania i zerkania w telewizor.

– Uszyje to pani potem i sprzeda?

– Nie wiem jeszcze, ale czasem klientki proszą mnie o jakiś pomysł. – Pani Julia naniósłszy szybko notatki koło rysunku, paroma mocnymi stuknięciami ołówka zaznaczyła miejsca guzików i zatrasnęła szare okładki.

– A u niej – wskazała głową telewizor – często można podpatrzeć jakieś ładne rzeczy.

– To prawda – zgodził się Leszek. – Ona zawsze nieźle wygląda. Ciekawe, jakie ma układy w tej telewizji?

– Myślisz, że trzeba mieć jakieś szczególne układy, żeby zapowiadać program telewizyjny? – Alicja nie wytrzymała.

– A nie? Wszystko w tych czasach, co przynosi lepsze pieniądze i pozwala tak wyglądać jak ona, opiera się na układach. Siedzi w tej telewizji, odkąd pamiętam. Czyby się tak długo utrzymała bez układów? I to jeszcze po zmianie władzy.

– A może po prostu jest dobra, nie przyszło ci to do głowy? – W Alicji zaczynało się gotować.

– Dziewczyno, za naiwna jesteś na te czasy. Teraz to wszystko trzeba pazurami wyrywać albo sposobem zdobyć, po trupach i do przodu. Byle szybciej, byle więcej. Wszechstronny człowiek w tych czasach...

– No, no, dziś jest świąteczny wieczór, nie ma się co wdawać w takie rozważania. – Matka Alicji przerwała mu, usiłując załagodzić sprawę. – Ale rzeczywiście, trochę się trzeba nagłówkować, żeby lepiej się żyło, choć może nie aż tak, żeby wszystko pazurami i po trupach. Akurat co do Loski, żeby już zamknąć dyskusję, to słyszałam, że jest bardzo szlachetną osobą. Tak mówiła mi klientka z Warszawy. A teraz nie gadajcie już, bo film się zaczyna. Oglądamy.

Tego wieczoru Alicja po raz pierwszy spojrzała na Leszka łaskawym okiem. Chłopak, w którym do tej pory doceniała głównie urodę, zapunktował prezentami, interesującą rozmową przy kolacji i tym, że podobała mu się Scarlett O'Hara. Obie z mamą – gdy zostały już same – zgodnie uznały, że warto dać mu szansę.

Jakiś czas potem odbyła się brzemienna w skutki impreza u Wojtka. Na tych tak zwanych wieczorkach filmowych u Wojtka, przyjaciela Leszka, i jego dziewczyny Zuzy wszyscy świetnie się bawili, oglądając po raz enty *Akademii policyjną*, *Tango & Cash* czy *Rambo* i *Rocky'ego*. Wypożyczalnia mieściła się tuż obok, więc nie było problemu z dostępem do filmów, również do tych nielegalnych, spod lady. Czasami chłopcy, gdy za dużo wypili i wzbierała w nich ułańska fantazja, włączali pirackie kasety z pornograficznymi filmami niemieckimi, rozsiadali się na kanapie, sączyli piwo i pozwalali sobie na niewybredne żarty. Dziewczyny zamykały się w drugim pokoju, piły tanie wino i gadały o babskich sprawach. Lubiła te imprezy. Po filmach przychodziła kolej na długie nocne Polaków rozmowy. Czasami o filmach i literaturze – mogła wtedy wykazać się wiedzą i odczytaniem – a czasami o tym, jak szybko zrobić kasę i ustawić się na

przyszłość, wówczas z kolei brylował Leszek. Kiedy indziej chłopcy zasiadali do pokera, a dziewczyny kibicowały i donosiły grającym na bieżąco robione kanapki. Czasami w przypływie nagłego głodu biegli wszyscy pod Halę Targową do niebieskiej nyski po gorące kiełbaski z różną, co z czasem stało się swego rodzaju nocnym rytuałem wzbogacającym ich filmowe wieczorki. Kiełbaski były własnoręcznie wyrabiane, zawsze porządnie przypieczone, z dobrze wytopionym tłuszczem i chrupiącą w zębach skórką, serwowane na tekturowej tacce z musztardą i bułką. O drugiej czy trzeciej w nocy po szybkim biegu dwiema ulicami i odstaniu swego w kolejce smakowały jak nic na świecie.

Po takich mocno zakrapianych imprezach Alicja, która nie piła dużo, z reguły wracała do domu odprowadzana przez Leszka, a czasami przez całą ekipę korzystającą z okazji, by trochę się przewietrzyć i otrzeźwieć.

Wtedy, na tej pamiętnej imprezie, została dłużej. Przyszedł akurat brat Wojtka, Tomasz, zajmujący się bazarowym handlem, i przyniósł ze sobą kilka butelek żubrówki oraz kasetę Dżemu, swojej ulubionej kapeli. Leszek od razu zagarnął chłopaka dla siebie i wdał się z nim w biznesowe rozmowy. Gdy przyszła pora wyjścia do domu, Alicja nie miała szans, by im przerwać.

– Dziewczyno, zrozum, nie możemy teraz wyjść. – Leszek był zniecierpliwiony ponagleniami Alicji. – Może Tomek weźmie ode mnie jakiś towar, jak znowu przywiozę, ma dwie szczęki na Tandecie. Słyszysz przecież, że omawiamy poważne sprawy, więc nie przeszkadzaj. Wojtek! – krzyknął do gospodarza pobrzękującego akurat butelkami. – Zrób mojej dziewczynie, jak już tam stoisz przy szkle, jakiegoś słusznego drinka, żeby jej się humor polepszył. Marudzi mi tu.

Wojtek wręczył jej szklankę ze złotym płynem, który wcale nie pachniał alkoholem, a potem kolejną. Żubrówka z sokiem jabłkowym smakowała wybornie. Do tego Zuza zaczęła pokazywać swoje najnowsze nabytki,

sukienki wyszukane na pchlim targu. Alicja szybko zapomniała, że jest zła na swojego chłopaka i że nadeszła pora, by wracać. Znowu dobrze się bawiła, zwłaszcza że Tomek, najwidoczniej mając już dość finansowych dyskusji, wstał i na cały regulator puścił przyniesioną kasetę. Towarzystwu nie trzeba było wiele. Mając już na koncie parę opróżnionych butelek z pływającym żdźbłem trawy, zaczęli śpiewać znane słowa i zatopili się w kołyszącym bluesie podlanym kolejnymi drinkami. Alicja umilkła i poczuła rozlewające się w jej wnętrzu gorąco, gdy nad pijackie, rzewne zawodzenie wybił się, o dziwo, całkiem trzeźwy głos Leszka, śpiewającego niczym sam Rysiek: „Czerwony jak cegła, rozgrzany jak piec, muszę mieć, muszę ją mieć” i patrzącego na nią wyzywająco.

Długo już mu się opierała i wystawiała na próbę jego cierpliwość, ale czuła, że nie może tak robić w nieskończoność. Każde ich spotkanie, gorące pocałunki, drobne pieszczoty powodowały, że ręce chłopaka stawały się coraz natarczywsze, a on coraz bardziej rozpalony. Lecz ona, choć coraz gwałtowniej budziły się w niej świadomość własnego ciała i pożądanie, ciągle nie była gotowa. Tego wieczoru coś się zmieniło, ogarnęło ją wzniosłe, romantyczne uniesienie i przestała się bać. Nie wnikała potem, czy ta odwaga była wynikiem upojenia mocnym alkoholem, czy spalającego ją również wewnętrznego żaru. Od dłuższego czasu nie mogła odgonić coraz bardziej natarczywych myśli erotycznych z Leszkiem w roli głównej. Za cichym przyzwoleniem gospodarzy wymknęli się do ich sypialni, zaciszego pokoju z wielkim, wygodnym łóżkiem.

Gdy tylko weszli, Leszek przekręcił klucz w zamku. Cichy stuk wywołał u Alicji drżenie kolan i przemożną chęć oddania się w końcu temu mężczyźnie.

Stanęli przy łóżku, patrząc na siebie. Ona nieśmiało i z gotowością, on z pożądaniem malującym się na twarzy. Wzrokiem rozbierał ją z obcisłej,

czarnej miniówki na ramiączkach.

Wyciągnął rękę.

– Dziś? – Powoli zsunął jedno ramiączko sukienki.

Kiwnęła głową.

– Boisz się? – Zaczął równie powoli zsuwać drugie.

Zaprzeczyła.

– Chcesz?

Bała się nawet odezwać, by z trudem zdobyta odwaga nie uleciała równie szybko, jak się pojawiła.

Za dużo niepotrzebnych pytań. Przecież wszystko już wiadomo.

Wysunęła dłoń i przyłożyła mu ją do ust, a on zaczął całować każdy jej palec, po kolei.

Pociągnęła go na łóżko. Ona. Gdy poczuła, jak ściąga z niej sukienkę niczym czarną, połyskliwą skórę z węża, zamknęła oczy i całkowicie oddała się w jego ręce, tak jak sobie wymarzyła. On swoim zwyczajem najpierw nawinął jej długie włosy na swoją dłoń, unieruchamiając głowę i przejmując jej uległą szyję w swoje posiadanie, powoli całując od zagłębień w obojczyku i przesuwając się konsekwentnie w górę. Gdy cały świat wirował Alicji przed oczami, a jej oddech stawał się coraz szybszy i głośniejszy, porwał ją w swoje mocarne ramiona i po raz pierwszy poznała smak prawdziwej, fizycznej miłości. Leszek okazał się prawdziwym mistrzem, a Alicja tego wieczoru uzależniła się od rozkoszy.

Od tamtej nocy miała coraz częściej wrażenie, że jest wykorzystywana. Leszek traktował jak swoją własność nie tylko ją, ale także jej portfel i mieszkanie, w którym spędzał coraz więcej czasu. Niechętnie przyznawała się do tego sama przed sobą. Matce ani koleżankom nie wspominała o swoich odczuciach. Z drugiej strony było jej całkiem dobrze. Miała przystojnego chłopaka, za którym oglądały się dziewczyny, wychodzili często, bawili się,

fakt, że za jej pieniądze, kochali przy każdej nadarzającej się okazji, jednym słowem, korzystali z życia. Było kosztownie, ale ciekawie. Chłopak narzucił Alicji swoje muzyczne fascynacje. Pomimo jej początkowej niechęci wyciągał ją na koncerty nowo powstałych polskich zespołów, które w końcu mogły bez cenzury śpiewać o wolnej Polsce, życiu i miłości. By zobaczyć Róże Europy, jechali na koncert pociągiem do Warszawy. Alicja mimo początkowej ignorancji zapalała prawdziwym uczuciem do Kazika, De Mono, Gawlińskiego, Kory i Muńka Staszczyka. Zaopatrzyła się na bazarze w walkmana. Odpływała, słuchając i nucąc *O, Ela* czy *Jedwab*. Gdy spędzali noc u Wojtka, Leszek w przypiływie dobrego humoru, lekko oszołomiony paroma butelkami piwa czy kieliszkami wódki, śpiewał jej do ucha: „Spalam się” czy „Kochać to nie znaczy zawsze to samo”, a ona, zadowolona i szczęśliwa, rozpływała się w jego ramionach.

W ciągu paru miesięcy, chcąc nie chcąc, przeszła przy Leszku gruntowną edukację muzyczną, okupioną nieprzespanymi nocami, zarwanymi zajęciami i sporym uszczupleniem zasobów finansowych. Chodzili też często do kina. Leszek wyszukiwał dobre filmy, oczywiście według swojego gustu, a Alicja stała w kolejkach i kupowała bilety. On zjawiał się w ostatniej chwili i zwykle zapominał oddać pieniądze, a Alicji głupio było się upominać. Zresztą nie dbała o to. Stać ją było, żeby zapłacić, miała z kim iść, a potem z kim porozmawiać.

Z Leszkiem dyskutowało się dobrze, jeśli tematy dotyczyły fikcji filmowej czy literackiej, ale po kilku projekcjach *Krolla*, a potem *Psów* miała tego szczerze dosyć, co za dużo, to niezdrowo. Ciągnął ją na te filmy do kina parę razy. Zapatrzył się w Lindę i zaczął mówić cytatami. Naśladował go nie tylko w sposobie mówienia. Chodził non stop w skórzanej kurtce z bazaru i okularach słonecznych niezależnie od pogody, nawet włosy, ku jej wielkiemu zaskoczeniu i żalowi, obciął na jeża, co zupełnie pozbawiło go wyglądu

jasnowłosego anioła, aczkolwiek nie zabrało nic z męskiej, wyrazistej urody.

W końcu, mając już dość tekstów w stylu: „nie chce mi się z tobą gadać”, „kurwa, w grobie będę spokojny” czy „bezapelacyjnie...”, zapytała go kiedyś:

– Co cię tak fascynuje w tych filmach?

W odpowiedzi usłyszała:

– W nich faceci są prawdziwymi facetami. Są twardzi. Jak trzeba się bić, to się biją, jak trzeba rozkazywać, to rozkazują, jak trzeba walczyć o swoje, to walczą, jak trzeba pić, to piją, a jak trzeba komuś pokazać drzwi, to mówią: „kurwa, wypierdalaj”. Nikt nikogo nie udaje i nie stroi się w cudze piórka. To prawdziwy świat, autentyczny.

Nie kontynuowała rozmowy, bo nie potrafiła mu się przeciwstawić. Na szczęście filmy, najpierw jeden, potem drugi, zeszły z ekranu i nie musiała już na nie chodzić.

Nie zmieniało to jednak faktu, że zwykle robili to, co on chciał, i tak, jak on chciał. Zawsze wszystko wiedział lepiej, a Alicja się nie sprzeciwiała, bo potrafił być naprawdę niemiły. Tak jak wtedy, gdy wybuchnął u niej w domu przy przeglądaniu gazet.

Leszek uwielbiał wertować gazety. Kiedy Alicja się uczyła, on pochłaniał, omijając chyba tylko porady kosmetyczne i krawieckie, kolejne numery „Twojego Stylu” i „Zwierciadła”, które Alicja kupowała od momentu ich pojawienia się na rynku. Mówił, że nawet w babskich gazetach odnaleźć można trendy i powiew nowych czasów, które po upadku komuny bardzo szybko się zmieniają, a on chce być zawsze parę kroków do przodu.

Jego ulubioną gazetą, którą sam kupował i przynosił do czytania, był „Sukces”. Leszek był ogarnięty manią osiągnięcia sukcesu. To było jego ulubione słowo. Co prawda nie wiedział jeszcze dokładnie, jak go osiągnąć, ale był pewny, że chodzi mu zarówno o sukces finansowy, jak i towarzyski.

Różne pomysły przychodziły mu do głowy. Siedząc na podłodze w jej sypialni, w trakcie czytania artykułu na temat organizacji wyborów Miss Polonia zagadnął ją:

– Słuchaj, przecież ty wcale nie jesteś brzydsza od takiej, dajmy na to, Kręglickiej czy Sworowskiej. Włosy masz niezłe, długie, na szczęście nie zniszczone tym wynalazkiem, co robi wam barany na głowie, cycki fajne, w pasie prawie dłońmi cię obejmę, blondyna jak trzeba. Wszystko krągłe i na swoim miejscu, aż się chce od razu za tyłek chwycić. – Poderwał się, żeby zademonstrować to obejmowanie w pasie i chwytanie za tyłek. – Też byś mogła karierę zrobić. Tylko z angielskiego jesteś noga, a teraz takie czasy, że trzeba być wszechstronnym i światowym, jak się chce coś osiągnąć.

– Nie zamierzam. – Nawet jej się nie chciało wdawać w jałowe rozważania.

– Nie musisz, ja się wszystkim zajmę. Na początek może Miss Mokrego Podkoszulka, juwenalia powoli się zbliżają, jakaś najmiłsza czy najładniejsza studentka, coś się załatwi, pogada z kumplami. Trzeba wykorzystać taki potencjał. – Leszek już się nakręcał, sięgając przy tym do jej piersi i pchając ją na łóżko.

– Nawet o tym nie myśl. – Rozzłoszczona odtrąciła jego ręce i odeszła parę kroków, stając w bojowej pozycji. – Nie mam zamiaru paradować w mokrej koszulce przed śliniącymi się facetami ani się pindrzyć, kręcąc tyłkiem na scenie.

– Alicjo, nie podskakuj. – Leszek zrobił się czerwony na twarzy, jakby miał dostać apopleksji. – Nie po to ciągnę cię w górę i chcę zrobić z ciebie dziewczynę z klasą, żebyś mnie nie słuchała. Ja wiem lepiej, co jest dla ciebie dobre. Jakby dobrze poszło i parę osób by cię zobaczyło, to przy takich cyckach może i sesję w „Sukcesie” udałoby się załatwić. A teraz chodź. – Gestem nieznoszącym sprzeciwu pociągnął ją na łóżko. – Najlepszy juror

zaraz sprawdzi, czy rzeczywiście nadajesz się na scenę i czy wszystko masz na swoim miejscu.

I tak Alicja po raz kolejny przekonała się, że Leszkowi lepiej się nie sprzeciwiać.

Wiele ją w nim drażniło. Miał parę cech, które się jej wyjątkowo nie podobały, bywał porywczy, uparty, nawet trochę prostacki, do tego te smrodliwe nieszczęsne papierosy. Jednak kiedy oznajmił, że powinni się pobrać i oficjalnie razem zamieszkać, zgodziła się. Poczowała się nawet szczęśliwa. Dotychczasowe związki były raczej przelotne, nigdy na poważnie nie była z chłopakiem, a tym razem ktoś chciał spędzić z nią całe życie. Te wszystkie rzeczy, które denerwowały ją u Leszka, uznała za drobiazgi, które po ślubie nie będą już tak istotne. Wierzyła, że jako małżeństwo będą stanowić jedno i to pozwoli im pokonać wszystkie problemy, a zwłaszcza w to, że ona, do tej pory niemająca na nic wpływu, jako żona wreszcie będzie miała coś do powiedzenia.

IV

W pokoju robiło się coraz głośniejsze, rozgrywka zaczęła wchodzić w decydującą fazę.

– Pasuję. – Tomek zupełnie stracił entuzjazm.

Za to Wojtkowi, wydawało się, szła karta.

– Proszę bardzo, panowie! Patrzcie! Full! Gospodyni moja! – Alicja poczuła skurcz w żołądku na dźwięk głosu Wojtka wibrującego niezdrową ekscytacją.

– Nie tak szybko, kolego. Kareta. – Usłyszała opanowany w dalszym ciągu głos Janka. – Zgarniam pulę, koniec zabawy.

Alicja poczuła ulgę, a zaciskający się na przeponie supeł zaczął się rozluźniać.

– Ej, cicha woda, coś ty narobił, nie tak miało być! – Wojtek zaciętrzewił się w pijackim amoku.

– Wygrana w pokera rzecz święta, nieodwołalnie – przystopował go Janek. – Pograliśmy, czas do domu.

Nagle rozległ się huk i głośny brzęk rozbijającej się porcelany. Alicję zmroziło. Boże, tylko nie wazon!

Wpadła do pokoju, stanęła w drzwiach i znieruchomiała. Pod jej stopami leżały grube skorupy ukochanego wazonu mamy, rodzinnej pamiątki jeszcze sprzed wojny. Mama uwielbiała układać w nim kwiaty, które pięknie prezentowały się w starej saskiej porcelanie w kolorze kości słoniowej z ręcznie malowanym motywem owadów i kwitnących traw. Ten wazon był w

jej rodzinie od zawsze. Jeszcze przed chwilą stał na antycznej komódce obok fotela, w którym siedział Wojtek.

– Eeee, tego, tak mnie jakoś zawiało, jak wstawałem. – Winowajca nawet nie wyglądał na skruszonego.

Alicja wpadła w amok. Pochylona, ze sztywniejącą ze złości i zrozpaczoną twarzą, z płonącymi oczami wyrzucała z siebie rosnącą przez cały wieczór frustrację i głęboką nienawiść do Wojtka i wszystkich innych mężczyzn, którzy nigdy, od początku świata aż do teraz, nie dawali jej tego, czego potrzebowała.

– Wynocha do domu, pijane świnię! Nienawidzę was, nienawidzę! Wynocha i to już! Nie chcę was więcej widzieć! Nigdy więcej nie przekroczycie progu tego domu! – Trzęsąc się i zaciskając pięści, głośno krzyczała, obrzucając ich wyzwiskami, zupełnie jak nie ona, nie myśląc o sąsiadach ani o tym, że nie wypada. Tak długo rzucała gromy, aż głos jej się zaczął łamać.

W końcu wyczerpana oparła się plecami o ścianę, osunęła powoli i usiadła na podłodze. Trzęsąc się cała, objęła rękami ugięte nogi. Głowę położyła na kolanach, a jej proste, długie blond włosy spłynęły w dół i zasłoniły nieszczęśliwą twarz. Zaczęła płakać.

Nie zauważyła nawet, kiedy wyszli. Szlochając, głośno wylewała z siebie cały żal z powodu rozbitego wazonu, złość na nieznośnych kolegów Leszka, nieuchwytny smutek i tęsknotę za czymś, czego nigdy nie zaznała, a za czym tak bardzo tęskniło jej serce. Za prawdziwą opieką i schronieniem w męskich ramionach.

Nagle poczuła, jak ktoś dotyka jej rąk, a potem długimi, miękkimi ruchami głaszcze ją po włosach.

– No, już cicho, cicho, nie trzeba płakać, wszystko będzie dobrze. – Kojący głos Janka i ten czuły gest, który pamiętała z czasów dzieciństwa,

wzbudziły w niej kolejną falę emocji. Wzięła jego dłoń i odruchowo, jak dziecko, przytuliła ją do swojego policzka, po czym znowu zaczęła płakać.

Janek milczał, a ona powoli dochodziła do siebie. Podał jej wilgotny ręcznik, który przyniósł nie wiadomo kiedy. Wdzięczna, wytarła napuchniętą twarz i oczy.

Zawstydziła się nagle.

– Co ty tu robisz? Czemu nie poszedłeś z nimi?

– Poradzą sobie. A ty nie mogłaś zostać sama. Jeszcze z tym tu... –

Spojrzał na porcelanowe skorupy rozrzucone po całym pokoju.

Boże, pomyślała, Leszek już by na mnie nawrzeszczał, że jestem mazgaj. Nie znosił, kiedy płakała albo gdy żywiołowo okazywała uczucia. Uważał to za oznakę słabości.

– Posiedź sobie, a ja posprzątam. Gdzie masz zmiotkę i szufelkę? Machnę to raz dwa.

Wyszeptała, że w szafce pod zlewem, i kiwnęła głową, nie mając siły na sprzeciw.

Patrzyła, jak dokładnie Janek sprząta. Widać było, że to zajęcie nie jest mu obce. Sytuacja wydawała się absurdalna, podobnie jak wszystko dzisiejszego wieczoru: świdrujący w mózgu dźwięk porcelanowych odłamków zgarnianych z podłogi, przedtem Wojtek, jak się okazało, prawdziwa świnka, cała ta gra w pokera o jej względy i jeszcze obcy facet ze zmiotką kręcący się w salonie.

Czuła się, jakby sama była kupką nikomu niepotrzebnych skorup. Nie miała jednak wyjścia, musiała się pozbierać i wrócić do normalnego świata. Wstała z podłogi, obciągnęła spódnicę i poprawiła włosy.

– Boże, mama mnie zabije, to wazon po prababce. Muszę się czegoś napić, żeby odreagować. Chyba powinnam mieć jakieś wino. Napijesz się? – Bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Zrobione. – Brząk skorup wsypywanych do kosza na śmieci ponownie przeszył jej uszy. – Chętnie, choć nie wiem, czy nie powinienem się zbierać. Zaraz odjadą ostatnie tramwaje.

Wyjęła czerwone wino z barku.

– Zostań jeszcze chwilę – poprosiła. – Muszę z kimś porozmawiać, bo znów się rozkleję.

Przeszli do kuchni i usiedli przy stole, Janek odkorkował butelkę i rozlał wino do kieliszków.

Trzeba będzie je mamie odkupić, pomyślała. Było drogie i dobre, zagraniczne, trzymane na jakąś specjalną okazję. Cóż, to akurat była bardzo wyjątkowa okazja.

Przez otwarte drzwi balkonowe do mieszkania wpadał delikatny, nocny wietrzyk przesycony zapachem magnolii. Duchota minęła i na zewnątrz zrobiło się całkiem przyjemnie. Alicja, sącząc powoli alkohol, zaczęła się uspokajać. Janek wyglądał na odprężonego i zadowolonego.

– To co, uśmiechniesz się już? – zapytał prosząco.

– Tak, już mogę. – Uniosła w górę kąciki ust, naturalnie i szczerze. Było jej w końcu dobrze. Dręczące myśli zostały ukojone przez zapach magnolii, czerwone wino i widok spokojnej twarzy Janka.

Zaczęli rozmawiać.

– O co chodziło z tą ciocią?

– A, to. – W jego oczach widać było lekkie zakłopotanie. – To moja mama trochę się trzęsie o mnie – zaczął wyjaśniać z nieco zawstydzonym, a jednocześnie czułym uśmiechem, w którym Alicja wyczytała miłość do osoby, o której opowiadał. – Z Wojtkiem i Tomkiem jesteśmy kuzynami. Mama wierzy, choć nie wiem czemu, że oni potrafią zawojować świat, i wymyśliła, że dobrze mi robi ich towarzystwo. Pojechała na pocztę, zatelefonowała do nich i poprosiła, żebyśmy się trochę razem rozerwali.

Wiesz, jaki jest Wojtek, potrafi robić dobre wrażenie, na niej też zrobił. A jaki jest naprawdę, to dopiero dziś pokazał. Nie pojechałem więc w tym tygodniu do domu i poszedłem z nimi na miasto, żeby jej nie było przykro.

– Co tydzień jeździsz do domu? – zdziwiła się. – Dokąd?

– Pod Radom. Na piątym roku nie ma już dużo zajęć i mam luz, a teraz taki czas, że kupa roboty w polu i trzeba pomóc. – Widząc pytające spojrzenie Alicji, wyjaśnił: – Kończę Akademię Rolniczą, ogrodnictwo. A na wsi mamy dużą gospodarkę, pole, zwierzęta do oporządzenia. Mama do pomocy ma tylko młodszego brata i mnie, czasami kogoś najmie. Jak był ojciec, było łatwiej. – Urwał.

Alicja milczała, wpatrując się w niego.

– Przepraszam, trudno o tym tak spokojnie mówić. Tata zmarł na zawał rok temu.

– O Boże, tak mi przykro. – Naprawdę mu współczuła. Zrozumiała teraz, jak wiele przeszedł i że nie ma łatwej sytuacji finansowej. Zapewne stąd ten strój i to odstawanie od towarzystwa, i reakcja na afiszowanie się z pieniędzmi. Mimo to było widać, że jest twardy i nie ma kompleksów.

Zerwała się z miejsca.

– Chodź, pokażę ci moją magnolię, zobaczysz, jak kwitnie.

Podbiegła do drzwi balkonowych, po drodze zabierając z oparcia krzesła lekki sweterek, który zarzuciła na siebie, zapinając górny guzik. Zauważyła, że spojrzenie chłopaka ucieka czasami w stronę jej dekoltu, i nieco ją to peszyło.

Usiedli na ławeczce po drzewem. W końcu było rześko. Na podwórku paliła się pojedyncza lampa, oświetlając ostatnie blad różowe kwiaty na krzewie. W oknach kamienicy nie było już widać żadnych świateł, sąsiedzi spali.

Siedzieli blisko siebie, tak że Alicja czuła jego ciepło. Milczeli. Środek

nocy i sceneria nie wymagały rozmowy.

– Musimy być cicho, bo o tej porze bardzo głośno się niesie – szeptem przerwała milczenie Alicja.

Odruchowo chciała wziąć Janka za rękę. Zreflektowała się i szybko cofnęła swoją dłoń. Zastanowiła się przez chwilę, dlaczego nigdy nie siedziała z Leszkiem na tej ławeczce.

– To moje ulubione miejsce do nauki – powiedziała, odpędzając obraz Leszka sprzed oczu. – Często tu siedzę, jak jest ciepło.

– Naukowa ławeczka, mówisz? – Raczej wyczuła, niż zobaczyła jego uśmiech. – To może ja cię teraz czegoś nauczę?

Alicja zeszywniała. Chyba ktoś tu czegoś nie zrozumiał. Objęła się ramionami w geście obrony, jakby poczuła zimno.

– Nauczysz? Raczej nie. Może już wracajmy. – Podniosła się gwałtownie.

– Czemu? Tu jest tak miło. – Złapał ją za rękę i pociągnął z powrotem na ławkę. – Nauczę cię liczyć po chińsku, chcesz?

– Co? – Napięcie opadło, a ona głośno parsknęła śmiechem.

– Ciiii, bo wszyscy zerwą się z łóżek. Chiński to mój konik. Kiedyś, jak Bóg da, pojedę zobaczyć Wielki Mur Chiński. Ale na razie umiem: *yi, er, san*, no powtarzaj, dalej, *si, wu, liu*. Czemu się śmiejesz?

Gardłowe dźwięki wypowiedane ściszym głosem były nie do powtórzenia i brzmiały tak komicznie w nocnej ciszy, że każda próba odtworzenia ich wywoływała u niej napady śmiechu. W końcu zaczęli śmiać się oboje. Już dawno tak się nie bawiła.

– Ej, cicho tam! Co za łobuzy hałasują po nocy! – Sąsiad z góry wyjrzał przez okno, a jego głos usłyszało całe podwórko.

– Ten to już na pewno wszystkich pobudził – wyszeptał Janek. – Dobra, znikamy stąd. – Naturalnym gestem wziął Alicję za rękę i podbiegł do schodków, ciągnąc ją lekko za sobą.

Usiedli przy stole, rozlali resztę wina, pili powoli i rozmawiali.

Alicja czuła się tak dobrze i swobodnie, że nie poczuła upływu czasu.

Janek opowiadał o swoim życiu, o pracy na gospodarce, o matce chrzestnej, u której mieszkał w małym domku w Bronowicach, by nie płacić za akademik, o tym, jak było im ciężko po śmierci ojca. Wydawało się, że bardzo chciał się zwierzyć, a Alicja była wdzięcznym i uważnym słuchaczem.

– Przepraszam cię, cały czas klepię o sobie. Może ty mi coś opowiesz?

– Dobrze mi się słucha. A co chciałbyś wiedzieć?

– Nie wiem, czy mogę spytać.

– Pytaj.

– Kto to jest Leszek? I skąd znasz Wojtkę?

Alicja gwałtownie została wyrwana z pięknego snu i wróciła do rzeczywistego świata.

– Leszek to... – chwila niepotrzebnego zastanowienia i przełknięcie śliny

– mój chłopak, a właściwie za jakiś czas mamy się pobrać.

Sama nie wiedziała, czemu tak się zmieszala i czemu to, co powiedziała, zazgrzytało, jakby przejechała nożem po szkle.

– Aha.

Żadnego komentarza, ale Alicja zauważyła, że jakoś skurczył się w sobie.

– Poznaliśmy się parę miesięcy temu, w grudniu. Wojtek to jego najbliższy kolega. Tak to jakoś szybko poszło, spędzaliśmy razem dużo czasu, on się zakochał i niedawno poprosił mnie o rękę. – Alicja miała wrażenie, że brzmi to tak, jakby się tłumaczyła.

– Ty też jesteś zakochana?

– Ja? – Boże, czemu to pytanie jest takie trudne? – Noo... tak, wiadomo.

– Pierścionka nie nosisz?

Odruchowo spojrzała na swoją dłoń.

– Jeszcze nie.

– To żadne zaręczyny bez pierścionka. – Uśmiechnął się, tym razem lekko ironicznie.

Atmosfera nagle zrobiła się ciężka. Janek zamilkł, a Alicja nie wiedziała, co powiedzieć. Nagle zerknęła na kuchenny zegar wiszący na ścianie i zerwała się z krzesła.

– Trzecia w nocy, nie do wiary! Ale się zasiedzieliśmy. Na ósmą idę na uczelnię.

– Daleko masz?

– Na szczęście nie, parę kamienic dalej. Jestem na bibliotekoznawstwie, nasz instytut jest na końcu Grodzkiej.

– No to trzeba się zbierać.

– Ale jak ty teraz dojedziesz na Bronowice? Zostań. Prześpisz się na kanapie, dam ci jakiś koc, mam nawet zapasową szczoteczkę do zębów, a o siódmej pobudka. – Złapała się za głowę, która już trochę zaczynała boleć, za dużo wina i emocji. – Boże, jak ja jutro wytrzymam do dwunastej na zajęciach.

– Nie chcę robić kłopotu.

– Żaden kłopot. Tu jest kanapa, koc, masz tu świeży ręcznik i szczoteczkę do zębów. Idę pierwsza do łazienki.

Alicja wzięła błyskawiczny prysznic. Chciała jak najszybciej położyć się spać. Głowa bolała ją coraz bardziej i nie czuła się najlepiej. Wiedziała, że wypila za dużo, ale tak dobrze się siedziało i rozmawiało, nie chciała tego kończyć. Tylko te pytania na temat Leszka. Nie wiedzieć czemu, zupełnie wytrąciły ją z równowagi. Nie chciała teraz o tym myśleć. Poczowała się nieco skrępowana obecnością w domu nowo poznanego chłopaka. Jej nastrój coraz bardziej się pogarszał. Zaczynała żałować, że zaproponowała Jankowi nocleg. Rano będzie niezręcznie. Trudno, stało się, jakoś to oboje przeżyją, nie będzie zresztą czasu na pogawędkę.

Jeszcze tylko szybkie mycie zębów, tabletką od bólu głowy, na wszelki wypadek dwie, parę łyków wody z kranu i była gotowa.

Starła się niewidzialnie przemknąć do swojej sypialni.

– Łazienka wolna! Dobranoc! – krzyknęła, będąc już na miejscu.

I wreszcie w łóżku. Spać, w końcu spać. Tabletki zaczęły działać i Alicja odpłynęła w odległą krainę snów.

Budzik dzwonił długo i głośno, ale bezskutecznie. Śpiąca postać nawet nie drgnęła, zawinięta po uszy w kołdrę. Po paru dobrych chwilach spod kołdry wydobył się jęk, a w stronę budzika wysunęła ręka i sprawnym ruchem go wyłączyła.

Słoneczne światło tańczyło w pokoju, łaskotało twarz Alicji i w końcu zmusiło ją do otwarcia oczu.

Przypomniały jej się wydarzenia wczorajszego wieczoru. Jęknęła. To był błąd, proponować nocleg obcemu chłopakowi, mimo że może tak wypadało. A może właśnie nie wypadało? Bardzo dobrze jej się z nim siedziało, rozmawiało i tak dalej, było całkiem miło. Gdyby Leszek się dowiedział, byłaby afera nie z tej ziemi. Nigdy wcześniej nikt poza Danką u niej nie spał, nawet Leszek, który coraz częściej przesiadywał do późna. Mama była zasadnicza, nie lubiła obcych w swoim wypieszczonym mieszkaniu. I jeszcze ten wazon!

Ciężko westchnęła. Bolała ją znowu głowa, była niewyspana i czuła, że ma lekkiego kaca. Zastanawiała się, co najpierw. Zrobić kawę czy połknąć od razu tabletki od bólu głowy? Nie, najpierw trzeba przeżyć poranne spotkanie z nowym znajomym i dyplomatycznie wyprawić go szybko do domu.

Okręciła się szczerze szlafrokiem, chociaż już zaczynało się robić gorąco, i przeczesła palcami włosy. Spozrzegła, że wczoraj w tym wieczornym, a właściwie już nocnym pośpiechu nie zamknęła za sobą drzwi

do sypialni. Dobrze, że nie chciał egzekwować swojej wygranej, uśmiechnęła się do siebie.

Wyszła cicho z pokoju, chcąc niezauważalnie przemknąć do łazienki. Rozejrzała się, nie słyszała żadnych odgłosów. No tak, jeszcze go będzie musiała budzić, ale wcześniej doprowadzi się do porządku.

Wzięła szybki chłodny prysznic, który postawił ją na nogi. Zrobiła delikatny makijaż, bo z lustra patrzyła na nią blada dziewczyna o wymizerowanej twarzy z oczami obwiedzionymi ciemnymi podkówkami.

W sypialni włożyła bieliznę i narzuciła letnią sukienkę na ramiączkach. Lejący się turkusowy materiał idealnie podkreślał jej urodę, lśniące blond włosy i niebieskie oczy. Dobrze, że wyszperała to cudeńko w komisie.

Obejrzała się z zadowoleniem w lustrze. Teraz wyglądała naprawdę nieźle. Sukienka była idealna. Warto było popracować parę godzin przy myciu okien w domu kultury – była to praca załatwiona przez mamę – by sobie na nią pozwolić. A i tak musiała sprzedać jeszcze trochę dolarów konikowi pod pewexem. Komisy nie są tanie, zwłaszcza kiedy towar ma oryginalną, zagraniczną metkę.

Humor się jej poprawił. Mogła iść budzić Janka.

Układała sobie w głowie, co powie i jak się zachowa. Przecież może być dla niego miła. W końcu bardzo jej wczoraj pomógł.

W pokoju na kanapie leżał złożony w kostkę koc. Rozejrzała się zdziwiona. Weszła do kuchni. Tu też nie było nikogo. Wyjrzała przez okno na podwórko. Może wyszedł na chwilę złapać świeżego powietrza po krótkiej nocy, łudziła się chwilę, ale zaraz potem nabrała przekonania, że więcej go nie zobaczy.

Z mieszanymi uczuciami, nie wiedząc, czy czuje rozczarowanie, czy ulgę, błyskawicznie zjadła marne śniadanie, zatrzasnęła za sobą drzwi i pobiegła na uczelnię. Po drodze zastanawiała się, co ją podkusiło, żeby

włożyć buty na obcasie.

Mimo opadających powiek i szmeru w głowie jakoś przetrwała i ćwiczenia, i nudne wykłady. Po zajęciach marzyła już tylko o kawie. Za dużo czasu spędziła rano w łazience, kiedy próbowała ukryć ślady wczorajszej nocy, i nie zdążyła niczego wypić przed wyjściem z domu. Tymczasem namolny wykładowca przyczepił się do niej po zajęciach. Świdrując ją oczami od stóp do głów, zaczął dopytywać, jak jej idzie pisanie pracy i czytanie dziewiętnastowiecznych listów, chociaż do oddania konspektu miała jeszcze trochę czasu. W tym czasie wszyscy wyszli z sali, Danką z Renatą też. Alicja była niezadowolona, bo chciała napić się z nimi kawy w barze naprzeciwko i podzielić na gorąco przeżyciami z ostatniej nocy.

Instytut Bibliotekoznawstwa WSP mieścił się w dużej kamienicy z obszerną bramą wjazdową w kształcie łuku. Wejście do sal wykładowych znajdowało się w oficynie. Przechodząc przez podwórko, Alicja zobaczyła ciemną, nieruchomą sylwetkę mężczyzny, lekko podświetloną słonecznym blaskiem padającym od strony ulicy.

Na jej widok postać ruszyła i postąpiła parę kroków w jej kierunku. Zaskoczona Alicja przystanęła.

– Myślałem, że już nie wyjdiesz albo że zasnęłaś. – Na twarzy Janka pojawił się znajomy, promienny uśmiech.

Alicji niespodziewanie zrobiło się gorąco i ugięły się pod nią nogi. Na chwilę przestała oddychać. Znieruchomiała. Poczowała się, jakby rzucono na nią zaklęcie i czas się zatrzymał, a ten łagodny uśmiech zapadł w jej serce na zawsze. Po krótkim pobycie w krainie czarów wzięła głęboki wdech i niczym nurek wynurzający się z toni na powierzchnię wróciła do rzeczywistości. Po chwili udało jej się odezwać zupełnie normalnym głosem.

– Co tu robisz? Długo tak stoisz? Skąd wiedziałeś?

– Nie było to trudne. Czegoś tam się wczoraj o tobie dowiedziałem. Chwilę stoję, na szczęście w bramie. – Chłopak pomachał ręką przy twarzy. – Tu tak nie grzeje.

Rzeczywiście, było upalnie, samo południe. Alicja nie odczuła tego tak dotkliwie w chłodnych starych murach.

– Chciałem podziękować ci za nocleg i przeprosić, że tak źle wczoraj wyszło. Głupio mi było rano wyjść bez słowa, ale nie chciałem robić zamieszania.

Alicja przyjrzała się chłopakowi. Teraz wyglądał zdecydowanie korzystniej. Zwykła biała bawełniana koszulka, trochę sprana, i do tego mocno znoszone, poprzecierane w paru miejscach granatowe sztruksy. I te błękitne oczy, które wydawały się tak jasne przy opalonej twarzy. Teraz dopiero zauważyła, jaki jest wysoki, dużo wyższy od niej, chociaż włożyła dziś lekkie sandały na szpilce.

– Zapraszam cię na kawę, chyba tego ci trzeba.

– Oj, tak. Ale ty? Nie wyglądasz na niewyspanego. – Przyglądała mu się z przyjemnością.

– Ty się uczyłeś, a ja dosypiałem. – Zaśmiał się.

– Nawet mi nie mów. – Skrzywiła się z udaną zazdrością. – To chodźmy naprzeciwko, do Santosa.

Przeszli przez zalaną słońcem ulicę i weszli do baru. Usiedli przy niewielkim stoliku przy oknie.

– Lubię tu przychodzić i obserwować ludzi. Często wpadamy całą ekipą, jak nie chce się nam iść na wykłady.

– Miło tu. Co ci zamówić? Kawę?

– Tak, zwykłą, parzoną.

– A do kawy?

– Może galaretkę, tu zawsze mają taką zimną.

Janek poszedł złożyć zamówienie. Alicja próbowała zrozumieć, co się z nią dzieje. Dlaczego jest taka oszołomiona? Skąd te emocje? Skąd odczucie lekkiego napięcia ogarniającego całe ciało, szczególnie okolice brzucha i splotu słonecznego? Dlaczego jest taka zadowolona? Właściwie nawet nie o to chodziło. To nie tylko zadowolenie, to przede wszystkim wszechogarniający luz. Czuła się taka bezpieczna, udało jej się w końcu znaleźć właściwe określenie. W dodatku on był bardzo przystojny i tak pociągająco surowy.

Z wyrzutami sumienia odgoniła natarczywe myśli.

Janek wrócił, a za chwilę przyszła kelnerka. Postawiła przed Alicją świeżo zaparzoną, parującą kawę w szklance i różnokolorową galaretkę w przezroczystym pucharku, na wierzchu przyozdobioną stożkiem skręconej bitej śmietany z paroma rodzynkami. Taką samą galaretkę oraz szklanekę wody z cieniutkim plasterkiem cytryny postawiła przed chłopakiem.

– Nie pijesz kawy?

– Nie zrobią mi takiej, jaką lubię. – Upił duży łyk wody, przymykając z lubością oczy. – Poza tym piłem przed wyjściem.

Chwilę milczeli. Alicja czekała, aż fusy opadną na dno. W końcu zdobyła się na odwagę i zapytała o to, co męczyło ją od wczoraj.

– Powiedz mi, czemu właściwie zagrałeś z nimi o taką głupią stawkę? Przecież nie chciałeś grać.

– No i o to właśnie szło. Wyobraź sobie, co by było, gdyby wygrał Wojtek i po pijaku puściłyby mu hamulce. Myślę, że nie miałyby skrupułów. Nie powstrzymałoby go to, że jesteś dziewczyną, przepraszam, narzeczoną, jego najlepszego kumpla – poprawił się z lekkim przekąsem, który Alicja natychmiast zauważyła.

Rzeczywiście miał rację. Przypomniała sobie, jaki strach ją obleciał, gdy ten obleśny typ był bliski wygranej.

– Jak ci się udało wygrać? On naprawdę dobrze gra i zawsze wszystkich ogrywa. Teraz pewnie też na to liczył. – Alicję przeszedł dreszcz, kiedy uświadomiła sobie, do czego mogło dojść. Spojrzała z wielką wdzięcznością na swojego wybawcę.

– Wiesz, w pokera tak naprawdę gra nie toczy się na stole, lecz w głowach, a Wojtka głowa była już zalana wódką i zaślepiona perspektywą wygranej. Tomek to z kolei płotka, był już zbyt pijany na cokolwiek.

– Ale Wojtkowi najlepiej idzie właśnie po alkoholu – upierała się Alicja.

– Cóż, jego bronią jest wódka, a moją blef.

Znów ją zaskoczył.

– Dziękuję, chyba mnie uratowałeś – powiedziała cicho i spuściła głowę. Napiała się stygnącej kawy.

– Taka już pewnie moja rola, pojawiając się jak błędny rycerz, ratuję piękną księżniczkę i znikam.

– Nie chciałabym, żebyś tak całkiem zniknął – wyrwało jej się zupełnie bez zastanowienia. Zmieszana zaczęła powoli wyjadać z pucharka różnokolorowe, kwadratowe kostki, nabierając je pojedynczo na łyżeczkę i wsuwając do ust.

– Mam do odbioru swoją wygraną, zanim tak całkiem zniknę. – Zaśmiał się.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem i oblała się aż po sam dekolt pąsowym rumieńcem.

– Nie bój się, to tylko żarty. – Zaciął się nieco, ale po chwili ciągnął dalej, patrząc z uśmiechem w oczach. – Pięknie się rumienisz i w ogóle jesteś piękna – dodał bez zastanowienia.

Popatrzyli na siebie. Kawiarniany gwar podkreślił ciszę, która nagle między nimi zapadła. Alicja w błękitnej głębi jego oczu widziała swoje odbicie i to przez chwilę był cały jej świat. Miała wrażenie, że może tak

trwać i trwać. Zapomniała o wszystkim.

Nagle kątem oka dojrzała przez szybę Wojtka stojącego przed witryną i wpatrującego się w nią z zaskoczoną miną.

– O Boże! – Podskoczyła na krześle z przerażeniem. – To Wojtek!

– No i co z tego? – Janka to nie wzruszyło. – Nie wolno ci być w kawiarni?

– On pewnie sobie zaraz pomyśli nie wiadomo co.

Była roztrzęsiona i wyglądała na wystraszoną.

– I co? Powie twojemu Leszkowi? Przecież nie robisz nic złego. Coś ty taka bojaźliwa? To ten głupek ma coś na sumieniu, nie ty. – Janek zupełnie jej nie rozumiał.

– Witam szanowne towarzystwo, można się przysiąść? – Wojtek zmaterializował się przy ich stoliku. W jego ironicznym głosie wyczuwało się satysfakcję. W dalszym ciągu był we wczorajszych ciuchach i zalatywał strawionym alkoholem. Jego prawie czarne, nierówno ostrzyżone włosy i ciemna szczecina na wysuniętej szczęce podkreślały niechlujny, odpychający wygląd.

– Raczej nie, właśnie wychodzimy. – Janek spojrzał na prawie skończone desery i puste szklanki.

Wojtek zlekceważył to, co powiedział Janek. Przysunął sobie krzesło z sąsiedniego stolika, usiadł i zapalił papierosa.

– Widzę, że twoja matka nie musi się już o ciebie martwić, doskonale dajesz sobie radę. – Spojrzał na chłopaka z krzywym uśmiechem, wydmuchując jednocześnie chmurę dymu. – Chyba się nie wypaliście, co? Nie możecie się rozstać od wczoraj?

– Masz kaca, lepiej idź do domu się kimnąć – odparował stanowczo Janek.

Alicja milczała, za dużo krwi jej wczoraj napsuł i nie mogła na niego

patrzeć.

Wojtek natomiast przypatrywał się jej uważnie i drwiąco.

– Widzę, że muszę zadbać o szczęście naszego wspólnego przyjaciela i poradzić mu, że powinien pilnować narzeczonej. – Wydmuchał dym w stronę spłoszonej dziewczyny.

Alicja spojrzała na niego ze złością. Odgoniła ręką szary obłok, opanowała emocje i wzięła się w garść.

– Przestań nam tu smrodzić. Byłam na zajęciach. Spotkaliśmy się przypadkiem i usiedliśmy na chwilę. A Leszkowi to ja poradzę, żeby pilnował swojego kumpla.

– O ho ho, jaka ostra. Ciekawe od kiedy? – Zaśmiał się. – Nie znałem cię od tej strony.

– Słuchaj, stary, po co afera? – Janek łagodził sytuację, widząc zdenerwowanie Alicji. – Weszliśmy na chwilę na kawę, a wczoraj pomogłem dziewczynie ogarnąć cały ten syf, który po was został.

– A rzeczywiście. Sorry, Alicja, za ten wazon i w ogóle, trochę mnie poniosło. – Wojtek chyba przypomniał sobie przebieg wczorajszego wieczoru i nieco się opamiętał, lecz to, co powiedział, zabrzmiało nieszczerze.

Napięcie trochę opadło, ale i tak nie mieli o czym rozmawiać. Szczęśliwie Wojtek dłużej ich nie męczył. Nie zamówił niczego i odszedł, zgasiwszy niedopałek w metalowej popielniczce stojącej na stole.

– Ufff – odetchnęła Alicja. – Co za typ. Zapomniałam, że on też czasami lubi tu zajrzeć.

– Nie przejmuj się, mamy go z głowy. Idziemy?

– Tak, chodźmy. – Dziewczyna sięgnęła do torebki po pieniądze.

– Schowaj ten portfel, zaprosiłem cię.

– Ale...

– Żadne ale, stać mnie na to, żeby zaprosić ładną dziewczynę na kawę. –
Odsunął jej rękę z pieniędzmi.

Alicji zrobiło się głupio. Nie chciała go urazić, sugerując brak pieniędzy. A pewnie tak to odebrał. Inaczej było z jej chłopakiem, teraz już narzeczonym, każde płaciło za siebie lub cały rachunek regulowała ona. Stało się to dla niej normalne.

Przestała nalegać.

Janek zapłacił przy barze i wyszli na zalany słońcem chodnik. Rozgrzane powietrze stało nieruchomo między kamienicami, niezmaćcone nawet lekkimi podmuchami. Słońce padało prawie pionowo i budynki na ulicy nie rzucały cienia.

Stanęli przed barem. Teraz powinni się rozejść, każde w swoją stronę, ale ani on, ani ona nie mieli na to ochoty. Stali w palącym słońcu i nie wiedzieli, co powiedzieć.

– No too... – Janek stracił cały wcześniejszy rezon.

– A może przejdziemy się nad Wisłę? Tam będzie trochę chłodniej – zaproponowała nieśmiało. – Chyba że się spieszysz.

– Nie, dziś piątek, nie mam nic do roboty. Normalnie byłbym w domu, ale mama powiedziała, że najęła pracownika na ten tydzień. Mam się trochę oderwać od gospodarki, a nie ciągle pracować. – Patrzył z wdzięcznością na Alicję.

– To chodźmy. Zaraz będziemy nad Wisłą. – Wybrała najkrótszą drogę w pobliżu Wawelu.

Po paru minutach doszli nad wodę. Leniwy, nieśpieszny nurt rzeki z wolna koił nerwy Alicji. Od szarej tafli wiał lekki wiaterek łagodzący południowy, miejski skwar. Było trochę ludzi, głównie studentów i turystów, którzy podobnie jak oni przyszli się ochłodzić i odpocząć. Jedni spacerowali, drudzy siedzieli na trawie, szukając cienia pod nielicznymi drzewami.

Alicja mimo upału była zadowolona ze spaceru bulwarem w towarzystwie Janka. Dawniej często bywały tu z mamą, mieszkały zaledwie parę minut drogi stąd. Ostatnio niestety nie miała okazji tu przychodzić. Mama zaczęła mieć problemy z nogami, a Leszek nie lubił spacerować. Wczesną wiosną były tu może raz czy dwa z Danką, i tyle.

– Lubię Wisłę, przychodzę tu, jak mam już dość miasta i tęsknię za przyrodą – odezwał się Janek, patrząc na wodę, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

– Tyyy? – Zdziwienie w jej głosie rozbawiło go. Zaśmiał się krótko.

– Co cię tak dziwi? Jestem wiejski chłopak i miasto mnie męczy. – Wydawało się, że nie ma żadnych kompleksów z powodu swego pochodzenia, a nawet miała wrażenie, że jest z niego dumny. – Dlatego poszedłem na studia do Krakowa, a nie do Warszawy, choć tam mieszka brat mamy i miałbym bliżej. Tu jest spokojniej.

Doszli do dużego rozłożystego drzewa z małą ławeczką ukrytą pod zwisającymi gałęziami.

– O, usiadźmy – ucieszyła się Alicja. Skórzane paski sandałów zaczynały wrzynać się jej w stopy, a wysokie obcasy nie ułatwiały spaceru.

Usiadła, zsunęła buty z nóg i bosymi stopami dotknęła chłodnej trawy.

– Jak dobrze – westchnęła z ulgą.

– Naprawdę? – Janek poszedł za jej przykładem i bez skrupowania rozsznurował adidas, zdjął skarpetki i postawił stopy na trawie.

Alicja spostrzegła, że stopy miał ładne i wypielęgnowane. Najwyraźniej dbał o siebie, w przeciwieństwie do Leszka, który nie przywiązywał wielkiej wagi do higieny.

To moje usługne koleżanki Danka i Renata tak mi wczoraj namieszały w głowie, pomyślała zła na siebie. Coraz więcej rzeczy drażniło ją w Leszku, a przecież miała za niego wyjść. Na szczęście był piątek, Leszek obiecał, że

wieczorem będzie dzwonić. Oby po rozmowie z nim przeszły jej głupie myśli, niepokój i ten dziwny, oszałamiający stan, w którym jest od momentu spotkania Janka w bramie uczelni. Żeby tylko narzeczony nie pytał, co robiła poprzedniego wieczoru. Nie potrafiła kłamać i nigdy tego nie robiła, nawet w stanach wyższej konieczności, jakby nazwała to Danka.

– Czemu się go boisz?

Drgnęła. Boże, czy ten chłopak naprawdę czyta w jej myślach? Co to za pytanie?

– Leszka? Skąd ci to przyszło do głowy? Nie boję się go.

– Byłaś tak przerażona, gdy Wojtek zobaczył nas razem, że aż było mi cię żal. – Spojrzał na nią współczująco.

– Bo – westchnęła ciężko – jak coś mu się nie spodoba, to tak wierci dziurę w brzuchu i męczy pytaniami, że sama nie wiem, co mówić. A jeszcze jakby Wojtek mu powiedział, że zostałeś u mnie i że następnego dnia widział nas razem, to... Sama nie wiem. On jest strasznie nerwowy – mówiła cicho, patrząc w ziemię i przesuwając trawę między palcami stóp.

Zdziwiło ją, że nagle zrobiła się skłonna do zwierzeń. Nawet dziewczyny nie wszystko wiedziały. Nie mówiła im, że czasami, jak Leszek do czegoś się przyczepił, to zamęczał ją pytaniami, stawiał pod ścianą, nieraz doprowadzał do płaczu, gdy nie wiedziała, jak wybrnąć z jego kłopotliwych przesłuchań. Czepiał się o bzdury, na przykład o to, z kim po zajęciach poszła na kawę, zamiast od razu wracać do domu. A przecież wiadomo, że z Danką i Renatą, jak zwykle. Czasami tylko dołączał do nich Wiktor, zupełnie niegroźny kolega z roku. Na co wydała te pięć dolarów, które miała jeszcze tydzień temu? Nie mogła mu powiedzieć, że na marlboro dla Danuśki i na egzotyczny sok. Jaki jest prawdziwy powód, że nie chce iść do Wojtka i Zuzy, bo na pewno nie chodzi o naukę? Na ogół były to ciężkie rozmowy.

Ale z drugiej strony... chciał ją, lubił spędzać z nią czas, dbał, by się nie

nudziła, zabierał do kina, na koncerty, pilnował, aby zawsze dobrze wyglądała. W łóżku dawał jej mnóstwo przyjemności, pieścił, całował, aż była w pełni zadowolona. Gdy nie mieli czasu, nie gardził, jak mówił, i szybkim numerkiem. Całkiem dobrze było im razem, powtarzała sobie w gorszych momentach, gdy trudny charakter Leszka dawał o sobie znać. Czasami bywał nie do zniesienia. I ten jego ciągły brak pieniędzy mimo handlowych wojaży. Powoli zaczynała podejrzewać, że wcale nie był taki biedny, jakiego udawał.

Najgorsza i tak była jego nerwowość. Nauczyła się, żeby zdecydowanie mu się nie sprzeciwiać, bo wtedy tracił panowanie nad sobą, krzyczał, wyzywał i wymachiwał rękami. Kiedy chciała coś przeforsować, musiała to robić bardzo dyplomatycznie. Odkąd nauczyła się z nim postępować, było już w miarę spokojnie, musiała się tylko pilnować. Po cichu liczyła, że po ślubie trochę mu przejdzie i będzie lepiej.

Przestraszyła się swoich myśli.

– Może już wracajmy – powiedziała, ale dalej nieruchomo siedziała na ławce.

Janek milczał, wziął ją tylko za rękę.

Nie broniła się.

– Przepraszam za to pytanie, to nie moja sprawa. Nie chciałem tylko, żebyś się martwiła. Niedobrze, że tak wyszło wczoraj wieczorem i że cię postawiłem w niezręcznej sytuacji. – W głosie chłopaka usłyszała autentyczne i szczere zmartwienie. – Mam nadzieję, że Wojtek nie chlapnie czegoś głupiego i nie będziesz miała przez to kłopotów.

– Nic się nie dzieje, już dobrze. Rozejdzie się po kościach. – Westchnęła, bo wcale nie była tego taka pewna.

Wyjęła swoją rękę z jego dłoni, schyliła się i wsunęła sandały.

Janek włożył skarpetki, buty i wstał.

– Chodźmy. – Podał jej torebkę leżącą na ławce. Mama uszyła jej to duże, płócienne, turkusowe serce na złotym łańcuszku, a ona ozdobiła je błyszczącymi cekinami. Pasowało do sukienki.

– Ciężkie to serce. Co tam nosisz?

Przyłożyła rękę do piersi.

– Zdaje się, że coraz więcej kamieni. – Uśmiechnęła się smutno.

Wzięła torebkę i przewiesiła przez ramię.

Pożegnali wzrokiem Wisłę i odeszli w stronę miasta. Powoli dotarli do kamienicy, w której mieszkała. Stanęli przed budynkiem, nie bardzo wiedząc, jak się rozstać.

Alicja przestąpiła z nogi na nogę.

– To uciekam. Dziękuję za kawę i spacer.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Zawahał się. – Czy to nie będzie źle odebrane, jeśli zapytam, co jutro robisz?

– Muszę z samego rana iść do biblioteki pisać referat. Jutro sobota, więc czynne tylko do trzynastej.

– To może zjemy coś razem, jak wyjdiesz? Mam już dość podłej stołówki i barów mlecznych. Zapraszam na prawdziwą włoską pizzę.

– O, a gdzie? – spytała zdziwiona.

– Niespodzianka. Pokażę ci fajne miejsce.

Zastanowiła się chwilę.

– No dobrze, lubię niespodzianki. Poza tym zaintrygowałeś mnie tą włoską pizzą. Czekaaj na mnie o trzynastej przed wejściem do Biblioteki Czartoryskich. Wiesz gdzie to? Na Marka. Trudno nie znaleźć.

Pożegnali się. Alicja obróciła się na pięcie i mimo obcierających ją butów lekko pobiegła do mieszkania, wykonując radosne pląsy na schodach i przesyłając uśmiech sąsiadce, która znów wyglądała zza uchylonych drzwi.

Sobotnim rankiem dziewczynę zbudził szum deszczu za oknem. Otworzyła powoli oczy i z rozkoszą wyciągnęła się w ciepłym łóżku. Jak dobrze, że pada. Nie będzie już tak gorąco.

Postanowiła się nie spieszyć. Biblioteka nie zając, nie ucieknie. Jak przyjdzie o dziesiątej, a nawet jedenastej, też wystarczy. Nie nastawiła nawet budzika, żeby trochę odespać ostatnią noc.

Poprzedniego wieczoru też późno usnęła. Najpierw daremnie czekała na telefon Leszka, a potem, gdy już leżała w łóżku, kłębiące się myśli i zbierane przez cały dzień wrażenia nie pozwalały jej zasnąć mimo zmęczenia. W końcu zaparzyła sobie melisę, ulubione ziółka mamy. Siedząc na łóżku i dmuchając na gorący napar, zastanawiała się, co takiego ma w sobie ten chłopak, z którym spędziła prawie połowę dnia, że nie może przez niego zasnąć. Dobrze się z nim bawiła, to pewne, i czuła się bezpiecznie. Co rusz ją zaskakiwał. Na samo wspomnienie sylwetki z bramy uśmiechnęła się do siebie. Zrobił jej prawdziwą niespodziankę. Był taki prostolinijny, naturalny, nie było w nim zakłamania i żadnej pozy. I naprawdę się o nią martwił. Chyba właśnie to najbardziej ją ujęło. Tak dobrze im się rozmawiało i naprawdę miło spędziła czas. Jemu też musiało się podobać, skoro zaprosił ją na pizzę.

Chyba nie powinna się zgodzić, ale była ciekawa, co wymyślił. I tak musi coś zjeść. Chyba mogą iść razem? Przecież sytuacja między nimi jest jasna, nie ma żadnych nieudomówień.

Melisa w końcu pomogła jej się wyciszyć, myśli zwolniły, obraz Janka i jego błękitnych, błyszczących oczu powoli się rozpułynał – i usnęła.

Rano spojrzała na zegarek stojący na niskiej szafce przy łóżku. O rany, już prawie dziesiąta. Może się jednak trochę pospieszy. Nie chciała spać aż tak długo. Trzeba było mimo wszystko nastawić budzik.

Biorąc prysznic w swojej niewygodnej kabinie i polewając głowę

szamponem, pomyślała o mamie. Ciekawe, jak jej jest w tym Busku? Biedna, bała się wyjechać i zostawić córkę samą na trzy tygodnie. Zastanawiała się, czy to dobrze, czy źle, że i Leszka nie będzie w tym samym czasie. Matka była nadopiekuńcza i martwiła się o nią jak o małe dziecko.

– O, cholera! – Szczypiący ból w oku przerwał rozmyślenia. Co to za szampon? Jednym okiem zerknęła na butelkę. Znowu jakiś nowy wynalazek nieznanego pochodzenia na wzmocnienie włosów, kupiony przez mamę na bazarze.

Ale piecze, zaraz wypali jej oko. Wszystko przez to, że w tej kabinie jest tak mało miejsca. Nie da się swobodnie poruszać i przez to zatarła sobie oko namydloną ręką. Ciągłe powtarza, że trzeba zrobić remont łazienki, ale mamie ciasnota nie przeszkadza, przyzwyczała się do skomplikowanych manewrów.

Skierowała strumień prysznica na twarz, niewiele to pomogło. Przepłukała oko zimną wodą nabraną na dłoń. Trochę ulżyło, ale nieznacznie. Szybko wyszła spod prysznica. Zerknęła do lustra. No nieźle, oko mocno czerwone i zażawione pod ledwo otwierającą się powieką.

Co za pech, a właśnie dziś zamierzała wypróbować nową, granatową maszczę z pewexu. Sobota, więc teoretycznie więcej czasu na delikatny makijaż, który, miała nadzieję, podkreśli jej urodę. Lubiła dobrze wyglądać. Leszek był wymagający. Tymczasem z makijażu nici. W dodatku oko piekielnie boli i wcale nie przestaje.

Stała przed szafą w sypialni. Może jasne spodnie i niebieska bluzka z dużym dekoltem? Nie, w spodniach będzie gorąco, mimo że upał zelżał po deszczu. A dekolt jest naprawdę duży. Janek znowu zerkałby na jej biust, to jednak krępujące.

Ach, z tym okiem to i tak wszystko jedno, w co się ubierze. Poza tym nie może się przecież za bardzo wystroić, jeszcze by sobie coś pomyślał.

Włożyła wczorajszą sukienkę, a na to biały, lekki sweterek. Do tego białe przywiezione z Węgier sandały na niskim obcasie, wygodne, a całkiem eleganckie. Przyzwoicie, akurat do biblioteki i na obiad z kolegą. Oko trochę lepiej, ale i tak nie nadaje się do pomalowania.

Przełknęła szybko resztkę wczorajszej drożdżówki i wyszła z domu. Przyjemnie, idealna temperatura na spacer, zwłaszcza w wygodnych butach.

Grodzką doszła do Rynku, skręciła w lewo i po chwili znalazła się pod narożną, zabytkową kamienicą przy zbiegu ulic Wiślniej i Anny. Tu mieścił się jeden z niewielu domów towarowych w mieście. Przechodząc powoli obok dużych, przeszklonych witryn zerknęła, czy na manekinach nie pojawiły się nowe letnie sukienki. Przydałoby się przed wakacjami odświeżyć garderobę, a mama była tak zavalona robotą, że brakowało jej czasu na uszycie czegokolwiek dla własnej córki. Niestety, nic nie przyciągnęło jej uwagi, choć tutejszy towar był o niebo lepszy od dziadostwa proponowanego w zwykłych sklepach odzieżowych. Trzeba było tylko zapolować.

Aż się uśmiechnęła do siebie na wspomnienie tego „polowania” w zeszłym roku. Obie z Danką dowiedziały się o dostawie do sklepu pewexowskich džinsów z odrzutu i stanęły w kolejce pod pedetem już o piątej rano, a i tak nie były pierwsze. Ludzie tak się pchali, że w momencie otwierania drzwi prawie wyłamali kraty i o mało nie zostały zgniecione przez napierający tłum dociskający je z całej siły do lady. Dzięki temu były na samym przedzie i triumfalnie wyszły, unosząc w rękach łup w postaci czterech par džinsów, po dwie na głowę. Spodnie były prawie dobre, wymagały tylko małych, prawie niewidocznych poprawek wykonanych artystycznie przez jej mamę. Oczywiście o mierzeniu i wybrzydzeniu nie było mowy. Zabrały to, co udało się wyrwać.

Nacieszyła oczy kolorową wystawą, po czym skierowała się w stronę

Sukiennic. Przeszła nieśpiesznie wzdłuż kramów, podziwiając krakowskie cudeńka kupowane głównie przez turystów. Pooglądała kolorowe akwarelki z widokiem kościoła Mariackiego, wieży ratuszowej, kościółka św. Wojciecha. Zasłuchała się w gwar wśród turystów kręcących się na Rynku. Przystanęła przy dzieciach karmiących gołębie, potem koło kwiaciarek i zerknęła na wystawione wiązanki. Ależ tu mają drogo. Mama zawsze kupuje kwiaty na Starym Kleparzu albo dostaje od tej ciekawskiej sąsiadki z naprzeciwna, szczęśliwej posiadaczki działki pod miastem. Pewnie powie mamie o imprezie i hałasach.

W otaczających Rynek paru ogródkach siedzieli już ludzie i pili poranną kawę. Przechodząc koło pomnika Mickiewicza, czyli według krakusów „Adasia”, zatrzymała się przy zagranicznej wycieczce. Ludzie stali z zadartymi głowami, patrzyli na pomnik i słuchali przewodnika. Co to za język? Chyba hiszpański. Nie miała okazji słyszeć go za często, a bardzo jej się podobał. Mocne, wyraźne brzmienie z szybką melodią, a nie takie rozmemłane kluski w gębie jak angielski. Z przyjemnością posłuchała chwilę, chociaż nic nie rozumiała. Postanowiła, że zacznie się uczyć hiszpańskiego. Spontaniczna decyzja wprawiła ją w doskonały humor.

Z przyjemnych rozważań wyrwał ją dźwięk hejnału płynący z wieży mariackiej. Już dwunasta? Niemożliwe. A jednak. Chodząc po Rynku, straciła poczucie czasu. Prawdę mówiąc, w ogóle nie miała dziś ochoty na pracę. Obowiązkowość nie była niestety jej najmocniejszą stroną, zdawała sobie z tego sprawę. Pogoda taka piękna, a na Rynku zawsze jest tak klimatycznie. Lubiła się tu włóczyć bez celu i przyglądać różnym dziwnym typkom.

Dzisiaj na przykład, nie wiadomo skąd, pojawił się kataryniarz z prawdziwą katarynką, nigdy go tu wcześniej nie widziała. W szarym ubraniu i wymiętym kapeluszu wyglądał jak żywcem wyjęty z ubiegłego stulecia.

Katarynka wydawała fałszywe, przeciągłe dźwięki, a przechodzący ludzie przyglądali się jej z zaciekawieniem. Wrzuciła pieniądze do małej skrzynki stojącej przed szarym człowiekiem z grającym pudłem, a siedząca na jego ramieniu żywa papuga zaskrzeczała w podziękowaniu.

Przy akompaniamencie katarynki nieopodal ratuszowych schodów jakiś młody chłopak zabawiał stojących wokół ludzi. Wkładał sznurki do stojącego przed nim wiadra z mydlinami, podnosił je do góry i zwinnie nimi manewrując, wypuszczał olbrzymie kolorowe bańki. Unosiły się pchane lekkimi podmuchami, a potem pękały nad głowami zebranych. Dzieci goniły za mieniącymi się, ulotnymi kulami. Alicja z przyjemnością obserwowała zamieszanie, zgadując, która bańka pęknie pierwsza i zmieni się w tysiące migoczących kropelek.

Patrząc pod słońce na pękające bańki, poczuła znowu pieczenie w oku.

Nie, dziś zdecydowanie nie jest dzień na pracę. Z tym bólem nie byłaby w stanie odcyfrowywać pisanej dawną polszczyzną i gęsim piórem korespondencji z 1829 roku dotyczącej spraw drukarni Czartoryskich w Puławach. Referat na temat wydanych tam książek, przygotowany na podstawie oryginalnych, źródłowych dokumentów miała przygotować dopiero na koniec czerwca. Spokojnie zdąży, usprawiedliwiła się szybko sama przed sobą. Mnóstwo nużącej roboty, często ze szkłem powiększającym, i dużo ślęczenia w bibliotece. Lecz dla niej to było fascynujące, takie podglądanie życia sprzed lat. Poza tym w przyszłym roku będzie mogła wykorzystać ten materiał do pracy magisterskiej.

Podjęła decyzję. Do biblioteki nie pójdzie, to nie był dzień na stare zakurzone listy. Było zbyt pięknie – słońce, bezchmurne niebo i wszystko, co działo się dookoła. Do tych wrażeń dochodziło jeszcze oczekiwanie, radosne i niecierpliwie, wywołujące szybsze bicie serca i uśmiech na twarzy.

Spytała kogoś o godzinę, nie nosiła zegarka. Miała jeszcze sporo czasu.

Postanowiła przejść się w stronę Bramy Floriańskiej, stamtąd do biblioteki miała dosłownie parę kroków. Chciała obejrzeć wywieszane przy Bramie obrazy. Uwielbiała to. Dziesiątki koni, baletnic, starych Żydów i słoneczników w niezliczonych ujęciach. Obrazy wywieszano wzdłuż starego muru.

Przystawała co parę kroków i przyglądała się im.

Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Wystraszona, odwróciła się gwałtownie.

– A co ty tu robisz? – wyrwało się jej.

– Chyba to samo co ty, oglądam te malowidła. – Janek wyglądał na zadowolonego z wcześniejszego spotkania. I dodał: – Miłe powitanie. Też się cieszę, że cię widzę.

– Przepraszam, zaskoczyłeś mnie. – Impulsywnie uniosła się na palcach i cmoknęła go w policzek. – Teraz lepiej?

– Teraz to rozumiem. – Udał, że nic się nie stało, choć Alicja miała wrażenie, że lekko się speszył. – A co ty tutaj robisz? Miałaś być w bibliotece.

– Tak, ale oko mnie boli i nie mogę czytać. – Zmieszała się, że złapała ją na tych nieplanowanych wagarach.

– No i wszystko jasne. Zbyt ładna pogoda, żeby siedzieć nad książkami. – Uśmiechnął się do niej, aż twarz mu zajaśniała, a ona niespodziewanie poczuła, że od wczoraj czekała na ten uśmiech. – Ja też wcześniej wyszedłem z domu, żeby się trochę powłóczyć po Rynku. Pokaż to oko. – Odgarnął jej grzywkę z czoła i włosy z policzka. – Rzeczywiście czerwone. Co się stało?

Gdy poczuła jego rękę na twarzy, miała ochotę zamknąć oczy, przytulić się do niego i poddać temu dotykowi. Zamiast tego potrząsnęła głową, przywracając fryzurze poprzedni wygląd, i odsunęła o krok.

– Aż głupio mówić, zatarłam oko szamponem.

- Rzeczywiście głupio. Chodź, poszukamy apteki i kupimy jakieś krople.
- No co ty... – Zaczęła się opierać.
- Nie ma o czym mówić. Najpierw apteka, potem pizza.

Aptekę znaleźli przy Rynku. Janek po dogłębnych konsultacjach z farmaceutką kupił odpowiedni lek.

- Daj to oko, wpuszczę od razu parę kropli. Poczujesz ulgę.

Alicja wiedziała, że nie ma sensu się sprzeczać. Poza tym nie pamiętała, kiedy ktoś poza mamą tak się o nią troszczył, i sprawiało jej to przyjemność.

Pociągnął ją w stronę okna, żeby mieć więcej światła. Wziął jej twarz w dłoń, odsunął włosy. Alicja czuła, że robi to zdecydowanie za długo, ale w ogóle jej to nie przeszkadzało. Sprawnym ruchem zakropił oko.

- Za dużo!
- Jedna kropla leczniczo, a jedna profilaktycznie.

Podał jej buteleczkę.

- Musisz jeszcze zapuścić wieczorem, a potem rano – napomniał z troską.

Alicja poczuła się jak dziecko. Łzy stanęły jej w oczach i znów zapragnęła się do niego przytulić.

- Coś się stało? – Spojrzał na nią uważnie.

– Nie, nic, tylko te krople. – Zamrugła. – Chodźmy już na tę pizzę. Nie mogę się doczekać tej niespodzianki.

Opuścili aptekę, przez Mały Rynek doszli na Mikołajską.

- Coś tu naprawdę jest? – Rozglądała się z powątpiewaniem.
- Zaraz zobaczysz, cierpliwości.

Rzeczywiście za chwilę spostrzegła duży, wiszący nad półokrągłą bramą kamienicy szyld z napisem „Pizzeria Cyklop”.

Weszli na dziedziniec. Janek ruszył przodem i po paru krokach otworzył przed nią masywne drzwi do lokalu. Zapach pizzy i aromatycznych ziół sprawił, że poczuła się głodna. Naprzeciw wejścia, w rogu, znajdowały się

stanowiska dla kucharzy i duży piec opalany drewnem, wszystko oddzielone od sali szklanym przepierzeniem. Na obszernym blacie mężczyzna w białym fartuchu i kucharskiej czapce zagniatał sprawnymi ruchami ciasto, drugi układał na cieniućkim spodzie dodatki, a gdy skończył, wielką szuflą wsuwał pizzę do pieca.

Alicja wybrała stolik nieco na uboczu, w rogu sali, pod oknem wychodzącym na podwórko. Było jeszcze wcześniej jak na porę obiadową. Poza nimi w restauracji była tylko jedna para w średnim wieku. Pochyleni ku sobie rozmawiali przyciszonym głosem, trzymając się za ręce.

Miejsce sprzyjające zakochanym, pomyślała.

Pizzeria była niewielka, zaledwie parę stolików, ale bardzo klimatyczna i przytulnie urządzona. Stoły i krzesła z ciemnego drewna, wydzielone małe boksy, co dodatkowo stwarzało kameralną atmosferę. Ciepłe kolory ścian, różnobarwne lampki. No i ten zapach, rewelacyjny, pobudzający kubki smakowe. Przypomniała sobie swoje liche śniadanie.

Sala była nagrzana od ciepłego pieca. Zdjęła sweterek i powiesiła na oparciu krzesła.

– I co, podoba ci się? Jedyne w Krakowie pizzeria z piecem opalonym drewnem. – Janek był tak zadowolony z wrażenia, jakie zrobił na Alicji, jakby sam był właścicielem.

– Rany, pewnie. Że ja o tym nie wiedziałam? Muszę tu koniecznie przyjść z mamą.

– Nie z Leszkiem? – W jego ustach nawet nie zabrzmiało to zgryźliwie.

Zastygła w pół gestu. Jak to się stało? Tak jej było swobodnie i miło w towarzystwie niedawno poznanego chłopaka, że zupełnie zapomniała o swoim narzeczonym. Dobrze się czuła z tą amnezją. Zanim zdążyła zręcznie wybrnąć z sytuacji, podeszła kelnerka z menu.

– To może coś wybierzmy. – Janek zlitował się, widząc minę Alicji, i

zaczął czytać kartę.

Lubiła pikantne potrawy, wybrała więc pizzę pepperoni ze słodką i ostrą papryką, a on zamówił z boczkiem.

– To chyba niedawno otwarte, prawda? Skąd wiesz o tym miejscu?

– Dopiero od paru tygodni. Widocznie nie włączysz się po knajpach i uciekło ci takie wydarzenie – zażartował. – Kolega mnie tu przysłał, jak szukali kelnerów mówiących po angielsku. Chciałem się załapać. Mam teraz trochę luzu przed obroną, a przydałoby się dodatkowe parę złotych. Niestety, odpadłem.

– Czemu? Przez angielski?

– Nie, angielski akurat znam dobrze. Chyba byłem za mało zręczny.

– Szukasz pracy?

– Tak po prawdzie to liczyłem na szlifowanie języka przy turystach.

– A co ci tak zależy? Wybierasz się gdzieś?

– Tak, jesienią do Stanów. Mam już wizę i bilet na samolot. Obronię się, pomogę latem w polu i lecę szukać szczęścia. – Uśmiechnął się smutno.

– O rany, to szkoda – wyszeptała bezwiednie, wbijając wzrok w stół.

– Życz mi raczej powodzenia. – Spojrzał na nią uważnie.

– No tak, oczywiście.

– Ty może wtedy będziesz już szczęśliwą mężatką. Macie ustaloną datę ślubu?

– Nie, coś ty, tak daleko jeszcze nie wybiegliśmy. Nawet nie wiemy, gdzie będziemy mieszkać. – Nagle przeraziła ją myśl, że może Leszek ma zamiar sprowadzić się do niej.

Przyniesiono pizzę, gorącą i zabójczo pachnącą. Rozmowa się urwała. Zajęli się jedzeniem i swoimi myślami. Alicja usiłowała dojść do siebie po olśnieniu, jakie na nią spłynęło, i po informacji, że Janek niebawem wyjeżdża. Ta wiadomość nie powinna zrobić na niej większego wrażenia.

Nawet jeśli nie będzie jeszcze szczęśliwą mężatką, to do ślubu będzie coraz bliżej. I do przeprowadzki Leszka do ich mieszkania także.

Janek obserwował ją bacznie, usiłując jednocześnie podzielić pizzę w zgrabne trójkąty.

– Chcesz kawałek? – Wskazał na swój talerz.

– Nie, dziękuję. Ale spróbuj mojej, jeśli lubisz pikantne. – Przerzuciła zgrabnie trójkącik ozdobiony plasterkami czerwonej i zielonej papryki na talerz chłopaka. – Duże te porcje. Musisz mi pomóc, bo sama nie dam rady.

– Ostra, rzeczywiście. Lubisz takie? – Zdziwił się. – Myślałem, że dziewczyny wolą łagodniejsze smaki.

– Od paru lat podczas wakacji jeździmy z mamą na Węgry, do gorących źródeł w Hajdúszoboszló. Dobrze jej to robi na stawy, a poza tym jest fajnie i w sklepach trochę więcej niż w Polsce. Robimy przy okazji zakupy, kosmetyki, przyprawy i różne drobiazgi. W tym roku też się wybieramy. Mamy tam już nawet znajomych, z którymi chętnie spędzamy czas. Tam się przyzwyczałam do ostrej kuchni i teraz ją lubię. – Rozejrzała się wkoło. – A nie dają tu ketchupu do pizzy?

– Nie, we Włoszech nie jada się z ketchupem, to podobno byłaby profanacja. Co najwyżej z oliwą, możemy poprosić.

– Aha, nie wiedziałam. Nie byłam we Włoszech. To poprośmy o oliwę i spróbujemy.

– Też nie byłem, ale dowiedziałem się podczas rekrutacji. – Rozejrzał się za kelnerką. – Możemy prosić oliwę?

Kobieta przyniosła dużą butelkę ze specjalnym zaworkiem ułatwiającym dozowanie. Obficie skropili kolorowe kawałki.

– Pycha z tą oliwą. – Alicja wytarła ręce w serwetkę. – Powiem mamie, jak przyjdziemy, żeby spróbowała.

Janek tym razem powstrzymał się od komentarza na temat Leszka.

– A już wiesz, gdzie lecisz do tych Stanów? – Męczył ją ten temat.

– Rezerwację mam do Chicago. Nasz sąsiad Jurek wyjechał tam parę lat temu i jest teraz nieźle ustawiony, więc mnie wprowadzi we wszystko.

Czemu pytasz?

– Syn lekarki, u której sprzątam, też jest w Ameryce, tylko w Nowym Jorku. Nie szła mu medycyna, pozawalał egzaminy i wyjechał. Fajny chłopak. – Alicję wiele wysiłku kosztowała pogawędka na temat jego wyjazdu. – Pomyślałam sobie, że może mógłby ci dać jakieś kontakty czy coś takiego w razie potrzeby.

– Chętnie skorzystam. Jak to sprzątasz? – Janek wyglądał, jakby nie bardzo rozumiał, o czym ona mówi.

Uśmiechnęła się na widok jego zdziwienia.

– Normalnie. Pani doktor nie ma głowy do porządków i potrzebuje pomocy, więc przychodzę do niej w soboty. Jak akurat nie mogę, bo wyjeżdżam albo planuję pracę w bibliotece, to daje mi wolne – zaśmiała się. – Dorabiam sobie, a co? – Miała wrażenie, że Janek jakoś inaczej na nią spojrział.

– No nic, tylko nie wyglądałaś na taką, co... – Zmieszał się i nie dokończył zdania.

– Co brudzi sobie ręce u kogoś? – Pokręciła głową. – Ależ mnie oceniłeś. A te ręce w tym roku przed Wielkanocą parę mieszkań z oknami obskoczyły i urobiły się po łokcie. Zobacz, jakie spracowane. – Wyciągnęła dłonie nad stolikiem.

Wziął jej ręce i przytrzymał przez chwilę. Pogładził je.

– Nie wierzę, gładkie jak u hrabianki. – Nie puszczał ich przez chwilę. Czują, że zaraz obleje się rumieńcem. Mimo wysiłków nie udało się jej powstrzymać płomienia.

– Mówiłem ci już, że pięknie się rumienisz? I że w ogóle jesteś piękna? –

Uśmiechnął się po swojemu, patrząc Alicji głęboko w oczy.

Wewnętrzny żar ogarnął całe jej ciało. Policzki zrobiły się jeszcze bardziej malinowe.

– Żałuję, że jesteś zajęta, bo chyba bym ci uległ. Sztukę oblewania się wdzięcznym rumieńcem opanowałaś do perfekcji, a temu żaden mężczyzna nie potrafi się oprzeć. – Uśmiechał się i nadal trzymał jej rękę. Dziewczyna nie wiedziała, czy żartuje, czy mówi poważnie. Doszła do wniosku, że bezpieczniej będzie potraktować to jako żart.

Delikatnie wycofała dłonie i wzięła głęboki oddech.

– To ta pikantna papryka. Płonie mi nawet podniebienie i gardło. – Powachlowała się uwolnioną ręką. – Poza tym gorąco tu od tego pieca. – Wiedziała, że jej tłumaczenie nie brzmi wiarygodnie i że on też to wie.

Widziała, że Jankowi trudno oderwać od niej wzrok, i czuła, że to, co powiedział, to nie żarty. Ona też chwilami zapominała, że nie jest już do wzięcia. Było jak na pierwszej randce, pełnej niedomówień i ukradkowych spojrzeń, motyli w brzuchu i radosnego oczekiwania, co dalej.

W towarzystwie Janka czuła się szczęśliwa. Mogła wreszcie zachowywać się swobodnie, nie uważając cały czas na to, co mówi. Była bezpieczna i otoczona opieką, chroniona męskim ramieniem. Nie zaznała tego nigdy wcześniej. Takiego komfortu nie dał jej żaden z poprzednich chłopaków, z Leszkiem na czele.

Nie wiedziała nawet, jak dziewczyna może i powinna się czuć przy mężczyźnie. Historie o wielkich uczuciach i płomiennych romansach, wyczytane w książkach, po swoich mało budujących doświadczeniach uważała za sentymentalne bzdury wyssane z palca. Tęskniła, jak każda młoda dziewczyna, za prawdziwą miłością. Jeszcze niedawno wydawało jej się, że takie uczucie znalazła w ramionach Leszka.

Teraz nie była już tego pewna. Przy Janku zobaczyła, jak kobieta może

się czuć, mając u boku właściwego mężczyznę. Powoli zaczął dochodzić do niej sens powiedzenia o odnalezieniu drugiej połówki pomarańczy.

Gdy skończyli jeść, Alicja z rozkoszą sięgnęła po chłodną wodę z cytryną – bo pizza była naprawdę pikantna – a Janek delektował się piwem. Wypiła od niego parę łyków. Piwo zdecydowanie lepiej koło rozpalony przełyk, było zimne i orzeźwiające.

Niespodziewanie Janek pochylił się w jej stronę i zanim zdążyła się zorientować, delikatnym gestem wytarł resztkę piwnej piany znad jej ust. Ciepły dotyk jego palców sięgnął aż do serca, które wezbrało nagłą czułością i rozrzewnieniem. Wstrzymała oddech, wpatrzona w niego nieruchomym wzrokiem.

Po chwili prawie ze łzami w oczach wypuściła powietrze i odetchnęła głęboko.

Boże, co się ze mną dzieje? Rozklejam się. To chyba z nadmiaru wrażeń i gorąca, pomyślała w panice i zaczęła rozglądać się za swoim swetrem, czując, że najwyższa pora wracać do domu.

– Wisi za tobą na krześle – podpowiedział Janek.

– A tak, dziękuję. Będziemy już szli, prawda?

– Chodźmy. – Chyba też poczuł, że sytuacja wymyka im się spod kontroli i zaczyna przekraczać granice przyjacielskiej pogawędki.

Poprosił jeszcze Alicję o numer telefonu, tak na wszelki wypadek, i zapisał go na serwetce. Dał jej też numer do siebie, do domu ciotki, ale nie chciała wziąć.

– Weź, też na wszelki wypadek. – Wsunął jej serwetkę z numerem do kieszeni sweterka.

Kelnerka przyniosła rachunek. Zapłacili po połowie, tym razem Alicja się uparła, po czym wyszli na zewnątrz.

– Spieszysz się do domu? Może się jeszcze przejdziemy? – rzucił prawie

luźno.

Skierowali się w prawo, w stronę Małego Rynku. Alicja nie chciała się jeszcze rozstawać, ale czuła, że powinna wreszcie poukładać kłębiące się myśli.

– To może chodźmy w kierunku domu, dobrze? Po południu ma przyjść Danka, koleżanka z roku, i może w końcu zaczniemy się uczyć, bo ostatnio nam nie wychodzi.

– Czego będziecie się uczyć?

– Mamy egzamin z literatury powszechnej. Dużo grubych książek do przeczytania i omówienia.

– Fajne studia. Czytasz z przyjemnością i zdajesz egzamin.

– Fakt, że po parę pozycji nie sięgnęłabym, gdyby nie lista lektur, a czytałam je z przyjemnością, na przykład *Don Kichota* czy *Buddenbrooków*. Nawet *Annę Kareninę* połknęłam jeszcze raz i znowu płakałam jak bóbr. Ale nie ma tak dobrze – westchnęła ciężko. – Trochę teorii też wymagają.

Weszli w ulicę Stolarską, mijając po drodze amerykańską ambasadę. Tym razem było tu w miarę spokojnie. Nie było tłumów, które w dzień powszedni kłębiły się pod arkadami naprzeciwko w oczekiwaniu na wizę. Dało się przejść bez przepychania łokciami.

– Ale się tu nastalam – westchnęła z rozgoryczeniem. – Nie dostałam wizy, niestety. Nie pomogło mi, że studiuje i dziedziczą połowę kamienicy, więc mam do czego wracać. – Urwała nagle, bo wyszło, jakby się chwaliła. – Tyle że kiepsko znam angielski, więc mieli się do czego przyczepić.

– Po co ci wiza? Chciałaś jechać?

– Nie, ale mama kazała mi sobie wyrobić. Powiedziała, że nigdy nic nie wiadomo i dobrze mieć taką możliwość. Była pewna, że dostanę, studentka i do tego z majątkiem. Strasznie była zła, jak się okazało, że nie. Do tej pory nie wiem, o co chodziło. A tobie jak się udało, bez problemów?

– Nawinałem im makaron na uszy, po angielsku oczywiście, że moje największe marzenie to zobaczyć Wielki Kanion i wodospad Niagara. Pogadaliśmy z konsulem o turystycznych atrakcjach Ameryki i prawie dał mi adres, żeby mu kartkę przysłać. – Zaśmiał się. – Trafiłem na jakiś dobry dzień.

– Skąd tak dobrze znasz angielski? Mnie za nic nie chce wchodzić do głowy. Może to wina słabego lektoratu.

– Nie masz odpowiedniej motywacji. Mnie Ameryka od dzieciaka przyciągała. – Chłopak aż się zatrzymał na chodniku, marszcząc w skupieniu brwi. – Wieczorami, kiedy robota w polu i obrządek się kończyły, baby siadały razem i opowiadały, jak to im się luksusowo żyje, tym, co wyemigrowali z naszej biednej wioski za ocean. Postanowiłem wtedy na własnej skórze sprawdzić, jak to się żyje w tej Ameryce, w której wszystko jest możliwe. Marzyłem, że i ja się tam urządzę, a potem ściągnę mamę i brata, żeby i im żyło się lepiej.

– Życzę ci, żeby ta Ameryka okazała się taka, jak się spodziewasz. – Mówiąc to, czuła, że coś ściska ją za gardło i łzy znowu napływają do oczu.

Nie kontrolowała emocji. Chyba dlatego że przez ostatnie dni czuła się taka samotna, bez mamy i swojego chłopaka, którzy zazwyczaj mówili, co ma robić i myśleć. Mama zawsze wiedziała, co jest najlepsze dla kochanej córeczki, z dobroci serca, a Leszek – z powodu egoizmu oraz przeświadczenia, że jest najmądrzejszy na świecie i zawsze ma rację.

Teraz po raz pierwszy została sama na dłużej. Usłyszała wreszcie własne myśli, pragnienia, potrzeby i swoje własne emocje. Janek niczego nie narzucał. Słuchał. Najwyżej delikatnie coś proponował, pozostawiając możliwość odmowy.

Dochodzili do placu Wszystkich Świętych. Po lewej stronie minęli jej ulubiony kościół Dominikanów. Pomyślała, że jutrzejsza studencka msza o

dwudziestej to dla niej idealne rozwiązanie. Potrzebowała duchowego wsparcia i właściwej energii. Ktoś musi jej pomóc odnaleźć się w gąszczu skomplikowanych uczuć. Albo nie ma co czekać do jutra. Pójdzie jeszcze dzisiaj wieczorem.

Przeszli przez plac i skręcili w lewo w Grodzką. Po chwili stanęli przed kamienicą Alicji.

– Dziękuję za zaproszenie. Dawno nie jadłam obiadu w takiej miłej atmosferze. A takiej pizzy to już w ogóle.

– To ja dziękuję. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś dasz się zaprosić. Zrobisz mi tym dużą przyjemność. – Wpatrywał się w jej oczy. – Po koleżeńsku, dobrze?

Kiwnęła głową.

Janek wyciągnął rękę w kierunku jej twarzy, dotknął włosów i pochylił się lekko. Alicja jak zahipnotyzowana, nie kontrolując tego, co robi, uniosła twarz, nieomal rozchylając usta.

Odgarnął jej włosy delikatnym ruchem.

– To oko masz już prawie dobre, ale pamiętaj przed snem wpuścić jeszcze krople – ocenił fachowym tonem.

Z Alicji zeszło powietrze. O co jej chodziło? Nie zdążyła nawet pomyśleć, zareagowała tak impulsywnie.

– Będę pamiętać, dziękuję za przypomnienie. – Zmieszana, nie wiedziała, jak się pożegnać.

– Mogę zadzwonić, jeśli wymyślę coś ciekawego?

– Pewnie, dzwoń. – Wcale nie była przekonana, czy to dobry pomysł. Za dużo się wydarzyło. Nie była już pewna swoich reakcji i uczuć. Musiała to sobie uporządkować.

– Ty też możesz zadzwonić, jak coś wymyślisz. – Zabrzmiało to jak żart. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko kiwnęła głową.

– No to pędzę do tramwaju, a ty się ucz. Do zobaczenia. – Uśmiechnął się na pożegnanie, popatrzył na nią, odwrócił się i odszedł.

Stała nieruchomo, wpatrując się w oddalającą się postać. Gdy zniknął w tłumie, ledwo żywa weszła do bramy. Zastanawiała się, czy w tym dniu będzie jeszcze w stanie cokolwiek zrobić. Czy uda jej się odgonić natrętne myśli i gorączkowe wspomnienia?

Po chwili była w chłodnym mieszkaniu. Jak dobrze, spokojnie i cicho. Czuła chwilowy przesyt incydentami wywołującymi szybsze bicie serca i wykwit szkarłatnych piwonii na policzkach. Powoli wracała do siebie, a niespokojne myśli przestawały wirować.

Zerknęła na zegarek. Dopiero piętnasta, całe przyjemne sobotnie popołudnie jeszcze przed nią. Czy na pewno przyjemne? Trzeba się wreszcie pouczyć. Liczyła jednak, że trochę pogadają z Danką. Jej przyjaciółka była osobą mocno stąpającą po ziemi i zdroworozsądkowo podchodzącą do życia. Rozmowa z nią pozwalała złapać równowagę i właściwy dystans.

Alicja nie była przekonana, czy powinna mówić Dance o nowo poznanym chłopaku. Ciekawe, że dopiero się spotkali, a czuje się przy nim, jakby znali się od dawna. Jak to możliwe, że porusza w niej struny, o których istnieniu nie miała dotychczas bladego pojęcia? I ten jego zniewalający uśmiech, który wywołuje dreszcz na plecach, to badawcze, błękitne spojrzenie, jak gdyby sięgał do samej duszy. Poczula, jak na wspomnienie chabrowych oczu kontrastujących z opaloną twarzą o surowych rysach mięknię jej kolana. Dobrze, że siedziała na krześle. Ale najbardziej ujęło ją zachowanie Janka, opiekuńcze i troskliwe. Mogła się przez chwilę poczuć jak mała dziewczynka, miała ochotę wtulić się w niego i tak zostać.

Nie, dość tego. Miała o nim nie myśleć. Przecież po to między innymi wymówiła się od spaceru, by opanować emocje i się wyciszyć, a tymczasem wciąż o nim myśli. Niech ta Danką już przyjdzie. Trzeba pogadać z kimś

normalnym, bo od myślenia i rozmowy sama z sobą powoli szaleje. Postanowiła, że trochę jednak opowie przyjaciółce. Zapewne nie wszystko. Zostawi dla siebie najintymniejsze okruchy zdarzeń, które najbardziej ją poruszyły, jego dotyk, spojrzenie, uśmiech. Opowie jak najogólniej. To będzie sucha relacja. Dobrze będzie to z siebie wyrzucić. Choć przyjaciółka zapewne doszuka się drugiego dna i tego, co zostało ukryte między słowami. Danka niestety, a może to i dobrze, zawsze słyszała więcej, niż zostało powiedziane, i widziała więcej, niż się zdawało na pierwszy rzut oka. Leszka też rozszyfrowała błyskawicznie jeszcze na koncercie w Jaszczurach, mimo początkowego zachwyty nad jego słuszną posturą. Potem, gdy spotkali się na chwilę w trójkę na kawie w Santosie, chłopak znów bez skrpułów palił Danki papierosy, Alicji wyjadł galaretkę, „aby nie przytyła”. Gdy umówiły się do kina, bo bardzo chciały zobaczyć *Podwójne życie Weroniki*, zabronił Alicji iść, tłumacząc, że film jest sentymentalny i niewart pieniędzy. Uważał, że lepiej kupić butelkę i odwiedzić Wojtka. Na koniec nie dołożył się do rachunku, bo „zostawił portfel w samochodzie”. Standardowo.

Alicja pewnego dnia przyznała się przyjaciółce, że Leszek na początku znajomości pożyczył od niej pieniądze na remont samochodu i nadal ich nie zwrócił. Danka nie miała już pytań, tylko wykrzyczała:

– Dziewczyno, opamiętaj się, on cię po prostu wykorzystuje, a ty nie potrafisz odmówić, bo cię omamił. Jesteś za dobra. I co z tego, że jest cholernie przystojny, inteligentny, odczytany, może nawet momentami miły? Co z tego, że zabiera cię na koncerty i jest wam dobrze w łóżku? To, że jego mama i babcia cię lubią i dobrze karmią, to nie jest argument.

Miała rację. Mama Alicji może i była świetną krawcową, ale fatalną kucharką. W ich domu niewiele się gotowało. Ponieważ Leszek lubił dobrze zjeść, zabierał Alicję do siebie na obiady. Czasami krzywił się, widząc, jak bez opamiętania zajada drożdżowe racuchy z jabłkami, babciną specjalność.

Marszczył wtedy gęste brwi i powtarzał surowo, niby żartem, że przez Alicji otyłość zgaśnie ich miłość. Zabierał jej sprzed nosa pachnące, bielące się od cukru pudru placki i kończył porcję za nią. Czuła się wtedy jak grubaska niepanująca nad nieposkromionym apetytem.

Nieraz żaliła się Dance, co tylko dolewało oliwy do ognia. Przyjaciółka denerwowała się jeszcze bardziej.

– Mówię ci jeszcze raz to samo, ale ty mnie w ogóle nie słuchasz. On cię nie kocha i myśli tylko o sobie. Wszystko, co twoje, traktuje jak swoją własność. Ciebie zresztą też. Zobaczył, jak mieszkasz, poczuł twoje pieniądze i już cię nie wypuści ze swoich brudnych pazurów. Zwłaszcza że sam dużo zyskuje, pokazując się wśród ludzi z taką laską jak ty. Ale ty tego nie widzisz, bo założyłaś różowe okulary i wydaje ci się, że jesteś zakochana. Wolę się nawet nie domyślać, co by się działo, gdybyś spróbowała mu się sprzeciwić. On ci szczęścia nie da, zobaczysz.

Gdy parę dni temu Alicja powiedziała przyjaciółce, że planują pobrać się z Leszkiem, Danka prawie ją zwymyślała. Alicja pogubiła się, sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Czy z Leszkiem da się związać na dobre, czy raczej na złe? Według Danki głównie na złe. A przecież czasami było naprawdę dobrze. No właśnie, czasami.

Może więc lepiej nie wspominać Dance o spotkaniu w pizzerii? Czego właściwie oczekiwała od przyjaciółki? Że popchnie ją w ramiona Janka? Nierealne. A może sprowadzi na ziemię? Musiałaby powiedzieć Dance wszystko, z detalami. Także o uczuciach wywołanych przez Janka, a do tego bała się przyznać nawet sama przed sobą.

Dzwonek do drzwi przerwał jej rozmyślenia. Danka, nareszcie. Otworzyła drzwi gotowa do powitania przyjaciółki.

– Dzień dobry pani. – Radosny uśmiech zniknął z jej zaskoczonej twarzy. Sąsiadka z przeciwka. Czyżby przyszła zrobić aferę z powodu niedawnej

głośnej imprezy nocnej?

– Dzień dobry, dziecko.

Dziecko. Dla starszej sąsiadki czas zatrzymał się piętnaście lat temu.

– A twoja mama w domu? – Starsza pani uśmiechała się sympatycznie.

Wcale nie wyglądała na osobę przychodzącą z zamiarem zrobienia awantury. Alicja zauważyła, że trzyma w dłoni gruby pęk dorodnych żółtych żonkili.

– Nie, wyjechała do sanatorium. Nie wspominała pani? – Mama lubiła się z sąsiadką i często przystawały na pogaduszki. Alicja też nic do niej nie miała, ale sąsiadka była po prostu ciekawska i lubiła kontrolować sytuację zza lekko uchylonych drzwi.

– To już? A tak, mówiła, że jakoś niebawem. Jak ten czas staremu szybko ucieka. Przyniosłam mamie trochę kwiatków z działki, tak mi ładnie zakwitły w tym roku, i wejściówki do kina na *Papierowe małżeństwo*. Ja już nie ten rocznik, żeby iść na film o młodych. Pomyślałam, że może wy z mamą. Weź, pójdiesz z koleżanką. Albo z kolegą... – Niedwuznacznie zawiesiła głos i wyciągnęła rękę z kwiatami. W drugiej trzymała sztywny kartonik, który podała dziewczynie.

To właśnie od tej sąsiadki mama dostawała kwiaty, które z wielką przyjemnością układała w starym saksońskim wazonie. Teraz nie będzie miała ich do czego włożyć. Na samo wspomnienie traumatycznego incydentu Alicja poczuła, że robi jej się słabo. Musiała oprzeć się o futrynę.

Oprócz kwiatów sąsiadka przynosiła wejściówki do kina Kijów. Pracował tam jej syn. Gdy dostawał bilety, zwykle oddawał je mamie. Czasami szła z koleżanką. Gdy nie miała ochoty, dawała im wejściówki w prezencie.

– Bardzo pani dziękuję za kwiaty i za bilety, z przyjemnością się wybiorę. A na kiedy to? – Alicja odebrała pęk kwiatów związanych gumką recepturką i wejściówkę do kina dla dwóch osób. Danką ucieszy się z darmowego wypadu kulturalnego, zwłaszcza że to nowy film z dobrymi

recenzjami.

– Jutro po południu. Niedziela, akurat dobra pora, żeby się rozerwać. – Sasiadka uśmiechnęła się życzliwie i odeszła w stronę swoich drzwi.

– Aha... – Odwróciła się jeszcze, jakby coś sobie przypomniała. – Miło wygląda ten młody człowiek, co cię ostatnio odprowadza do domu. Dobrze mu z oczu patrzy, lepiej niż temu poprzedniemu. – Widząc zdziwioną minę dziewczyny, dodała usprawiedliwiająco: – Akurat staliście pod moim oknem, to mi się rzuciło w oczy. Do widzenia, pozdrów mamę. – I zanim Alicja zdążyła cokolwiek powiedzieć, sąsiadka zniknęła za ciężkimi drzwiami swojego mieszkania.

Dziewczyna stała jak wmurowana na progu. Po dłuższej chwili cofnęła się oszołomiona do mieszkania.

Tak, akurat stali pod jej oknem, co za wścibska kobieta. Owszem, sympatyczna, i ani słowem nie wspomniała o nocnych hałasach. Alicja była jej za to wdzięczna. Ale że akurat musiała ich przyuważyć – to już pech. Choć tego można się było spodziewać. Ciągle siedzi w oknie i zza firanki obserwuje wszystko, co dzieje się na ulicy.

Dobrze mu z oczu patrzy, ciekawe, kiedy to dostrzegła? Stąd pewnie ta aluzja, że do kina może z kolegą. Owszem, dobrze mu patrzy, zgoda, tylko co z tego? I jeszcze ta uwaga, że lepiej niż temu poprzedniemu. Ładnie podsumowała jej narzeczonego. Tyle że Leszek, niestety, wcale nie jest poprzednim, tylko obecnym chłopakiem. Ależ się zapędziła w tych rozmyślaniach.

Potrząsnęła głową i mocno przetarła dłońmi twarz i czoło. Musi z kimś porozmawiać, bo za chwilę wykończą ją jej własne myśli. Gdzie ta Danka?

Trzeba jeszcze poszukać słoika na kwiaty. Nie ma ich do czego włożyć. Wszystkie wazony w domu były albo za duże, albo za małe. Tamten, po którym zostało tylko wspomnienie i skorupy, był idealny, i ulubiony. Nie

mogła nigdzie znaleźć odpowiedniego naczynia. W końcu rozdzieliła kwiaty na dwie części i włożyła je do małych wazoników, przycinając łodygi. Słaby efekt, krytycznie oceniła swoje dzieło. Mama nie uznałaby takiej fuszerki.

Gdy tak stała, przyglądając się bukietom, jednemu na stoliku kawowym w salonie, drugiemu na antycznej komodzie przykrytej koronkową serwetką, zadzwonił telefon.

Drgnęła, wyrwana z zamyślenia. Któż to? Może wreszcie Leszek? Nie była pewna, czy jest w nastroju, żeby z nim rozmawiać. Sąsiadka swoją uwagę wpędziła ją w kolejne duchowe rozterki, niesprzyjające rozmowie z narzeczonym.

Podniosła słuchawkę i powiedziała niepewnie:

– Słucham?

– Cześć, Alicjo, to ja. Przepraszam, dziś nie przyjdę, właśnie idę na randkę – prawie śpiewała Danką. Zawiesiła głos w oczekiwaniu na efekt, jaki wywołały jej słowa.

– Co? Co ty mówisz? Z kim? – Alicja miała już dość niespodzianek tego dnia i nie okazywała entuzjazmu, jakiego oczekiwała przyjaciółka.

– Byłam wczoraj potańczyć w Ogródku na Jagiellońskiej. Nie ciągnęłam cię, bo na zajęciach mówiłaś, że źle się czujesz. – Głos Danki aż wibrował z przejęcia.

– No i?

– No i poznałam odlotowego faceta. Przystojny i mądry, robi jakieś projekty graficzne, ale dokładnie nie słyszałam, bo tam strasznie głośno, wiesz. Tańczyliśmy i całowaliśmy się, i ciągle stawiał mi drinki, i umówiliśmy się dziś po południu.

– I?

– A coś ty taka nie do życia? Jeszcze ci nie przeszło od wczoraj? Wpadnę jutro koło południa, to się pouczymy. A teraz muszę się szykować, bo

zaprosił mnie na jakąś superpizzę do nowej knajpy i przyjedzie po mnie do akademika. Jak będzie dobra, to jutro możemy się przejść. – Danka piszczała do słuchawki, nie mogąc zapanować nad emocjami. – O rany, ale mam treść! On jest taki cudowny.

– Dobrze pamiętasz, jak on wygląda? Bo po drinku bywa różnie. – Alicja niechcący uderzyła w zgryźliwy ton. Na samo wspomnienie pizzy i nowej knajpy zrobiło jej się słabo. Czy to jedyne miejsce w Krakowie, gdzie facet może zaprosić dziewczynę? Może będą nawet siedzieć przy ICH stoliku. To się jej nie podobało.

– Wiesz co, ale jesteś! – W głosie Danki słychać było wyrzut. – Poznaliśmy się, jak byłam trzeźwa, i wierz mi, że jest cudowny. Wysoki, dobrze zbudowany blondyn z niebieskimi oczami – rozmarzyła się.

– Nie rozpędzaj się. Ciekawe, jak w tej ciemnicy zobaczyłaś jego niebieskie oczy? – Alicja bez skrupułów sprowadziła Dankę na ziemię.

Była z nią raz w tej mordowni. Mroczna piwnica, dudniący muzyka, ciemno, dziki tłum i kłęby dymu papierosowego, atmosfera, którą tańcząca, pijąca i paląca Danka uwielbiała. Alicji się nie podobało i więcej tam nie poszła, chociaż dziewczyny nieraz ją wyciągały. A Danka, jak widać, chodziła, chodziła i wychodziła. Ciekawe, na jak długo?

– No dobra, nieważne przecież, jakie miał oczy, najważniejsze, że mi się podoba i idziemy na randkę. To kończę, jutro jestem u ciebie koło południa. Jak musisz, to do kościoła idź rano. – I rzuciła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Alicja została z ręką przy uchu. Nawet nie zdążyła wspomnieć o biletach do kina. Nie została dopuszczona do słowa. To nic, jutro powie, jak Danka przyjdzie. Poczują się i pójdą.

Ale ta pizzeria? Alicja z westchnieniem pokręciła głową i odłożyła słuchawkę. Na pewno to jest to samo miejsce. Czy wśród krakowskich

podrywaczy zapanowała moda na romantyczne rozmowy przy pizzy? Miała nadzieję, że to czysty przypadek. Chciała wierzyć, że Janek nie należy do ich grona.

Znowu została ze swoimi myślami. Miała wrażenie, jakby cały świat sprzysiągł się, aby jej przypominać o Janku. Wszystko zaczynało się jej z nim kojarzyć.

Żeby trochę ochłonąć, wzięła skrypt z literatury i wyszła przez kuchnię na podwórko. Usiadła na ławeczce pod magnolią.

Jak to było? *Yi, er, san*? Nie potrafiła tego wymówić tak jak on. Uśmiechnęła się do obrazu, który pojawił się pod jej powiekami, i zaraz potem westchnęła. Ciągle on. Nie potrafiła uwolnić się od natrętnych myśli. Magnolia, zamiast wyciszyć skołataną duszę, znów przywołała wspomnienia.

Odłożyła skrypt. Nie wiedziała, co czyta. Tak bardzo chciałaby siedzieć tu teraz z nim, trzymaliby się za ręce i on uczyłby ją liczyć po chińsku, powtarzając dziwnie brzmiące słowa. Poczuła ciepło gdzieś w środku. Jej oczy po raz kolejny tego dnia zaszyły łzami. Pozwoliła, by parę stoczyło się po policzku. Nie wycierała ich. Posiedziała chwilę w ciszy, a łzy ukończyły natrętny szum w głowie. Nie rozumiała, dlaczego płacze. Czuła, że jej serce budzi się do czegoś, czego jeszcze nie знаła, ale za czym zaczynała tęsknić.

W końcu wstała z ławeczki, wzięła skrypt i wróciła do mieszkania. Przeszła do swojej sypialni i wyciągnęła się na łóżku. Poleżała chwilę, lecz tknięta nagłą myślą, usiadła. Sięgnęła po biblię leżącą na nocnym stoliku. Kiedy była mała, babcia nauczyła ją, jak odgonić natrętne myśli i jak radzić sobie z problemami. Otworzyła na chybił trafił masywny, oprawiony w bordową skórę tom, prezent od babci. Padło na List Jakuba Apostoła „Teraz wy, którzy mówicie: »Dziś albo jutro udamy się do tego miasta i spędzimy tam rok, będziemy uprawiać handel i osiągniemy zyski«, wy, którzy nie wiecie nawet, co jutro będzie. Bo czymże jest życie wasze? Parą jesteście, co

się ukazuje na krótko, a potem znika. Zamiast tego powinniście mówić: »Jeżeli Pan zechce, a będziemy żyli, zrobimy to lub owo«”*.

Poczuła spokój. Rzeczywiście nie trzeba za dużo rozmyślać i wybiegać myślą do przodu. Plany często zawodzą. Leszek wraca dopiero za dwa tygodnie. Do tej pory wszystko się jakoś ułoży, a ona dojdzie do ładu sama ze sobą. Zresztą niebawem Janek wylatuje do Stanów. A skoro pojawił się na jej drodze, to zapewne nie bez powodu. Nie będzie się teraz nad tym zastanawiać. Będzie, co Bóg da.

Przestała się zamartwiać. Zmęczona wrażeniami całego dnia, przymknęła na chwilę oczy i nie wiadomo kiedy zasnęła.

Z drzemki wyrwał ją dźwięk telefonu. Znowu? Z niechęcią zwlekła się z łóżka i poszła do przedpokoju. Ktokolwiek by dzwonił, na pewno nie był tym, z kim miałyby ochotę rozmawiać.

– Słucham?

– Dzień dobry, moje dziecko. Co w taki piękny dzień robisz w czterech ścianach, zamiast gdzieś wyjść? Myślałam, że cię nie ma w domu.

Alicja z czułością uśmiechnęła się do słuchawki. Ach, ta mama, jak zwykle lekko niepozbita, artystyczna dusza. Po co dzwoni, skoro myślała, że nie zastanie córki?

– Cześć, mamo, dobrze, że się odezwałaś. Ciekawa byłam, jak się tam urządziłaś?

– Najpierw, co u ciebie? Dajesz jakoś radę? Robisz sobie obiady czy jesz kanapki, albo inne byle co? – Nadopiekuńczość i traktowanie dorosłej córki jak małego dziecka rosły proporcjonalnie do odległości, jaka dzieliła matkę od domu.

– Byłam dziś na pysznej pizzy, więc jestem po obiedzie. Właśnie niedawno wróciłam i biorę się do nauki.

– Z kim, z Danką?

– Z nią się miałam uczyć, ale coś jej wypadło i nie przyjdzie.

– Pytam, z kim byłaś na pizzy? – Mama była czujna i od razu wychwyciła to, co Alicja nieumiejętnie próbowała ukryć.

– Eeee... nie z Danką, z takim... kolegą, nie znasz go. – Zaczęła się plątać, a głos miała niepewny. Była zła, że nie trzymała języka za zębami. Nie miała ochoty na przesłuchanie. Wiedziała, że mama nie odpuści, tym bardziej że ostatnio przyglądała się Leszkowi podejrzliwie. Nie była zadowolona z niespodziewanych zaręczyn i nie miała pewności, czy ich deklaracje wspólnego życia nie są przedwczesne. Swój przychylny stosunek do chłopaka zmieniła po tym, gdy pewnego razu usłyszała przez niedomknięte drzwi pokoju Alicji, jak zrozpaczona córka wije się w ogniu jego natarczywych pytań. Żeby przerwać przesłuchanie, zapukała, proponując herbatę. Od tego zdarzenia wzięła przyszłego zięcia pod lupę. Alicja podejrzewała nawet, że razem z Danką zawarły sojusz, żeby ją do Leszka zniechęcić.

– Alu, coś nie tak? Jakim znajomym? – Matka wyczuła, że z córką dzieje się coś dziwnego.

– Och, mamó, nic takiego, zwykły znajomy, kolega, poznałam go niedawno.

– Do tej pory nie chodziłaś z kolegami na obiady. – Mama nie odpuszczała.

– Mamó, proszę cię, tak jakoś wyszło.

– A Leszek go zna?

– Nie, to kolega Wojtka.

– Ala, uważaj, bo jeśli wart tyle co Wojtek, to raczej się z nim nie zadawaj. – Mama miała wyjątkową zdolność do trafnej oceny ludzi. Czasami wystarczyło jej jedno spojrzenie. Tylko z Leszkiem nie do końca jej wyszło, ale ten potrafił robić bardzo dobre wrażenie, jeśli chciał. – Żebyś tylko nie

wpadła z deszczu pod rynnę.

– Mamo, co ty sugerujesz?

– Ja cię tylko chcę przestrzec.

Szkoda, że nie poznałaś się na moim ojcu, który, jak widać, był mocno nieodpowiedni, przemknęło Alicji przez głowę. Zabolało ją, jak zawsze, gdy o nim myślała. Głos zaczął jej się łamać, a płacz uwiązał w gardle.

– Jego bardzo byś polubiła, jest całkiem inny – powiedziała szczerze, z głębi serca po chwili milczenia.

– No dobrze, opowiesz mi, jak wrócę. – W głosie mamy wyczuła miłość i troskę. Mama wyczuła, że temat jest delikatny, nie na telefon, a córka potrzebuje się przytulić i wypłakać.

– A jak zabiegi, robiłaś już coś? – Alicja opanowała się i szybko przeszła do rzeczowej rozmowy.

Porozmawiały chwilę o zabiegach, o warunkach w sanatorium, o mamy współlokatorce i po paru kolejnych minutach skończyły rozmowę. Alicja nie wspomniała o wazonie. Cieszyła się, że mama jest zadowolona z pobytu, i nie chciała jej na razie martwić.

Zerknęła na zegarek. Prawie wpół do siódmej. Jak ten czas leci. Dobrze, że chwilę się przespała, będzie mogła w nocy posiedzieć nad książkami. Teraz nie miała na to ochoty. Pomyślała, że jakby się pospieszyła, to zdąży na dziewiętnastą do Dominikanów. Wyciszy się, uspokoi, wróci do równowagi. Posłuszna impulsowi zwinęła się szybko, przemyła twarz chłodną wodą, włożyła spodnie i skromną bluzkę z długim rękawem, na szczęście nie było już tak gorąco. Wyszła z domu bez pośpiechu, miała czas, a na plac Wszystkich Świętych było od niej dosłownie parę kroków.

Sobotni wieczór przebiegał już spokojnie i bez zakłóceń, co po całodniowych intensywnych wrażeniach było przyjemną odmianą.

Wracając z kościoła, nabrała ochoty na kolację. W nocnym sklepie kupiła pasztet w puszcze, bo w domu miała jedynie pieczywo. Po mszy supeł, który od spotkania Janka zaciskał się coraz mocniej, trochę się rozluźnił. Wreszcie poczuła, że ma coś takiego jak żołądek, a ten był zupełnie pusty. Z lubością pałaszowała kanapki z pasztetem i popijała je herbatą. Jednocześnie przeglądała rozłożony na stole skrypt. Korciło ją, żeby dla relaksu poczytać jakieś proste romansidło, wybór w mamy księgozbiornie był duży. Przy czytaniu dobrze się jadło, przy jedzeniu jeszcze lepiej czytało. Rozsądek jednak zwyciężył. Nie była w bibliotece, popołudnie przeleciało na niczym, koniec lenistwa. Do roboty. Janek Jankiem, a egzamin egzaminem.

Nawet jakoś jej szło. W błyskawicznym tempie przeczytała połowę skryptu i zjadła ćwiartkę chleba, dorabiając sobie kanapkę za kanapką. Pyszne były, zwłaszcza jak posypała je pikantną papryką przywiezioną z Węgier.

Była z siebie zadowolona. Opanowała sytuację i poradziła sobie z myślami. Obfita kolacja i efektywna, szybka powtórka skutecznie poprawiły jej nastrój.

Kiedy ostrożnie usiłowała odkroić kolejną kromkę, bo chleb już się kończył i została tylko twarda pięćka, zadzwonił telefon. Podskoczyła, a ostry nóż ześlizgnął się z grubej skórki prosto na kciuk tuż przy paznokciu.

Krzyknęła z bólu.

Ucisnęła przecięte miejsce i pobiegła do łazienki po papier toaletowy, nie zważając na dzwoniący telefon i krople krwi, które kapały na błyszczący parkiet.

Jedną ręką urwała długi kawał papierowej wstęgi i szybko obwinęła krwawiący palec. Podbiegła do telefonu, rozmazując stopami krwawe plamy na podłodze.

Zdażyła.

– Słucham – wysapała zdyszana i zacisnęła zęby z bólu.

– Wreszcie słyszę moją stokrotkę. – Głos Leszka brzmiał jakby z zaświatów, połączenie było słabej jakości.

– Och, to ty. Cześć, kochanie, skąd dzwonisz? – Próbowwała się ucieszyć, ale jakoś jej nie wychodziło. Może to ten przecięty palec. W myśli policzyła, że to trzecia rozmowa telefoniczna tego dnia, prawdziwy urodzaj.

– Siedzimy na razie w Bułgarii, blisko granicy. Zepsuł nam się samochód i czekamy, aż naprawią. Do Turcji wjedziemy może w poniedziałek, może we wtorek. – W tle rozbrzmiewały odgłosy imprezy, głośne krzyki, śmiech i śpiewy.

Wiedziała, że Leszek lubi takie klimaty.

– Ale chyba się nie nudzisz – wyrwało jej się i od razu pożałowała.

– Nie, nie nudzę się. Ale ty chyba też miło spędzasz czas. – Mimo trzasków na linii dało się słyszeć złość w głosie chłopaka. Poczwała ulgę, że nie ma go w pobliżu. – Dzwonię i dzwonię, a ciebie ciągle nie ma w domu. Gdzie byłaś wczoraj po południu?

– Przecież na zajęciach – odpowiedziała spłoszona.

– Nie masz zajęć w piątki po południu, więc co robiłaś? – Zaczęło się przesłuchanie, które wywoływało u niej zawsze skurcz żołądka, również teraz.

– Poszłam nad Wisłę, bo było strasznie gorąco. A potem robiłam zakupy.

– Nigdy nie kłamała i była wściekła na siebie, że musi to teraz robić.

– Coś sobie kupiłaś ładnego?

– Byłam w spożywczym. – Alicja poczuła szum w głowie.

Leszek nie odpuszczał.

– A dzisiaj?

– Co dzisiaj?

– Nie udawaj głupiej. Gdzie dzisiaj byłaś? – Niebezpiecznie podniósł

głos.

– Przecież jestem. – Alicja przypierana do muru przestawała trzeźwo myśleć i nie odpowiadała sensownie. Nerwy uniemożliwiały racjonalną pracę jej szarych komórek.

– Dzwoniłem w południe.

– Byłam w bibliotece. – Ta rozmowa zaczynała Alicję po prostu wkurzać. Nienawidziła tłumaczyć się przed nim z najprostszycch spraw, a teraz czuła się jeszcze winna, a to potęgowało jej rozdrażnienie.

– Biblioteka w soboty jest do trzynastej. Co robiłaś potem? – Leszek doskonale znał jej rozkład dnia, bo często odbierał ją i po zajęciach, i z biblioteki. Nie lubił, gdy chodziła sama albo z koleżankami, zwłaszcza z Danką.

– Przestań mnie męczyć, byłam w barze na obiedzie. – Odległość dzieląca ją od chłopaka najwyraźniej dodała jej odwagi.

– Dzwoniłem cztery razy. Podobno miałaś się uczyć do egzaminu, a łazisz nie wiadomo gdzie i nie wiadomo z kim. Nie mogę cię spokojnie zostawić nawet na parę dni.

Słyszała, że Leszek jest wściekły.

– Proszę cię, kochanie. Nie robię przecież nic złego. Pochodziłam jeszcze trochę po sklepach. Nie mogę ciągle siedzieć w domu, jeszcze teraz, jak mama w sanatorium. Strasznie mi smutno samej. Cały czas myślę o tobie. Nie ma cię dopiero parę dni, a ja już tak tęsknię. – Nauczyła się łagodzić jego napady gniewu. – Wracaj szybko, żebyś się mogła przytulić.

Czuła, że jej głos brzmi fałszywie, i miała nadzieję, że on tego nie słyszy. Udało się.

– No już dobrze, mój kwiatuszku, przyjadę niedługo z prezentami. – Głos Leszka złagodniał, a ona poczuła się jak tresowany piesek, który wie, co robić, żeby zadowolić i udobruchać rozgniewanego pana. Jak przybrać

skruszoną minę i jak wesoło pomerdać ogonkiem.

– To tym bardziej czekam z niecierpliwością – zażartowała z ulgą, że przestał zadawać trudne pytania.

– Jak wrócę i sprzedam towar, to zaraz poszukamy dla ciebie jakiegoś ładnego pierścionka, żebyś się czuła pełnoprawną narzeczoną i żadne głupoty i łażenie nie wiadomo gdzie i z kim nie przychodziły ci do głowy.

Nawet jeśli miała to być obietnica, dla Alicji zabrzmiała jak groźba. Poczuła nieprzyjemny dreszcz.

– Nie mogę się doczekać. – Chciała to powiedzieć z miłością w głosie, a usłyszała sarkazm, który zaskoczył nawet ją.

– Nie cieszysz się? – Głos Leszka znów zawibrował niebezpiecznymi tonami.

– Pewnie, że się cieszę, tylko coś trzeszczy w słuchawce i coraz gorzej cię słyszę. – Miała już dość tych pytań.

– Dobrze, moja stokrotko. To zadzwonię za parę dni, jak będziemy wracać z Turcji. Pamiętaj, że cię kocham i że jesteś moja. – Znów wyczuła groźbę w tym na pozór miłosnym wyznaniu.

Trzask odkładanej słuchawki wyrwał ją z transu. Poczuła, jak opada z niej napięcie. Wypuściła z siebie powietrze. Uf, musiała być naprawdę czujna, by nie powiedzieć czegoś niewłaściwego.

Leszek był miły, ale do czasu, gdy wszystko szło zgodnie z jego oczekiwaniami. Gdy tylko coś mu się coś nie spodobało, wybuchał niekontrolowanym gniewem. Traktował ją jak swoją własność, był zaborczy do granic wytrzymałości. Powoli przestawała być pewna, czy jej to odpowiada. Może Danka miała rację, mówiąc, że Alicja nie znajdzie w tym związku szczęścia?

Na samą myśl o spotkaniu z nim poczuła bolesny ucisk w żołądku. Aż zgięła się wóół. Tak jeszcze nigdy nie było. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Do tej pory radziła sobie z tymi drobnymi niedogodnościami, jak to nazywała. Być może to dzisiejszy dzień tak ją rozstroił. Po paru głębokich wdechach ucisk zelżał, ból minął.

Po spokojnym wieczorze zostało wspomnienie. Była wytrącona z równowagi, wiedziała, że niewiele już dzisiaj zrobi. I jeszcze ten palec.

Poszła do łazienki. W podręcznej apteczce chciała znaleźć plaster. Papier, którym owinęła kciuk, zrobił się cały czerwony i krew poplamiała białe spodnie, których nie zdjęła po przyjściu z kościoła. Plastra niestety nie było.

Zrezygnowana usiadła na zamkniętej desce klozetowej, palec owinęła kolejną warstwą papieru toaletowego, łokcie oparła na stojącej obok pralce i położyła głowę na podpartych rękach. Miała dość.

Tak chciałaby się teraz znaleźć przy Janku. Czowała się przy nim taka bezpieczna. Jego proste, niewydumane podejście do życia bardzo jej pasowało. Był taki troskliwy. Na pewno wiedziałby, jak jej pomóc. Spodnie pewnie zaraz kazałby namoczyć w zimnej wodzie, a plaster pożyczyłby od sąsiadki. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

Tęskniła za nim. Tak bardzo pragnęła się do niego przytulić, chciała, żeby ochronił ją przed całym złem tego świata, i nie miała wątpliwości, że potrafiłby to zrobić. Nie była tylko pewna, czy on też by tego chciał. Byli przecież tylko kolegami.

Jej rozmyślania przerwał dźwięk telefonu. Z zaskoczenia otworzyła szeroko oczy. Tak późno? Znowu?

– Halo?

– Czemu nie odbierasz? Chyba jeszcze nie śpisz? To ja.

– Słyszę, że ty. Co? – Znękany głos Alicji wypadł blado przy rozanielonym głosie Danki.

– A co ty znowu taka niemrawa? Chciałam ci tylko powiedzieć, że jutro nie przyjdę. Mój boski Zbyszek zabiera mnie na cały dzień nad wodę do

Kryspinowa. – Danka wręcz kipiała energią i emocjami.

– Kto? – Alicja nie rozumiała.

– No Zbyszek, ten, co go wczoraj poznałam, opowiadałam ci przecież. Byliśmy na pizzy. Mówię ci, świetna knajpa dla głodnych i zakochanych. Całowaliśmy się co chwila, a jutro jedziemy się opalać. Jego samochodem – dodała takim tonem, jakby samochód przesądzał o wszystkim i tłumaczył wybranie wyjazdu za miasto zamiast siedzenia nad książkami.

– To jedź. Pogadamy w poniedziałek na zajęciach. – Alicja nie miała siły na dłuższe rozmowy. Na szczęście dla Danki liczył się chwilowo tylko nowo poznany facet.

– To cześć, do poniedziałku. – Zakończyła rozmowę. Widocznie miała jeszcze plany na wieczór albo wyczuła, że przyjaciółka nie jest w nastroju do rozmowy.

Alicja była wdzięczna, że Danka podarowała sobie opis boskiego Zbyszka, namiętnej randki i uroczej pizzerii, która w tym momencie kojarzyła się dziewczynie tylko i wyłącznie z Jankiem.

Była trochę rozżalona, że nici z kina. Nie miała z kim pójść, sama głupio by się czuła, a nie chciała robić łapanki z przypadku. Leszek w takiej sytuacji byłby idealny. Uwielbiał darmowe bilety, choć na komedie ciężko go było wyciągnąć. Ale na *Sztukę kochania* z Machalicą jako doktorem Pasikonikiem i świetną Trzepiecińską grającą pomoc domową dał się wyciągnąć. I całkiem nieźle się bawił, zwłaszcza podziwiając wdzięki młodej, atrakcyjnej aktorki. Teraz na Trzepiecińską grającą ambitną Polkę na emigracji też pewnie chętnie by poszedł. Film miał dobre recenzje.

A może to i lepiej, że Leszka nie ma.

Sprawdziła, która godzina. Boże, środek nocy, po dwunastej, znowu zeszło. Jutro się wyśpi, a potem zobaczy, co dalej. Z kinem i w ogóle.

Po szybkiej toalecie z ulgą weszła do łóżka. Wyciągnęła się, przewróciła

na bok, położyła w swojej ulubionej pozycji z podkulonymi nogami i złożonymi dłońmi wsuniętymi między kolana. Trochę ją uciskał i pobolewał palec, owinięty trzecią już warstwą papieru toaletowego i okręcony gumką recepturką, która pozostała po żonkilach. Ale do wytrzymania. Podejrzewała, że gumka jest za mocno zaciśnięta. Nie chciała jednak się ruszać, czuła, że dający zapomnienie sen jest już naprawdę blisko.

Pomyślała jeszcze o Janku. Ach, krople! Zapomniała o nich, ale oko już prawie nie było czerwone. Zaraz, Janek! Przecież z nim mogłaby pójść do kina, tylko czy wypada? Sen odpłynął, a ona poczuła przypływ energii. Ale jak? No przecież telefon. Telefon!

Zerwała się z łóżka tak szybko, że o mało nie upadła, zaplątana w kołdrę. Podbiegła do szafy, gdzie na wieszaku powiesiła sweterek, w którym dzisiaj była w pizzerii. Kieszonka! Sięgnęła do środka. Jest! Poczowała ulgę. Cienka serwetka złożona w kwadracik z paroma cyframi napisanymi przez Janka długopisem pożyczonym od kelnerki w tym momencie wydała się bezcenna. Jeszcze nie była pewna, czy odważy się zadzwonić.

Schowała karteczkę pod poduszkę, po czym się znowu położyła. Zasypiała pełna wątpliwości. Czy wypada jej zadzwonić? Czy mogą po koleżeńsku iść do kina? Sama świadomość, że pod poduszką leży bezpiecznie ukryta cienka nić łącząca ją z Jankiem, dała ukojenie. Odpłynęła.

Nie ma to, jak wypić rano kawę na pusty żołądek. Nie miała w domu nic na śniadanie. Ale się urządziła, niedziela rano, a ona bez chleba. Na stole leżała tylko resztką wczorajszej piętki, pokrwawiona i sucha, wyrzuciła ją z niesmakiem do kosza. Mama byłaby załamana jej niegospodarnością, Leszek kazałby od razu przyjechać do siebie na pyszne śniadanie zrobione przez babcię. A Janek? Jak on by zareagował? Uśmiechnęła się do siebie. To łatwo mogła sprawdzić, numer telefonu w dalszym ciągu tkwił pod poduszką i

kusił. Głód i lekkie roztrzęsienie wywołane zbyt mocną kawą kompletnie ją dekoncentrowały. A przecież powinna wziąć się do nauki. Najbardziej jednak rozpraszała ją niepewność, czy powinna zaprosić Janka. Decyzję właściwie już podjęła, teraz pozostawała kwestia, jak to zrobić, żeby nie wyszło głupio. Nie chciała, żeby pomyślał, że ona się narzuca.

Zjadłaby coś. Duchowe rozterki nie zagłuszyły apetytu. Była wyspana, miała dobry humor, a niemiłe wspomnienia z poprzedniego dnia nieco przybladły. Te miłe związane z Jankiem za to się wyostrzyły i nabrały kolorów.

Jeszcze raz zrobiła przegląd lodówki. Jest! Dwa zapomniane jajka upchnięte w kącie pojemnika. Przywiezione przez mamę od baby ze wsi. Na szczęście nie potłukły się, gdy gwałtownie szarpnęła ciężko otwierający się dolny pojemnik w lodówce.

Teraz spiżarka. Chyba coś tam znajdzie, bo mama dobrą kucharką może i nie była, ale zapobiegliwą gospodynią owszem. Co można zrobić z jajek poza jajecznicą, jajkami na miękko i jajkami na twardo? Do wszystkiego przydałby się chleb. Proszę, jest i mąka, i pełno dżemów. Trochę roboty i będą naleśniki jak trzeba, co prawda na wodzie, bo mleka nie ma, ale powinny się udać. I dżemik, pycha. Zje i łatwiej będzie podjąć decyzje.

Usmażyła parę naleśników. Trochę się rwały, ale i tak było niezłe. Zasiadła do stołu i otworzyła trzy różne dżemy. W sumie całkiem dobre, zwłaszcza z tym truskawkowym. Jednak głód to najlepsza przyprawa. Otworzyła jeszcze skrypt leżący od wczoraj na kuchennym stole i nie tracąc czasu, zaczęła czytać.

Znowu pchnęła naukę do przodu. Jak jeszcze dzisiaj chwilę posiedzi nad opracowaniami lektur, to z czystym sumieniem będzie mogła iść po południu do kina.

Skończyła jeść, posprzątała kuchnię i podjęła decyzję, że jeśli ma coś

zrobić, to znaczy zadzwonić do Janka, nie może już dłużej zwlekać. Wóz albo przewóz. Najwyżej wyjdzie na natrętkę, trudno.

Trzęsącymi się rękami i z bijącym sercem wykręciła numer z serwetki.

– Halo, słucham? – usłyszała miły głos.

– Dzień dobry, mówi Alicja Nowakowska, czy mogę rozmawiać z Jankiem? – powiedziała szybko jednym tchem, zanim zdążyła się rozmyślić i odłożyć słuchawkę.

– Jaś poszedł do kościoła. Czy coś przekazać?

– Eeee, nie, zadzwonię później, dziękuję – przerwała rozmowę.

Serce waliło jej jak oszalałe, nie rozumiała, czemu tak się zdenerwowała. Chodziło tylko o kino. Zwykle wyjście z kolegą, więc czemu tak to przeżywa?

Gdzie poszedł? Teraz do niej dotarło. No tak, do kościoła, przecież niedziela, ona była wczoraj wieczorem. Ucieszyło ją, że i on chodzi. Leszka nie dało się namówić. Mamie to się bardzo nie podobało, ale nic nie mówiła. A gdy przyszedł z gazetą, z której pierwszej strony krzychało wielkie czerwone „Nie”, tylko niechętnie na nią spojrzała. Była bardzo wierząca, więc antyklerykalne czasopismo Urbana w rękach Leszka zrobiło na niej wrażenie. Ale niewrażliwy chłopak nawet nie zauważył nieprzychyłnej reakcji albo niewiele go obeszła. A właśnie, jaki on chce brać ślub, cywilny czy kościelny? Nie rozmawiali o tym. Ten temat na fali ogólnego rozradowania jakoś jej umknął, a mama też się nie dopytywała. I kolejna sprawa, która nie dawała jej spokoju. Czy on naprawdę myśli, że po ślubie będą mieszkać u niej? Miejsca jest dość, ale mama nie byłaby szczęśliwa. Jej ten pomysł też się nie podobał.

Znów poczuła ucisk w żołądku. Teraz ten ślub wydał jej się nieporozumieniem, czuła, że nie jest gotowa, i nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie. Nie chciała teraz o tym myśleć i psuć sobie humoru.

Poczekaj, aż Leszek wróci. Może uda się to wszystko jakoś dyplomatycznie odkręcić i przesunąć w czasie. A może to tylko przejściowy kryzys spowodowany nieobecnością Leszka i ostatnimi wydarzeniami.

Spojrzała na zegarek, jedenasta. Jeśli poszedł na dziesiątą, to zaraz wróci, a jeśli na jedenastą, to będzie po dwunastej. Zadzwoń przed pierwszą, żeby na pewno był w domu.

Musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie, oczekiwanie było stresujące. Sięgnęła do opracowania *Don Kichota*. Nie bardzo wiedziała, o czym czyta. Patrzyła na litery i nie rozumiała treści. Skoncentrowała się i zaczęła raz jeszcze od początku, lecz i tym razem bez rezultatu.

Postanowiła, że trudno, nie będzie już dzwonić. Zbyt wiele ją to kosztowało. Chodziło o przyjemne i niezobowiązujące wyjście do kina, a ona tak się przy tym spała. Ze złością zmięła serwetkę z numerem i wyrzuciła ją do kosza. Nie do końca wiedziała, na kogo jest taka wściekła.

Nie mogła sobie znaleźć miejsca, krążyła między telefonem a koszem i walczyła z chęcią odszukania serwetki.

Jej nerwowe chodzenie przerwał dźwięk telefonu. Po wczorajszym dniu miała szczerze dość rozmów. Jej twarz wykrzywiła się na samą myśl, że powinna odebrać.

– Słucham? – powiedziała, bojąc się, że to znowu kontrolujący ją Leszek.

– Cześć. Podobno dzwoniłaś – usłyszała radosny głos.

Zamarła. Nie przewidziała, że on może oddzwonić. Jej serce zatrzepotało.

– O, cześć. Fajnie, że oddzwoniasz. Trafiły mi się darmowe bilety do kina na dzisiaj. Koleżanka nie może iść, więc pomyślałam, że może ty pójdziesz. – Starła się mówić lekko, na luzie, mając nadzieję, że on nie słyszy drżenia w jej głosie i nie wyczuwa podniecenia.

– Czyli chcesz, żebym zastąpił koleżankę? Z wielką ochotą. Mogę nawet włożyć szkocki kilt i przygotować parę babskich tematów do rozmowy –

zażartował tak naturalnie i wyraźnie ucieszony, że kamień spadł jej z serca. Rozluźniła się.

– Film jest o siedemnastej w Kijowie, to co, spotkamy się przed kinem? – zaproponowała już pewniejszym głosem.

– A może bym przyszedł po ciebie? Napijesz się z koleżanką herbaty z miodem i poplotkujemy trochę o facetach – żartował dalej, a jej serce zaczęło fikać koziołki z radości.

– Fajnie, nie będę sama szła, to jednak kawał drogi, przyjdź koniecznie.

– Będę koło trzeciej. – I po chwili wahania dodał, porzucając żartobliwy ton: – Bardzo się cieszę, że zadzwoniłaś do mnie. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia. – Dziś brzmienie jego głosu podziało na nią niemal magicznie. Jak zahipnotyzowana odłożyła słuchawkę, po czym wpadła w panikę. O trzeciej? To prawie zaraz! Musi się szykować! Na szczęście resztką rozsądku podpowiedziała jej, że jednak trochę przesadza. Spokojnie, miała jeszcze trzy godziny, masę czasu. Zdąży nawet poczytać.

Po raz kolejny przymierzyła się do tego samego akapitu i po raz kolejny tego dnia poniosła sromotną porażkę. Jej mózg nie przyjmował żadnych treści. Myśli fruwały wokół szafy z ubraniami. Nie mogła przecież włożyć tej samej turkusowej sukienki. Białe spodnie dalej moczyły się w łazience, zresztą i tak nie mogłaby ich włożyć, znów było za gorąco.

Zrezygnowała z nauki na rzecz wnikliwego studiowania zawartości półek i wieszaków w szafie.

Może ta zwiewna miniówka w biało-granatowe paski? Nie jest taka znów krótka, a eksponuje co trzeba. Alicja była bardzo dumna ze swoich długich, szczupłych nóg, słabo jeszcze opalonych, ale i tak przyciągających wzrok. Dobrze, to spódnice już ma, jeszcze bluzka. Nie będzie przesadzać z dekoltem, wystarczy, że odkrywa nogi, skromna granatowa bluzka zapinana prawie pod szyję, lekko prześwitująca, będzie w sam raz. Do tego jasne

sandałki na obcasie. Jakoś w nich przejdzie ten kawałek, w kinie będzie siedzieć, to nogi jej odpoczną.

Przebrała się błyskawicznie. No, no, całkiem nieźle, chyba nawet za elegancko. Szukała odpowiedniej wymówki, żeby pozostać przy swoim wyborze. Przecież dziś niedziela, to chyba wystarczający powód, żeby porządnie się ubrać? Może tylko ta bluzka trochę za bardzo prześwituje? Zmieniła biały biustonosz na granatowy, koronkowy. Kupiła go za ciężkie pieniądze na Węgrzech, nie mogła się oprzeć. W Polsce takich nie ma. Od razu lepiej, już się nie rzuca w oczy, że bluzka jest lekko przezroczysta.

Ile ma czasu? Ciągłe dużo. Postanowiła wziąć jeszcze raz prysznic, chętnie się odświeży.

Zdjęła ubranie i weszła do kabiny. Tym razem bardzo uważała, używając szamponu i manewrując rękami w ciasnej kabinie. Nie chciała zatrzeć oka. Udało się, za to głęboko przecięty kciuk zanurzony w pachnącej pianie piekło, jakby został posypany solą. W porywie złości już miała wyrzucić tandetną butelkę z szemranym specyfikiem, ale przypomniała sobie wczorajszą puszystą, błyszczącą fryzurę. Wyszła spod prysznic i przejrzała się w lusterku. Oko już zdrowe, może się umalować. Zrobiła staranny makijaż, ale na tyle delikatny, żeby nie rzucał się w oczy. Dwa razy wytuszczyła rzęsy na granatowo, co podkreśliło wyrazistość spojrzenia i błękit oczu. Poślinionym palcem wyrównała brwi. Ubrała się, wyszczotkowała wysuszone włosy, aż zaczęły błyszczeć, zburzyła grzywkę palcami, żeby nadać jej objętości i charakteru, posmarowała ręce kremem, uważając na zraniony palec. Była gotowa. Nie miała nic więcej do zrobienia, a nawet jakby miała, to i tak nie byłaby w stanie podjąć żadnych działań. Siedziała ostrożnie w kuchni na krześle, patrząc na magnolię. Uważała, żeby za bardzo nie wygnieść dopiero co uprasowanej spódnicy. Zastanawiała nad sobą i swoimi nad wyraz gorliwymi przygotowaniem. Zachowuje się, jakby szła na jakąś decydującą

randkę. Dlaczego tak jej zależy? Nie mogła znaleźć racjonalnej odpowiedzi.

Na szczęście pukanie do drzwi uwolniło ją od jałowych rozważań. Zerwała się z krzesła. Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze, powtórzyła tę czynność, przybrała spokojny wyraz twarzy i nacisnęła klamkę.

– Jak miło, że już jesteś, wchodź. – Alicja nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, że jej twarz promienieje szczęściem.

Janek stanął w drzwiach. Nie umiał ukryć, jak bardzo ucieszył się na jej widok. Oczy aż mu rozbłysły. Przyjrzał się dziewczynie, jej zgrabnym nogom, wiotkiej talii, kształtnym piersiom. Jego spojrzenie zatrzymało się na błękitnych tęczówkach Alicji.

– Ślicznie wyglądasz – wyrwało mu się z westchnieniem i tym razem to on się zmieszał. – Zresztą jak zawsze – dodał już normalnym tonem, chcąc zatrzeć pośpieszną i zbyt szczerą pierwszą wypowiedź.

– Dziękuję, wejdz dalej. – Alicja zauważyła jego reakcję i pomyślała, że jednak przesadziła z odważnym strojem. Jednocześnie ucieszyła się z wrażenia, jakie wywarła. Gdy Janek przyszedł, cały stres minął jak ręką odjął, a ona poczuła, że jest jej naprawdę dobrze. Chciała patrzeć mu w oczy i słuchać jego głosu.

– Przepraszam, zapomniałem włożyć kilt, mam za to niemal szkocką kratę, pasuje? – Wyprężył dumnie pierś. Rzeczywiście, ubrany był w koszulę w delikatną biało-niebiesko-granatową krataczkę, bardzo elegancką. Podobała jej się. W ogóle jej się podobał. Pasowali dziś do siebie, wizualnie na pewno.

– I to bardzo – skomplementowała go, obrzucając zadowolonym spojrzeniem. – Ale co ty tam dźwigasz?

– Proszę, to dla ciebie. – Podał jej ciężki, podłużny pakunek, jakiś przedmiot zawinięty starannie w parę warstw grubego papieru. – Tylko

ostrożnie odwijaj. A to do herbaty. – Wręczył jej małą siatkę, którą trzymał w drugiej ręce.

– O rany, a cóż to? – Przyjęła pakunki.

– Wszystko od mojej ciotuni, to złoty człowiek, zobacz. – Oczekiwał z napięciem na efekt niespodzianki.

Alicja delikatnie położyła na kuchennym stole ciężką, nieforemną paczkę i zaczęła ją ostrożnie odwijać. Spod licznych szeleszczących warstw błysnęło coś białego, a potem jej oczom ukazał się piękny porcelanowy wazon.

Delikatne pastelowe kwiaty u podstawy i złoty subtelny wzorek zachwyciły dziewczynę.

– Jaki śliczny, ale skąd...? – Była tak zaskoczona, że nie mogła sformułować pytania.

– Moja matka chrzestna, u której mieszkam, kolekcjonuje wazoni i wazoniki, ma ich dużo, niektóre naprawdę stare i piękne. Dostaje je od rodziny z każdej okazji. Już nie ma ich gdzie trzymać. Opowiedziałem jej historię stłuczonego wazonu, zmartwiła się bardzo.

– Opowiedziałeś jej? – Alicja nie mogła uwierzyć.

– Tak. – Wyraźnie nie rozumiał, co w tym dziwnego. – Pytała, czemu nie wróciłem na noc, więc jej opowiedziałem wszystko, co się zdarzyło. Moja ciotka dużo rozumie.

Jego szczerość i prostolinijność były ujmujące. Nie oglądała na co dzień takich zachowań, a już na pewno nie u Leszka i jego kumpli. Nawet jej samej było daleko do takiej postawy.

– No i co dalej?

– I kazała mi wybrać jakiś najbardziej podobny z jej kolekcji. No to wybrałem. Ciocia prosiła, żebyś przyjęła i przestała się martwić.

– On jest bardzo stary, jak na moje oko. I taki piękny. – Alicja aż jęknęła z powodu wyrzutów sumienia. Była wzruszona troską nieznanego osoby.

Widocznie to u nich rodzinne, takie dobre serce, pomyślała. – Ale ja naprawdę nie mogę...

– No już cicho, cicho, przestań. – Janek nie widział problemu. – Było jej miło pomóc i wiedziała, że ci się spodoba. Powiem jej, jak się ucieszyłaś i że bardzo dziękujesz. – Zdecydowanie zakończył sprawę wazonu.

– Rany, naprawdę dziękuję, jestem bardzo wdzięczna... – Nie wiedziała, co mówić ze wzruszenia.

– Już dobrze. Daj, zaniosę go do salonu, a ty w tym czasie odpakuj ciasto i nastaw wodę na herbatę. – Janek czuł się u niej pewnie i swobodnie, wydawał dyspozycje jakby u siebie. Nie przeszkadzało jej to, wręcz przeciwnie.

– Ciasto? – dopytała zdziwiona.

– Tak, w tej siatce. Ciotka upiekła sernik do herbaty, żebyśmy sobie osłodzili życie i nie zgłodnieli w kinie.

Wziął ostrożnie wazon w obie ręce i wyniósł do salonu, po chwili wrócił z zaniepokojoną miną.

– Skąd takie krwawe smugi w przedpokoju na podłodze?

Ale wstyd. Zapomniała wczoraj wytrzeć z podłogi rozmazaną krew, a dzisiaj od rana była tak zaaferowana, że w ogóle tego nie widziała.

– A, znowu mi się coś przytrafiło, naprawdę mam pecha. Zaciełam się mocno w palec i zapomniałam posprzątać – przyznała zawstydzona. – Poczekaj chwilę, wytrę od razu. – Pobiegnęła do łazienki po ścierkę i błyskawicznie usunęła plamy. Umyła ręce i wróciła do kuchni. Wszystko zajęło nie więcej niż trzy minuty. Janek w tym czasie siedział przy stole.

Wstał, kiedy weszła.

– Pokaż ten palec. – Był bardzo stanowczy.

Bez sprzeciwu wysunęła lewą rękę. Chwycił ją delikatnie i zaczął oglądać. Stała przed nim skruszona, z zawstydzoną miną jak mała

dziewczynka. Jego dłonie były ciepłe i łagodne, promieniowały czułością, dawały poczucie bezpieczeństwa. Poczwała ciepło gdzieś w samym środku.

– Paskudnie to wygląda, czemu nie zakleiłaś plastrem?

– Bo nie miałam.

– O Jezuniu, do ciebie to najlepiej przychodzić od razu z całą apteczką – powiedział bez cienia złośliwości czy wyrzutu, raczej z troską. – Wymagasz ciągłej opieki. – Spojrzał na nią poważnie.

Zmieszała się. Jego opieka była tym, czego najbardziej pragnęła.

– A przy okazji pokaż to oko, wygoiło się? – Jej twarz znalazła się w jego dłoniach, a serce zatrzepotało jak pisklak w klatce. Przymknęła odruchowo powieki.

Janek drgnął jak rażony prądem. W miarę szybko wrócił do równowagi.

– No otwórz, bo nic nie widzę. – Popatrzyli na siebie z bardzo bliska.

Poczwała, jak niewiele dzieli ich od pocałunku. – Wyjątkowo piękne oczy, nic im nie dolega – wydał niepodważalny werdykt. – Jako osobisty felczer diagnozuję, że pacjentka przeżyje, i proszę o herbatę – rozładował elektryzujące napięcie. Czar prysnął.

– Już się robi, panie doktorze – podjęła temat z ulgą, ale i z rozczarowaniem.

Obróciła się w stronę kuchenki i nastawiła wodę w czajniku, a on wziął nóż leżący na blacie i pokroił aromatyczny, ciepły jeszcze sernik.

– O, jak pachnie. – Pociągnął nosem, z lubością wdychając zapach świeżego ciasta. – Jestem łasuch, wiesz? Moja mama to takie wielkie placki drożdżowe dla mnie i dla brata piekła, ciocia też piecze specjalnie, bo wie, że lubię. A teraz i dla ciebie – dodał, patrząc na nią z czułością.

Była śliczna. Dziewczęca, pogodna twarz, gęste włosy koloru dojrzałej pszenicy opadające na ramiona i połyskujące wszystkimi odcieniami złota, malinowe, pełne usta. Wyglądała bardzo powabnie i wdzięcznie w

odsłaniającej kolana i układającej się miękko wokół bioder biało-granatowej spódniczce z szerokim paskiem i w luźnej granatowej bluzce.

Obserwował, jak zwinnie przygotowywała kubki i talerzyki. Stojąc na tle przeszklonych drzwi prowadzących na balkon, sięgnęła do szuflady umieszczonej nisko pod blatem kuchennym, a wtedy bluzka odsunęła się od jej ciała, a jasne światło padające z podwórka podświetliło delikatny materiał, uwidaczniając zarys brzucha i kontur piersi otulonych ciemną koronką, która kontrastowała z jasną skórą.

Zamarł, bał się poruszyć. Alicja wyciągnęła z szuflady łyżeczki i podeszła do stołu.

– Co tak cię zamurowało? – zaśmiała się, nieświadoma wrażenia, jakie zrobiła na chłopaku.

– A bo pomyślałem, że może wziąłbym kawę zamiast herbaty, jeśli masz.
– Jakoś wybrnął.

Rzeczywiście, kawa idealnie pasowała do sernika.

– Mam. Ile ci wsypać? – zapytała.

– Dwie bardzo czubate łyżeczki do dużego kubka.

Akurat zagotowała się woda. Sobie przygotowała herbatę, jemu zalała kawę. W jego kubku na wierzchu zrobił się gruby kożuch z fusów.

Gdy kawa się zaparzyła, zamieszał w kubku łyżeczką i fusy opadły na dno.

– Mogę dostać miodu?

– Kawę też słodzisz miodem? – Uśmiechnęła się do niego.

– Pewnie, jest najlepsza. Jak trochę wystygnie, dam ci spróbować, sama zobaczysz.

Siedzieli przy stole, Janek przy drzwiach balkonowych, ona z drugiej strony, pili, jedli sernik i rozmawiali.

– Już nie parzy. Masz, spróbuj. – Podał jej kubek.

Po porannej palpitacji nie miała ochoty na degustację, nie chciała jednak odmawiać. Wyciągnęła rękę i niechętnie dotknęła jego palców obejmujących kubek. Poczowała przeszywający dreszcz w całym ciele, zwłaszcza w podbrzuszu. Zmieszała się, mając nadzieję, że tego nie zauważył.

Upiła mały łyk. Odczuwała przyjemność z picia z jego kubka.

– Rzeczywiście, dobra.

– To też ciotuni odkrycie. Taką mi zawsze robi i bardzo mi smakuje.

– Ta twoja ciotka to prawdziwy skarb.

– Tak, bardzo dobrze mi się u niej mieszka. – Popatrzył przez okno na podwórko. – Piękna ta magnolia, w dzień lepiej widać, ma jeszcze tyle kwiatów, choć już powinna przekwitnąć. Dobrze się tam siedzi w nocy, bo ich zapach jest wtedy jeszcze mocniejszy. – Wskazał brodą małą ławeczkę.

– Tak.

– Nie miałaś żadnych problemów przez to, że nocą było trochę głośno? – zapytał z niepokojem.

– Nie. Co prawda była u mnie sąsiadka z przeciwka, strasznie wścibska i myślałam, że będzie robić aferę, tymczasem przyniosła mi kwiatki i bilety do kina. Ma darmowe od syna – wyjaśniła.

– A na co właściwie idziemy? – zainteresował się w końcu.

– *Papierowe małżeństwo*, słyszałeś o tym filmie? O dziewczynie na emigracji, która fikcyjnie chce wyjść za mąż za Anglika, żeby dostać obywatelstwo.

– Nie.

– Czytałam jakąś recenzję, podobno warto zobaczyć. Poczujesz emigracyjny klimat. – Zasmuciła się, przypomniawszy sobie, że on niebawem wyjeżdża. Wolała o tym nie myśleć. Podobnie odsuwała myśli o tym, że za parę dni jej wolność się skończy.

– Zniechęciłaś mnie emigracyjnym klimatem, nie idę – zażartował.

– Ale aktorka na bank ci się spodoba, młoda, śliczna i z walorami. – Postarała się o lepszy argument. – Trzepiecińska.

– To jakaś znana aktorka? – Janek nieznacznie się zmieszał. – Nie znam, nie oglądam za dużo filmów.

– Może nie bardzo znana, ale na pewno ładna, Leszkowi bardzo się podoba – wyrwało jej się głupio.

– O, skoro Leszkowi, a on, jak widać, ma dobre oko... – Zawiesił na chwilę głos, aż nie wiedziała, gdzie się podziać. – Przekonałaś mnie – zaśmiał się w końcu. – Idziemy.

Rzeczywiście, pora była się zbierać. Na luźnej rozmowie przeplatanej podjadaniem sernika, żartami i śmiechem czas szybko im zleciał.

– Podjedziemy tramwajem czy idziemy na piechotę?

– Możemy się przejść, jeśli chcesz, na dworze jest bardzo przyjemnie – odpowiedział, patrząc na nią w taki sposób, że zapragnęła się w niego wtulić.

– Jeszcze nie nauczyłaś się mówić „na polu”? Po krakowsku? – zażartowała z uśmiechem.

– Wy w Krakowie może chodzą po polu, ale my, państwo, chodzimy po dworze – odparował zgrabnie. – To co, spacer?

– Pewnie, już wkładam buty. – Przykucnęła, zapinając paski od sandałów, o on, co nie uszło jej uwadze, nie mógł się oprzeć i zerknął na jej zgrabne nogi wystające spod krótkiej spódnicy.

– Jestem gotowa. – Wstała, wzięła z wieszaka torebkę i przygładziła spódniczkę rękami. – Idziemy?

Wyszli z kamienicy na rozgrzaną popołudniowym słońcem ulicę i skręcili w stronę Rynku. Zajęci sobą, nie zauważyli, że w oknie ciekawskiej sąsiadki poruszyła się firanka.

Tej niedzielnej, parnej nocy nie mogła zmrużyć oka. Jej mózg ciągle

przetwarzał wydarzenia minionego popołudnia i wieczoru. Może nawet nie wydarzenia, bo wiele się nie działo, raczej intensywne emocje.

Wyjście do kina było bardzo udane, pod pewnymi względami nawet za bardzo. Sam film spełnił jej oczekiwania, aktorka również nie zawiodła.

Alicja rozpamiętywała sekwencję, gdy filmowa para znalazła się po raz pierwszy w łóżku. Mężczyzna pieścił i całował stopy kobiety. Alicja marzyła wtedy tylko o jednym. Jej ciało domagało się fizycznego kontaktu z siedzącym obok Jankiem, nie umiała nad tym zapanować. Pragnęła przytulić się do niego, wziąć go za rękę. Starła się przywołać do porządku. Było to trudne, cały czas czuła ciepło bijące od niego, ich ramiona i kolana nieomal się stykały, a dłoń Janka, którą trzymał na swoim kolanie, czasami przypadkowo muskała jej gołą nogę. Czuła, że płonie, marzyła, by przesunął dłoń na jej udo.

A gdy szeptali w trakcie seansu komentarze na temat filmu, miała wrażenie, że chłopak przez moment wtulił lekko twarz w jej włosy, wdychając ich zapach i musnął ustami płatek jej ucha. Choć może to tylko wybujała wyobraźnia splatała jej figła. Jednak gorące, przechodzące po kręgosłupie mrowienie było jak najprawdziwsze. Zgubiła wątek w filmie.

Gdy seans się skończył, poczuła ulgę. Dłuższe siedzenie w ciemnościach tak blisko Janka byłoby niebezpieczne. Jej ciało ją zaskakiwało, straciła nad nim kontrolę.

Janek zaprosił ją po filmie na drinka, lecz nie miała ochoty na alkohol. Wypili herbatę w małej kawiarence po drodze.

Gdy następnego dnia przypomiwała sobie rozmowę przy kawiarnianym stoliku, nie mogła się oprzeć pokusie i doszukiwała się ukrytych znaczeń w tej z pozoru lekkiej wymianie zdań na temat filmu:

– Jak myślisz, czemu on tak szybko się w niej zakochał? Przecież była dla niego niemila.

– Nie była niemą, tylko zagubiona i potrzebowała opieki. A mężczyzna pragnie opiekować się kobietą, zwłaszcza taką, która w głębi serca jest dobra i w dodatku piękna. – Mówiąc to, patrzył jej głęboko w oczy, jakby myślał nie tylko o filmie.

– Ja tam nie wiem, czy można się zakochać tak w parę dni.

– A ja myślę, że można nawet szybciej. – Nadal nie odrywał od niej oczu.

– Ale zobacz, na koniec okazało się, że ona też go kocha i poszła za nim.

A już się bałam, że wszystko stracone. – Alicja wciąż przeżywała losy bohaterki.

– Bo to tak powinno się skończyć. To była prawdziwa miłość, mimo że trudna i niespodziewana dla nich obojga.

Powtarzała w kółko tę rozmowę w myślach. Bała się swojej interpretacji, czy aby nie przesadzała?

I to pożegnanie, kiedy ją odprowadził pod bramę kamienicy.

Zaprosiła go, żeby wszedł na chwilę, nie było jeszcze tak późno, lecz odmówił:

– Bardzo bym chciał, ale chyba będzie dla nas lepiej, jak wrócę do domu. To był miły dzień, dziękuję ci za kino i za wszystko. – Popatrzył przy tym na nią... tak jakoś smutno.

Podąła mu rękę, samo tak wyszło, a on podniósł ją do ust i pocałował palce, najpierw raz, potem drugi i trzymając nadal jej dłoń, pochylił się i pocałował w policzek, przy samych ustach. Odruchowo przekręciła głowę w jego stronę. Ich usta na moment się zetknęły.

Ten pocałunek był jak impuls elektryczny o wysokim natężeniu, skumulowały się w nim wszystkie tłumione i nabrzmiałe emocje.

Prawie odskoczyła, nie wiedząc, jak zareagować.

Zmieszany jej gwałtowną reakcją, odsunął się, wypuszczając jej rękę. Uśmiechnął się nieśmiało, lecz oczy i twarz dalej pozostały smutne. Potem

zapytał, czy może kiedyś do niej zadzwonić, i odszedł.

Alicja przewracała się w łóżku z boku na bok, nie mogła zasnąć i bała się, co z tego wszystkiego może wyniknąć. Co to znaczy kiedyś?

* Jk 4, 13–15, Biblia Tysiąclecia, wyd. 4, Poznań 2003.

V

Mijały dni. Alicja chodziła na zajęcia, uczyła się do egzaminu, organizowała dziewiętnastowieczną drukarnię w Puławach razem z księciem Czartoryskim, ślęcząc popołudniami w bibliotece i mozolnie odcyfrowując stare listy, spotykała się z Danką, wysłuchując peanów na cześć boskiego Zbyszka, ale to wszystko było tylko bladym tłem dla gorączkowych, przepełnionych tęsknotą myśli o Janku.

Niczego nie opowiedziała ani Dance, ani dzwoniącej codziennie mamie, która jednak wyczuła, że z córką dzieje się coś niedobrego. Alicja była roztargniona, jakby nieobecna, odpowiadała półsłówkami. Matka po paru rozmowach wiedzioną kobiecą intuicją zapytała:

– Dziecko, czy ty się może w kimś zakochałaś?

– Mamo, podobno w Leszku jestem zakochana, zapomniałaś, że mam narzeczonego?! – Wybuchnęła płaczem, a matka już wiedziała, że trafiła w dziesiątkę.

– Ja nie zapomniałam, ale może ty zapomniałaś, co zresztą nie byłoby takie najgorsze.

– Och, mamo, przestań, Danką ci o nim głupstw nagadała, zanim wyjechałaś? – Alicja krzyczała, nie panując nad emocjami.

– Mam oczy i sama widzę, co się z moją córką dzieje. Nikt mi nie musi nic mówić.

– Nic się nie dzieje, naprawdę. – Alicja zniżyła głos i spróbowała załagodzić temat. – Mam masę roboty na uczelni i chyba jestem

zdeenerwowana, przepraszam.

– Może chcesz, żebym wróciła i w czymś ci pomogła? – Matka delikatnie sondowała sytuację, widać wyczuwała, że sprawa jest poważna.

– Nie, proszę, nie. Przecież jak wyjedziesz wcześniej, to na drugi raz mogą ci nie dać skierowania do sanatorium. – Alicja dobrze wiedziała, że z tym, co ją spotkało, musi uporać się sama.

Sprawa była i tak przegrana. Może to tylko mrzonki. Może wszystko wróci do normy, gdy Leszek przyjedzie? Ale do jakiej normy? Ta myśl ją zabolą. Zobaczyła przecież przez chwilę inne życie, lepsze.

Było jej smutno i źle. Janek nie dzwonił. Nic dziwnego, po co miałyby dzwonić? Ona też nie powinna, bo po co? A jednak za każdym razem, gdy słyszała dźwięk telefonu w przedpokoju, jej serce biło mocniej. Może to on.

Ciągle nie. To tylko mama lub Danka z nieważnymi sprawami.

Dziś jej przyjaciółka zadzwoniła z płaczem.

– Mogę przyjść do ciebie, robisz coś? – Była tak zapłakana, że Alicja z trudem wyławiała z jej szlochu poszczególne słowa.

– Jezu, Danka, co się stało? – Wystraszyła się nie na żarty, tym bardziej że przyjaciółki nie było tego dnia na porannych wykładach.

– Powiem ci, jak się spotkamy, teraz nie mogę. – Słysząc było, że Danka jest w fatalnym stanie.

– Przychodź, nic nie robię.

„Myślę o Janku”, dodała bezgłośnie.

– Co się stało, że tak płaczesz, ktoś umarł? – dopytywała Alicja.

– Gorzej. – Danka przestała na chwilę płakać. Dało się wyczuć, że jest wściekła.

Alicja uznała, że skoro Danka tak się oburza, to żadna katastrofa się nie wydarzyła.

– To przychodź od razu, czekam.

Danka dotarła w błyskawicznym tempie.

– Ale jesteś szybka. – Alicja dostrzegła jej zapuchnięte, przekrwione oczy i czerwony od płaczu nos. Przyjrzała się fryzurze koleżanki. Krótkie potargane włosy sterczały na wszystkie strony.

– Przyjechałam taksówką – wykrztusiła Danka w przerwach między smarkaniem a głośnymi pociągnięciami nosem.

Skoro licząca się z groszem Danka szarpnęła się na taksówkę, to rzeczywiście coś musiało być na rzeczy.

– Idź do łazienki, doprowadź się trochę do porządku, przede wszystkim umyj buzię i uczesz się. I weź te krople spod lustra, przestaniesz mieć takie czerwone oczy – wydała dyspozycje, przekonana, że lepszy wygląd od razu poprawi Dance nastrój. – Nastawię wodę na herbatę.

Danka wyszła z łazienki w dużo lepszym stanie, również psychicznym.

– A masz może jakieś wino? I zapalki, bo z tego pośpiechu zapomniałam zapalniczki? – zapytała.

Oho, dobrze jest, Danuśka wraca do formy, pomyślała Alicja już całkiem uspokojona.

– Zaraz sprawdzę, ale mama mnie chyba zabije, jak wróci i zobaczy, że wypiałam jej wino, które trzymała na specjalne okazje.

– Twoja mama mnie lubi, a teraz jest okazja specjalna jak cholera. Chłopy to świnię. I Zbyszek też. Dawaj to wino i idziemy na twoją ławeczkę, bo muszę zapalić – puściła trochę farbę Danka.

Pięknie, ciekawe, co sąsiedzi sobie pomyślą. Najpierw nocna impreza i hałasy, a potem w środku dnia pije wino na podwórku.

– To naleję je od razu do kubków, będzie nam wygodniej trzymać. – Doszła do wniosku, że drobny kamuflaż nie zaszkodzi.

– Może być, wino to wino, chodźmy już.

Danka złapała po drodze popielniczkę stojącą w kuchni, używała jej tylko ona.

Usadowiły się wygodnie na drewnianej ławeczce, zgarnawszy z niej najpierw biało-różowe przywiedłe płatki. Postawiły obok siebie swoje spore kubki. Danka wyciągnęła pogniecioną paczkę papierosów z kieszeni bluzy, zapaliła jednego i zaciągnęła się głęboko, przymykając oczy z błogością.

– No to opowiadaj – niecierpliwiła się Alicja. Była ciekawa, czemu Zbyszek to świnią. Danka tymczasem delectowała się w milczeniu winem i papierosem.

W końcu szturchnięta przez Alicję odezwała się.

– Aż mi się gadać o tym nie chce. Ty wiesz, co on zrobił?

Alicja uznała, że jest to pytanie czysto retoryczne, więc nie pokusiła się o żadną odpowiedź.

– No to ci powiem, choć i tak nie uwierzysz. – Danka najwidoczniej stopniowała napięcie.

– Jezu, mów!

– Spał dzisiaj u mnie w akademiku, bo dziewczyny z pokoju miały iść na dłuższą imprezę. Zaprosiłam go, żeby nie siedzieć jak kołek w płocie. Ja nie wiem, jak ty możesz wytrzymać sama tyle dni w pustym mieszkaniu.

– Mnie akurat jest dobrze samej, tylko ciągle zapominam kupić jedzenie. No i co?

– Przyszedł, przyniósł kulturalnie wino, zrobiłam kanapki i było bardzo fajnie, muzyczka, klimat, zaczęliśmy się przytulać no i tak jakoś... no wiesz, nie wiadomo kiedy... – Danka zaczęła się plątać w zeznaniach. – W każdym razie został u mnie, bo już było bardzo późno, to znaczy świtało, i poszliśmy spać. – Tu przerwała i zamilkła.

– Na razie nie widzę w tym nic strasznego. A w to, że zaprosiłaś go do siebie na noc po paru dniach znajomości, też akurat wierzę. – Alicja

wiedziała, że przyjaciółka jest kochliwa i pruderyjnością nie grzeszy.

– No wiesz – obruszyła się – samo tak wyszło, nie miałam w planie.

– Niech ci będzie. – Alicja nie zamierzała się kłócić. – I co było dalej? Bo chyba było jakieś dalej, kiedy wstaliście, co?

– Było, i to jakie!

– Ty jesteś niemożliwa! Powiesz wreszcie, dlaczego tak ryczałaś? – Alicja nie wytrzymała i podniosła głos. – Bo chciałabym iść do kuchni i dolać wina. – Rzeczywiście w kubkach było już widać dno.

– Ten gnojek rano powiedział, że nie możemy się dłużej spotykać, bo okazało się, że jego dziewczyna jest w ciąży. Miał mi to powiedzieć od razu wczoraj, kiedy przyszedł, ale było tak miło i tak wyszło, że nie zdążył! – Danką była wzburzona. – Wyobrażasz sobie coś takiego?!

Alicja sama nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Odkąd znała Danke, przydarzały się jej nietypowe historie męsko-damskie, ale ta rzeczywiście pobiła rekord.

– No i co zrobiłaś, jak ci powiedział?

– Jak to co, dałam draniowi po gębie i wykopałam za drzwi. – Danką oprócz tego, że bezpruderyjna, była również porywcza, ale twierdziła, że tylko w uzasadnionych sytuacjach.

– No i bardzo dobrze, należało mu się – podsumowała Alicja, powstrzymując śmiech, żeby nie rozjuszyć i tak zgnębionej przyjaciółki. – Nie masz po kim płakać. Teraz sobie zapal, a ja pójde dolać wina.

Po chwili wróciła z pełnymi kubkami.

Danka już się wypłakała, powściekała i powoli wracała do formy.

– Nie ma co za gnojkiem wylewać łez, masz rację, dobrze, że jeszcze nie zdążyłam się w nim na amen zakochać. Przystojny był nieziemsko, ale jakoś zalatywał mi fałszem, chociaż sobie wmawiałam, że mi się wydaje. A tu nie ma wydaje się czy nie. Jak człowiekowi coś nie gra, to trzeba uciekać gdzie

pieprz rośnie, a nie wierzyć, że będzie lepiej. Bo nie będzie. – Danka w teorii była coraz lepsza. – *À propos*, co u twojego Leszka, nic nie mówisz ostatnio?

– Nie rozumiem, czemu *à propos*? – Tym razem to Alicja się obruszyła. – Dzwonił parę dni temu, że wjeżdżają do Turcji. Teraz ma zadzwonić, jak będą wracać, i tyle, nie ma co opowiadać.

– Bo ja ci mówię, że jeszcze będziesz przez niego płakać, tylko nie chcesz słuchać mądrzejszej, doświadczonej koleżanki. – Danka w udzielaniu rad była bardzo dobra.

– Już byś tak nie krakała – szepnęła Alicja bez przekonania.

– Ej, coś ty taka markotna? Właściwie to od paru dni jesteś nie do życia. Tylko zajęcia, nauka i biblioteka. Korzystaj z wolnego, jak nie masz mamy i chłopca. – Danka jakby zapomniała o porannym nieszczęściu i nastawiła swoje radary na odbiór. – No właśnie, a co robiłaś w niedzielę? Byłaś w tym kinie?

– Byłam, film nawet niezły.

Danki nie interesował film.

– Ale co, sama byłaś?

Alicja westchnęła ciężko, a Danki nasłuch, dodatkowo wyostrzony winem, natychmiast wyłapał nowe wibracje.

– Czyli nie sama – zatriumfowała. – Z kim?!

Alicja wiedziała, że Danka nie odpuści.

Udręczona brakiem wiadomości od Janka oraz ciągłym rozmyśleniem i swobodniejsza po alkoholu, opowiedziała czekającej na sensacyjne zwierzenia przyjaciółce wszystko: od feralnej imprezy ze stłuczonym wazonem i grą w pokera po pożegnanie w niedzielny wieczór po filmie. Obawiała się, że Danka ją wyśmieje albo co najmniej dobrze natrze jej uszu, ale ta bardzo poważnie podeszła do sprawy. Słuchała uważnie i cierpliwie, nie przerywając i nie zadając pytań. Miała skupiony wyraz twarzy.

Analizowała nowe informacje. Chlipnęła tylko na wspomnienie pizzerii, w której i ona miała romantyczną randkę, szybko jednak przestała się nad sobą rozczulać.

– Czegoś tu nie rozumiem – powiedziała ze zmarszczonym czołem, gdy Alicja skończyła.

– Czego? – Alicja patrzyła na przyjaciółkę jak na wyrocznię, która ma moc rozwiązywania wszystkich problemów.

– O co ci właściwie z nim chodzi z tym Jankiem?

Alicja nie rozumiała.

– No czego byś chciała od niego? – Danka drażyła temat.

– Żeby zadzwonił – odpowiedziała niepewnie, nie wiedząc, czy takiej odpowiedzi wyrocznia oczekiwała.

– To wiadomo. – Danka wykazywała się niespotykaną u niej cierpliwością. – Ale czegoś byś chciała, nazwijmy to... docelowo, albo ostatecznie.

Alicja dalej nie rozumiała lub nie chciała rozumieć.

– Ale ty jesteś ciemna masa. – Danka zaczynała się irytować. – Przecież ja ci nie powiem, co masz konkretnie zrobić. Powiedz mi, jak się ma skończyć ta historia. Czego byś chciała?

– Ale on i tak wyjeżdża jesienią do Stanów – jęknęła płaczliwie Alicja, unikając odpowiedzi.

– Ach – zmartwiła się Danka, ale po chwili jej czoło się rozjaśniło. – Przecież do jesieni jeszcze kupa czasu, sto tysięcy rzeczy może się zdarzyć po drodze. O ile oczywiście masz zamiar coś z tym zrobić, bo dalej stoimy w martwym punkcie i nie wiemy, co tak naprawdę chodzi ci po głowie. Swoją drogą, ciekawe, co powiedział o tobie swojej ciotce, bo ona chyba tak z głupia frant nie dałaby jakiejś obcej dziewczynie starego wazonu ze swojej kolekcji?

– Nie wiem, co powiedział. – Alicja pociągnęła nosem. – Też mnie to zaskoczyło, aż mi było głupio.

– Na pewno musiał mówić dobrze, skoro przytaszczył tu taki antyk. – Danka z zadowoleniem pokiwała głową. – A od kiedy, mówisz, nie dzwoni?

– Od niedzieli wieczorem.

– Dziewczyno, przecież dziś dopiero środa, to raptem trzy dni. Co byś chciała? Żeby chłopak, którego ledwo znasz, dzwonił codziennie do narzeczonej swojego kumpla pod jego nieobecność i pocieszał ją? – Danka swoim zwyczajem nazwała rzeczy po imieniu.

– On nie zna Leszka – nieśmiało zaprotestowała Alicja.

– Rany, to przecież nie ma nic do rzeczy, zna czy nie zna. Tak naprawdę to ty się w nim zabujałaś.

– Sama nie wiem, ale nie mogę się pozbierać.

– Ciężki przypadek z ciebie. A to nie twoja wrodzona przyzwoitość i niechęć do sprawiania komuś przykrości mącą ci w głowie?

– Co masz na myśli?

– Od dawna ci powtarzam, że powinnaś tego Leszka zostawić w cholere, bo nic dobrego z tego nie będzie. I wtedy wiedziałabyś, co robić.

Alicja z rezygnacją pokręciła spuszczoną głową, pociągnęła nosem. Danka wzięła głęboki oddech i cierpliwie czekała.

– No dobra, zacznijmy od początku. Przyjmijmy dla ułatwienia, że nie obiecałaś Leszkowi ręki albo że w ogóle tego typu nie znasz, a Janek nigdzie nie wyjeżdża. Co byś wtedy zrobiła?

– Wtedy? – Alicja pojaśniała na samą myśl. – Wtedy nie pozwoliłabym mu po kinie wracać do domu, nie bacząc na konsekwencje. A potem by się zobaczyło.

– Rany, myślałam, że jesteś bystrzejsza – westchnęła z rezygnacją Danka. – Ale przynajmniej mamy jasność. Moja rada jest taka. Leszka rzuć w diabły,

bo i tak powinnaś to zrobić, a potem znajdź sposób na spotkanie z Jankiem i powiedz mu, że jesteś wolna. Życie pokaże, co dalej. Teraz nic nie możesz zrobić. Przecież nie zadzwonisz do niego, bo co mu powiesz? Że tęsknisz? – Ironicznie wygięła usta. – Jest jeszcze wino? Nagadałam się i mnie suszy.

– Nie ma, wypiliśmy całą butelkę i trochę w głowie mi się kręci.

– To może i dobrze, że nie ma, bo byśmy się ululały. Więc co będzie z tym Leszkiem?

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

– Dziewczyno, weź w końcu życie w swoje ręce i potrząśnij nim, bo inaczej ono potrząśnie tobą. – Danka po alkoholu lubiła się trochę wymądrzać i rzucała takimi powiedzonkami.

– Zobaczmy. – Alicja nie miała siły na dyskusję. Ta rozmowa bardzo ją zmęczyła, a wypity w nadmiarze alkohol też zrobił swoje. – Chodźmy już do domu, tylko prosto, żeby sąsiedzi nas nie przyuważyli.

– Nie przejmuj się sąsiadami, myślisz, że nie mają nic lepszego do roboty. – Danka nieco chwiejnie wstała z ławki. – Dobrze, że jutro zajęcia dopiero po południu, zdążymy się wyspać i dojść do siebie.

– Chcesz, to możesz zostać dziś u mnie.

– Nie, dzięki, zrób mi tylko mocnej kawy z cytryną, to mnie zawsze stawia na nogi, i pójdę po taksówkę, nawet nie wychodzi tak drogo. – Po wypiciu butelki wina dla Danki wszystko było znacznie tańsze.

Posiedziały jeszcze trochę w kuchni. Danka wypiła kawę siekierę z sokiem z cytryny, przegryzła starą drożdżówką, bo tylko to było w domu, i za pół godziny była jak nowa.

– Dobra, to idę, a ty tak nie przeżywaj, bo na razie nie masz czego. – Pożegnała Alicję, zupełnie zapomniawszy o problemie, z którym do niej przyszła.

Alicja nie była tak zaprawiona w imprezowaniu jak Danka. Gdy została

sama, rzuciła się na łóżko i wykończona, błyskawicznie usnęła.

Z głębokiego, ciężkiego snu wyrwał ją dzwonek telefonu. Nieprzytomna spojrzała na zegarek. Dziewiąta wieczór, to mamy pora. Już po wszystkich zabiegach i po kolacji, a przed ciszą nocną. Zerwała się szybko z łóżka, zatoczyła się i znów usiadła. Głowa jej pękała. Straszny kac. Przyłożyła rękę do czoła, chciała uciszyć walenie młotów w środku głowy. Telefon przestał dzwonić i od razu odczuła ulgę. Młoty przycichły i tylko lekko, lecz regularnie postukiwały.

Zwlekła się z łóżka. W łazience znalazła tabletki od bólu głowy. Wzięła od razu dwie i popiła wodą z kranu. Ciekawe, czy mama jeszcze zadzwoni. Lepiej nie, nie miała siły na rozmowę. Matka na pewno wyczułaby, że coś nie gra.

Jednak telefon zadzwonił ponownie. Odebrała niechętnie, młoty znów się odezwały. Starła się, aby jej głos brzmiał energicznie i radośnie.

– Halo? Słucham.

– Cześć, Alicjo, obudziłem cię?

Ugięły się pod nią nogi, za to młoty ucichły. Wreszcie zadzwonił.

Wreszcie!

– Nie, skąd – zaprzeczyła różnym głosem, czekając w napięciu na jego słowa. – To ty dzwoniłeś przed chwilą?

– Tak, a skoro nie odbierałaś, zadzwoniłem drugi raz. Pomyślałem, że może znowu coś ci się stało. – Zaśmiał się, a ona wyobraziła sobie jego uśmiech i poczuła ciepło w okolicach serca. – I widać miałem rację. Co tym razem?

– Nie, nic – zaprzeczyła. Skąd on to wszystko wie, pomyślała. – Byłam w łazience.

– Przecież czuję, że coś jest na rzeczy – nie odpuszczał. Słyszając jego troskliwy głos, nie chciała kręcić.

– Po południu przyszła koleżanka wypłakać się, chłopak ją rzucił. Wypiłyśmy przy okazji trochę wina, ona na pocieszenie, a ja dla towarzystwa. – Tak naprawdę to ja wypłakiwałam się jej, pomyślała, ale tego nie powiedziała. – I trochę przysnęłam, jak poszła, właśnie się obudziłam – wyjaśniała skruszona.

– Wolę nie wiedzieć, ile było tego wina. – W jego głosie nie słyszała jednak nagany. – Niestety, dziś już twój felczer nie da rady przyjść, ale mogę zapytać cioci, czy ma jakąś sprawdzoną miksturę na kaca.

– O nie, lepiej nie. – Alicja się wystraszyła. – To dopiero by sobie o mnie pomyślała. Poza tym przespałam się i już jest dobrze. – Zresztą naprawdę czuła się znacznie lepiej, może to jego głos tak na nią działał?

– To wpadnę do ciebie jutro? Sprawdzę, jak się czujesz. Kiedy kończysz zajęcia?

– Jutro akurat idę na czternastą do samego wieczora – rzekła ze smutkiem.

– To może przed południem? – Usłyszała w jego głosie coś, co ją zaniepokoiło.

– Stało się coś? – zapytała i zaraz zganiła samą siebie za niestosowne pytanie.

– Czy musi się coś stać, żebym chciał cię odwiedzić? – To, co słyszała w jego głosie, nie zapowiadało niczego dobrego. Był przygaszony, zupełnie jak nie on.

– Nie, coś ty. Pewnie, przychodź, bardzo się cieszę. – On chyba nie ma żadnej dziewczyny, która byłaby w ciąży, przeleciała jej przez głowę głupia myśl.

– Będę więc koło dziesiątej. Kupię coś na śniadanie, zjemy razem. W takim razie do jutra, kolorowych snów.

– Do jutra.

Stała przy telefonie jeszcze chwilę po zakończeniu rozmowy. Niepokój uleciał, wyparty przez narastającą radość. Zobaczy go! Już jutro! Przyjdzie do niej i jeszcze kupi coś na śniadanie. Cały Janek, opiekuńczy, troskliwy. Uśmiechnęła się do siebie.

Jak ona wytrzyma do jutra, chyba zwariuje.

Nazajutrz z rana kręciła się niespokojnie po kuchni, nerwowo patrząc na zegarek i szukając zajęcia dla rąk. Gdy upuściła na podłogę szklanę podczas wycierania, uznała, że to jednak na nic. Lepiej już nic nie robić, za bardzo jest rozkojarzona.

Szybko uprzątnęła ślady swojej niezdarności – na szczęście nic złego tym razem się jej nie przydarzyło – i usiadła na krześle przy stole. Zatopiona w myślach, patrzyła na magnolię.

Tuż przed dziesiątą usłyszała dzwonek. Podbiegła z drżącym sercem i otworzyła szeroko drzwi.

Janek stał na klatce uśmiechnięty, z wesołymi ognikami w błękitnych oczach, w sportowej, luźnej koszulce. W jednej ręce trzymał siatkę z zakupami, a w drugiej duże tekturowe pudełko po butach, obwiązane sznurkiem, z wyciętymi po bokach dziurkami. W pudełku coś się ruszało.

Alicji powitanie zamarło na ustach, zamiast tego wykrztusiła:

– A co tam masz?

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, ale pomyślałem, że... – Tu przerwał, zastanowił się chwilę i dodał z niepewnym uśmiechem: – Ala chyba powinna mieć kota. – I wręczył jej pudełko.

Wciąż oszołomiona przyjęła pakunek i postawiła na stole w kuchni. Janek wszedł za nią i zachęcił:

– Alu, rozwiąż sznurek, nie bój się, to twój kot.

Teraz mama już na pewno ją zabije albo wygoni z domu. Nigdy nie

chciała żadnego zwierzęcia, chociaż Alicja od dziecka prosiła o kotka.

Z obawą powoli rozcięła sznurek. Pokrywka odskoczyła pchnięta małą, uzbrojoną w krótkie pazurki łapką.

Miauuu! Zwierzątko wydało przeraźliwy odgłos i uszczęśliwione nagłą wolnością wyskoczyło z pudełka na stół, przysiadło na tylnych łapkach, zawinęło wokół siebie ogon i zaczęło się rozglądać.

Alicja się rozczuliła. Kotek był uroczą biało-rudo-szarą puchatą kulką z czarnymi prążkami, szaro-rudym pyszczkiem, czarno-rudymi uszkami i długimi wąsikami. Tylko łapki i ogon miały jednolity czarny kolor. Kulka wyglądała na straszliwego rozrabiakę. Czarny ogonek zaczął poruszać się w lewo i w prawo coraz szybciej, a bystre oczka szukały czegoś, co można by upolować.

– Ale przecież takich kotów nie ma – wyjąkała z trudem. – Skąd go masz?

– Przyszedł do ciebie z krainy czarów. – Janek był wyraźnie zadowolony z efektu, jaki osiągnął. – Będzie cię pocieszał, kiedy będzie ci smutno.

– A kiedy ma być mi smutno? – Alicja wzięła kotka ze stołu i przytuliła do siebie, nie zważając na jego ostre pazurki, i obrzuciła Janka pytającym spojrzeniem.

– No tak w ogóle. – Chłopak uciekł wzrokiem.

Alicja nie zauważyła jego reakcji, zajęta zabawą z kotkiem. Postanowiła, że nowy puszysty przyjaciel zostanie na stałe, a mama będzie musiała to jakoś przyjąć. Poczwała, że tym razem ma w sobie siłę, żeby zawalczyć o to małe stworzonko, które w ciągu paru minut zdążyło podbić jej serce.

– Zjedzmy śniadanie, zgłodniałem. Kupiłem świeże bułki, twaróg, możemy zjeść z miodem, masło, jajka, mleko, a... i jeszcze żółty ser – wyliczał, wyjmując po kolei produkty z siatki.

– Jejku, czemu tak dużo?

– Ostatnio nie miałaś za wiele w lodówce. Podejrzewam, że nic się nie zmieniło.

– Rzeczywiście – zawstydzila się. – To już nastawiam wodę. Co do picia?

– Najpierw herbata do śniadania, a potem możemy napić się kawy. Chyba że chcesz inaczej.

– Nie, bardzo dobrze. – Alicja puściła kota na podłogę, a ten natychmiast zaczął zwiedzać kuchenne zakamarki.

Alicja patrzyła na kotka z uwielbieniem.

– Podoba ci się? – Janek chciał się upewnić.

– Bardzo. – Jej mina i ton nie pozostawiały wątpliwości.

– Teraz jesteś pełnoprawną Alą. Gdybyś była mała, dzieci goniłyby za tobą i wołały: „Ala ma kota”!

– Moja mama tak do mnie mówi, Ala, wiesz?

– Czy ja też mogę?

– Ty? Tak. – Uśmiechnęła się do niego.

– Ala. – Powoli smakował to słowo. Patrzył na nią z czułością w oczach, chłonał wyraz jej twarzy, jakby chciał go zapamiętać na zawsze.

Zaczęli jeść śniadanie. Alicja zrobiła kanapki z białym i z żółtym serem, postawiła na stole słoik miodu, zaparzyła herbatę. Jajka i mleko na razie schowała do lodówki. Rozmawiali o błahych sprawach. Alicja cieszyła się z jego obecności. Uwielbiała jego uśmiech, błękitne spojrzenie, zazwyczaj tak żywe, a dzisiaj jakby zgaszone i nieobecne.

Poczuła się swobodniej w jego towarzystwie. Zebrała się na odwagę i zadała pytanie.

– Gdy się poznaliśmy, byłeś ubrany w dziwną koszulę w kwiaty. Skąd ją miałeś?

– Ach, ta koszula? – Rozbawiło go to pytanie, a spojrzenie znów zrobiło się jasne i pełne ogników. – Kiedy moja nieoceniona ciotunia się

dowiedziała, że idę z chłopakami „zabawić się” do miasta, dała mi w prezencie spodnie i tę koszulę, która według niej była szczytem elegancji. Włożyłem to, żeby zrobić jej przyjemność, bo mi tam nie zależy. Ale jak widzę, opłaciło się. – Zerknął na nią z ukosa i mrugnął figlarnie.

– Spodobałeś mi się od razu w tym stroju, naprawdę. Twoja ciocia ma doskonały gust. – Zaśmiała się również, dopasowując do jego tonu.

Zaczęli obserwować kota bawiącego się kulką z papieru. Janek zrobił ją przed chwilą z opakowania po żółtym serze i rzucił mu pod stół.

– Śmieszny ten kot i fajny. Cieszę się, że mi go przyniosłeś. – Śledziła pocieszne poczynania zwierzątka. – To w jakich smutkach ma mnie pocieszać? – Zadała pytanie beztroskim tonem, obserwując dalej kocie figle.

– Hm... – Janek odchrząknął, jakby trudno było mu wydobyć słowa, a ogniki w jego oczach zgasły. – Nie jestem pewien, czy akurat będzie ci smutno z tego powodu, ale wylatuję za dwa tygodnie.

– Co?! – Alicja oderwała wzrok od kota. Przeniosła spanikowane spojrzenie na Janka. Jej głos zabrzmiał nienaturalnie wysoko i piskliwie. – Przecież miałeś jechać dopiero po wakacjach, po obronie. I masz zarezerwowane bilety na jesień. – Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

Janek nie patrzył na nią, zorientowała się, że też jest mu ciężko. Zaczął mówić z widocznym wysiłkiem.

– W poniedziałek zadzwonił Jurek, że na początku czerwca będzie dobra fucha w bogatej rezydencji. Potrzebują silnego, obytego ogrodnika, który może też robić inne rzeczy. I bardzo dobrze płacą. Taka robota na początek rzadko się zdarza. Pasuje mi taka praca i nadaję się do niej. Jurek im o mnie opowiedział i zaakceptowali mnie, tylko za dwa tygodnie muszę być na miejscu. Załatwiłem z promotorem, że mogę obronić się wcześniej, bilety jakimś cudem udało się zamienić, ktoś odwołał rezerwację, no i lecę.

Alicja nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Czowała się tak, jakby jej świat

się walił, a ziemia usuwała spod nóg. Wszystkie marzenia się rozwiały, a plany legły w gruzach, mimo że tak naprawdę nie zdążyła jeszcze niczego konkretnego zaplanować i postanowić. Teraz to i tak już nieważne. Miała ochotę płakać z bezsilności, z powodu zawiedzionych nadziei i nagle utraconego szczęścia.

Łzy napływały jej do oczu i nie była w stanie nic powiedzieć.

Janek zobaczył, co się z nią dzieje, wstał ze swojego miejsca i podszedł do niej. Stanął przy krześle i położył rękę na jej ramieniu. Przytuliła głowę do jego koszuli, nie bacząc na łzy, które mieszały się z tuszem i spływały po policzkach. Zaczął ją głaskać po głowie i powoli mówić.

– Mnie też jest ciężko na duszy. Nie chciałem jeszcze wyjeżdżać. Liczyłem po cichu, że może przez te kilka miesięcy wydarzy się cud i... – z trudem przełknął ślinę – wszystko się zmieni. Że może ty i ja... my oboje... – Nie dokończył zdania. Po chwili mówił dalej: – Nie spodziewałem się, że tak zareagujesz. Wiedziałem, że masz Leszka, i nawet nie liczyłem, że ja, prosty chłopak ze wsi, mogę coś dla ciebie znaczyć. Myślałem, że tylko zapelniasz mną chwilową pustkę.

Pochylił się nad nią i delikatnie wytarł łzy chusteczką wyciągniętą z kieszeni. Czule pocałował ją w wilgotny policzek.

Odwróciła głowę w jego stronę. Była w takim stanie, że nie wszystko do niej docierało. Nie chciała litości i nie chciała przedłużyć tej sceny. Czowała rozdzierający ból, którego nie potrafiła z niczym porównać.

– Niepotrzebnie się spotkaliśmy – odezwała się cicho, nie patrząc mu w oczy. – Wszystko było dobrze, dopóki cię nie znałam. A teraz nie wiem, co się ze mną dzieje, jakby jakiś urok. – Wytarła rękawem mokre jeszcze policzki. – Idź już lepiej – wyszeptała nieomal bezgłośnie i raczej domyślił się, niż usłyszał.

– Alu, proszę – powiedział udreńczonym tonem. – Nie zniosę myśli, że cię

zraniłem.

– Sama się skrzywdziłam, to nie ma z tobą związku. Idź już. Tak będzie lepiej.

– Alu – spróbował jeszcze raz.

– Proszę cię, muszę zostać sama.

Siedząc nieruchomo na krześle, usłyszała, jak zamykają się za nim drzwi.

Po dłuższej chwili schyliła się i podniosła z podłogi miauczącego kotka. Siedział przy jej stopach, poruszając ogonem. Spojrzała na niego, przytuliła i wybuchnęła spazmatycznym płaczem, wtulając twarz w puchate futerko.

Głośne, natrętne pukanie wyrwało Alicję z transu, w jakim trwała od momentu, gdy drzwi mieszkania zatrzasnęły się za Jankiem, ogłaszając tym samym nieodwołalny, jak jej się wydawało, wyrok. Otworzyła bez zastanowienia.

W obecnym stanie mogła myśleć tylko o jednym. Janka, jej Janka za kilkanaście dni już tu nie będzie i pewnie więcej go nie zobaczy.

Uświadomiła sobie, że jest zakochana jak jeszcze nigdy w życiu.

– No wreszcie, co ty wymyślasz, nie było cię na zajęciach? – Danka naskoczyła na nią od progu i dopiero po chwili przyjrzała się przyjaciółce. – Dobry Boże, co się stało, wyglądasz jak z krzyża zdjęta?! – krzyknęła, autentycznie przerażona.

Alicja była przeraźliwie blada, miała zapadnięte, podkrążone oczy i nieruchomy wzrok.

– On wyjeżdża za dwa tygodnie, powiedział mi rano. – Łzy popłynęły potężnym strumieniem.

Danka przytuliła ją i pogłaskała po drżących ramionach.

– Chodź, zrobimy herbatę i powiesz mi, co się stało.

Zaprowadziła dziewczynę do kuchni i posadziła na krześle. Nastawiła

wodę, poszukała w szafkach herbaty i kubków, jednocześnie zadając pytania.

– Kiedy rozmawialiście? Przecież wyszłam od ciebie wczoraj wieczorem i narzekałaś, że nie dzwoni. A teraz płaczesz, że wyjeżdża? Przecież on miał jechać jesienią, a ty zamierzałaś zerwać z Leszkiem.

Alicja przestała szlochać, zastygła nieruchomo i bezmyślnie wpatrywała się w kwitnący za oknem krzak. Powoli, bezbarwnie zaczęła opowiadać, jakby rzecz dotyczyła innej osoby.

– Zadzwoił wczoraj, czy może dziś mnie odwiedzić. Już przez telefon wyczułam, że coś jest nie tak. Przyszedł rano, zjedliśmy śniadanie, potem powiedział, że ma nagraną robotę w Stanach i przyspieszył wyjazd, ot i cała historia.

Koło jej nóg pojawił się kociak, otarł o gołe kostki i zamiauczał głośno.

– A, i przyniósł mi kota, żeby pocieszał, kiedy dopadnie mnie smutek. – Schyliła się i podniosła dopominające się uwagi małe stworzonko. Kociak usadowił się na jej kolanach. – No i jak widzisz, pociesza mnie. – Uśmiechnęła się tak smutno, że nawet Dankę to poruszyło.

Podeszła do bladej Alicji, wzięła ją za ramiona i potrząsnęła.

– Ej, musisz się wziąć w garść. To nie koniec świata. Może to tylko pierwszy szok i zaraz ci przejdzie. Jeszcze wczoraj nie wiedziałaś, o co tak naprawdę ci chodzi, a dzisiaj taka reakcja? – Usiłowała przemówić do rozumu siedzącej nieruchomo koleżance. – Ale ten kociak strasznie słodki i taki śmieszny, kolorowy. – Schyliła się i pogłaskała mruczącego kotka zwiniętego w puchaty kłębuszek.

Alicja wreszcie się ruszyła i podniosła na Dankę zapłakane oczy.

– Kocham go, naprawdę go kocham – wyszeptała ze zboląłą miną ni to do niej, ni to do siebie.

– Jezu. – Danka z westchnieniem przysiadła na sąsiednim krześle. Nawet nie zauważyła, że woda już się zagotowała, a z czajnika buchają kłęby pary. –

Jak to kochasz? Wczoraj chyba jeszcze nie kochałaś.

– Kochałam, tylko nie zdawałam sobie z tego sprawy. – Alicja mówiła coraz ciszej, patrząc na zwiniętego na jej kolanach kotka.

– To niedobrze. – Danka spojrzała ze współczuciem. – Może tak ci się tylko zdaje?

– Może. – Alicja znowu wpatrzyła się w okno i zamilkła.

Danka wreszcie zauważyła parę wydobywającą się coraz gwałtowniej z dzióbka, na który zapomniała włożyć gwizdek.

– Słuchaj, wypijemy herbatę i wychodzimy. – Postanowiła działać. – Zjemy coś na mieście, bo ty pewnie jak zwykle nie masz nic do jedzenia.

– Jest pełna lodówka, Janek kupił wszystko na śniadanie i dużo zostało, możesz sobie zrobić kanapki. – Alicja wreszcie odezwała się w miarę sensownie i Danką odetchnęła.

– No to zjemy kanapki, zaraz przygotuję. Jestem strasznie głodna, bo idę prosto z zajęć. Połazimy potem trochę po Rynku, dojdiesz do siebie i zastanowimy się, co z tym zrobić.

Robiąc kanapki, usiłowała dowiedzieć się czegoś więcej na temat porannej wizyty Janka.

– A czy mu powiedziałaś, co do niego czujesz? – zadała pytanie prosto z mostu.

– Chyba żartujesz. – Alicja spojrzała na nią jak na obłąkaną.

– Tylko pytam. A właściwie czemu nie? – Danką zrobiła niewinną minę.

– Wystarczy, że zrobiłam z siebie pośmiewisko i zaczęłam płakać. –

Alicji aż głupio było się przyznać do takiego zachowania.

– Płakałaś? Nieźle. – Danką była zaskoczona, bo okazywanie emocji, i to w dodatku przy chłopaku, było do Alicji niepodobne. – Czyli on i tak wie. I co? – dopytywała dalej, widząc, że Alicja powoli się otwiera.

– Zaczął mnie całować po twarzy, jak płakałam.

– O ła, i co dalej? – Danka ze zdziwienia uniosła wysoko brwi. – A ty?
– Kazałam mu iść do domu.
– I...?
– I poszedł.
– No brawo! – Danka aż jęknęła. – Oboje jesteście siebie warci. Nie mogliście się jakoś dogadać, skoro ty i on...?
– Nie wiem, czy on... Chyba było mu mnie żal. Poza tym po co? Za dwa tygodnie już go tu nie będzie i pewnie go więcej nie zobaczę.
– Jak to po co? O miłość trzeba walczyć do samego końca. – Danka wpadła w patetyczny ton.
– Przestań. – Alicja spojrzała ze złością na przyjaciółkę. – Ty walczysz za każdym razem i co?
– Bo u mnie to nie miłość, ale zwykle tylko łóżko. – Danka nawet się nie obraziła, tylko machnęła ręką i przygasała.
Alicji zrobiło się żal przyjaciółki.
– Dobrze, zjedźmy coś i chodźmy się przejść. Rzeczywiście spacer to niezły pomysł, bo nie wychodziłam dziś nigdzie. – Z rozsądku postanowiła wrócić do świata żywych, choć najchętniej zaszyłaby się w mysią dziurę. – Pójdę tylko do łazienki coś ze sobą zrobić, bo pewnie wyglądam koszmarnie.
Delikatnie zdjęła z kolan śpiącego kotka i dała go Dance, która z uśmiechem przytuliła go do policzka.
Spojrzała na siebie w lustrze wiszącym nad umywalką. Wyglądała koszmarnie, to było właściwe słowo.
Wzięła krople stojące na półeczce i wpuściła po jednej do każdego oka. „Nie ma cię ze mną, ale dalej czuję twoją troskę”. Uśmiechnęła się smutno do lustra, przypominając sobie okoliczności, w jakich Janek kupił ten lek.
Przemyśla twarz, długimi ruchami przejechała parę razy szczotką po włosach, zatuszowała pudrem cienie pod oczami i czerwone od płaczu

policzki, pociągnęła rzęsy tuszem, usta różową pomadką i była gotowa do wyjścia. Przynajmniej z wierzchu.

Weszła z powrotem do kuchni. Danka tymczasem zjadła kanapkę i siedziała teraz na podłodze, bawiąc się z kotem papierową kulką. Druga kromka z żółtym serem czekała na talerzyku.

– Ale fajny ten kotek. – Uśmiechnęła się do Alicji. – Jak się nazywa?

– Nie wiem, z tego wszystkiego nie zdążyłam go nazwać, w ogóle o tym nie pomyślałam. – Zorientowała się, że rzeczywiście jej kulka nie ma imienia. – Samo mi pewnie przyjdzie do głowy, jak będzie pora.

– Ciekawe, skąd on go wziął? Wiesz? Mówił ci?

– Nie wiem i pewnie nie będę miała już okazji się dowiedzieć – ucięła temat Alicja. – Chodźmy, nie dam rady nic zjeść, mam ściśnięte gardło.

Danka poderwała się z podłogi, otrzepała spodnie i porwała kanapkę z talerzyka.

– To ja zjem w drodze, pycha ten ser, ciekawe gdzie go kupił.

Alicja tylko pokręciła głową. Chyba nie mogła liczyć na współczucie Danki. Chociaż teraz bardziej niż współczucie potrzebny był zdrowy rozsądek przyjaciółki i jej twarde stąpanie po ziemi. Danka traktowała lekko swoje liczne zawody miłosne i użalała się nad nimi krótko, aczkolwiek intensywnie. Jedno popołudnie, tak jak wczoraj, załatwiało sprawę. Ale pewnie i ona tęskniła za prawdziwą miłością.

– Czemu ty tak zonglujesz tymi facetami? – spytała ją po drodze. – I nigdy długo się nie martwisz. Jakoś to po tobie spływa.

– Bo ciągle szukam tego jedyne, wytrwale i gorliwie. A że to szukanie igły w stogu siana, więc szukam dokładnie – zaśmiała się. – Wierzę, że ten jedyny w końcu się znajdzie, i nie rozpaczam, kiedy okazuje się, że to ciągle nie ten. Cierpliwie szukam dalej.

– A poznałabyś, że to ten? – Myśli Alicji ciągle krążyły wokół Janka.

– Może nie od razu, ale myślę, że tak – zastanowiła się Danka. – Do tej pory jeszcze nikogo takiego nie spotkałam, więc nie żal mi żadnego z moich byłych. – W końcu zorientowała się, do czego Alicja zmierza. – Ale co ty, ty myślisz, że Janek to twój jedyny?

– Boję się, że tak. Czuję, jakby tak było. – Alicja spojrzała na nią z rozpaczą w oczach.

– Jeśli byłoby tak, jak mówisz, to możesz być spokojna, na sto procent wcześniej czy później będziecie razem. – Danka nie miała wątpliwości. – A jeśli nie, to znaczy, że nie był tym jedynym i nie masz co przeżywać. Oczywiście, szczęściu należy trochę pomóc i zrobić, co w naszej mocy, ale nic na siłę. – Danka znowu dosiadła moralizatorskiego konika.

– To co mam teraz zrobić? – jęknęła Alicja.

– Przypominam ci o twoim narzeczonym, który niedługo wraca. – Danka okazała się jednak okrutna. – Nie wiem, co masz zamiar z tym zrobić. Bo z Jankiem to... – zawahała się – sama nie wiem. Zaczekaj chwilę, aż temat się uleży i trochę ochłonesz. Najgorzej jest działać pod wpływem emocji.

Alicja wlokła się noga za nogą, wbijając wzrok w chodnik.

Po paru minutach doszły do Rynku i powoli obeszły go wkoło, niewiele do siebie mówiąc. Alicja zatopiła się w swoim nieszczęściu. Danka milczała, nie chciała przeszkadzać. Zapadał zmrok.

– Siądźmy na chwilę pod Adasiem – zaproponowała Alicja. – Bolać mnie nogi od tego chodzenia bez celu.

– Z celem – sprzeciwiła się Danka. – Miałaś się rozruszać, a nie tkwić w domu i się zadreć. Po co zakładałaś te niewygodne buty?

Podeszły pod pomnik i przysiadły na nagrzanym jeszcze od słońca postumencie. Sprawdziły najpierw, czy nie jest brudny od odchodów gołębi, które nie mają żadnego szacunku dla wielowiekowej kultury polskiej.

Usiadły zwrócone twarzą w stronę wylotu ulicy Siennej. Niedaleko widać

było kamienicę, w której mieścił się klub Pod Jaszczurami.

– Pamiętasz, jak było zimno, jak stałyśmy tu w nocy i przypętał się Leszek? – Danka wzrokiem wskazała ledwo widoczne w zapadającym mroku wejście do klubu. – Od początku mówiłam, że on mi się nie podoba.

– Na początku to mówiłaś, że ci się podoba – wypomniała jej Alicja, pamiętająca w drobnych szczegółach całą historię ich wizyty w Jaszczurach. – Szerokie bary, malinowe usta i te rzeczy. To mnie się nie podobał.

– No dobra, może i tak było. – Danka niechętnie przyznała jej rację. – Ale później zmieniłam zdanie. Nie podobał mi się coraz bardziej, zwłaszcza jak zobaczyłam, że naciąga cię na kasę i nic mu nie można powiedzieć, a ty nie wiadomo czemu zaczęłaś do niego lecieć jak ćma do płonącej lampy. I nic do ciebie nie docierało, nawet jak ci pokazywałam palcem, co jest nie tak.

– Och, Danko, na początku nie było przecież tak źle. – Alicja usprawiedliwiała się sama przed sobą. – A potem to już tak koło mnie chodził, że sama nie wiem, jak to się stało, że się zakochałam.

– A rzeczywiście się zakochałaś? – z lekkim przekąsem zapytała przyjaciółka.

– Właśnie o to samo zapytał Janek. – Alicja smutno pokiwała głową. – Teraz to już sama nie wiem.

– Może ci tylko było wygodnie, bo miałaś faceta? – podsunęła Danko, mająca niemałe doświadczenie w sprawach sercowych. – I to niezłego, również w te klocki, co?

– Tak mogło być.

– Ale coś musisz z tym teraz zrobić.

– Nie wiem co. – Zrezygnowany ton Alicji nie wskazywał na wolę walki i chęć wzięcia spraw w swoje ręce. – Poczekam, aż Leszek wróci, i wtedy zobaczę.

– Wtedy już będzie za późno, znów cię omota! – Danko kolejny raz się

zirytowała. – Teraz musisz sobie odpowiedzieć, czego właściwie chcesz, póki nikt tobą nie manipuluje.

Przed dziewczynami wyrosła nagle wysoka postać.

– Cześć, dziewczyny. Czyżby ktoś wami manipulował? Może pomóc? – Tomek usłyszał ostatnie zdanie ich rozmowy.

– Cześć, nie zauważyłam cię, bo już ciemno. – Alicja zerwała się wystraszona. – Wy się nie znacie. To jest Danka, moja przyjaciółka, a to Tomek, znajomy Leszka – dokonała prezentacji.

– A, znajomy Leszka. – Danki ton wskazywał, że już zdążyła się uprzedzić do nowo poznanego chłopaka.

– Słuchaj, Alicjo, dobrze, że cię spotkałem. – Tomek wyglądał na zmieszanego. – Chciałem przeprosić za tę imprezę u ciebie, strasznie głupio wyszło. – Jego głos był szczerze skruszony. – Wiesz, jaki jest Wojtek, przeciągnął nas najpierw po mieście, a potem wymyślił, że pójdziemy do ciebie, i nie dał się przekonać. I ten wazon na koniec... – Wbił wzrok w ziemię i czekał na rozgrzeszenie.

Widać było, że jest mu naprawdę przykro. Alicja wiedziała, że Tomek jest rozsądniejszy i mniej imprezowy niż jego brat, a że wtedy sobie trochę wypił razem z chłopakami... Akurat do niego żadnych pretensji nie miała.

– No dobrze, przeprosiny przyjmuję, bo mi się należą, i wolałabym zapomnieć o tej imprezie – skwitowała krótko, nie chcąc drażnić tematu.

– Wiecie co? Chyba już pójdę do domu. – Chciała zostać sama.

– To może cię odprowadzimy? – Tomek zerknął na Dankę, która nie wykazywała szczególnego zainteresowania.

– Nie, dziękuję, mam niedaleko.

– Odprowadzimy cię. – Danka przejęła inicjatywę, gdy zobaczyła, że Alicja jest znów bliska płaczu.

Wszyscy troje ruszyli w stronę Grodzkiej.

– Dzwonił do ciebie Leszek? – Tomek chciał jakoś nawiązać rozmowę. Ciężko mu przedłużające się milczenie.

– Parę dni temu, jeszcze zanim wjechali do Turcji. – Alicja nie miała ochoty na pogaduszki, zwłaszcza na temat swojego narzeczonego.

– Tak? – W głosie chłopaka dało się słyszeć wyraźne zdziwienie. – A wczoraj wieczorem słyszałem, jak rozmawia z Wojtkiem. Chyba jutro wraca.

– Jak to jutro? – Alicja przeraziła się. Miała nadzieję, że nie było tego słychać w jej głosie. Danka aż się wyprostowała i bacznie spojrzała na Tomka.

– No tak. – Chłopak nie bardzo rozumiał jej reakcję. – Nie wypuścili ich z Turcji z towarem, wszystko skonfiskowali, więc wracają od razu do domu. Jeśli Leszek chciał ci zrobić niespodziankę, to przepraszam, że ją zepsułem.

– Raczej był wściekły, że wyjazd się nie udał, i nie miał ochoty ze mną rozmawiać. – Alicja aż się skuliła na myśl o jego złości. I na pewno zechce ją zaskoczyć i sprawdzić, co robi.

Tomek porzucił temat Leszka, jakby wyczuł, że coś jest nie w porządku.

Dalej szli już w milczeniu. Po chwili znaleźli się pod kamienicą, w której mieszkała Alicja.

– To jutro na zajęcia chyba przyjdiesz, co? – odezwała się w końcu Danka. – I może potem umówmy się na powtórkę z literatury, bo od tygodnia nam to nie wychodzi, a egzamin za parę dni.

– O! – Tomek wyraźnie się ożywił. – To jak zdacie, na przeprosiny za wazon zapraszam was po na dobrą pizzę, takiej pewnie jeszcze nie jadłyście.

– Nie! – wykrzyknęły zgodnym chórem.

– Matko, co tak nie lubicie pizzy? – Tomek aż się cofnął pod naporem ich ciężkich spojrzeń. – Dobra, to na piwo albo co tam chcecie. – Wciąż patrzył na Dankę, która udawała, że wcale tego nie widzi. – Leszek też pewnie z nami pójdzie.

– Tak, zwłaszcza jak Alicja za niego zapłaci. – Danka mruknęła niby do siebie, ale tak, żeby wszyscy wyraźnie słyszeli.

Tomek zrobił minę, która świadczyła o tym, że dokładnie wie, co Danka ma na myśli. Tym zaskarbił sobie jej sympatię, mimo początkowej niechęci.

Alicja miała dość tematu Leszka, podobnie jak całego dzisiejszego dnia.

– Słuchajcie, idę do domu, dzięki za odprowadzenie. – Zmusiła się do grzecznościowej formułki. – A jak zdamy egzamin, możemy myśleć o oblewaniu.

Po czym zwróciła się do Danki:

– Weź jutro ze sobą skrypt z literatury, po zajęciach rzeczywiście możemy coś u mnie powtórzyć.

I zniknęła w bramie, zostawiając tych dwoje na ulicy, marząc o łóżku i podwójnej dawce tabletek od bólu głowy.

Nazajutrz obudziła się jeszcze przed budzikiem. Głowę miała dziwnie ciężką. To te tabletki, pomyślała, pocierając czoło. Za dużo ich ostatnio bierze. Zaczęła się zastanawiać, co ją obudziło. Aha, to kot chodzi po łóżku, wdrapując się sprytnie na załamania utworzone ze splątanej kołdry. Już się obudził, łobuz, i chce dokazywać. Uśmiechnęła się smutno i przycisnęła kotka do policzka, przypominając sobie, że właśnie po to go dostała, by ją pocieszał w trudnych chwilach. Janek – westchnęła ciężko – specjalista od trafionych prezentów. Jak tu teraz o nim zapomnieć?

Spojrzała na budzik, za dziesięć minut będzie dzwonił. Już nie opłaca się spać.

Usiadła, spuściła nogi na podłogę.

Nie chciało jej się wstawać, nie chciała iść na zajęcia, na nic nie miała ochoty. Najwyżej się rozplakać, ale na to już nie mogła sobie pozwolić. Wystarczy. Musi to wszystko jakoś przetrwać, choć zupełnie nie wiedziała

jak. Musi poradzić sobie z własnymi uczuciami i z wyjazdem Janka. A co, jeśli to ten jedyny? – przypomniały jej się słowa Danki. No cóż, jeśli są sobie przeznaczeni, z pewnością kiedyś się spotkają. Byle tylko nie w innym życiu, pomyślała ironicznie.

Poza tym jest Leszek. Ciekawe, kiedy przyjedzie? Bała się jego powrotu, zwłaszcza że pewnie wróci wściekły z powodu nieudanego wyjazdu. Dlaczego do niej nie zadzwonił, że wraca? Rzeczywiście chciał ją sprawdzić? Poczowała znajomy ucisk w żołądku. Co ona ma teraz zrobić? Nie wiedziała.

Trzeba wstać, nie ma rady. Musi się zebrać, iść na zajęcia, a po południu spotkać z Danką i uczyć się od niej. Najpierw dystans wobec życia i miłości, a potem dopiero cała reszta. Teoria literatury i powtórka z lektur w drugiej kolejności. Jutro – biblioteka. Puławska drukarnia i książkę Adam Jerzy Czartoryski kłaniają się jej w pas, żeby raczyła się w końcu nad nimi pochylić. Termin oddania pracy był coraz bliżej, a ona myślami coraz dalej.

Siedziała nieruchomo, niezdolna do podjęcia żadnych działań. Kociak mruzczał, moszcząc się u niej na gołych kolanach, i szkoda jej było go zganiać.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek do drzwi. O tej porze? Podskoczyła na łóżku, a kot obudził się i niechętnie zszedł z jej kolan. Co za ruch u niej, od kiedy mama wyjechała. Albo telefony, albo odwiedziny. Zaczynała być tym zmęczona, tymi wszystkimi wydarzeniami i emocjami, które spadły na nią w ostatnim tygodniu. Mamo, wracaj, niech to się skończy i wszystko wróci do normy. Wiedziała, że to pobożne życzenia, że tak jak kiedyś już nie będzie.

Poszła otworzyć. Kto to u licha? Danka, żeby ją wyciągnąć na zajęcia? Listonosz? Czasami przychodził rano. W połowie przedpokoju potknęła się o buty, które zostawiła wieczorem na środku podłogi, prawie upadła, robiąc niemały rumor. Oprzytomniała. Wróciła do sypialni po szlafrok i narzuciła go na kusą koszulkę, w której spała.

– Kto tam? – spytała przez drzwi.

– To ja, kwiatuszku, co tak długo nie otwierasz?

Supel w żołądku zacieśnił się tak, że prawie przestała oddychać.

Wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi. Próbowwała się uśmiechnąć, ale grymas zamiast uśmiechu trącił fałszem, a podszyty był strachem.

– Kochanie, jaka niespodzianka! – Udała entuzjazm, a chcąc ukryć rosnące napięcie, rzuciła się na szyję wielkiemu blondynowi z kilkuniedniowym zarostem. Była pewna, że sąsiadka z przeciwka zerka przez wizjer.

– Cześć, moja stokrotko, sama jesteś? – Całując ją w drzwiach, kątem oka lustrował przedpokój.

– Pewnie, że sama, mama jeszcze w sanatorium. – Czują, że pytał o coś zupełnie innego.

– Czemu tak długo nie otwierałaś i co się tak tłukło w przedpokoju? – Jego podejrzliwy ton przybierał na sile.

– Potknęłam się o buty i zawróciłam po szlafrok. – Wzrokiem wskazała rozrzucone sandały. Pomyślała, że znów się zaczyna.

– Nikogo tu nie było? Z tobą? – Rozglądał się po kuchni i wyjrzał na podwórko.

Alicja chciała wykrzyknąć mu w twarz, że nie może jej tak traktować i ciągle podejrzewać, ale czuła się trochę winna, więc zachowywała się jak gdyby nigdy nic.

– Nie żartuj. – Uśmiechnęła się jak najczulej i podeszła znowu się przytulić. Poczwała zapach jego nieświeżej koszulki mocno spryskanej old spice'em. – Dobrze, że jesteś, bo tęskniłam.

Była już prawie pewna, że historię z zaręczynami i całą tę farsę musi w jakiś sposób zakończyć, tylko jeszcze nie teraz, to nie był dobry moment. Dbał w końcu o nią przez ostatnich parę miesięcy, dopiero co wrócił z podróży, a przecież to nie jego wina, że zakochała się w kimś innym.

Wybierze na rozstanie bardziej sprzyjające okoliczności.

– Co się stało, że już wróciłeś? I czemu nie dzwoniłeś? – Postanowiła udawać, że nic nie wie o niefortunnym zdarzeniu z tureckim towarem.

– Jedziemy prosto z Turcji, nawet bez noclegu, zmienialiśmy się z kumplem za kierownicą. Na granicy nie poszło jak trzeba i nie mieliśmy towaru, nie było z czym jechać do Rosji. Spieszyliśmy się, nie było co marudzić, nie szukałem już telefonu po drodze.

Kłamał z tym telefonem. Dzwonił przecież do Wojtka, pomyślała. Ciekawe, który to raz mijał się z prawdą, za gładko mu idzie. Ale ja też go okłamuję i najchętniej od razu powiedziałabym, że to koniec, tylko on patrzy na mnie takim stęsknionym, głodnym wzrokiem. Nie wiedziała, czy kieruje nią bardziej współczucie, czy strach i obawa przed jego reakcją.

– Podjechałem tylko na chwilę do domu, żeby zostawić rzeczy, i od razu przybiegłem do ciebie. Też się stęskniłem, moja stokroteczko. – Nazywał ją tak z powodu bluzki, którą często nosiła na początku ich znajomości. Lubiała osłodzić zimę odrobiną lata. – Zaraz cię przywitam – zamruczał czule w jej włosy i zsunął jej szlafrok razem z ramiączkiem koszulki.

Całując Alicję za uchem, jedną dłonią mocno zagarnął jej włosy, a drugą poszukał uwolnionej piersi. Alicja poczuła, jakby jej sutek był połączony z podbrzuszem niewidzialnym drucikiem, po którym spłynął elektryczny impuls. Jej ciało wciąż reagowało na jego pieczyoty. Leszek pochylił głowę i lekko uniósł nabrzmiąłą pierś do ust, a wewnętrzny drucik rozżarzył się, sypiąc wkoło elektrycznymi iskrami.

Przysunął Alicję do kuchennego blatu, a ona poczuła, jak wbrew sobie zaczyna ulegać. Jej nogi rozchyliły się pod wpływem dotyku gorącej dłoni sunącej po udzie do góry i unoszącej krótką koszulkę. Leszek przyklęknął i wsunął ręce pod delikatne majteczki. Zacisnął dłonie na jej pośladkach jednocześnie przyciągając dziewczynę do siebie, a koniuszkiem języka zaczął

wodzić po gładkiej pachwinie. Powoli opuszczał jej figi.

Nie spieszył się. Zacisnęła palce na krawędzi blatu i poddała fali pożądania. Uświadomiła sobie, że to umiejętność dawania fizycznej rozkoszy trzyma ją przy tym chłopaku. Nie była w stanie nad tym zapanować, przez chwilę nic innego się nie liczyło.

Naprężyła uda i wspięła się na palce, wysuwając biodra do przodu i poddając się mu coraz bardziej. Czuła, że za chwilę eksploduje, a on wejdzie w nią przedłużając rozkosz i doprowadzając do ekstazy...

Nagle...

– Do jasnej cholery! – Leszek gwałtownie zerwał się z podłogi, strząsając z siebie kota, który niespodziewanie wskoczył mu na kolana i przywarł mocno pazurkami do spodni.

– Niech to szlag jasny trafi, co to za zwierzę?! – krzyczał, a Alicji wydawało się, że jest bliski apopleksji.

Żył nabrzmiały mu na czole i szyi, twarz zrobiła się czerwona, grdyka drgała. Alicja usiadła gołą pupą na krześle i zaczęła się histerycznie śmiać, sprowadzona brutalnie na ziemię przez puszystą kulkę.

Wściekły Leszek miotał się po kuchni. Alicja, naciągając koszulkę na kolana, zanosila się ni to histerycznym śmiechem, ni to płaczem. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, nie umiała sobie poradzić ze skrajnymi emocjami.

– Czyś ty zwariowała, co to za kot?! Nie wiesz, że mam uczulenie na koty?! Tak mnie witasz? I co się z tobą dzieje? Czemu się śmiejesz? – Leszek wyrzucał z siebie potok słów.

Jej śmiech ze strachu przeszedł w urywany, spazmatyczny płacz.

On poczerwieniał jeszcze bardziej, a na ustach pojawiła się spieniona ślina.

– A teraz znowu ryczysz, do cholery?! Wariatka! – krzyczał, pochylając

się nad nią i wymachując rękami, jakby chciał ją uderzyć. – Dobrze Wojtek mówił, żebym uważał na ciebie.

Przestała na chwilę płakać. Podniosła głowę.

– A kiedy zdążyłeś rozmawiać z Wojtkiem?

– Przez telefon rozmawiałem chwilę, jak wracaliśmy.

– Podobno nie było telefonu po drodze. – Zdobyła się na złośliwość.

– Nie chwytaj mnie za słówka! – Leszek przyłapany na kłamstwie wpadł w jeszcze większą złość, złapał ją mocno za włosy i potrząsnął, aż poczuła silny ból. Była zbyt oszołomiona i wystraszona, by w jakikolwiek sposób mu się przeciwstawić. – Nie wiem, co Wojtek miał na myśli, ale zaraz do niego pójde i dokładnie się dowiem, ty...!

Zmełł w ustach przekleństwo, szarpiąc ją jeszcze silniej, aż się zachwiała. Zluzował w końcu uchwyt i popchnął gwałtownie. Wszystko działo się tak szybko, że nie zdążyła wysunąć ręki, żeby się podeprzeć i poleciała razem z krzesłem, padając na twardą posadzkę. Cudem uniknęła uderzenia twarzą w ostrą krawędź stojącego w pobliżu stołu.

Potężny ból przeszył jej ciało. Promieniował od stłuczonego biodra, pulsował w kolanie. Nie mogła się ruszyć. Nie była w stanie wykonać najmniejszego gestu. Bała się. Paralizujący strach uniemożliwiał jej oddychanie.

Leszek patrzył z niechęcią na leżącą nieruchomo dziewczynę.

– Pozbądź się tego cholernego zwierzaka do wieczora i skończ z tą dziecinną histerią, bo jesteś nie do zniesienia.

Trącił ją jeszcze końcem buta, aż w końcu się poruszyła, podniosła głowę i spojrzała na niego z przerażeniem.

– I nie udawaj, że coś ci jest, wróć wieczorem.

Z tymi słowami obrócił się na pięcie i wyszedł z mieszkania, trzaskając głośno drzwiami.

VI

– Jak to, przyszedł tak skoro świt, bez uprzedzenia? I prawie cię pobił? – Zaniepokojona Danka przysłała do Alicji od razu po zajęciach i była zszokowana po wysłuchaniu porannej historii.

Alicja kiwnęła głową, zbierając rozpuszczone, potargane jeszcze od porannego zajścia włosy i związując je gumką.

Przyjaciółka spojrzała na nią z przerażeniem i wysunęła rękę, dotykając delikatnie miejsca nad okiem.

– Jezu, a co tu masz?

Dziewczyna syknęła z bólu, a Danka szybko cofnęła dłoń.

– Ten pieprzony gnojek ci to zrobił?!

Alicja zerwała się z krzesła mimo przeszywającego bólu w biodrze. Zostawiła oniemiałą przyjaciółkę i pobiegła do łazienki. Włączyła wszystkie lampy i zbliżyła twarz do lustra.

Jej regularne, kształtne brwi wygięte w symetryczne łuki zeszpecone były teraz z jednej strony centymetrowym, krwawym przecięciem i paskudnym otarciem. Była pewna, że będzie miała siniaka nad okiem. Musiała jednak uderzyć się o stół, nawet nie poczuła kiedy. To pewnie ze strachu. Zrozpaczona odruchowo schowała twarz w dłoniach.

Jeszcze raz przypomniała sobie feralny poranek. Gdy pozbierała się po upadku z podłogi, nie była w stanie myśleć. Była obolała i oszołomiona. Poruszała się powoli niczym w gęstniejącej magmie. Jej bezpieczny, poukładany świat zawałił się z hukiem.

Wzięła kota na ręce i położyła się z nim na łóżku. Skuliła się, przysuwając głowę do kolan, a kot umościł się w zagłębieniu kołdry tuż przy jej brzuchu. Zwinięty w mały kłębuszek mruczał cichutko.

Wyczerpana, zapadła w niespokojny sen. Śniło jej się, że wielki i agresywny jak groźna bestia Leszek atakuje ją z szaleństwem w przekrwionych oczach, gdy nagle zjawia się Janek i niczym dzielny rycerz na białym koniu przepędza napastnika. Potem bez słowa odchodzi w siną dal, a ona zostaje sama, opuszczona i nieszczęśliwa.

Gdy się obudziła, nadal szlochała.

Teraz w łazience też pochlipywała. Popatrzyła raz jeszcze w lustro i dotknęła obolałej brwi. Zastanawiała się, czy na twarzy pozostanie blizna. Jak to do tego doszło? Jak mogła nie zauważyć, że jej związek zmierza w tak fatalnym kierunku?

Odkręciła kurek z zimną wodą. Włożyła dłonie pod lodowaty strumień i ostrożnie przemyła twarz. Poczowała ulgę.

Po chwili wróciła do kuchni.

Danka zerwała się z krzesła.

– Żyjesz?

– Ledwo.

– Jak to się stało? – Danka aż się trzęsła ze złości.

– Uderzyłam o stół, jak upadałam.

Alicji nie chciało się nic mówić. Zresztą to, co miała powiedzieć, już powiedziała. Nie miała siły przeżywać tego powtórnie.

Danka w milczeniu trawiła całą historię i wyglądała na zdruzgotaną.

– I jeszcze kota kazał ci wyrzucić? – zapytała z głupia frant.

– Tak.

– I co teraz z nim zrobisz?

– Z kotem? – Alicja wzruszyła obojętnie ramionami. – Nic.

– Z jakim kotem? – Danka aż kipiała ze złości. – Z Leszkiem przecież! Ocknij się, trzeba coś z tym zrobić.

– Muszę z nim zerwać. – Alicja nie wyglądała jednak na przekonaną, raczej na wystraszoną.

– No wreszcie poszłaś po rozum do głowy. – Danka wypuściła głośno powietrze. – Szkoda tylko, że aż do tego musiało dojść. Wiesz, jak to się mogło skończyć?

Alicja skinęła głową.

– Kiedy mu powiesz? – Danka lubiła konkrety.

– Nie wiem. Boję się, że będzie trudno. – Alicja była naprawdę wystraszona.

– Nie wygłupiaj się, przecież chyba nic gorszego ci nie robi.

Alicja wcale nie była tego pewna.

– Pewnie przyjdzie dziś wieczorem, może będzie spokojniejszy, to mu powiem – zadeklarowała głośno.

– Tomek też nie przepada za Leszkiem. Mówi, że nie wiadomo, czego się po nim spodziewać. Jest nieprzewidywalny, co się nawet dziś potwierdziło. Nachodził Tomka na bazarze, wciskając mu przestarzały towar i żądając za niego bajońskich sum. Ledwo się go Tomek pozbył.

– A kiedy zdążyłaś się z nim tak nagadać? – Alicja z ulgą zmieniła temat. Spojrzała badawczo na przyjaciółkę.

– Aaa... wczoraj, jak poszłaś do domu. Wstąpiliśmy jeszcze na chwilę Pod Jaszczury na piwo. Wiesz, po drodze na tramwaj. – Danka wyglądała na speszoną.

– Trochę naokoło do tego tramwaju, zdążyłaś przynajmniej na ostatni?

– Nie, zasiedzieliśmy się, Tomek odwiózł mnie taksówką. Nie zapraszałam go do akademika, wrócił do domu – zastrzegła od razu.

– Ty to potrafisz się szybko pocieszyć – powiedziała z lekką zazdrością

Alicja.

– No coś ty – oburzyła się Danka. – Nic z tych rzeczy. Okazało się, że to normalny chłopak, fajnie się gadało i tyle. A w dodatku zaradny. Nie dość, że studiuje, to jeszcze ma głowę na karku i potrafi zarobić. I obiecał mnie zabrać na koncert Dżemu. Ma już bilety do Spodka na czerwiec.

– Ale ty przecież nie jeździsz na koncerty, nieraz chcieliśmy zabrać cię z Leszkiem.

– Z Leszkiem, no właśnie, żeby znów palił moje papierosy. – Danką znowu zatrzęsło na wspomnienie chłopaka.

– Ma już swoje, kupuję mu – wyrwało się Alicji bez zastanowienia.

– Do tego się nie przyznałaś!

– To już nieważne po tym wszystkim, co się dzisiaj stało. Daj spokój. – Machnęła z rezygnacją ręką. – Zaraz, my też mamy bilety na ten koncert.

– Do czerwca to po Leszku zostanie ci tylko wspomnienie, mam nadzieję. Bo inaczej tego sobie nie wyobrażam. A bilety masz ty?

– Na szczęście. To może pojedziemy we trójkę, jeśli coś ci wyjdzie z Tomkiem. – Alicja nawet się nie zorientowała, że z powątpiewaniem kręci głową, a w jej głosie pobrzmiwa sceptyczny ton, ale Danka nie poczuła się urażona. – Zresztą do czerwca daleko, nawet o jutrzejszym dniu nie jestem w stanie myśleć.

– Słuchaj, wiem, że po tej dzisiejszej akcji w ogóle jesteś do niczego, ale musisz się pozbierać. – Danka przejęła inicjatywę. – Zróbmy coś pożytecznego. Może w końcu się pouczmy, trochę ci przejdzie i choć na chwilę zapomnisz o tym wszystkim – zarządziła.

Dziewczyny rozłożyły książki na kuchennym stole, wyjęły notatki i zaczęły powtarzać materiał, robiąc zapiski w swoich zeszytach. Alicja na początku nie mogła się skupić, ale w końcu nauka ją wciągnęła. Posiedziały tak do późnego popołudnia. Praca zawsze dobrze jej robiła. Emocje nieco

opadły i wróciła jasność myślenia. Zyskała odwagę i postanowiła chwycić byka za rogi.

– Wiesz co? – Oderwała się od książek. – Zadzwoń i zaproponuj, że przyjdę do niego. Będę przynajmniej mogła wyjść w każdej chwili, jak coś pójdzie nie tak.

– Myślisz, że może być aż tak źle? – Danka spojrzała na nią ze współczuciem. – To dzwoń. – Ona też miała już dość nauki.

Alicja podeszła do telefonu i wykręciła numer, jeden z nielicznych, które znała na pamięć.

Po chwili rozmowy spojrzała z przerażeniem na stojącą obok Dankę.

– Jego siostra powiedziała, że rano wrócił strasznie wzburzony, trochę się przespał, a potem poszedł do Wojtka i do tej pory go nie ma. Byle tylko Wojtek nie nagadał mu głupot, już coś wspominał, że trzeba na mnie uważać.

– A co takiego może mu powiedzieć? – Danka uniosła brwi w wyrazie zdziwienia.

– No wiesz, że niby ja i Janek, widział nas razem w Santosie po tej nieszczęsnej imprezie. Leszkowi niewiele trzeba.

– E, chyba Wojtek nie taki plotkarz. A poza tym i tak przecież z Leszkiem zrywasz, więc to już nie ma znaczenia. – Jednak też była zaniepokojona. – Wiesz co? Zadzwoń do Tomka, no nie bój się, nie powiem, co ci ten drań zrobił. Zaproponuj, że wyskoczymy gdzieś wieczorem, to może się czegoś przy okazji dowiem.

– Jak to zadzwonisz? Masz numer do niego? – Alicja nie mogła wyjść z podziwu nad skutecznością Danki.

– Dał mi, tak na wszelki wypadek, gdybym miała ochotę się spotkać – tłumaczyła się z miną niewiniątka. – Dla dobra sprawy poświęcę się i zadzwonię.

– No to się poświęcaj i dzwoń. – Alicja patrzyła na Dankę z

niedowierzaniem. – Żeby tylko był w domu.

– Mówił, że rzadko siedzi w domu, bo zwykle zajmuje się interesami, ale dziś miał być. Uczy się do egzaminu, bo chce zdawać w zerówce, żeby potem mieć luz. – Danka była nad wyraz dobrze poinformowana.

Danka podniosła słuchawkę i wybrała właściwe cyfry. Alicja ze zdumieniem wytrzeszczyła oczy.

– Znasz numer na pamięć?

– Nauczyłam się od razu na wszelki wypadek, gdybym zgubiła karteczkę – wyjaśniła Danka, nie widząc w tym niczego nadzwyczajnego. – Wiesz, jaka jestem roztrzępana.

Po chwili zaszczębiotała wesoło do słuchawki.

– Cześć, Tomek, mówi Danusia. – W jej głosie słychać było prawdziwą radość. – Nie jadę dzisiaj do domu, więc jeśli chcesz, to możemy się umówić na Rynku.

Danusia? Dzisiaj do domu? Alicja przysłuchiwała się rozmowie z niedowierzaniem.

Danka tymczasem skupiła się na rozmowie, z jej miny wynikało, że są jakieś kłopoty.

– Do Janka? Godzinę temu? Dobrze, powiem jej. Tak, to za dwie godziny pod Adasiem, do zobaczenia.

Danka skończyła rozmawiać i spojrzała na Alicję ze strachem w oczach.

– Cholera, niedobrze, bardzo niedobrze. – Aż cmoknęła, marszcząc brwi. – Wojtek widział was w kinie, podobno ten Janek był wpatrzony w ciebie jak w obrazek, a ty odszykowana jak z żurnala. I jeszcze Wojtek nagadał, że Janek po imprezie został u ciebie na noc. Więc Leszek wypadł wściekły od nich z domu i pojechał do Janka, żeby... – Przerwała i przełknęła ślinę. – Żeby mu porządnie dołożyć, tak powiedział Tomek.

– O Boże! – Alicja zamarła. – Napatoczył się na nas w kinie? I to

wszystko powiedział Leszkowi? I co teraz?

– Dzwon do Janka, musisz go uprzedzić! I to szybko, zanim ten palant tam dojedzie!

– Nie mam numeru!

– Jak to nie masz?

– Nie mam! Wyrzuciłam, żeby mnie nie kusił!

– Jaka ty czasami jesteś głupia! Można się złościć, ale nie można się pozbawiać możliwości. Trzeba się było najpierw nauczyć na pamięć, jak ja. – Danka miała swoje zasady.

Alicja przestała nad sobą panować. Rozpłakała się z nerwów i ze strachu o Janka.

– Ale ty się płaczliwa zrobiłaś, przestań, nic teraz nie poradzimy. – Danka nieudolnie pocieszała przyjaciółkę. – Z tego co mówiłaś, to Janek jest wielki i silny jak Maciej Boryna, więc chyba nie da sobie nawtykać, nawet takiemu osiłkowi jak Leszek.

– Nie mówiłam, że jak Boryna, on był stary. Nadal nie czytałaś *Chłopów*? Bardziej jak Janosik. – Alicja mówiła już zupełnie bez sensu.

– Tym bardziej da sobie radę ten twój Janosik.

– Boję się, że Leszek w amoku może mu zrobić krzywdę, widzisz, do czego jest zdolny. – Odruchowo dotknęła zranionego czoła i przypomniała sobie rozległą bliznę na obojczyku chłopaka. – A Janek nic nie jest winien, tylko mi pomagał. Wszystko przeze mnie. I nie wiem, co będzie, jak Leszek tu przyjedzie. To znaczy wiem, będzie straszna awantura, która nie wiadomo jak się skończy. A jemu nie da się nic wytłumaczyć. – Pociągnęła nosem i wytarła dłonią spływające łzy.

– Na razie z tobą pobędę, a potem pójdiesz z nami do miasta, ze mną i z Tomkiem. Lepiej, żebyś nie zostawała sama. – Do Danki dotarła powaga sytuacji. – A później zobaczymy, jak się to rozwinie.

Naraz coś przyszło jej do głowy.

– Może Tomek ma numer do Janka! – wykrzyknęła z satysfakcją. – W końcu to podobno jakaś daleka rodzina.

I już wyciągnęła rękę po słuchawkę, ale telefon w tym momencie zadzwonił.

Obie zamarły, Danka z wyciągniętą ręką, Alicja z otwartymi w niemym przerażeniu ustami.

– Odbierz – cicho wyszeptała Danka.

– Boję się – równie cicho odpowiedziała Alicja.

– Odbieraj, nie wygłupiaj się. – Danka podniosła słuchawkę i przyłożyła Alicji do ucha.

– Halo? – odezwała się Alicja słabym głosem.

Usłyszała znajomy głos z drugiej strony. Zbladła i zachwiała się na nogach. Dobrze, że to Danka trzymała słuchawkę, bo ona z pewnością wypuściłaby ją z ręki.

Słuchała przez chwilę w milczeniu.

– A tobie nic nie jest? – zapytała drżącym głosem.

Słuchała przez chwilę.

– Co ja mam teraz zrobić?

Danka patrzyła, jak Alicja stoi i słucha.

– Dobrze, wyjadę. – Alicja wyjęła słuchawkę z ręki Danki i odłożyła na widełki. Przyjaciółka patrzyła na nią wyczekująco.

– No mów, co się stało! – ponagliła ją, bo Alicja wciąż stała bez ruchu.

– Już za późno, na wszystko za późno – wydusiła w końcu z siebie.

– Ale na co za późno?

Zrezygnowana Alicja pokręciła głową.

– No mów!

Oprzytomniała i zaczęła nieskładnie opowiadać.

– Pojechał do niego, dobrze, że nie było ciotki w domu, i naskoczył tak, że Janek nie miał szansy niczego wyjaśnić. Leszek był aż nieprzytomny z wściekłości, i pobili się. Janek trochę niewyraźnie mówi, takie miałam wrażenie, więc nie wiem, co mu się stało, mam nadzieję, że nic poważnego. Ale Leszkowi podobno też się oberwało. – Uśmiechnęła się słabo, z wysiłkiem.

– Brawo, Janosik! – Danka zareagowała impulsywnie.

– Jeszcze mnie przepraszał, tak jakby miał za co, że musiał mojego chłopaka trochę uszkodzić w obronie własnej. Mojego chłopaka! Ten drań od teraz nie jest już moim chłopakiem – oznajmiła Alicja uroczyście, a Danka potaknęła skinieniem głowy. – Janek się o mnie boi i kazał mi gdzieś wyjechać na sobotę i niedzielę, żeby Leszek trochę ochłonał. Mówił, że takiego wybuchowego i niezrównoważonego faceta to jeszcze nie widział, nawet na wiejskich zabawach.

– O rany, to się porobiło – jęknęła Danka. – Musimy szybko wychodzić, bo zaraz Leszek może tu wparować z awanturą, albo nie daj Boże z pięściami. Póki jest zły, lepiej mu schodzić z drogi. Janek ma rację. – Podjęła decyzję. – Pakuj się, pojedziemy do mnie, do Katowic. Posiedzimy z moją mamą, ucieszy się, że cię pozna. Pouczymy się, odpoczniesz od tego wszystkiego, a potem się zobaczy.

Alicja wlepiła w Dankę szeroko otwarte oczy. Niewiele do niej docierało.

– Muszę się z nim widzieć – wyszeptała.

– Jezu, z kim? – przeraziła się Danka. – Chyba nie z tym twoim zbójem.

– Z Jankiem.

– A po co?

– Nie wiem, muszę. – Alicja wyglądała na tak zdeterminowaną, że Danką już się nie sprzeciwiała.

– Dobrze, to ty się pakuj, weź co najpotrzebniejsze i pojedziemy najpierw do Janka, a potem do mnie. Wieczorem na pewno będzie jakiś pociąg do Katowic. Nie zostawię cię teraz samej – zarządziła. – A ja zadzwonię do Tomka, że zmiana planów, i dopytam o adres Janka.

– A kot?

– Zawiesz go na te dwa dni do Janka, niech teraz jego pociesza. – Danka potrafiła rozwiązać każdy problem.

Alicja ruszyła do sypialni, żeby spakować swoje rzeczy. Poddała się całkowicie woli przyjaciółki. Zależało jej tylko na szybkim spotkaniu z Jankiem. Musiała upewnić się, że wszystko jest z nim w porządku. Czuła się winna tej całej sytuacji i pragnęła go przeprosić, a jeszcze bardziej przytulić się do niego i choć przez chwilę poczuć bezpiecznie. Chciała mu powiedzieć, że rozstaje się z Leszkiem, choć nie sądziła, żeby to cokolwiek zmieniło.

Zatrzymały się na spokojnej ulicy przy małym domku z czerwonej cegły, otoczonym ogrodem z kolorowymi rabatkami i starannie przyciętym żywopłotem. Wkoło panował porządek, trawa była świeżo skoszona, grządki z kwiatami wypielęgnowane i wyplewione. Widać było, że gospodarze dbają o otoczenie.

Alicja przypomniała sobie o ogrodniczej pasji Janka. Można się było domyślać, że ten kwitnący, zadbane ogród to w dużej mierze jego zasługa.

– No wysiadaj, co się tak gapisz. – Danka pogoniła Alicję. – Chyba to tu. Numer dwadzieścia pięć. Mam iść z tobą?

– Nie, lepiej zaczekaj. – Alicja ruszyła z miejsca.

– Panie kierowco, wyjdę na papierosa, a pan tu na nas zaczeka – rzuciła Danką do przystojnego taksówkarza. – No chyba że idzie pan ze mną. W towarzystwie lepiej się pali. – Nigdy nie traciła okazji do niewinnego flirtu.

Alicja spojrzała na nią z naganą. Tymczasem młody mężczyzna w

skórzanej kamizelce narzuconej na koszulkę z krótkim rękawem sięgnął po papierosy schowane w kieszonce na piersi i ruszył za Danką. Dzwoniąc do furtki przed domem, jeszcze raz obejrzała się na nich. Danka akurat odpalała papierosa pochylona wdzięcznie nad podsuniętą zapalniczką.

– Nie musisz się spieszyć, zaczekamy. – Pomachała do niej, wydmuchując chmurę dymu, a mężczyzna potaknął głową.

Drżącą ręką nacisnęła dzwonek. Z przerażeniem zauważyła, że część żywopłotu jest zupełnie zniszczona i połamana, jakby przetoczyło się po nim wielkie, miotające się zwierzę. Wyobraźnia podsunęła jej obraz krwawych scen, które musiały się tutaj rozegrać. Już widziała nieprzytomnego Janka, którego jej były wtłacza siłą między kłujące gałęzie. Z zamyślenia wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi. Na progu stał Janek w roboczej flanelowej koszuli w kratkę, z chusteczką w dłoni przyciśniętą do ust. Jedno oko miał podbite, a wargi spuchnięte, wyglądał, jakby się uśmiechał i jednocześnie mrużył oko. Patrzył na nią zaskoczony.

– Furtka jest otwarta, wchodź – powiedział niewyraźnie, słychać było, że mówienie sprawia mu ból i wyraźną trudność.

Alicja poczuła rozżalenie. Wszystko przez nią. Oboje cierpią.

– Możesz wejść, otwarte. – Usiłował zawołać głośniejszym głosem, myśląc, że go nie dosłyszała.

Drgnęła. No tak, furtka. Nawet nie pomyślała, że może być otwarta.

Nacisnęła klamkę i weszła. Gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć.

Niczego nie musiała mówić i nic nie musiała robić. Gdy tylko przy nim stanęła i spojrzała załzawionymi oczami, objął ją wolną ręką i przytulił mocno do siebie. Poddała się i przyłgnęła do niego z całej siły, opierając głowę na jego ramieniu. Czas się zatrzymał. Niepewność, strach i napięcie zniknęły w silnym, a jednocześnie delikatnym uścisku Janka. Została ulga, spokój i wielka, wielka czułość.

– Wejdźmy do domu, jakaś dziewczyna przy tamtej taksówce dziwnie nam się przygląda. – Alicji ledwo udało się go zrozumieć.

– To Danka, moja przyjaciółka. Przyjechała ze mną i teraz czeka. – Alicja nie przejmowała się koleżanką. Wiedziała, że ta zaopatrzona w papierosy i zabawiana przez mężczyznę miło spędzi czas.

Weszli do domu. Janek wprowadził ją do długiego wąskiego pokoju. Na dużej starej wersalce leżały kolorowe poduchy. Przy siadaniu Alicja musiała uważać, by nie uderzyć kolanami o krawędź prostokątnej ławy w kolorze ciemnego orzecha. Zapadła się w wysłużone sprężyny. Na końcach ławy stały potężne purpurowe fotele, na przeciwległej ścianie pasująca kolorystycznie masywna meblościanka. Było naprawdę ciasno, brakowało co najmniej metra, aby swobodnie poruszać się między olbrzymimi meblami.

W meblościance centralne miejsce zajmował telewizor, podobnie jak u niej w domu przykryty koronkową serwetką. Na wszystkich półkach i półeczkach stały mniejsze i większe wazony różnego kształtu, malowane w kwiaty, w pastereczki albo zupełnie białe, zdobione tylko złotym lub srebrnym ornamentem. Było ich ze dwadzieścia, może trzydzieści, niektóre naprawdę stare. Zupełnie zapomniała, że je tutaj zobaczy.

– Widzisz, to cioci kolekcja, jak ci mówiłem. – Janek nadal trzymał przy ustach chusteczkę, więc słychać go było niewyraźnie.

– Rzeczywiście, całkiem spora i piękna. I chyba wiekowa. – Pokiwała głową z uznaniem, ten nietypowy zbiór rzeczywiście robił na niej wrażenie, ale nie przyszła tu, żeby podziwiać wazony.

Przysunęła się do Janka. Przy nim nabierała pewności siebie, siły i spokoju.

– Pokaż. – Odsunęła od jego ust poplamioną krwią chusteczkę.

Usta miał mocno nabrzmiące, z kącika sączyła się krew.

– Trzeba to przemyć zimną wodą, a najlepiej przyłożyć lód. Gdzie jest

łazienka?

Janek bez sprzeciwu wskazał ręką prosto do drzwi i na prawo.

Wydostała się z wąskiego przejścia między ławą a kanapą, wypłukała chusteczkę w umywalce pod zimną wodą, wróciła i już na stojąco delikatnie przemyła mu zranione miejsce.

Jeszcze raz przepłukała chusteczkę, wycisnęła i zaniósła Jankowi.

– Przyłóż sobie i tak trzymaj. Ja zobaczę, czy macie lód.

Weszła do kuchni, rozejrzała się. Wzorowy porządek rzucał się w oczy. Nie to co u mnie, pomyślała samokrytycznie i z nadzieją otworzyła drzwiczki zamrażarki w stojącej przy oknie silesii. Podobnie jak w kuchni, w zamrażarce znajdowało się to, co powinno. Plastikowy pojemnik z kostkami lodu leżał obok woreczków z pierogami i mrożonymi warzywami.

Też nie to co u mnie, westchnęła. Po wyjeździe mamy szybko opróżniła zawartość i zamrażarki, i lodówki.

Wsypała lód do foliowego woreczka, na który natknęła się w jednej z szuflad – przeprosiła panią ciocię w myśli, że trochę pobuszowała – i owinęła woreczek nieskazitelnie czystą kuchenną ściereczką, która wisiała przy kuchence gazowej, po czym wróciła do Janka.

– Przyniosłam lód. – Przyłożyła mu zimny okład do ust i zapuchniętej powieki, która w ciągu ostatnich minut zaczęła zmieniać barwę na siną. – Trzymaj tak sobie. Mam nadzieję, że dobrze zawiązałam woreczek i nie będzie kapać.

Usiadła obok niego. Po chwili zerwała się, uderzając kolanami o kant ławy. Zacisnęła zęby, by nie jęknąć.

– Poczekaj chwilę.

Pobiegła do kuchni, by napełnić z powrotem pojemnik wodą i schować do zamrażarki, bo jak to ona, zawsze rozkojarzona, w pośpiechu porzuciła go na kuchennym stole.

Wytarła jeszcze szybko rozchlaną wodę i rozejrzała się, czy zostawiła wszystko tak, jak było. W porządku, ślady zostały zatarte.

Gdy wróciła, Janek siedział na stojącym przy ławie wygodnym, szerokim fotelu.

– Siadaj. – Wskazał na swoje kolana. – Nie chcę, żebyś się tam pchała i znowu uderzyła. Chciałem to poprzestawiać, ale ciocia nie lubi zmian.

Usiadła ostrożnie i objęła go jedną ręką za szyję. Nigdy nie była z nim tak blisko. A teraz czuła przez cienką sukienkę niepokojącą, gorącą bliskość jego ciała. Miała wielką ochotę mocno go objąć i przyłgnąć do niego całą sobą.

Przez chwilę nic nie mówili, oswajając się z nową sytuacją i przytulając delikatnie.

– Może to i głupie, ale teraz to się cieszę, że twój chłopak tak mnie obił – odezwał się w końcu, starając się uśmiechnąć, co zupełnie mu nie wyszło z tą lekko obwisłą wargą.

– Owszem, zupełnie głupie.

– Ale dzięki temu tu jesteś, siedzisz mi na kolanach i przytulasz się do mnie. Żałuję, że trochę napuchłem i nie mogę cię pocałować w podzięce za twoją opiekę.

Wolną ręką odgarnął jej włosy spływające na twarz i znieruchomiał.

– Co tutaj masz?

Alicja starała się zamaskować różnymi mazidłami przeciętą brew otoczoną niewielkim siniakiem, ale jak widać, nie udało się.

– To nic takiego, weszłam po ciemku na framugę drzwi – zbagatelizowała to.

– Na pewno? – Janek chyba wyczuł fałsz w jej głosie, lecz dziewczyna nie chciała mu opowiadać całej historii. – Bo jeżeli to Leszek coś ci zrobił, to tym razem nie ujdzie mu to na sucho.

No właśnie dlatego nie mogę ci powiedzieć prawdy, pomyślała Alicja i

utwierdziła się w słuszności podjętej decyzji. Jeszcze tego brakowało, by doszło do kolejnej bójki.

– Na pewno, wiesz przecież, że ciągle mi się coś przytrafia. –

Uśmiechnęła się uspokajająco.

Janek chyba uwierzył i nie drażył tematu.

– Skąd w ogóle przyszło ci do głowy, żeby do mnie przyjechać?

– Jeszcze się pytasz? Bałam się, że ten drań coś ci zrobił. Jak zobaczyłam ten stratowany żywopłot...

– Ala... moja Ala. – Z rozczeniem pogłaskał ją po twarzy, omijając siniaka. – Gdybym wczoraj się domyślił, że tak możesz się o mnie martwić, nie dałbym się tak łatwo wyrzucić z twojego domu.

– Nie wyrzuciłam cię – przerwała z oburzeniem. – Chciałam tylko zostać sama, żeby dojść do ładu ze swoimi uczuciami.

– Jakimi uczuciami?

– Różnymi – zmieszała się. – Poza tym nie powinieneś tak dużo mówić, bo na pewno cię boli.

– Ciut mi lepiej od tego lodu.

– To dobrze, rzeczywiście już wyraźniej mówisz.

– Alu, nie wiem, czy pamiętasz, co ci wczoraj powiedziałem.

– Że? – Wbiła w niego wzrok. Tak, słyszała, że za dwa tygodnie wyjeżdża i że już nigdy się nie zobaczą.

– Że stałaś się dla mnie ważna, bardzo ważna. I dlatego niezależnie od tego, czy coś dla ciebie znaczę, muszę cię przestrzec. Leszek to wariat i zabijaka, może ci zrobić krzywdę. Kiedy ogarnia go szał, zupełnie traci panowanie nad sobą. Wpadł tutaj, akurat przycinałem trawę przy żywopłocie, i nawet nie sprawdzając, kim jestem, rzucił się na mnie z wyzwiskami. Nie będę go cytował, ale generalnie chodziło o to, że śpię z jego dziewczyną. Zanim się zorientowałem, zwalił mnie z nóg prosto w krzaki. Żywopłot

solidnie ucierpiał, ciotka będzie niepokieszona. A kiedy mnie zobaczy... Będę musiał wymyślić jakąś bajeczkę. Chwała Bogu, że zęby mam całe. Twarz się zagoi. Wiesz, ja też, niestety, musiałem go poturbować. I wybac, że to powiem, ale nie możesz za niego wyjść, zwłaszcza że przecież go nie kochasz. – Spojrzał na nią uważnie.

Spuściła głowę, zawstydzona jego badawczym spojrzeniem. Było jej głupio, że ukryła przed nim prawdę o porannym zachowaniu Leszka i o rozciętej brwi.

– Masz rację, nie kocham. Kiedy przyjechał, strasznie się pokłóciliśmy, już wiem, że nie mogę z nim być. Nie chcę – uściśliła.

Wydawało jej się, że Janek odetchnął z ulgą.

– To dobrze, dzięki Bogu. Teraz jednak musisz zniknąć z miasta, żeby mu złość trochę wyparowała z głowy. Pewnie wystarczą ze dwa, trzy dni.

– Wolałabym nie wyjeżdżać. – Najchętniej nie schodziłaby mu z kolan.

– Proszę, musisz to zrobić dla bezpieczeństwa. Bardzo się o ciebie martwię. Potem będziemy myśleć, co dalej. Ja też muszę parę rzeczy rozważyć po tym wszystkim.

– Jakich rzeczy?

– Wyjedź – powiedział. – Wyjedź i wróć do mnie. Zanim wrócisz, zadzwoń, chcę wiedzieć, jak wygląda sytuacja.

– Dobrze, pojedę do Danki do Katowic, zadzwonię jutro, dowiem się, jak się czujesz. W poniedziałek muszę być na zajęciach, więc wrócę najpóźniej w niedzielę wieczorem.

– Do niedzieli może się wszystko uleży. Leć już, bo Danka czeka, a zaraz wróci ciotka i lepiej, żeby cię teraz nie zastała i nie kojarzyła w przyszłości ze zniszczonym żywopłotem.

Chciała zapytać, o jakiej przyszłości myśli, ale on w tym momencie przygarnął ją mocno do siebie i utonęła w nim, a wszystko na chwilę

przestało istnieć.

Wtulona wdychała jego męski, a jednocześnie świeży zapach, tak różny od dusznego old spice'a, i mimo całej tej pogmatwanej sytuacji było jej dobrze i błogo. Czuła się jak mała dziewczynka, a on głaskał ją czule po plecach.

Nagle poczuła, że coś ją uwiera. Zerwała się z jego kolan.

– Przepraszam, naprawdę nie chciałem. – Janek zmieszał się nie mniej niż ona. – Wiesz, że to nie zależy ode mnie.

– To ja głupio zareagowałam – tłumaczyła się, uciekając wzrokiem. – To ja przepraszam.

– Wystarczy tego przepraszania, co? – Janek wstał z fotela i usiłował się rozeźmiać, ale opuchlizna utrudniała zadanie. – Chodź tu, niech cię jeszcze przytulę.

Ciągle zmieszani podeszli do siebie i objęli się delikatnie.

Nagle stukanie do drzwi wyrwało ich z błogiego stanu. Podskoczyli gwałtownie, odsuwając się od siebie.

Janek poszedł otworzyć.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale z tego wszystkiego zapomnieliśmy o kocie. – Danka przekroczyła próg, wyciągając w ich stronę kartonowe pudło, nie omieszkała przy okazji zlustrować otwierającego jej drzwi chłopaka.

Alicja dostrzegła pytające spojrzenie Janka.

– Przetrzyмай kota, proszę, dopóki nie wrócę. Bardzo się do niego przywiązałam i chciałam, żeby był bezpieczny, jak będę u Danki. A właśnie. – Przypomniała sobie. – To moja przyjaciółka Danki, a to Janek – dokonała szybkiej prezentacji, która w tych warunkach zabrzmiała nieco sztucznie.

Oni jednak przyjęli to zupełnie normalnie. Janek wziął karton jedną ręką, chyba się uśmiechnął, choć trudno to było na pewno stwierdzić, powiedział

„miło mi poznać”, schylił się i bez zbędnych pytań wypuścił kota na podłogę. Wystraszony zwierzak znikł w otwartym pokoju i schował się pod kanapą.

– To już uciekam, do widzenia. Ty, Alicjo, też się pożegnaj, bo musimy jechać. – Danka zakręciła się na pięcie i pobiegła do taksówki. Alicja bezradnie spojrzała na Janka.

Niełatwo jej było wyjść, nie wiedząc, jak to wszystko ma się dalej potoczyć, a właściwie wiedząc, że nie ma dla nich szans.

Westchnęła ciężko.

– No uciekaj, bo ciocia zaraz tu będzie, a Danka czeka. I dzwoń do mnie. – Popatrzył na nią uważnie. – Nie martw się, wszystko się ułoży, coś wymyślę, żeby było dobrze, obiecuję.

Przytuliła się mocno do niego, jakby już nigdy nie mieli się zobaczyć, chłonęła jego zapach i bliskość, a on delikatnie głaskał ją po plecach.

– Ala, moja Ala – powtarzał jej imię. – Dobrze będzie, naprawdę, tylko wróć do mnie – wyszeptał jej do ucha.

– Wrócę szybko, obiecuję. – Popatrzyła mu głęboko w oczy, stanęła na palcach i delikatnie pocałowała w nieopuchnięty policzek. Po czym odwróciła się, otworzyła drzwi i wybiegła.

Piątkowy wieczorny pociąg do Katowic był bardzo zatłoczony. Najpierw wystąpiły się w długiej kolejce po bilety, a gdy wpadły na peron w ostatniej chwili, okazało się, że wejście do pociągu graniczy z cudem. Danka nie zamierzała biernie czekać na rozwój wypadków. Wepchała się przed dwóch podejrzanych typków w brudnych kufajkach, ominęła parę tulącą się do siebie i niezdecydowanie gramolącą się do środka i sprytnie zajęła ostatnie wolne miejsca w przedziale. Dzięki jej przebojowości siedziały teraz naprzeciwko siebie przy brudnym oknie i lepącym się stoliku.

– Nie lubię jeździć pociągami. – Alicja aż się wzdrygnęła ze wstrętu, a

siedząca obok kobieta w eleganckiej jasnej sukni, która nijak nie pasowała do obscurnego przedziału, spojrzała na nią ze zrozumieniem widocznym na umalowanej twarzy. Rozerwana, szorstka derma pokrywająca twardą ławkę boleśnie drapała gołe udo Alicji wystające spod krótkiej sukienki, a od nieszczelnego okna mocno wiało. Zaczynało jej być zimno, wieczór był chłodny, a napięcie w końcu opadło. Naciągnęła sukienkę na kolana. Niewiele to pomogło, ale przynajmniej dwóch typków, których Danka ubiegła przy zajmowaniu miejsc, nie miało się na co gapić.

– A bo ty jesteś burżujka. – W głosie Danki nie było złośliwości, raczej rozbawienie. – Wszędzie się wozisz samochodem z mamą, a teraz i z Leszkiem, nawet do tramwaju rzadko wsiadasz, bo mieszkasz przy Rynku i wszędzie, gdzie potrzeba, dojdiesz na piechotę.

– Wcale nie – broniła się słabo Alicja. – Nad morze z mamą jeździmy pociągiem.

– Mhm, sypialnym i pierwszą klasą, co?

– Ojej, przecież to nie moja wina, że mama lubi wygodę i może sobie na nią pozwolić.

– A kto tu mówi o winie, coś ty. Z tego trzeba się tylko cieszyć, a nie tłumaczyć. A właściwie to od kogo twoja mama dostaje dolary z Ameryki? – Danka konspiracyjnie ściszyła głos, pochylając się w stronę koleżanki.

– Sama dokładnie nie wiem, od jakiejś dalekiej rodziny. –

Bezpośredniość Danki, niepodrzyta zresztą żadnymi złymi intencjami, czasami zbijała Alicję z tropu. – Mama nie lubi, jak ją o to pytam, więc nie drażę.

Alicja się zamyśliła. Tak, to była jakaś tajemnicza historia z tą rodziną, sprawa, o której właściwie nie rozmawiały i którą mama zawsze zbywała półsłówkami, aż Alicja przestała pytać. Podejrzewała, że miało to jakiś związek z ponagleniami mamy, żeby starała się o amerykańską wizę, od

kiedy ukończyła osiemnaście lat, i z jej wielkim rozczarowaniem i złością, gdy Alicja tej wizy nie otrzymała. Temat Ameryki już nie powracał, a systematycznie przysyłane dolary pozwalały na sprawianie sobie mniejszych i większych przyjemności. Odkładały też trochę na czarną godzinę, która oby nigdy nie nadeszła, jak zawsze powtarzała mama.

Równomierny stukot kół i zmęczenie spowodowane ostatnimi przeżyciami sprawiły, że poczuła przemożną senność. Oparła głowę o twarde, niewygodny zagłówek. Nie chciało jej się rozmawiać ani patrzeć na pasażerów. Przymknęła oczy. Natrętne pytania natychmiast wypełniły jej głowę.

Czy Danka na pewno ma telefon w domu, bo jak nie, to będzie musiała iść na pocztę, żeby zadzwonić do Janka. Czy mama Danki w ogóle wie, że one dziś przyjeżdżają? Co będzie, gdy Leszek przyjdzie do niej pewnie jeszcze dziś i nikogo nie zastanie, i nie dodzwoni się do niej? Będzie się martwił czy będzie wściekły? Wiedziała, że to drugie. Jak mu powiedzieć, że to koniec? Zanim dopracowała plan oznajmienia mu tego przez telefon, usnęła.

Obudził ją donośny zgrzyt, pociąg zahamował z przeraźliwym piskiem.

– Coś się stało? – zapytała, spoglądając na Dankę.

– Co się miało stać? Chyba dawno pociągiem nie jechałaś. Stacja. –

Danka patrzyła na nią z politowaniem. – Spałaś jak zabita, minęła prawie godzina, nie miałam serca cię budzić. Już dojeżdżamy, zaraz będą Katowice Ligota, na następnej stacji wysiadamy.

Alicja rozejrzała się po przedziale.

Zrobiło się luźniej, elegancka kobieta wysiadła, dwóch typków w kufajkach na szczęście też, zapalono światła, bo za oknem zapadły całkowite ciemności.

– Jak dojedziemy do ciebie? Twoja mama nie będzie miała żadnych

zastrzeżeń, że mnie przywiozłaś? – Ogarnęły ją nagłe obawy.

– Coś ty, a twoja by miała? Nie? No widzisz. Tylko się uciesz, bo tyle o tobie słyszała, a nigdy nie miała okazji cię poznać. A dojdziemy na piechotę, Zielonogórska jest parę minut drogi od dworca.

Rzeczywiście, przyjaźniły się już trzeci rok, od początku studiów, a jeszcze tu nie była, mimo że Danka kilkakrotnie ją zapraszała. a to na weekend, a to na parę dni wakacji, na wspólną naukę do poprawkowych egzaminów we wrześniu, ale jakoś nigdy się nie złożyło.

Zrobiło jej się głupio, wychyliła się do przodu i nie zwracając uwagi na towarzyszy podróży, serdecznie uściskała przyjaciółkę.

– Bardzo ci jestem wdzięczna, że mnie zaprosiłaś i że mogę do ciebie jechać. I że wytrzymujesz ze mną, pomagasz mi i w ogóle taka jesteś dla mnie dobra.

– Rany, Alicjo, strasznie się uczuciowa zrobiłaś, nie poznaję cię. – Danka próbowała obrócić w żart niespodziewaną reakcję przyjaciółki, ale widać było, że też się wzruszyła. – Przecież ja też nieraz ci się wyplakiwałam i spałam u ciebie, a ty poiłaś mnie winem swojej mamy. Powiedzmy, że jest dopiero remis. – Danka szybko wróciła do swojego normalnego tonu.

Pociąg po chwili znów się zatrzymał i dziewczyny wysiadły, Alicja z małą, choć dość ciężką torbą podróżną wypełnioną głównie notatkami oraz paroma sztukami bielizny i lekkiej odzieży, Danka, praktyczniej, z prawie pustym plecakiem z zaledwie kilkoma skryptami, przygotowana do powrotu z wałówką.

Alicja rozejrzała się z obawą. Nieliczni pasażerowie, którzy wysiedli wraz z nimi, rozeszli się szybko. Zostały same na ciemnej ulicy oświetlonej nielicznymi latarniami, tymi, w których pozostały niewybite przez miejscowych chuliganów świetlówki. Alicja przygarbiła się ze strachu i mocniej ścisnęła uchwyt swojej torby przewieszanej przez ramię, przysunęła

się bliżej do koleżanki, która szła pewnym, szybkim krokiem, nie rozglądając się wokół.

– Alicjo, nie bój się tak. Nie wiesz, że wygląd i postawa ofiary przyciągają zboczeńców? Uczyłyśmy się tego na zajęciach z psychologii na pierwszym roku, pamiętasz? A najczęściej nieszczęśliwych wypadków przytrafia się właśnie tym, którzy się ciągle czegoś boją. Głowa do góry, pierś do przodu i maszeruj.

Alicja spojrzała na bojowo nastawioną dziewczynę. Chciała przekonać się, czy nie jest to tylko poza, która zagłusza strach, ale na to nie wyglądało. Danka na własnym terenie czuła się tak pewnie i bezpiecznie, że udzieliło się to również Alicji. Wyprostowała się, rozluźniła kurczowy uchwyt, którym przytrzymała torbę, i wydłużyła krok. Zresztą doszły już do ulicy, przy której mieszkała Danka. Było tu zdecydowanie jaśniej, jakby wandale tutaj nie znaleźli kamieni przy drodze.

– O! – Danka rozejrzała się z niedowierzaniem. – Prawie wszystkie świecą, musieli dopiero co powymieniać żarówki.

Dostrzegła pytające spojrzenie Alicji.

– No tak, to ulubiona rozrywka lokalnych nocnych marków, rzut do celu. Nieczęsto trafiają, bo zwykle są zbyt pijani, jednak czasami im się uda. Ale to jeszcze nie ich pora, za wcześnie. – Uspokoiła spłoszoną przyjaciółkę lekceważącym machnięciem ręki. – Poza tym już dochodzimy do domu.

Rzeczywiście, po prawej stronie, za kępami gęstych drzew ciemniały długie czteropiętrowe bloki.

– To ten, skręcamy – rzuciła i weszła w wąską, mroczną alejkę, ocienioną wysokim, gęstym żywopłotem. Alicja szła za nią jak w tunelu, zastanawiając się, w którym momencie ktoś wbije jej nóż w plecy. Po chwili obie znalazły się w ciemnej klatce. Ktoś wykręcił, a jakże, żarówkę.

– O Boże, kolejna plaga nie do opanowania. – Alicja usłyszała głośne

westchnięcie Danki. – Mama wieczorem to zawsze z latarką wychodzi, nawet do sąsiadki na drugie piętro. Komuś ciągle przepalają się żarówki i tu ma najbliżej, żeby je sobie wymienić. Ciekawe, czy jest taki wysoki, czy z krzesłem musi przychodzić – narzekała Danka, wyciągając zapalniczkę. – Chodź za mną i trzymaj się poręczy. Mieszkam na pierwszym piętrze. I uważaj na ostatni stopień, bo jest wyższy niż pozostałe, powiem ci kiedy.

Danka ruszyła przodem, oświetlając drogę migotliwym płomieniem zapalniczki, za nią ostrożnie ruszyła Alicja. Wcale nie czuła się bezpiecznie. Zapach na klatce był kwaśny i nieprzyjemny, ktoś na pewno gotował kiszoną kapustę albo ozorki, a najpewniej i jedno, i drugie. Do tego dochodził nikły, lecz wyczuwalny zapach myszy i zaschniętego moczu. Poręcz była nieprzyjemnie lepka, choć może to jej ręce były tak spocone z nerwów, tego nie wiedziała. Pomyślała o swojej zadbanej kamienicy, kulturalnych sąsiadach i dozorczyń, która o wszystko dbała, również o błyszczące poręcze i o żarówki. Ze współczuciem popatrzyła na ledwo widoczną Dankę, ale ta najwyraźniej nic sobie z tego nie robiła.

– Ostrożnie, stopień, noga w górę! – krzyknęła, ale to i tak nie pomogło i Alicja się potknęła.

Zapalniczka zgasła, a one w całkowitych ciemnościach stanęły przed zamkniętymi drzwiami. U sąsiadów trwała awantura, słychać było odgłos tłuczonych naczyń.

Alicja poczuła się jak w posępnym dreszczowcu i ciarki przeszły jej po plecach, tymczasem Danka ze stoickim spokojem mocno nacisnęła dzwonek przy framudze. Głośny, wibrujący dźwięk spotęgował wrażenie niepokoju.

– Och, Danusia, jaka niespodzianka!

Drzwi się otworzyły. Jasne światło, ciepło i przyjemne zapachy odgoniły strach.

– A to kto?! Po pięknych jasnych włosach i ślicznej buźce poznaję, że to

musi być nasza Alicja!

Zanim dziewczyna zdążyła się zastanowić, jak mama Danki zdążyła dostrzec tę jej rzekomo śliczną buźkę mimo podkrążonych, zapuchniętych oczu i przeciętej brwi, w dodatku w tych egipskich ciemnościach, została wepchnięta do środka przez mało delikatną przyjaciółkę i utonęła w miękkich, obfitych, słodko pachnących objęciach jej mamy.

– Moje kochane, jak się cieszę, taka niespodzianka, no taka niespodzianka!

Korpulentna kobieta z wysokim, natapirowanym blond kokiem, w czerwonej kwiecistej sukni i kuchennym fartuszką z koronkami, rzuciła się z kolei w stronę swojej córki, unieruchamiając ją na chwilę w czułych matczyńskich ramionach.

– I skąd ja wiedziałam, że dzisiaj trzeba upiec ciasto, no skąd? – pytała retorycznie, spoglądając z radością to na jedną, to na drugą. – Kobięca intuicja nigdy mnie nie zawodzi, zawsze jej słucham, nawet jak podpowiada coś bez sensu. No bo kto by zjadł ten placek, jakbyście nie przyjechały, kto?

– Zapewne sąsiadki – mruknęła cicho Danka w stronę Alicji, tak żeby matka nie słyszała. – Nie przejmuj się, zaraz jej przejdzie, tylko musi trochę ochłonąć. Mamo, a co się dzieje u Jurków naprzeciwko? – Spojrzała na matkę pytająco.

– A pewnie pan Jurek wypłatę dostał z budowy, bo piątek, i zdążył się już zabawić. To przecież normalne, raz na tydzień po ciężkiej robocie należy się chłopu trochę rozrywki z kolegami, a ta jego żona to straszna zołza, wywacha każdy wypity kieliszek wódki i od razu awanturę robi. Za to jutro oboje będą już do rany przyłoż. Zaraz naleję wam po kieliszeczku malinówki, sama maliny zbierałam, rośnie tu ich za miastem tyle – machnęła ręką w nieokreślonym kierunku – jakby kto specjalnie nasadził, a słodkie, że ho, ho.

Wprowadziła dziewczyny do przedpokoju i wzięła głęboki oddech, by

mówić dalej.

– Zrobię wam kolację, akurat pasztet upiekłam, bo królika dostałam od sąsiada, nie brzydzicie się? – dopytała, nie oczekując odpowiedzi. – Nakroję wam też placka, jeszcze ciepły, ale zaraz wystygnie, murzynek upiekłam z dżemem porzeczkowym, a wy mi poopowiadacie, co was tu, niebogi, o takiej późnej porze sprowadziło. I żeście się nie bały tak późno jechać? A czemu nie uprzedziłaś, że Alicja też przyjedzie, kupiłabym przecież coś lepszego na kolację? – zalała je potokiem pytań.

– Mamo, proszę cię, jest po dziesiątej, w Krakowie o tej porze życie studenckie i towarzyskie dopiero się zaczyna. – W tonie Danki, ku zdziwieniu Alicji, nie było słychać ani śladu zniecierpliwienia. – Nie miałam czasu cię uprzedzić, to wszystko wypadło tak nagle i nie zdążyłyśmy na wcześniejszy pociąg. A na kolację zjemy, co jest, i tak będzie o niebo lepsze od studenckiego jedzenia w akademiku. Alicja to już w ogóle będzie zachwycona czymkolwiek, bo jej mama wyjechała do sanatorium i biedaczka głoduje, nigdy nic nie ma w lodówce. – Zaśmiała się, niewiele sobie robiąc z karcących min Alicji. – Przecież u ciebie, mamo, zawsze są jakieś frykasy nie wiadomo skąd.

– A wiesz, dziecko, dobrzy ludzie czasami coś podrzucają. Tu w okolicy to prawie jak na wsi. A to jajka się zdobędzie, a to serek. Mam tu sąsiada na klatce, co raz na jakiś czas i kawałek świni przywiezie, to zawsze coś zapekluję. Mam teraz dla ciebie parę świeżych słoików, to akurat ci dam do Krakowa.

Po chwili udało im się w końcu zrzucić bagaże, zdjąć buty, umyć po podróży ręce i zasiąść w kuchni przy stole.

Przy okazji Alicja dostrzegła, że mieszkanie odzwierciedla nieco egzaltowany charakter właścicielki: na ścianach wisiało mnóstwo fotografii i różnokolorowych makatek, na półkach stały tanie bibeloty i pamiątki z

wycieczek w góry i nad morze. Było ciepło i przytulnie.

Na stole przykrytym pięknym, haftowanym obrusem z Cepelii leżała cienka przezroczysta cerata, na której nie wiadomo kiedy pojawiły się: bochen dobrze wypieczonego chleba z chrupiącą skórką, osełka masła z widocznymi jeszcze kropelkami wody, pęto kiełbasy, rzodkiewki, szczypiorek, kiszone ogórki, gruby klinek białego sera z odciśniętą na wierzchu drobną kratką, jajka na twardo z majonezem i listkiem pietruszki dla ozdoby, no i zapowiadany świeżo upieczony pasztet, z wielką celebracją wyciągnięty na oczach dziewczyn z jeszcze gorącego prodiża. A wszystko podane na zdobionej porcelanowej zastawie. Kropką nad i była pękata butelka malinówki postawiona wśród tych dobroci i trzy kieliszki z rżniętego kryształu.

– No jedzcie, moje bidule. – Gospodyni sapnęła z zadowolenia, patrząc na bogato zastawiony stół.

Smakowite zapachy uświadomiły Alicji, jak bardzo była głodna. Przez cały dzień prawie nic nie jadła, tylko marne śniadanie przed przyjściem Danki. Po aferze z Leszkiem nie mogła już niczego przełknąć. Potem nie miała głowy ani czasu na myślenie o jedzeniu. Pakowanie, taksówka, Janek, potem dworzec i podróż pociągiem. Bardzo długi i wyczerpujący dzień. Danka zdążyła złapać jakąś suchą bułkę z mielonym w barze dworcowym, ale trudno było to nazwać posiłkiem.

– Mamo, ale uczta, co ty jeszcze chciałaś kupować w sklepie? I tak nic lepszego byś przecież nie dostała. – Danka pomlaskiwała z zachwytem, krojąc chleb i nakładając sobie na duży talerz wszystkiego po trosze. – Jesteśmy piekielnie głodne. No jedz, Alicjo, co tak zamarłaś? Pychota, a pasztecik, palce lizać. Pewnie zjemy cały, zanim wyjedziemy.

– Odkroję trochę i schowam, to sobie jeszcze weźmiecie po kawałku, jak będziecie wracać. A Alicji już nakładam, bo jak człowiek nie u siebie, to się

krępuje. – Szczęśliwa, że ma kogo karmić, kobieta wypełniła talerz Alicji po brzegi.

Dziewczyna, choć początkowo z przerażeniem patrzyła na swoją olbrzymią porcję, zjadła wszystko i mimo zmęczenia, rozpaczy i nieszczęśliwej miłości świat zaczął wyglądać od razu inaczej, zwłaszcza po słodkiej nalewce hojnie dolewanej przez gospodynię.

– A teraz, jak już trochę odsapnęłyście, opowiadajcie, co was sprowadza. Coś się stało? – Podobnie jak matka Alicji, tak i matka Danki szóstym matczynym zmysłem wyczuwała, gdy jej dziecko było w coś zamieszane.

Danka już otwierała buzię, żeby opowiedzieć całą historię, ale napotkała ostrzegawcze, kategoryczne spojrzenie spod jasnej grzywki.

– Mamo... – zająknęła się – mamy egzamin w przyszłym tygodniu z literatury, straszna kobyła, a w Krakowie ciągle nas coś rozprasza, jak chcemy się uczyć. Tu przynajmniej będziemy miały w sobotę i niedzielę spokój. – Właściwie to nie minęła się z prawdą. – A w niedzielę pójdziemy rano do naszego kościoła, posłuchamy, na kogo ksiądz tym razem rzuca gromy i straszy piekłem. – Uśmiechnęła się przymilnie do matki.

– No, no, dziecko, z Boga i z kościoła to ty się nie śmiej – obruszyła się poważnie matka z marsmem na czole – bo cię kara boska spotka za takie gadanie.

– Oj, mammo, przecież żartuję. – Danka przewróciła oczami, wstając od stołu. – To my już się kładziemy, żeby z samego rana wstać do nauki. Nadmucharę Alicji materac w moim pokoju.

– A nie, broń Boże. Jak jadłyście, to jej naszykowałam spanie w stołowym, na wersalce. Lepiej się dziewczyna wyśpi i nie będziecie gadać po nocy, skoro się macie rano uczyć. A ty, Alicja, nie masz kichania po pierzu? Bo Danusia to ma i muszę jej sztuczne oblekać.

To dlatego Danka u Alicji zawsze wolała spać pod kocem i na podglówku

z kanapy, jak im się przedłużyła nauka albo pogaduszki przy winie. Alicja myślała, że Danka nie chce sprawiać kłopotu z pościelą.

– Nie, nie, w porządku, nic mi się nie dzieje.

Zebrały się w końcu, umyły i poszły spać.

Alicja bała się, że obfita kolacja i wydarzenia całego dnia nie pozwolą jej zasnąć, tymczasem pachnąca, świeża pościel, malinówka i zmęczenie zrobiły swoje. Gdy tylko przyłożyła głowę do miękkiej poduszki, odpłynęła, nie słysząc nawet dochodzących z ulicy odgłosów tłuczonego szkła.

W sobotę wstały zdecydowanie później, niż zapowiadały, bo „świtkiem przed południem”, jak to określiła mama Danki, smażąc im jajecznicę z cebulką. Posiedziały chwilę na małym balkoniku z kawą, lecz bez papierosa, bo Danka przy mamie nie paliła. Potem rzeczywiście wzięły się do nauki. Chciały jeszcze pomóc przy przygotowaniach do obiadu, ale dostały kategoryczny nakaz siadania do książek i niekręcenia się po kuchni, bo tylko przeszkadzają.

Alicja w domu koleżanki pod opieką jej troskliwej mamy dochodziła do siebie, nakarmiona i napojona świeżym mlekiem ze wsi, dostarczanym co rano przez zaprzyjaźnioną babuleńkę, herbatką z własnoręcznie zbieranego i suszonego rumianku i naparem z pokrzywy na zdrowie i porost włosów.

– Pij, pij, złotko, jak ma się takie piękne włosy, to trzeba o nie dbać, no trzeba, prawda? – Retoryczne pytania były specjalnością gospodyni.

Alicji wydawało się wprawdzie, że pokrzywa na porost włosów to raczej zewnętrznie, ale piła bez przeciwwów zielony płyn dosłodzony miodem, wdzięczna za troskę i opiekę.

Powoli zaczynała widzieć sprawy w jaśniejszych barwach.

Dobrze, że tu jest telefon. Jutro zadzwoni do Janka, dowiedzieć się, jak on się czuje, i umówią się na poniedziałek, potem do Leszka i powie mu

kategorycznie, że to koniec, i jeszcze koniecznie do mamy do sanatorium, bo w niedzielę nie ma zabiegów i powinna ją zastać pod wieczór w pokoju. Albo nie, jeszcze lepiej najpierw do Leszka, żeby to mieć jak najszybciej z głowy, choć pewnie nie obędzie się bez wyrzutów i awantur, a potem do Janka z dobrą nowiną. Powie mu, że jest wolna, i na pewno coś wspólnie wymyślą.

Przecież w najgorszym razie ona może czekać na niego w Polsce albo znowu spróbuje z tą wizą i pojedzie do niego, jak skończy studia. Może Janek jej załatwi zaproszenie, a może uda mu się przesunąć ten wyjazd. Przecież jej obiecał, że jak będą razem, to wszystko będzie dobrze. Uczepiona tej myśli z nowym zapałem wzięła się do nauki.

– A co cię tak nagle uskrzydliło? – Danka znużona nauką podejrzliwie spojrzała na Alicję, która drobnym maczkiem notowała coś w swoim zeszycie.

Siedziały przy biurku w malutkim pokoju Danki zawalonym teraz skryptami, brulionami i książkami. Majowe słońce świeciło prosto w okno i prowokowało do wyjścia na spacer czy chociażby na balkon, a zapachy dochodzące z kuchni nie ułatwiały skupienia.

– Słuchaj, mnie się już nie chce. – Danka nie była wytrwała, gdy chodziło o naukę. – Chodź, zobaczmy, co mama tam pichci, i dopytamy, o której trzeba wrócić na obiad. Muszę sobie zapalić, bo mi się mózg lasuje, poszukam tylko jakichś awaryjnych miętówek, żeby mama nie wyczuła, powinno chyba coś być w szufladzie w biurku.

– Zadzwońię do Leszka. – Determinacja i stanowczość brzmiące w głosie Alicji sparaliżowały Dankę poszukującą cukierków w stosie szpargałów.

– Zwariowałaś? Teraz?

– Nie, jutro.

– Po co?

– Powiem mu, że się rozstajemy.

– No już widzę, jak on to spokojnie przyjmuje i życzy ci szczęścia w ramionach Janka – prychnęła z ironią Danka, ale na widok nieszczęśliwej miny Alicji dodała: – Może to i dobry pomysł. Odległość złagodzi pierwszy atak, a potem powoli rozejdzie się po kościach i z czasem mu minie. To może od razu?

– Nie, jeszcze poczekam. Od wczoraj pewnie jest wściekły, zwłaszcza że nie było mnie w domu wieczorem, a do jutra może mu trochę przejdzie. – Alicja okazywała nadzwyczajny jak na nią rozsądek i opanowanie. – Do Janka też zadzwonię jutro, zapytam, jak się czuje, i umówię się z nim na poniedziałek. Postanowiłam wziąć w końcu sprawy w swoje ręce. – Uśmiechnęła się z dumą.

– No brawo. Chodźmy do kuchni, uczcimy to kieliszeczką nalewki i pora na spacer – pochwaliła decyzję Danka, triumfalnie wyciągając z szuflady posklejane miętówki. – Nie chcę, żeby się mama martwiła, że palę. Strasznie mnie goni, jak poczuje – dodała wyjaśniająco.

W kuchni było gorąco od pary buchającej z wielkiego gara i od rozgrzanego piekarnika. Na patelni skwierczało obsmażane na gorącym tłuszczu mięso, a w mniejszym garnku coś smakowicie pyrkało. Mama Danki z twarzą błyszczącą od potu, z idealnie natapirowanym blond kokiem, patrzyła na nie uśmiechnięta i pogodna. Wczorajszą kwiecistą suknię zastąpiła stylonowa, równie kolorowa podomka bez rękawów zapinana z przodu na małe guziki, fartuszek pozostał ten sam.

– No co, dziewczynki, zgłodniałyście?

– Mamo, robisz kluski śląskie i roladki wołowe? A tu co? Modra kapusta? Mamo, kocham cię! – Danka rzuciła się, by wyściskać matkę.

– Wiem przecież, co lubisz, dobrze, że akurat mięso miałam zamrożone. – Kobieta aż się zarumieniła z radości, było widać, że uwielbiała czułości ze strony córki.

– Ojej, nigdy nie jadłam czegoś takiego – powiedziała szczerze Alicja.

– To nie wiesz, co dobre. Prawdziwy śląski obiad w wykonaniu mojej mamy nie ma sobie równych. – Danka wzniosła oczy w górę z błogą miną. – Tak dobrze to tylko babcia gotowała, kiedy jeździliśmy do niej w niedzielę na obiady do Gliwic. Prawie zawsze był żurek i kluski z sosem, białe albo siwe.

– A bo to był wtedy najtańszy obiad, głównie z ziemniaków, a czasy były ciężkie, gorsze niż teraz, chociaż dziadek coś tam ze wsi zawsze przywiózł.

– Może i najtańszy, ale i najlepszy – uśmiechnęła się Danka. – A na kolację chleb maczany w odgrzewanym sosie, pychota. To moje smaki dzieciństwa, nigdy nie zapomnę.

– A dzisiaj to może jakaś lepsza kolacja, Danusiu, niż odgrzewany sos z chlebem, co? – zaśmiała się kobieta. – Zwłaszcza że gościa mamy.

– Myślę, że i taka kolacja smakowałaby Alicji. A właśnie, mamo, to może nalej gościowi i mnie po łyżku tej pysznej wczorajszej nalewki i wyjdziemy na chwilę na spacer. I powiedz, kiedy mamy wrócić na obiad.

– Obiad to będzie za pół godzinki, tylko kluski raz dwa zagniotę i ugotuję, ojej, woda mi się za szybko zagotowała. – Kobieta skrzyła gaz pod parującym garem. – Ale alkohol? Teraz? Co to, to nie – skarciła córkę. – Wczoraj wieczorem to co innego, przyjechałyście zmęczone, zmartwione... – Spojrzała znacząco na Alicję, a ta się zaczerwieniła. – Trzeba było was nakarmić, ugościć, humor poprawić, żebyście lepiej spały, ale dzisiaj?

– Mamo, Alicja podjęła właśnie ważne życiowe decyzje, chciałyśmy to uczcić – próbowała jeszcze walczyć Danką.

– Ważne decyzje to najlepiej uczcić, jak wprowadzi się je w życie, wtedy świętowanie lepiej smakuje. – Matka spojrzała niby groźnie na dziewczynę. – A teraz uciekajcie mi z kuchni.

Wycofały się posłusznie do przedpokoju.

– Tylko mi przyjdźcie niedługo – usłyszały jeszcze ponagląjący głos, gdy zamykały za sobą drzwi.

Dzisiaj dla Alicji cały świat wyglądał inaczej, nawet ta obskurna klatka schodowa. Przez niemyte od lat okna wpadało słońce podświetlające unoszący się kurz, lamperie były stosunkowo czyste i wcale nie tak bardzo porysowane, poręczy można było nie dotykać, tym razem pamiętała o wysokim stopniu, kwaśna kapusta z ozorkami w końcu się ugotowała, jej zapach wywietrzyła, a pan Jurek wychodzący ze swojego mieszkania, śmierzdzący niestrawionym alkoholem, uchylił grzecznie czapkę z daszkiem i powiedział „dzień dobry”.

Na zewnątrz wiał lekki majowy wietrzyk i przyjemnie chłodził twarz. Upał zelżał, a może po prostu nie był aż tak dokuczliwy jak wśród krakowskich kamienic. Duszny zapach jaśminu pobudzał zmysły. Wkoło było sporo zieleni. Trochę zaniedbany, ale soczysty bujny trawnik upstrzony był białymi plamkami maleńkich stokrotek, wysoki, nieco przerzedzony żywopłot ciągnął się wzdłuż wąskich chodników wijących się między blokami.

– Całkiem ładnie tu macie – oceniła Alicja, rozglądając się. – Tak zielono i spokojnie. Nie wiem, czemu tak wczoraj panikowałam.

– Bo w nocy wszystkie koty są czarne, nie wiesz? Poza tym wczoraj byłaś przejęta. Ja czuję się tu całkiem bezpiecznie, bardziej pewnie niż w nocy na Rynku.

– Słuchaj, a ty coś mówiłaś mamie? Zachowywała się, jakby wiedziała. I tak na mnie dziwnie patrzyła.

– Alicja, gdybyś ty wczoraj siebie widziała! Siedziałaś jak przed ścięciem, ślepy by zauważył, że coś z tobą nie tak, tę przeciętą brew też ci trochę widać spod grzywki. Mama dyplomatycznie nic nie mówiła, chociaż normalnie to jest bardzo gadatliwa, tylko polewała ci do kieliszka, żebyś się

trochę rozluźniła, a ja się przy okazji załapałam – zaśmiała się, zapalając papierosa. Były już w bezpiecznej odległości od bloku i wchodziły teraz w jakieś zarośla. – Bo musisz wiedzieć, że mama te swoje nalewki chroni jak największy skarb, daje tylko do smakowania i to przy specjalnej okazji. No a przyznasz, że wczorajsza okazja była nadzwyczajna, – Danką, nie mając akurat swoich ulubionych marlboro, które podrzucała jej Alicja, zaciągnęła się głęboko radomskim.

Otwierając usta jak ryba, zaczęła puszczać kółka. Zazwyczaj oznaczało to, że jest szczególnie zadowolona z życia.

– Podejrzewam, że długo nie wytrzyma i weźmie nas na spytki. Zna trochę życie i wie, że bez powodu nie spadłyśmy jak z nieba. Zapewne nie uwierzyła w historyjkę o nauce, tym bardziej że zawsze uczyłyśmy się w Krakowie. Z powodzeniem albo i bez – zaśmiała się, wypuszczając kolejną serię kółek. – Ona też miała ciągłe perypetie z facetami. Rozeszła się z ojcem, bo pił i się awanturował, ale nie tak spokojnie jak pan Jurek, tylko podobno z biciem i policją. Ja tego nie pamiętam, może chciałam zapomnieć. Potem przewinęło się przez nasz domu paru wujków, aż mama uznała, że najlepiej jest nam we dwie.

– O rany, nie wiedziałam, że miałaś tak ciężko, przykro mi, nigdy nie opowiadałaś. – Alicja spojrzała na przyjaciółkę. Teraz pomyślała ze zrozumieniem o jej rozpaczliwych wręcz poszukiwaniach odpowiedniego chłopaka.

– Niech ci nie będzie przykro, nie miałam ciężkiego dzieciństwa, raczej urozmaicone. Mama była śpiewaczką w operetce w Gliwicach. Niestety, obsadzali ją zwykle w drugoplanowych rolach albo jeździła na występy w teren. Była wielką gwiazdą małych miasteczek. Za to piękną gwiazdą i faceci lgnęli do niej. Często jeździłam z nią w trasy, miałyśmy taką namiastkę luksusu, prezenty, hotele, podobało mi się. Pewnego razu, chyba z okazji

pierwszego maja, po specjalnym przedstawieniu odbyła się wielka biba z miejscowymi oficjelami i jeden taki, wielka szycha, zaczął się do mamy dostawiać. No i mama głupio się zakochała. Romantyczne spotkania, spacerzy i te rzeczy. Przyjeżdżał dobry wujek z czekoladkami dla Danusi, ciekawe, skąd je brał. Dobrze to pamiętam, bo już podstawówkę kończyłam.

Wydawało się to wszystko dosyć sielskie. Nawet na wakacje do Sopotu nas zabrał. – W tonie Danki pobrzmiwało rozgoryczenie. – A potem się okazało, że facet żonaty. Zrobiła się wielka afera, sprawa oparła się o partię i mamę zwolnili z teatru. Podobno z powodu obrazy moralności, ale bardziej chyba dla satysfakcji zdradzonej małżonki, która miała wiele do powiedzenia w partyjnych kręgach. Mama z tego wszystkiego tak się pochorowała, że dostała ostrego zapalenia krtani i nigdy nie odzyskała głosu. Facet jakoś się poczuwał, a może naprawdę był zakochany, bo załatwił mamie etat w szkole muzycznej. Na początku nie chciała się zgodzić, bo duma jej nie pozwalała, ale co było robić, bez pracy, z marnymi alimentami i dzieckiem na utrzymaniu długo by nie pociągnęła, chociaż dziadkowie i tak nam dużo pomagali. Teraz uczy w szkole, daje lekcje śpiewu, bo do tego wciąż głos ma, tu zresztą bardziej chodzi o technikę wydobywania dźwięku i o prawidłowy oddech. Stąd ma te różne przysmaki, od wdzięcznych uczniów. A w domu sentymentalne pamiątki z dawnych, lepszych czasów. – Danka na chwilę zamilkła. – Po tym zdarzeniu mama już z nikim się nie związała, uznała, że nikt nie jest nam potrzebny do szczęścia.

– I rzeczywiście dobrze wam było tylko we dwie? Zwłaszcza jak poznałyście inne życie?

– A czy wam jest źle we dwie?

– Pewnie, że nie. Tylko że moja mama nie miała nikogo po odejściu ojca, z tego co mi wiadomo, i tak już zostało.

– A pamiętasz go?

– Nie, podobno odszedł, zanim się urodziłam. Mama nigdy nie chciała o nim rozmawiać i tak jest do tej pory. Zresztą parę moich koleżanek też nie miało ojców, tak się jakoś złożyło. To było dla mnie normalne, więc nie wypytywałam. Babcia mówiła, że nie wytrzymał presji ojcostwa i uciekł przed odpowiedzialnością. Nie wiem, co z nim, czy w ogóle żyje, i pogodziłam się z tym. A mama poświęciła się całkowicie mnie i pracy. Oprócz zarządzania kamienicą i szycia prowadziła dom kultury w Nowej Hucie. Nie miała czasu na stałe związki i chyba jej na tym nie zależało. Wychowałam się w strasznym babińcu – zaśmiała się dziewczyna. – Babcia, mama, niania i ja. I żadnych wujków. Nawet dziadka nigdy tak naprawdę nie miałam, bo umarł, jak byłam mała.

– No to przynajmniej my, moja droga, musimy sobie ułożyć życie i mieć normalną rodzinę, i w ogóle. – Danka się zadumała, nie wiadomo, czy nad tym, co było, czy nad tym, co będzie, ale zaraz przybrała zwykły wyraz twarzy i znów zaczęła wypuszczać kółka.

– Faj! – Alicja pomachała ręką przed nosem, kiedy śmierdzący obłoczek popłynął prosto na nią. – Kiedy rzucisz to świństwo?

– A po co mam rzucać? Jak się nie pali, to trudno wytrzymać w knajpach. Nadymione jest potwornie. A jak palę, to nie czuję. Na imprezach wszyscy palą. A ja muszę bywać w takich miejscach, bo gdzie poznam normalnego faceta? W bibliotece? Albo na pielgrzymce? – Danka była bardzo pragmatyczna.

– O rany. Czemu akurat na pielgrzymce?

– Mama dzisiaj rozmawiała z jakąś koleżanką przez telefon, że się wybierają w sierpniu na pielgrzymkę do Częstochowy, i tak mi się skojarzyło.

– Myślę, że akurat na pielgrzymce albo w bibliotece poznałabyś normalniejszego faceta niż ci wszyscy, których poznajesz na pijackich

impresach w knajpach.

– Dogadałabyś się z moją mamą w tym temacie, widzę. A Janka gdzie poznałaś? Też na pijackiej imprezie. To teraz mi nie wyrzucaj.

– Obudź się! To była przypadkowa impreza u mnie i wcale nikogo na nią nie prosiłam! Fakt, że pijacka. Ale ja byłam trzeźwa.

– A tak, rzeczywiście – oprzytomniała Danka. – No to nie da się porównać. Przestaną palić, jak znajdę sobie normalnego chłopaka. Niepalącego, kulturalnego, który zawsze będzie mnie kochał i będzie chciał się ze mną ożenić. Zrobię to wtedy dla dobra dziecka.

– Jakiego dziecka?!

– No mojego, przyszłego.

– Już chcesz mieć dziecko?

– Nie już, tylko po ślubie. I nie od razu, dopiero po roku albo dwóch, jak się sobą nacieszymy. A potem szybko drugie, żeby to pierwsze nie czuło się samotne i żeby się razem lepiej chowały. A trzecie dopiero po kilku latach, żeby się odmłodziła.

– O Boże, nie wiedziałam, że masz aż takie sprecyzowane, dalekosiężne plany. – Alicja była bardzo zaskoczona.

– A wy z Jankiem jakie macie plany? – Urażona Danka odbiła zgrabnie piłeczkę.

– Ja bym też miała dalekosiężne – przyznała zmarkotniała i pobita w słownej potyczce Alicja. – Ale nie wiem, jakie on ma.

– Dowiesz się niedługo, jak dobrze to rozegrasz z Leszkiem. A teraz chodźmy do domu, bo obiad pewnie gotowy. Chcesz miętówkę?

– Nie, przed obiadem nie, dziękuję.

Wracały, przedzierając się przez krzaki, w które Danka musiała koniecznie wejść, żeby żaden sąsiad nie zobaczył jej z papierosem. Alicja zastanawiała się nad wyznaniem przyjaciółki. Kto by pomyślał, że taka

imprezowa dziewczyna, swobodna, nieprzejmująca się specjalnie życiem, po której wszystko spływało jak woda po kacze, tak tęskniła za normalnym domem, rodziną, dziećmi. Pod maską twardzielki kryła się wrażliwa istota marząca o prawdziwej miłości na całe życie, tak jak i ona. Alicja coraz lepiej rozumiała przyjaciółkę, która po tej rozmowie stała się jej dużo bliższa.

W domu czekał już na niego obiad. Gorące okrągłe kluski z dziurką dopiero co wyciągnięte z wody parowały w misce, pozawijane rolady skwierczały w piekarniku, a zapach czerwonej kapusty z goździkami i boczkiem przywitał go już na klatce.

– Myjcie szybko ręce i siadajcie do stołu, wszystko gotowe. A ty, Danka, nie myśl sobie, że miętusy załatwią sprawę. Śmierdzisz okropnie już z daleka. Myślisz, że matka głupia, co? Tak myślisz?

Danka umknęła do łazienki, nie wdając się w rozmowę, a do Alicji dotarło, że po pierwsze, przed własną matką trudno cokolwiek ukryć, a po drugie, matka dziecku wszystko wybaczy, choćby i z bolącym sercem.

Oprócz smakowicie wyglądającego obiadu na stole pojawiły się znana już dziewczynom pękata butelka i trzy kieliszki.

Danka spojrzała porozumiewawczo na Alicję, przeczuwając, co się święci.

– Zaraz się zacznie, zobaczysz – szepnęła, gdy matka mocowała się ze sprężynką, by otworzyć słoik z kiszonymi ogórkami. Na razie o nic nie pytała. Alicja zachwycała się śląskim obiadem, miękkością klusek i aromatem modrej kapusty, Danka snuła wakacyjne plany, chciała wyskoczyć pod namiot zaraz po egzaminach, a matka dała się ponieść wspomnieniom o swoich tournée. Obiad przebiegał w miłej atmosferze do momentu, gdy na talerzach niewiele pozostało.

– No to teraz, Alicjo, powiedz, jakie to życiowe decyzje podjęłaś? – zagadnęła kobieta, podnosząc butelkę z nalewką. – Może rzeczywiście

Danusia miała rację i warto to uczcić.

Kieliszki wypełniły się prawie po brzegi różowym, gęstym płynem. Najwidoczniej matka Danki uznała, że najbliższą przyjaciółkę jej córki po wspólnym obiedzie może zaliczyć do domowników. Zwłaszcza że dziewczyna odzyskała koloryt i dobry nastrój.

Alicja zbita z tropu tą nagłą bezpośredniością zaczęła dokładać sobie na talerz jasne, krągłe kluski z dużej miski na środku stołu. Jedna wymsknęła się podczas nakładania prosto na przezroczystą ceratę, co tylko zwiększyło zmieszanie dziewczyny.

– Nie przejmuj się, dziecko, one takie śliskie, lubią uciekać z łyżki. Jedz jeszcze, jedz. Widać, żeś niedożywiona. No i co z tymi decyzjami?

Alicja poczuła, że nie wywinie się od odpowiedzi. Błagalnym wzrokiem poprosiła Danke o ratunek, wkładając całą kluskę do ust.

– Mamo, tak w skrócie. Alicja ma chłopaka, a właściwie narzeczonego, który jest bardzo nerwowy, a w dodatku skąpy, manipulant i chorobliwie zazdrosny. Wczoraj pobił jej Bogu ducha winnego kolegę, a jeszcze wcześniej ją też potar mosił i zrobił awanturę o kota, którego Alicja przygarnęła. Więc żeby się spokojnie pouczyć do egzaminu, przyjechałyśmy tutaj. No i po to, żeby dziewczyna sobie wszystko spokojnie przemyślała.

– I przemyślała?

– Tak, postanowiła z nim zerwać i jutro do niego zadzwoni, żeby mu to powiedzieć.

– A ty myślisz, że to będzie takie proste? Że zadzwoni do niego, powie mu i już?

– No a co ma być? Pozłości się facet trochę i mu przejdzie.

– A on bardzo nerwowy?

– No raczej bardzo. – Ton Danki nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

– Tacy spokojnie nie przyjmują, jak ktoś ich odrzuca, zwłaszcza

narzeczona. Wiem coś o tym. A skoro już ją przed ślubem potarł, jak to nazwałaś...

Alicja czuła się tak, jakby rozmowa jej nie dotyczyła. To nawet lepiej. Nie musiała w niej uczestniczyć. Chyba matka z córką to wyczuły, bo nie próbowały uzyskać od niej żadnych informacji czy deklaracji.

Słuchając Danki i jej treściwego i pozbawionego emocji podsumowania ostatnich wydarzeń, była wdzięczna, że temat Janka został pominięty milczeniem. Uzmysłowała sobie po raz kolejny, że zerwanie z narzeczonym jest jedynym słusznym wyjściem. Zastanawiała się, dlaczego dotychczas tego nie zrobiła. Danka, opisując Leszka, trafiła w sedno. Dlaczego ona nie widziała jego wad wcześniej?

Czuła ulgę, że w końcu się od niego uwolni i będą mogli żyć z Jankiem długo i szczęśliwie. Jeszcze nie wiedziała, kiedy to nastąpi i jak to zrobić, ale była pewna, że bardzo tego chce. Czuła też olbrzymi niepokój. Nie dbając o to, co sobie o niej pomyśla, wypła paroma łykami całą nalewkę ze stojącego przed nią kieliszka. Miłe ciepło spłynęło od razu do żołądka, a lęk zelżał.

– Nie denerwuj się, dziecko. – Wysoki kok pochylił się w jej stronę, a spod niego zerknęły na Alicję zatroskane oczy. – Może nie mam racji, ale musisz się przygotować na to, że niełatwo będzie ci z nim zerwać. Będzie cię czarować pięknymi słówkami, obiecywać, że się poprawi, obsypywać cię kwiatami...

– Leszek kwiatami? – Danka przerwała matce, prychnąwszy z pogardą. – On jej w życiu nic nie kupił.

– No to może zacząć ją nachodzić w domu, telefonować, wymuszać powrót, a nawet grozić. Do różnych rzeczy posuwają się zdesperowani, wzgardzeni mężczyźni, zwłaszcza ci z gwałtownym charakterem.

– Mamo, nie strasz dziewczyny, widzisz, że już ledwo siedzi na krześle – zdenerwowała się w końcu Danką. – Skąd ci takie rzeczy przychodzą do

głowy?

– Z życia, dziecko, niestety z życia. Twój ojciec był chyba podobny, agresywny, zaborczy, nie pozwalał mi mieć własnego zdania. Tyle że pieniądze miał, bo był górnikiem, i lubił wydawać, na mnie też, aż go czasami musiałam hamować. Ale wciąż się wściekał z zazdrości, najbardziej o moją pracę i wyjazdy z zespołem, bo wyobrażał sobie nie wiadomo co. Nawet mieszkanie załatwił w Katowicach, żebym miała dalej do teatru. I od rodziców, bo ci przejrzeni go na wylot od razu i nie byli zadowoleni, że się z nim związałam. Nieraz chciałam od niego odejść, jeszcze przed ślubem, ale mi nie pozwolił. A to prośbą, a to groźbą skłonił mnie, żebym za niego wyszła. Tak mną zakręcił. Z czasem robiło się coraz gorzej. Zaczął pić, awanturować się, o rozwodzie nawet nie chciał słyszeć. Dopiero jak go parę razy milicja przymknęła i dostał sądowy zakaz zbliżania się do mnie i do ciebie, Danusiu, a parę lat dopiero miałaś, to w końcu udało mi się dostać rozwód i wyprowadzić go z mieszkania. Trzeba było tylko mieszkanie spłacić, więc rodzice pomogli, bo uprawiali truskawki na wsi i było z czego. Dlatego dobrze wiem, jak to może być z takimi typami. – W głosie kobiety nie było słycać rozzalenia, mówiła konkretnie i rzeczowo, ku przestrodze.

Analogie były aż nadto widoczne. Alicja nagle zobaczyła przed oczami swoją przyszłość i przeraziła się. Nie chciała życia w ciągłym poczuciu strachu, niepewności, bała się agresji i braku szacunku. Na drugim biegunie widziała ciepły dom pełen wzajemnego zrozumienia, miłości i troski, dom budowany z Jankiem. Otrzeźwiło ją to i dodało pewności siebie.

– Nie boję się Leszka, przecież mnie nie zabije ani nie zmusi siłą, żebym z nim była. Na szczęście nic nas nie łączy poza obietnicą, nawet pierścionka mi jeszcze nie dał. – Demonstracyjnie wyciągnęła rękę. – To może jeszcze dzisiaj do niego zadzwonię, żeby mieć to z głowy – dodała w akcie odwagi, wzmocniona kolejnym kieliszkiem nalewki.

– Dzisiaj lepiej nie dzwoń, jest sobota i Leszek pewnie zalewa robaka, siedząc przy wódce z kumplami. Tylko go rozdrażnisz. Jutro do południa lepiej. Sama tak zresztą mówiłaś. Może będzie go męczył kac i nie będzie miał siły wydzierać się na ciebie.

– Słusznie Danusia mówi, zaczekaj dziecko do jutra – potwierdziła matka, wstając od stołu i sprzątając butelkę. – To ja się biorę do porządków, a wy do nauki.

– W żadnym wypadku, mamó. – Danka zerwała się z krzesła. – Ty się idź położyć i odpocznij trochę, napracowałaś się przy obiedzie, a my dla rozrywki posprzątamy. A potem zrobimy sobie kawę z tym pysznym murzynkiem, który został z wczoraj, i do nauki.

– Wobec tego ukroję kawałek ciasta i pójdę do pani Basi na drugie piętro, pooglądamy telewizję, nie będę wam tu przeszkadzać.

Dziewczyny zabrały się do sprzątania, potem skutecznie podgoniły naukę i tak im minął sobotni wieczór. Zadowolone z siebie położyły się spać.

Alicja nie mogła zasnąć. Marzyła o szczęśliwym życiu z Jankiem. Zamiast baranów liczyła dzieci, które dobry los mógł im przynieść w darze. Doszła do czwórki, w tym pary słodkich bliźniaków, posłała je do szkoły i zasnęła, zanim wybrały kierunek studiów.

W kościele na porannej mszy nie było nawet tak źle, jak zapowiadała Danka. Ksiądz za bardzo nie politykował ani nie przynudzał, kazanie było przyzwoitej długości, nieprzeciągane na siłę, mądre i przemawiające do serca. Nawet Danka, zazwyczaj nudząca się w kościele i chodząca na msze jedynie podczas wizyt u matki, musiała to przyznać.

– Bo wiesz, Alicjo, chodzę, żeby jej serca nie łamać, za bardzo ją Kocham – wyjaśniała przyjaciółce.

Wracały zadowolone, omawiając szczegóły rozmowy z Leszkiem i

rozważając różne reakcje Janka na wieść o tym, że Alicja jest już wolna i poza jego wyjazdem do Stanów nic nie stoi na przeszkodzie ich miłości. Alicja z jednej strony nie chciała być przeszkodą w jego karierze, a z drugiej – nie wyobrażała sobie, że on wyjedzie, wiedząc o jej uczuciu. Wiedziała, że i on jest zakochany. Ale to już pozostawało w rękach jego i... – wzniosła błagalnie oczy do góry – Najwyższego.

– Zgłodniałam, trochę za długa ta msza – narzekała Danka. – Ciekawe, co mama robi na śniadanie? Chyba planowała naleśniki z serem, mniem. – Danka aż się oblizwała na samą myśl, a i Alicji pociekła ślinka. – Akurat zjemy, zrobimy sobie kawę, mama pójdzie z panią Basią na sumę, a ty wtedy zadzwonisz.

– Czeka mnie ciężka przeprawa. – Alicja poczuła lekki ucisk w żołądku. Powoli zbliżały się do bloku.

Na klatce przywitał je smakowity zapach smażonych naleśników i – czyżby Alicji nos płatał figła – ledwo uchwytna nutka drażniącego, dusznego old spice'a?

– Oho, już pachną, zaraz będziemy jeść. – Danka zamaszystym ruchem otworzyła drzwi do mieszkania.

– Dziewczynki, dobrze, że już jesteście, niespodzianka, mamy gościa na śniadaniu! I to jakiego! – doleciał do nich śpiewny, radosny głos z kuchni.

Oczy Alicji zrobiły się okrągłe i wystraszone jak u królika. Chciała zrobić krok w tył, ale drzwi wyjściowe zdążyły się za nimi zamknąć.

– Boże, co mam teraz zrobić? Skąd on się tu wziął? – Jej szept ledwo dotarł do uszu przyjaciółki, która nie zorientowała się jeszcze, co się dzieje, i spoglądała pytająco to na kuchenne drzwi, to na Alicję.

– No przecież to Leszek! – Dramatyczny szept Alicji obudził w końcu Dankę, a zapach wody po goleniu unoszący się w przedpokoju potwierdzał jej słowa.

– Skąd on się tu wziął? – powtórzyła pytanie Alicji. – I jak w ogóle miał czelność? I skąd adres? – Zwykle opanowaną Dankę ogarnął paraliż myślowy.

– Czelność to on zawsze miał. Ale adres? – Alicja próbowała myśleć logicznie. Nie była w stanie się poruszyć, stała jak skamieniała przy drzwiach na klatkę i nie mogła zrobić kroku. – I czemu twoja mama taka zadowolona?

– Lubi gości. – Danką najwidoczniej dalej się nie otrząsnęła.

– Oszalałaś! – prawie krzyknęła spanikowana Alicja.

Danka w końcu oprzytomniała.

– No nie wiem, pewnie ją omamił tak jak i ciebie – odezwała się w końcu trzeźwo.

– Hej, co tak długo robicie w tym przedpokoju? Nie jesteście ciekawe, kto nas odwiedził? Nie jesteście? – śpiewała matka z kuchni.

Dziewczyny stały w ciasnym korytarzu, niezdolne do podjęcia racjonalnego działania.

Drzwi od kuchni uchyliły się i stanął w nich Leszek, zmieniony nie do poznania. Świeży i czysty, w białej wyprasowanej koszuli, marynarce, której Alicja jeszcze nie widziała. Miał gładko przyczesane i chyba nawet wygładzone żelazkiem włosy, materiałowe spodnie zaprasowane w kant, na nogach nie zwykle brudne adidas, tylko wypastowane czarne półbuty, niczym na pogrzeb. Mocno napuchnięta prawa brew, prawdopodobnie czymś teraz przypudrowana, i rozcięcie na obrzmiałej jeszcze dolnej wardze przypominały o przebytej niedawno bójce.

Obie dziewczyny wytrzeszczyły oczy, a Alicja dotknęła swojej brwi, myśląc, że oliwa nieżywa, ale sprawiedliwa.

– Cześć, stokrotko, stęskniłem się i pomyślałem, że przyjadę po ciebie, żebyś się nie tłukła z powrotem pociągami, bo wiem, jak tego nie lubisz. Dankę też możemy zabrać, jeśli chce – odezwał się jak gdyby nigdy nic z

uśmiechem tak miłym, że nawet nie wyglądał na fałszywy, jednocześnie podchodząc i czule całując Alicję w policzek.

– Cześć, Danuśka, dawno cię nie widziałem, masz bardzo fajną mamę. – Wyciągnął dłoń na przywitanie.

Danka nawet się nie poruszyła, wbijając w niego kamienne spojrzenie. Alicja, również zastygła w bezruchu. Gorączkowe myśli przelatowały jej przez głowę.

– No chodźcie wszyscy do kuchni, naleśniki już stygną i herbatę zrobiłam. Pan Leszek już trochę podjadł, bo bez śniadania przyjechał, tak się do narzeczonej spieszył. – Matka wystawiła swój wyjątkowo starannie natapirowany kok z kuchni i uśmiechnęła się przymilnie do chłopaka, a ten odwzajemnił jej się tym samym.

Alicja nie wierzyła w to, co widzi, a Danka miała minę, jakby nie poznawała własnej matki.

– Czemu mi nie powiedziałyście, że Alicja ma takiego kulturalnego i przystojnego kawalera? I taką niespodziankę ma dla Alicji, że ho, ho – zaświergotała kobieta zza drzwi i cofnęła się w głąb kuchni.

– Chodźcie, dziewczyny, jeść, bo trzeba się niedługo zbierać. Twoja mama, Danuśka, świetnie gotuje i fajnie opowiada, możemy was z Alicją czasem odwiedzać, jeśli nas zaprosicie. – Leszek mrugnął porozumiewawczo i zniknął w kuchni.

– Co twoją mamę nagle opętało? Co ona taka miła i szczebiocząca? – Alicja przyciszonym głosem spytała Danki.

– Wiesz, tak jej się robi na widok facetów, ale to niegroźne – ciężko westchnęła Danka.

To masz to po niej, pomyślała Alicja, ale nie nic nie powiedziała, nie chcąc ranić przyjaciółki. Skupiła się na Leszku.

– A jemu co się stało? Wygląda i zachowuje się jak nie on.

– Obawiam się, że moja doświadczona przez życie mama miała rację. Przewidział, co się święci, zwłaszcza jak mu uciekłaś sprzed nosa, i przypuszcza szturm. Teraz wszystkimi siłami będzie cię chciał odzyskać. – Danka wreszcie się poruszyła. – Chodźmy do kuchni, i tak trzeba coś zjeść. Zobaczymy, jak się akcja rozwinie, tylko nie daj się znowu omamić.

– Przecież już postanowiłam, pięknymi słówkami i marynarką nie zamydli mi oczu. – Alicja odzyskała władzę w nogach, a jej głos był zdecydowany. – Chodźmy.

W kuchni przywitał je sielski obrazek. Leszek rozparty wygodnie, z letnią lnianą marynarką przewieszoną przez oparcie krzesła, pałaszował naleśniki z wielkiego talerza, polewając je obficie śmietaną i popijając herbatą z wielkiego kubka, nawiasem mówiąc, ulubionego naczynia Danki. Mama Danki z zadowoleniem przypatrywała mu się z drugiej strony stołu. W kremowej, lekkiej sukience z dużym dekoltem wykończonym ciemną koronką, przepasana w wąskiej talii ozdobnym paskiem, wyglądała nadzwyczaj elegancko.

Alicja zauważyła, że mama Danki wygląda młodo i świeżo. Ciągłe miała gładką twarz, a jej urodę podkreślały mocno umalowane oczy i wyraziste, czerwone usta, całości dopełniały kobiece krągłości. Niemodny, wysoki kok dodawał jej uroku. Rzeczywiście wyglądała na artystkę.

Ależ ta Danka jest do niej podobna. Gdyby tylko zrobiła coś z tymi krótkimi włosami i mało eleganckim stylem chłopczycy, byłaby prawdziwą pięknością, przemknęło Alicji przez myśl, zanim usiadła przy stole, starannie unikając wzroku Leszka.

Na stole natychmiast pojawił się talerz z naleśnikami. Mimo głodu i kuszących zapachów nie mogła przełknąć ani kawałka. Jej żołądek zacisnął się i nie chciał niczego przyjąć.

Nalewka by pewnie pomogła, ale tym razem pękatej butelki nie było na

stole.

Zamiast tego spostrzegła bukiet olbrzymich pąsowych róż stojący w szklanym słoiku na parapecie. Zrobiło jej się gorąco. Dotarło do niej, że Leszek jest naprawdę zdeterminowany i przeprawa z nim nie będzie łatwa.

Danka, wcinając z apetytem naleśnik za naleśnikiem, też zauważyła kwiaty i posłała przyjaciółce ostrzegawcze spojrzenie.

– Skąd znałeś nasz adres? – zaatakowała bez żadnego wprowadzenia, jak to ona.

– To nie było trudne. Tomek powiedział, że pojechałyście do Katowic. Na szczęście znał też twoje nazwisko i znalazłem cię w książce telefonicznej, ulicę i numer bloku. A w spisie lokatorów na klatce był numer mieszkania. Proste jak baranie rogi.

Leszek skończył jeść, elegancko podziękował za niesamowicie pyszne naleśniki, jakich jeszcze nigdy w życiu nie jadł, i przyozdobił pokierszowaną twarz tajemniczym uśmiechem. Powoli i ostrożnie się odwrócił, sięgając ręką do kieszeni marynarki.

– Zanim wróciłyście z kościoła, opowiadałem pięknej pani Mariannie, jaki błąd zrobiłem. Że trochę się zdenerwowałem i poszarpałem z kolegą, bo chciałem chronić swoją narzeczoną. To wszystko z troski o ciebie, Alicjo, wierz mi. Myślałem, że ten chłopak chce zrobić ci krzywdę, że cię nachodzi i ci się naprzykrza, ale Wojtek z Tomkiem wyjaśnili mi, że to ich kuzyn i sami go z tobą poznali, a on nic do ciebie nie ma, bo i tak wyjeżdża zaraz do Ameryki. – Mówiąc niby do swojej narzeczonej, wyglądał, jakby chciał przekonać głównie mamę Danki. – A z tym kotem z rana to bardzo cię przepraszam, że się tak uniosłem, ale jak się ma alergię, to jest się trochę przewrażliwionym, pani Marianna to doskonale rozumie, bo Danuśka też ma uczulenie i musi uważać.

Mama Danki pokiwała głową ze zrozumieniem, a Leszek podziękował jej

uśmiechem i mówił dalej.

– Domyśliłem się, że wyjechałaś, bo pewnie to wszystko mocno przeżyłaś, dlatego bardzo cię proszę o wybaczenie, a na dowód mojej dobrej woli przywiozłem kwiaty na przeprosiny i małą niespodziankę, już dawno ci się należało. – Po tych słowach wyciągnął w końcu z kieszeni małe kolorowe pudełeczko.

Delikatnie i z atencją położył je na stole, następnie sięgnął po kwiaty ze słoika i podał ociekające wodą Alicji.

Siedziała jak oniemiała podczas przydługiego wywodu Leszka. Gdy róże znalazły się przed jej nosem, przyjęła je automatycznie i nie wiedząc, co z nimi zrobić, wstała i włożyła z powrotem do słoika. Usiadła.

Mamie Danki sytuacje rodem z kiczowatej komedii czy też raczej z kiepskiego dramatu wyjątkowo się podobały, więc siedziała spokojnie, wstała tylko na chwilę, by kuchenną ściereczką zetrzeć wodę, która nakapała z kwiatków. Nie uroniła przy tym ani słowa z romantycznej sceny.

Leszek tymczasem, niczym filmowy amant, sięgnął po pudełeczko, zaprezentował je wszystkim zebranym przy stole i kontynuował:

– Skoro wkrótce masz zostać moją żoną...

Wkrótce? Jakie wkrótce? Alicja szerzej otworzyła oczy, Dance opadła szczęka, a pani Marianna aż pokraśniała z zadowolenia, jakby to jej osobiście dotyczyło. Leszek niezrażony ciągnął dalej:

– A więc skoro wkrótce masz zostać moją żoną... – Znowu zawiesił głos i rozejrzał się, by sprawdzić, jakie wrażenie wywołały jego słowa.

Najwyraźniej zadowolony z efektu, kontynuował.

– ...to już najwyższa pora, żebyś nosiła ten pierścionek zaręczynowy jako znak naszej miłości i przynależności do siebie.

Przynależności do siebie! Alicja aż się zachłysnęła gwałtownie wciągniętym powietrzem, a Danka nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

Matka zganiła ją wzrokiem, a Leszek teatralnym gestem wręczył Alicji otwarte malutkie pudełko z całkiem niemałym pierścieniem.

– Ja chyba nie mogę... – Dziewczyna ledwo wydobyła z siebie głos, nawet nie próbując sięgnąć ręką po wyciągnięte w jej stronę pudełko.

– Dziecko, zobacz przynajmniej, jaki piękny, jaki bogaty – zapięła matka Danusi, ignorując wzrok córki.

Wyglądało na to, że kobieta zdążyła już wcześniej poznać wersję wydarzeń Leszka i obejrzeć pierścionek.

– Ależ możesz. – Chłopak wyjął pierścionek z pudełeczka i prezentował go, trzymając w dwóch palcach. – Zasługujesz na niego i już dawno powinnaś go dostać, ale do tej pory nie mogłem znaleźć niczego godnego twej ręki. Więc specjalnie dla ciebie zamówiłem go w Rosji i teraz przywiozłem – mówił to tak lekko, że Alicja prawie uwierzyła w jego słowa.

Skrepowana obecnością wpatrzonych w nią matki Danki oraz natarczywym, ponagającym spojrzeniem Leszka, z wahaniem wzięła pierścionek. Danka nic nie mówiła, tylko kręciła głową z niedowierzaniem.

– Ja... przepraszam na chwilę, zaraz wracam. – Alicja wstała chwiejnie, kładąc pierścionek na stole obok pustego pudełeczka, po czym poszła do łazienki. Po chwili zapukała do niej Danki.

– Mogę na chwilę?

Alicja otworzyła drzwi, wpuszczając przyjaciółkę. Przysiadły na brzegu wanny. Alicji chciało się płakać z bezsilności.

– Od razu ci mówię, że nie powinnaś z nim jechać do Krakowa ani w ogóle nigdzie – powiedziała dobitnie Danki, co osłabiło Alicję jeszcze bardziej.

– To co mam zrobić? To znaczy wiem co, tylko nie wiem jak.

– Rzeczywiście, lepiej byłoby to rozegrać przez telefon, a teraz to nie wiem. Nawet moja matka dała się złapać na ten jego fałszywy urok i

historyjki, a sama cię przed nim ostrzegła, to nie do wiary. Ale się dziś wystroił, elegancik jeden, i te kwiaty, i pierścionek. – Danka pokiwała głową. – Skąd on to wszystko tak szybko wytrzasnął? I za co? Przecież podobno nigdy kasy nie ma.

– Radź lepiej, co robić, nie możemy tu wiecznie siedzieć, zaraz twoja mama nas pogoni.

Jakby w odpowiedzi na te słowa rozległo się pukanie do drzwi.

– Dziewczynki, wpuście mnie na chwilę, wiem, że obie tam jesteście. Danka niechętnie uchyliła drzwi.

W małej łazience zrobiło się ciasno, ale o dziwo, żadnej nie spieszyło się do wyjścia.

– Zrobiłam panu Leszkowi kawy, podałam murzynka i posadziłam w stołowym. Dobrze, że wszystkiego wczoraj nie zjadłyście. – Matka Danusi przyglądała się Alicji. – To całkiem miły chłopak, zupełnie inaczej go sobie wyobrażałam po waszych opowieściach. Mnie się bardzo podoba. Mówiłyście, że skąpy. A jakie kwiaty kupił? I jaki pierścionek? I jeszcze stanął w twojej obronie. Niejedna by chciała takiego rycerza. Może wy, dziewczyny, przesadzacie, co? Zastanów się jeszcze, Alicjo, żebyś nie skrzywdziła Leszka.

– Mamo, co ty mówisz? – jęknęła Danka. – Alicja jego? Chyba odwrotnie. Widzisz, co ma nad okiem? – Odgarnęła przyjaciółce grzywkę znad czoła.

– To podobno był wypadek. – Kobieta nie dawała się przekonać.

– Boże, mamo, jaki wypadek?

– To już nie wnikam w wasze sprawy, róbcie, jak uważacie. – Mama Danki, zupełnie nieprzekonana, wyszła z łazienki.

– No żeby tak moją mamę całkiem przekabacić? – Danka nie mogła uwierzyć.

– On potrafi. Mnie przecież też przekonał i na początku moją mamę – smutno potwierdziła Alicja. – Nawet zakochana przez jakiś czas chyba byłam, skoro zgodziłam się za niego wyjść. Boże, jak to teraz wszystko odkręcić? I jeszcze do Janka miałam dziś dzwonić – jęknęła z żalnością.

– Słuchaj, blada jesteś, wyjdźmy z tej łazienki, bo tu duszno i gorąco, zaraz zemdlejesz.

– Powiedz najpierw, co mam robić? – Alicję znów ogarnęła panika na myśl o powrocie do kuchni, gdzie na stole leżał wielki błyszczący pierścionek.

– Mam pomysł. Przekonaj go, że jeszcze musisz zostać, bo mamy sporo nauki, i że wrócimy jutro rano. A pierścionek niech zabierze ze sobą, żeby w pociągu nie kusił złodzieja, założysz go jutro, jak wrócisz. Najważniejsze, żeby go jak najszybciej stąd spławić, bo zerwać w tych okolicznościach na pewno ci się nie uda. Wieczorem do niego zadzwonisz i mu powiesz. A teraz poudawaj trochę, przymierz pierścionek, no nie wiem. – Danka nie była do końca przekonana do swojego pomysłu, ale innego nie miała.

Alicja wzięła głęboki oddech, potem drugi, wstała z wanny i otworzyła drzwi.

Weszła do pokoju, gdzie zastała chłopaka siedzącego na wersalce, pogrążonego w rozmowie z siedzącą naprzeciwko w fotelu panią Marianną. Rozmawiali na temat zalet własnoręcznie sporządzanych nalewek. Obok filiżanki z kawą na masywnej ławie przykrytej koronkową serwetą stała pękata butelka, starannie zapakowana w szary papier, widocznie przygotowana dla Leszka w prezencie.

Danka po raz kolejny pokręciła z niedowierzaniem głową. Pierścionka nie było, widocznie został w kuchni albo Leszek go schował. Alicja odetchnęła z ulgą, że przynajmniej nie musi go od razu przymierzać.

Usiadła w drugim fotelu, przykrytym wyprawioną owczą skórą, co przy

tej temperaturze było mało sympatyczne. Danka zajęła miejsce na wersalce jak najdalej od Leszka.

– To co, Alicjo, zbieramy się? – Chłopak obcesowo przerwał miłą pogawędkę z gospodynią, nie zważając na jej widoczne rozczarowanie. – I załóż pierścione, podoba ci się? – Wyciągnął z kieszeni pudełeczko i podał w geście nieznoszącym sprzeciwu. – Mam nadzieję, że dobry, bo przeróbka sporo kosztuje, a nie będę już dokładał do interesu.

Alicja wzięła pudełko, obejrzała z uwagą i wsunęła na palec. Odsunęła rękę i zobaczyła, jak prezentuje się z daleka. Skinęła z uznaniem głową. Czuła się przy tym, jakby grała w kiepskiej sztuce.

– Tak, dobry, może minimalnie za luźny. Piękny. I jakie duże oczko. – Zdjęła złote kółko z palca. – Bardzo ci dziękuję, że przyjechałeś, ale chyba będzie lepiej, jak jeszcze dzisiaj zostanę u Danki. Mamy sporo do zrobienia, a egzamin tuż, tuż. Boję się, że obleję. I weź to na razie do Krakowa, bo nie chcę go mieć w pociągu na palcu, za bardzo rzuca się w oczy – tłumaczyła, oddając mu pierścionek i modląc się w duchu, żeby zabrzmiało to wiarygodnie i przekonywająco.

Matka Danki już się nie odzywała, widocznie wyczuła, że cała ta sytuacja nie jest tak oczywista, jak się jej z początku wydawało.

Leszek odsunął rękę Alicji.

– Nie, załóż z powrotem. Nie po to jechałem taki kawał drogi, żeby wracać samemu. Jak chcecie, możecie pouczyć się jeszcze w Krakowie, przecież zabiorę Danuskę, jeśli chce. – W głosie Leszka zabrzmiało zniecierpliwienie, które mocno kontrastowało z jego dotychczasową kurtuazją i uprzejmością.

– To ja będę szła na sumę, bo mam spory kawałek do przejścia. Chyba już jestem spóźniona, tak że pożegnam się z panem, panie Leszku, i życzę powodzenia. – Mama Danki zerwała się z fotela. Najwyraźniej nie miała

ochoty uczestniczyć w dalszej rozmowie.

– Podwieziemy panią samochodem, żeby się pani nie spóźniła, chodź, Alicjo. A jak wrócimy, to dziewczyny spokojnie się spakują i pojedziemy do Krakowa. – Leszek też się zerwał, syknął z bólu, ostrożnie schylił się po porzuconą na kanapie marynarkę i butelkę w szarym papierze.

– Bardzo dziękuję, nie ma takiej potrzeby, pójde sama, po co taki kłopot. Pożegnaj się w takim razie z Danusią. – Kobieta zwróciła się do córki, by ją uściskać, jednocześnie rzucając okiem na butelkę w Leszka rękę, chyba żałując, że pochopnie się jej pozbyła. – Przyjeźdź w przyszłym tygodniu po egzaminie, to znów coś ci przygotuję do zabrania, a teraz weź sobie słoiki z mięsem i kawałek pasztetu z lodówki. Może jeszcze jakiś dzem sobie znajdziesz, a w ściereczce mam zawinięty kawałek białego sera, też leży w lodówce – wyliczała pośpiesznie. – Chyba spakujesz sobie to wszystko, prawda? Spakujesz?

– Mamo, spokojnie, ja się nigdzie dziś nie wybieram.

Leszek wziął Alicję za rękę, na której znowu widniał pierścionek, i pociągnął za sobą.

– To dla nas nie kłopot, podwieziemy panią. Mam tu zaraz za blokiem zaparkowany samochód, a przy okazji porozmawiamy sobie spokojnie z Alicją, bo dawno nie mieliśmy okazji. – Zabrzmiało to tak, że kobieta wreszcie coś zaczęła rozumieć i obrzuciła dziewczynę wystraszoną spojrzeniem.

Wyszli wszyscy oprócz Danki i skierowali się w stronę parkingu. Nikt nie podejmował rozmowy. Leszek szedł szybkim krokiem i trzeba było nieźle wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć i nie połamać obcasów na krzywym chodniku. Odświętnie ubrana mama Danki skupiała się na omijaniu dziur w betonowych, krzywo poukładanych płytkach. Alicja szła jak na ścięcie, pogrążona w niewesołych myślach, a Leszek nerwowo spoglądał na zegarek.

Gdy doszli do samochodu, Leszek zamasyżycie, prawie z ukłonem otworzył przed panią Marianną drzwi, oczekując uznania.

Jednak na matce Danki sportowy czerwony ford escort nie zrobił żadnego wrażenia. Nie takimi samochodami jeździła w czasie swoich tournée.

– Proszę wskazać drogę, pani Marianno – rzucił chłopak, po czym ruszył z piskiem tak, że aż wcisnęło je w niskie fotele.

– Proszę jechać tu prosto, na drugim skrzyżowaniu w prawo i zaraz po prawej będzie widać kościół. – Instrukcje zagłuszał ryk silnika.

Dojechali błyskawicznie. Mama Danki wysiadła z wyraźną ulgą.

– Bardzo dziękuję za gościnę, czułam się u pani jak u siebie w domu, do widzenia. – Alicja też pożegnała się na wszelki wypadek. Nie była pewna, czy uda jej się wykręcić od podróży do Krakowa.

– Wspaniale było panią poznać, jestem bardzo wdzięczny za śniadanie i za opiekę nad Alicją – dorzucił z galanterią Leszek.

– Niech wam Bóg darzy, moje dzieci, życzę wam wszystkiego dobrego. – Mina kobiety wciąż była jednak niepewna.

Zostali sami. Leszek opuścił przednie szyby i wystawił rękę przez odsunięty szyberdach. Alicja w przesiadła się na przednie siedzenie. Chłopak pochylił się i przycisnął ją do siebie. Dziewczyna zeszywniała i odsunęła się.

– Stokrotko, dalej jesteś na mnie zła, że się trochę zdenerwowałem? Przepraszam, ale przecież nic ci nie zrobiłem, trochę mnie poniosło. To, że krzesło się przewróciło, to nieszczęśliwy wypadek, nic się przecież nie stało. Wszystko przez Wojtkę, bo głupot mi nagadał, i przez tego kota. Jak już tak bardzo chcesz, to go sobie zostaw, tylko że będę kichał u was, ale dla ciebie wszystko. Wiesz, że cię kocham. – Wyrazu jego brązowych oczu nie potrafiła rozszyfrować.

Zwykle odczytywała to spojrzenie jako miłość, teraz widziała głównie wrogą zaborczość. Poza tym bała się, po prostu się go bała. Nie wiedziała, do

czego jeszcze może się posunąć. Przypomniała sobie jego bliznę na obojczyku. Nic o nim nie wiedziała. To wielki błąd.

Milczała.

Leszkowi to nie przeszkadzało. Po krótkiej przerwie ciągnął dalej.

– Przepraszam cię za tę bijatykę, ale myślałem, że gość się do ciebie ostro przystawia i musiałem nauczyć go moresu. Takie sprawy załatwia się od razu, po męsku. – Leszek nie wyglądał na skruszonego, choć starał się sprawiać takie wrażenie. – Byłem wczoraj u chłopaków i usprawiedliwili go, że nic z tych rzeczy, i że za bardzo się rozpędziłem, bo nie panienki mu teraz w głowie, skoro wylatuje do Stanów. Ale dobrze, niech wie, że ze mną trzeba się liczyć i że swojej własności nie dam ruszyć.

Alicja aż zamrugnęła. Nie, Leszek nie wyglądał na skruszonego, wręcz przeciwnie. Miała wrażenie, że puszy się jak indor, który pokonał przeciwnika, choć tak naprawdę jemu też się solidnie oberwało. Widać to było po ostrożnych ruchach, gdy przekręcał głowę lub próbował wstać.

Zastanawiała się gorączkowo, jak mu powiedzieć, że to już koniec i że nie jest niczyją, a tym bardziej jego własnością. Czekwała na dogodny moment, choć wiedziała, że ten nigdy nie nadejdzie, i że musi to zrobić teraz, już.

Gdy próbowała, słowa więzły jej w gardle. Leszek nie zauważał, co się z nią dzieje. A może nie chciał widzieć albo wcale go to nie interesowało.

– Możemy już do tego nie wracać. On wyjeżdża daleko i więcej go nie zobaczymy, a z nikim innym już do kina łączyć nie będziesz, mam nadzieję, bo sama widzisz, czym się to może skończyć dla absztyfikanta i dla ciebie. Za bardzo mi na tobie zależy, żebym pozwolił ci się prowadzić z byle kim.

Alicja zadrżała. Czuła się jak przed skokiem na główkę do głębokiej, ciemnej wody.

– Słuchaj, Leszek... – Odchrząknęła.

– Zastanów się, zanim coś powiesz, bo lepiej, żeby mi się to spodobało. Pamiętaj, że jechałem tu po ciebie kawał drogi, ponieważ rozumiem, że mogłaś się zdenerwować i chciałaś mieć na chwilę święty spokój. Nie robiłem ci wyrzutów. Musiałem zadać sobie trud, żeby zdobyć adres. Przywiozłem ci kwiaty na przeprosiny, bo wiem, że według ciebie zawiniłem. Dostałaś zaręczynowy pierścionek, jak chciałaś, nawiasem mówiąc, bardzo kosztowny, ale zasługujesz na to, bo do tej pory zawsze się rozumieliśmy i byłaś jak trzeba. Sprawę tego koleśia puszczamy w niepamięć, nie będę już dochodzić, co tam między wami było.

– Nic nie było – powiedziała cicho.

– To bardzo dobrze, tym lepiej, i niech tak zostanie. Oczywiście nie zamierzasz się z już nim spotykać i żegnać nie wiadomo po co? – Pytanie zabrzmiało jak groźba. – No ale co miałaś powiedzieć? Przerwałem ci.

– Leszek, ja myślę... To znaczy wiem na pewno...

– Co wiesz? Chyba nie jesteś w ciąży, co? Nie wmówisz mi tego, taki frajer to nie jestem.

– Nie.

– Więc co?

Alicji zaczęła się trząść broda.

– Tylko mi się tu nie rozmaż, wiesz, że tego nie znoszę.

– Nie kocham cię już, przepraszam – wydusiła w końcu z siebie ledwo słyszalnym głosem.

Zwiesiła głowę. Jasne włosy pszeniczną falą spłynęły na boki i zakryły drgający nerwowo podbródek i zaciśnięte do białości usta.

– Tak, a kiedy to się stało, że przestałaś mnie kochać? – Pytanie smagnęło Alicję jak ostry bicz.

Dziewczyna skuliła się i kątem oka przez zasłonę z włosów dostrzegła dłonie zaciskające się na kierownicy, jakby chciały ją rozszarpać. Trzęsła się

ze strachu.

– Nie wiem, przepraszam, nie chciałam tego. – Z przerażeniem czekała w na jego reakcję.

– Nie wiesz? Naprawdę? To ja ci powiem kiedy. – Leszka głos wzbierała wściekłością. – Kiedy wyjechałem. I kiedy przyplątał się ten koleś. Widzę teraz, że słusznie mu się dostało, tylko za słabo. I sam się prosi, żeby mu mocniej przyłożyć. To on cię tak nabuntował, co? A ja robię z siebie idiotę. Wypytyuję chłopaków, gdzie możesz być, pożyczam od Wojtka kasę na wielki bukiet, przywożę pierścioneł, zgrywam burżuja, przepraszam, chociaż nie zawiniłem. Wszystko dla ciebie, żebyś była zadowolona. A moja narzeczona co? Mówi, że mnie nie kocha, bo jakiś wsiowy gnojek zawrócił jej w głowie, jak mnie parę dni nie było!

– On nie ma z tym nic wspólnego! – Alicja powoli odzyskiwała siły.

Podniosła głowę. Czowała ulgę, że powiedziała to, co czuje. Wierzyła, że najgorsze ma już za sobą.

– Owszem, ma, i ja to dobrze wiem. Ale nic z tego. Nie myśl sobie, że mnie zostawisz i rzucisz mu się w ramiona, bo niby przestałaś mnie kochać.

Złapał ją brutalnie za brodę i odwrócił siłą jej twarz do siebie. Poczwała, że będzie miała kolejne siniaki.

– Słuchaj, ty...! – syknął przez zęby, nie kończąc. – Nie wiem, czy się z nim skurwiłaś, czy nie, i może lepiej, żeby nie wiedział. Ale posłuchaj uważnie. Bo ja naprawdę jestem wszechstronny człowiek i na wszystko potrafię znaleźć radę, to powinnaś już wiedzieć.

Puścił ją, odpychając jednocześnie jej głowę mocno do tyłu i krzywo się uśmiechnął. Poczwała zimny dreszcz. Powstrzymała się, żeby rozmasować bolącą szczękę.

– Ja cię kocham za nas dwoje i wybaczam ci tę chwilową słabość. Przeczekamy kryzys, minie parę dni, ten twój Czesio czy jak mu tam

wyjedzie i wszystko wróci do normy.

– Janek – mimowolnie wyrwało się Alicji.

– Janek, niech będzie. Gdy tu zostanie i spotka się z tobą, to znajdzie się w czarnym worku i nie będzie ważne, jak mu na imię. – Leszek uśmiechnął się upiornie. – Jednego już kiedyś nauczyłem moresu. Bardzo skutecznie. Popamiętał.

– Żartujesz, prawda? – Cała krew odpłynęła Alicji z twarzy, a on już wiedział, że wygrał.

– Oczywiście, że żartuję, moja stokrotko. Ale kto wie, jakie wypadki i przypadki chodzą po ludziach. Tak że lepiej będzie dla wszystkich, jak wrócimy teraz grzeczniutko do Krakowa i zostanę u ciebie, póki twoja matka nie wróci z sanatorium. Będę cię miał na oku, aż ten typek nie wyjedzie, bo po co kusić los.

Palcem wskazującym podniósł dziewczynie podbródek, odwrócił jej bladą, napiętą twarz w swoją stronę i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

– No to jak będzie?

Alicja ledwo dostrzegalnie skinęła głową, a łzy spływały jej po policzkach.

Leszek z satysfakcją przekręcił kluczyk w stacyjce.

VII

Dźwięk otwieranych drzwi od łazienki wyrwał Alicję z zamyślenia. Upłynęło tyle lat, ponad dwadzieścia. Była przekonana, że czas zatarł wspomnienia i złagodził ból, a okazało się, że nie. Nie myślała, że jeszcze kiedyś zobaczy Janka, zwłaszcza że parę lat po całej historii dowiedziała się o jego ślubie planowanym w Ameryce i o tym, że tak jak zamierzał, ściągnął do Stanów swoją mamę i brata. Wiedziała, że nie miał tu po co wracać, przestała marzyć. A teraz taka niespodzianka.

Z jednej strony była szczęśliwa, że go widzi, z drugiej czuła się zagubiona. Kompletnie nie wiedziała, jak się zachować. Jaki był powód jego wizyty? Odwiedzić starą znajomą? Po co? Chce powspominać dawne czasy czy po prostu pogadać, co słychać, u niej, w Polsce? A może... Nie, nie ma żadnego może... I co z jego żoną?

– Widzę, że masz teraz dużą łazienkę – usłyszała jego głos. – Olbrzymią, nawet w Ameryce nieczęsto się takie widzi. Bardzo... hm... kobieca.

Nie wiedziała, czy to, co słyszy w jego tonie, to uznanie, czy raczej zdziwienie.

– Przepraszam – zmitygował się po chwili, widząc jej uniesione do góry brwi. – Od kiedy wróciłem, automatycznie porównuję różne rzeczy, nie mogę nad tym zapanować. – Zaśmiał się, ale nie wyglądał na skruszonego. – Sama pewnie wiesz, że twoja łazienka robi wrażenie.

Oczywiście, że wiedziała. Zrobienie takiej właśnie łazienki uratowało ją przed upadkiem w depresyjną przepaść, kiedy najpierw zmarł jej mąż, a

potem, po paru miesiącach, mama.

To była ucieczka przed bezgranicznym bólem. Próbowała zapomnieć o ostatnich słowach Wiktora, który odwracał się do niej w otwartych drzwiach i głaszcząc dziesięcioletnią wówczas Kasię po głowie, mówił: „To tylko kilka dni i wracam do moich kobietek”.

To była ucieczka przed natrętymi bolesnymi obrazami kilkumiesięcznego pielęgnowania mamy wycieńczonej nowotworem.

Alicja nie chciała z jej sypialni robić sanktuarium, ale też nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek mógł w tym pokoju spać, wyglądać przez okno, śmiać się.

Kiedy towarzystwo ubezpieczeniowe wreszcie wypłaciło jej bardzo okrągłą kwotę z polisy zmarłego męża, co wypadło zaledwie parę dni po pogrzebie mamy, długo się nie zastanawiała. Właściwie w ogóle się nie zastanawiała, wszystko działo się jakby obok. Od czasu gdy usłyszała w radiu informację o tragicznym wypadku samochodowym w pobliżu lotniska, działała jak w transie, stała się marionetką, której ruchami steruje niewidzialna siła.

Jak automat wyzuty z uczuć odczekała jeszcze parę tygodni, aż skończy się rok szkolny i będzie miała czas. Zamówiła ekipę remontową i kazała skuć kafle w starej łazience, zburzyć ściany i przebić się do dawnego pokoju mamy. Powstał wielki, piękny salon kąpielowy z olbrzymim lustrem i wanną pośrodku, z wygodnym szezlongiem do odpoczynku i błyszczącą podłogą. Łazienka marzeń z zagranicznych katalogów dla niej i dla Kasi.

Robota była karkołomna, konieczne były przeróbki instalacji, wywieziono niezliczone taczki gruzu. Remont wymagał różnych dziwacznych i niepotrzebnych według Alicji zezwoleń i wielkich pieniędzy. Udało się jednak. Sąsiedzi, wiedząc, co ją spotkało, z szacunku do jej cierpienia przymknęli oczy na kilkumiesięczne kucie, wiercenie i odgłosy

pneumatycznych młotów oraz na gruz i pył na klatce utrudniający wszystkim życie.

Ona przez ten czas jeździła z Kasią po sklepach, oglądała katalogi, szukała, zamawiała, sprowadzała, wyklócała się z robotnikami. Robiła wszystko, by zagłuszyć pustkę w sercu. Zapewniała Kasię, że tatuś w niebie jest szczęśliwy i wysyła im na pomoc aniołki, by radziły sobie ze wszystkim, a dziecko przepełnione bezwarunkową miłością ufnie przyjmowało te zapewnienia.

Kiedy po pieniądzach z odszkodowania nie został nawet ślad, remont dobiegł końca. Marzyła o pierwszej kąpeli. Rzuciła szlafrok na połyskliwy bordowy szezlong, zanurzyła się w dużej, owalnej, bulgoczącej wannie wypełnionej po brzegi błękitną pianą (wiedziała, że do wanny z hydromasażem nie należy wlewać płynu do kąpieli, bo zatykają się dysze, ale postanowiła to zignorować) i rozejrzała się wkoło po swojej wymarzonej kremowo-różowej łazience rozświetlonej perłowym światłem sączącym się z kinkietów w kształcie muszli. Gdy ujrzała się w wielkim lustrze, poczuła, że jednak przesadziła. I to bardzo. Wybuchnęła głośnym, niepohamowanym śmiechem, pierwszym od wielu miesięcy.

– Może kiedyś opowiem ci historię tej łazienki. – Roześmiała się na samo wspomnienie. Mimo że rany nadal bolały. Wiedziała, że jej łazienka robi wrażenie nawet dziesięć lat po pamiętnym remoncie. Kasia nadal uwielbiała to miejsce, było dla niej wspomnieniem dziecięcych, bajkowych szaleństw z koleżankami, z pianą wylewającą się z czarodziejskiej wanny (dysze rzeczywiście od razu się pozatykały i nikt z bąbli nie korzystał), wspomnieniem zabaw w księżniczki odbywające wytworne bale na lśniącej, marmurowej posadzce przetykanej różowawymi żyłkami.

Nawet teraz, gdy przyjeżdża z Wrocławia i odwiedzają ją koleżanki, przesiadują w łazience. Robią domowe spa, maseczki i piją schłodzone białe

wino, siedząc w musującej pianie, bo wannę udało się naprawić.

Westchnęła.

– Przepraszam, przypomniała mi się córka – wyjaśniła. – Wyjechała na studia i bardzo mi jej brakuje. A ta łazienka to ulubione miejsce jej spotkań z przyjaciółkami.

– Masz już taką dorosłą córkę? – zdziwił się Janek.

– Ona ma dopiero dziewiętnaście lat, żadna dorosła. Jest na studiach, bo poszła rok wcześniej do szkoły.

– A co to za historia z tą łazienką?

– Nie teraz. – Pokręciła zdecydowanie głową, aż włosy zafalowały wokół jej twarzy i zamigotały złocistymi refleksami. – Tak naprawdę to smutna historia. Ale – zreflektowała się – czemu my tu stoimy w przedpokoju? Kawa ci stygnie i ciasto czeka.

Rzeczywiście dalej stali w otwartych drzwiach łazienki, blisko siebie, niemalże dotykając się ramionami. Ta wymuszona fizyczna bliskość nie przeszkadzała im, a wręcz przeciwnie, żadne z nich nie miało ochoty ruszyć się z miejsca.

Janek z łagodnym uśmiechem przypatrywał się Alicji, a ona z coraz mocniej bijącym sercem walczyła z nagłą chęcią przytulenia się do niego. Zapadło milczenie. Ręka mężczyzny drgnęła, jakby chciał ją unieść i dotknąć jej twarzy, ośmielony otaczającym ich półmrokiem i nieoczekiwanie intymną atmosferą. Alicja uniosła lekko głowę. Nagle oboje podskoczyli na przenikliwy dźwięk przejeżdżającej karetki pogotowia.

Bańka prysła. Żaden gest nie został wykonany, żadne pytanie nie padło.

– No to chodź. – Alicja na miękkich nagle nogach oderwała się od ściany i poszła przodem w kierunku kuchni.

Janek podążył za nią, ale nie usiadł od razu przy stole. Zbliżył się do drzwi balkonowych i wyjrzał na podwórko. Na dziedzińcu w piaskownicy

bawiły się dzieci.

– A gdzie nasza magnolia?

Nasza. Serce zakłuło ją na dźwięk tego słowa.

– Wycięli. Za bardzo się rozrosła i zasłaniała światło, a tu i tak jest ciemno. Wspólnota zdecydowała, żeby zrobić plac zabaw – odpowiedziała, myśląc z rozrzewnieniem o magnolii i tamtym czasie.

– Szkoda. – Usłyszała żal w jego głosie. – Miałem nadzieję, że może usiądziemy na ławeczce pod drzewem. Jak widać, pewne sytuacje są nie do odtworzenia.

Alicja nie znalazła słów, by na to odpowiedzieć.

– Liczenie po chińsku pamiętasz? – Wyraźnie chciał nawiązać do tamtego okresu.

– Widziałeś chiński mur? – Alicja tymczasem uciekała od wspomnień, bojąc się, co może przynieść ten skok w przeszłość.

– Pewnie, spełniłem marzenie i wybrałem się na wycieczkę. Nie zawiodł mnie. Był nawet dużo potężniejszy, niż go sobie wyobrażałem.

– Stany cię nie zawiodły?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Można nawet powiedzieć, że ziścił się mój amerykański sen. Tam rzeczywiście jest wiele możliwości.

– Nigdy nie żałowałeś, że wyjechałeś? – Tego pytania nie chciała zadać, wyrwało jej się, zanim pomyślała, jak może zostać zinterpretowane. – To znaczy... Chodzi mi o pracę, życie tam, i w ogóle – plątała się zmieszana, po czym spuściła wzrok i przyglądała się wypastowanej, błyszczącej podłodze.

– Owszem, żałowałem, i to nieraz, i nie chodzi mi o pracę, życie tam i w ogóle. – Nie spuszczał z niej badawczego wzroku.

Spływające nagle do gardła łzy nie pozwoliły Alicji wydobyć głosu, zresztą co miałyby powiedzieć? Że i ona żałowała? Nie było przecież innego wyjścia.

– Może usiądźmy – wykrztusiła w końcu, bo cały czas stali, on przy wyjściu na schodki prowadzące na podwórko, ona oparta o kuchenny blat. – Kawa już pewnie zimna.

Usiadł przy stole.

– O, moja ulubiona! – Naprawdę się ucieszył na widok kubka z grubym kożuchem fusów pływającym na wierzchu.

Objął naczynie dłonią i przytrzymał chwilę.

– Jeszcze gorąca – powiedział uspokajająco. – O, i miód jest! – Dostrzegł słoik z jasnobursztynowym płynem.

Alicja podała mu łyżeczkę do miodu i też usiadła.

– Ty wiesz, że ja taką kawę dalej najbardziej lubię? – Nabrał złocistego, gęstego miodu i zanurzył w kawowym kożuchu. – Pewne upodobania pozostają mimo upływu lat i odległości. – Spojrzał z uśmiechem na Alicję i ugryzł kawałek ciasta. – Dziękuję, że pamiętałaś.

Znowu się zmieszała. Co miał na myśli?

– O co ci chodziło z tą łazienką, że niby taka... kobieca? – Chciała szybko zagadać temat, ale zorientowała się, że nie było to fortunne pytanie.

Kolejna wpadka. Bo niby jak inaczej nazwać pomieszczenie w odcieniach różu, kremu i purpury, pozostawiane kolorowymi większymi i mniejszymi buteleczkami, pachnącymi mydełkami i koszyczkami z potpourri?

Nie odpowiedział od razu. Starannie dobierał słowa.

– Wystrój i cała reszta, takie kobiece królestwo. – Alicja widziała, że jeszcze chce coś dodać, więc z uwagą patrzyła na niego. – Nie widać śladów mężczyzny. – Wykrztusił wreszcie to, co mu leżało na sercu, zupełnie jak zawstydzony sztubak.

– Tak, mieszkamy same. – Nie chciała rozwijać tego tematu.

Nie była jeszcze gotowa opowiadać mu o przeszłości, mimo że wiedziała, że on czeka na ciąg dalszy.

– Słyszę, że mówisz zupełnie bez akcentu. Jak to zrobiłeś po tylu latach poza krajem? – Udało jej się zadać bezpieczne pytanie i odetchnęła z ulgą.

– Polonia trzyma się mocno, zwłaszcza w Chicago, chociaż większość rodaków ciągle stawia kara na kornerze. A poza tym długo mieszkałem z chłopakiem po filologii polskiej wyczulonym na punkcie poprawności językowej. Bezlitośnie wytykał mi każdy błąd. Oprócz tego dużo czytałem, zwłaszcza polskiej literatury współczesnej. No i rozmawiamy po polsku z rodziną, z przyjaciółmi.

Z rodziną? No tak, przecież chyba ma jakąś rodzinę, żonę, dzieci. Co z nimi? Zostali w Ameryce? Pamięta, jak dowiedziała się przypadkiem od jego matki chrzestnej, że Jaś będzie się żenił z jakąś Polką.

Od tamtej pory nie miała o nim żadnych wiadomości. Bo też ich nie szukała. Zamknęła ten rozdział definitywnie i wkrótce wyszła za Wiktora, kolegę z roku, interesującego się nią od początku studiów, z przerwą w okresie, gdy była narzeczoną Leszka.

A teraz... Teraz czuła, że gdyby tylko istniała możliwość, byłaby gotowa na otwarcie kolejnego rozdziału. To dzisiejsze krótkie spotkanie wywoływało falę wspomnień dalekiej przeszłości.

A on? Jego odwiedziny były dla niej zagadką. Czuła, że oboje chcieliby zapytać wprost o przeszłość, o to, jak potoczyły się ich losy, i dopytać o najważniejsze, czy ktoś teraz jest w ich życiu. Żadne nie miało jednak odwagi. Wciąż obchodzili temat wkoło. Czy dlatego, żeby jeszcze chwilę pożyć złudzeniami? Może z obawy przed wywołaniem niezręcznej sytuacji? Tego nie wiedziała. Nie była w stanie zadać prostego pytania: A co z twoją żoną? Może nie chciała znać odpowiedzi.

Do Borysa śpiącego w kącie kuchni na legowisku doleciał zapach szarlotki, bo otworzył oczy, wstał, ziewnął głęboko i przeciągnął się. Drobnobnie przebijając łapami, podbiegł do mężczyzny. Usiadł przy jego kolanach i

zaczął cichutko skomleć. Rozczulił go i doprowadził do śmiechu.

– Mogę mu dać kawałek?

– Przy stole? Absolutnie nie. Muszę go oduczyć żebrać, bo nie daje mi spokoju, gdy jem. – Alicja była nieprzejednana. – Jest jeszcze młody, nie ma roku, więc mam szansę go wychować.

Pies wciąż podrygiwał i prawie wszedł Jankowi na kolana, szturchając go głową i pchając łeb na stół.

– Poczekaj, aż pani nie będzie patrzeć – wyszeptał mu Janek do ucha, zupełnie nie zważając na mokry pysk ocierający się o jego jasne spodnie. – No, masz teraz. – Ukradkiem wetknął mu do pyska suchy brzeg placka.

Alicja udała, że nie widzi.

Uszczęśliwiony pies wziął ciasto delikatnie w zęby i poszedł na swoje miejsce.

– Przepraszam, nie bądź zła. Nie mogłem mu się oprzeć. Zupełnie podbił moje serce. – Janek nie wyglądał na skruszonego, a Alicja na rozgniewaną. Spoglądała z nostalgicznym uśmiechem na dawnego ukochanego. Pomyślała, że on właśnie podbił jej serce po raz drugi i że teraz jeszcze bardziej będzie jej dokuczała samotność.

– Ja też mu czasami ulegam – przyznała się.

– Co to za rasa? Nawet w Ameryce, gdzie podobno jest wszystko, takiego nie widziałem. Ni to pies, ni owca. – Poszarpał Borysa za gęste, poskręcane białe kędziorki. Pies znowu wyczekująco siedział przy jego nogach.

– Nic już mu nie dawaj, wystarczy temu łasuchowi. – Alicja uprzedziła kolejny ruch Janka. – To jeszcze mało znana w Polsce rasa, nie wiem jak w Ameryce. Lagotto romagnolo, włoski pies dowodny – dodała, wiedząc, że i tak mu to nic nie mówi.

– A skąd on u ciebie?

– Ach, to też cała historia. – Alicja machnęła ręką. – Wstyd się przyznać.

– Dlaczego wstyd?

– Bo byłam hipochondryczką.

– Nie rozumiem.

– Wiem, że nie rozumiesz, już mówię. – Alicja nabrała powietrza w płuca, szykując się do dłuższej opowieści. – Gdy Kasia wyjechała na studia, zostałam w domu sama. To było w zeszłym roku, w październiku. – Zauważyła, że Janek zareagował na słowo „sama”. – Nie mogłam się pozbierać, rozumiesz, syndrom opuszczonego gniazda. Zaczęłam do siebie mówić na głos i...

– Ja też często mówię sam do siebie – przerwał jej opowieść. – Zostało nawet udowodnione, oczywiście przez amerykańskich naukowców – tu Janek się zaśmiał – że człowiek, mówiąc do siebie, lepiej myśli, łatwiej rozwiązuje zadania i jest bardziej kreatywny. Przepraszam, to tylko taka dygresja, opowiadaj dalej.

– Więc tym mówieniem akurat specjalnie się nie przejmowałam – przyznała i podjęła przerwany wątek. – Ale zaczęłam chorować. Na wszystko po kolei. Stawy, serce, żołądek, w nocy budziłam się i nie mogłam oddychać, wszystko mnie bolało. Miałam wrażenie, że się rozsypuję. Przestałam wychodzić z domu, bo bałam się, żeby mnie jakiś atak nie złapał, byłam nawet jakiś czas na zwolnieniu. Chodziłam do znajomej lekarki, która robiła wszystkie możliwe badania i nic. Wszystkie wyniki były dobre. Pewnego dnia dostałam strasznego bólu głowy. Zrobili mi wtedy tomografię. Do dzisiaj mi wstyd. – Rzeczywiście głupio się czuła, mówiąc mu to wszystko, ale ta historia dotyczyła tylko jej, więc mogła ją opowiedzieć, nie narażając się na kłopotliwe pytania.

– Mów dalej – zachęcił ją. – Każdy czasami choruje, to przecież żaden wstyd.

– Jak zrobili mi tę tomografię i znowu nic nie wyszło, to widziałam, że

lekarka patrzy już na mnie nieufnie.

– No to chyba dobrze, że nic nie wyszło? – oburzył się Janek. Rozbawiło ją to i rozczuliło jednocześnie.

– Wiadomo, że dobrze, nie o to jej chodziło – sprostowała – tylko o to, że ciągle przychodzę z nowymi chorobami i zawracam jej głowę, oni robią mi stale nowe, drogie badania, a ja jestem, jak wynikało z tych badań, zdrowa jak koń. Lekarka wzięła mnie na spytki, wypytała szczegółowo o mój tryb życia, pracę zawodową, sytuację rodzinną, kondycję psychiczną, no w ogóle pogadała ze mną w końcu jak człowiek z człowiekiem, a właściwie jak kobieta z kobietą.

– I co jej wyszło z tej rozmowy? – Janek wyglądał na szczerze zmartwionego.

– Wypisała mi receptę, ale najpierw kazała obiecać, że następny raz przyjdę do niej dopiero wtedy, jak tę receptę zrealizuję.

– I co ci przepisała? Chyba nie prozac? – dopytywał.

– Psa.

– Co? – Alicja zauważyła, że źrenice Janka się rozszerzyły, a oczy stały się jeszcze bardziej niebieskie, jak dwa błękitne, przejrzyste jeziora, lekko przysłonięte szuwarami ciemnych rzęs.

– Psa – powtórzyła dobitniej. – Na recepcie było napisane: proszę sobie kupić psa. Do zrealizowania bezzwłocznie.

– Nie wierzę, naprawdę nie wierzę. – Do Janka dopiero po chwili dotarł sens usłyszanych słów.

Jego szczery i głęboki śmiech wypełnił kuchnię, sprawił, że Alicja poczuła się z nim tak jak lata temu, rozluźniona i szczęśliwa, i też roześmiała się głośno. A Janek wyglądał tak młodzieńczo i radośnie. Roztaczał wkoło taką aurę, że ledwo się powstrzymała, by nie wstać i nie rzucić się mu w ramiona. Pohamowała się. Nie wstała i nie rzuciła się, co być może było

błędem.

– Ja też nie wierzyłam – ciągnęła swą opowieść, jednocześnie ostrożnie wycierając załzawione ze śmiechu oczy w obawie, że tusz się rozmaże. – Ale lekarka powiedziała, że nie powinnam dyskutować, że to, co się ze mną dzieje, to nerwy, nadmiar wolnego czasu i samotność. Nie byłam pewna, czy ma rację, uważałam, że mam co robić, i że pies zdezorganizuje mi życie.

– No i co dalej?

– Zaczęłam szukać w internecie, na początku dla zabawy, jaki pies by mi pasował. Nie agresywny, nie za mały, nie za duży, nieliniejący, nieleniwy, niechorowity, wymagań miałam sporo, a przy tym wszystkim miał być śliczny. – Zaśmiała się sama z siebie, a Janek jej zawtórował, słysząc tę listę życzeń.

– Że jest śliczny, nie zaprzeczę. – Śmiał się, wygodnie siedząc na krześle i głaszcząc od czasu do czasu psa podtykającego mu głowę pod rękę i dopominającego się o pieśczoły. – A jak z resztą?

– No właśnie, kiedy trafiłam na tę rasę, poczytałam, jacy to wspaniali przyjaciele człowieka i obejrzałam filmiki na YouTubie, z miejsca się w tych psach zakochałam. No i pomyślałam, wóz albo przewóz, biorę i zobaczymy, co będzie. Znalazłam hodowcę, akurat miał szczeniaki, pojechałam, wybrałam tę białą owieczkę, kupiłam i mam.

– I jak ci z nim jest?

– Przede wszystkim zabawnie. Oczywiście to nowe obowiązki, spacerować trzy razy dziennie, w tym jeden co najmniej godzinny. Rzeczywiście poprawił mi się nastrój i lepiej się czuję, to była świetna decyzja. Borys jest przekochany. A Kasia... – Alicji rozjaśniła się twarz na wspomnienie reakcji córki, gdy ta zobaczyła psa. – Nic jej wcześniej nie powiedziałam. Kiedy więc Kasia przyjechała z Wrocławia, najpierw stała jak oniemiała, gdy Borys szczekał i szalał wokół niej, chcąc się bawić, a potem zaczęła ścisnąć i jego, i

mnie, i wariować z radości zupełnie jak dziecko. Zrobiła sobie nawet wagary i pojechała dzień później, żeby dłużej się nim nacieszyć. Ona zawsze uwielbiała zwierzęta. Ależ była szczęśliwa.

– A ty razem z nią – domyślił się Janek.

– Tak, pewnie. – Zwróciła ku niemu oczy rozjaśnione miłością do córki.

– Zwłaszcza że Kasia zazwyczaj nie okazuje swoich emocji i taka spontaniczna, dziecięca radość dawno jej się nie zdarzyła, właściwie to od czasu... – Urwała, spuszczać oczy i nie wiedząc, jak dokończyć zdanie.

Jej nagły smutek nie uszedł uwagi mężczyzny.

– Od czasu...? – podjął cicho z wahaniem.

Alicja zastanawiała się, czy chce mu opowiedzieć o swoim życiu, o tym, jak jej było ciężko po śmierci męża, potem mamy, że i teraz nie zawsze jej łatwo być samej, chociaż przecież nie samotnej, bo jakieś życie towarzyskie i kulturalne prowadzi, że tyle czasu po śmierci Wiktora musiało minąć, zanim Kasia zaczęła się śmiać i zanim ona sama roześmiała się po raz pierwszy.

– Opowiedziałam ci historię psa, to opowiem ci też historię łazienki – zdecydowała w końcu.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz. – Janek zaczął się wycofywać, jakby czuł, że to, co Alicja chce mu powiedzieć, nie jest dla niej łatwe.

– Chcę, właśnie chcę – była już zdecydowana. – Minęło w końcu tyle czasu. Nie wiem, czy docierały do ciebie jakieś wieści z Polski, co u kogo się zdarzyło... – Zawiesiła głos.

– Niespecjalnie. Utrzymywałem luźny kontakt z Wojtkiem i Tomkiem, czasami wymienialiśmy jakieś listy z matką chrzestną, potem zmarła. Nie mogliśmy nawet przyjechać na jej pogrzeb – powiedział ze smutkiem.

– Przykro mi. Spotkałam ją kiedyś na mieście i chwilę porozmawialiśmy.

– Tak, ciocia wspominała w liście o waszym spotkaniu, ale nie wiedziała, co u ciebie.

– Za krótko się widziałyśmy. – Alicja pominęła milczeniem zachwyty ciotki Janka nad jego narzeczoną, piękną i mądrą dziewczyną z Warszawy. – A jak się ma twoja mama?

– Też niestety zmarła, na zawał.

– Tak mi przykro, nie wiedziałam, przepraszam. – Poczowała się niezręcznie z powodu tego przepytывania.

– Ciągle za nią tęsknię, chociaż to już kilka lat.

Alicja widziała, że to dla niego bolesny temat, i zastanawiała się, jak to się stało, że miała opowiadać o sobie, a znowu rozmawiają o nim. Janek mówił dalej, przywoływał wspomnienia.

– Z Polski przyjechała trochę schorowana, bo zawsze ciężko pracowała na wsi. Obaj z bratem nieźle już wtedy zarabialiśmy, a jednak poszła sprzątać do ludzi, nie dała się przekonać, że powinna już odpoczywać. Dopiero jak bratu urodziły się bliźniaki, doszła do wniosku, że bardziej potrzebna jest rodzinie niż obcym. Udało jej się jeszcze odchowić dwóch urwisów. – Uśmiechnął się do wspomnień. Alicję korciło, by spytać o Janka o jego najbliższą rodzinę, ale nie zrobiła tego.

Mężczyzna nagle się zreflektował.

– To przecież ty miałaś opowiadać, a ja znów się niepotrzebnie rozgadałem. – Spojrzał na nią wyczekująco.

– Tak, rzeczywiście, miałam. – Wciąż nie wiedziała, jak zacząć i co mu powiedzieć. – Już zauważyłeś, że mieszkamy z Kasią same. Mój mąż dziesięć lat temu zginął w wypadku samochodowym.

– Wiktor?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Skąd wiesz?

– Przez jakiś czas po wyjeździe zdarzało mi się rozmawiać przez telefon z Wojtkiem albo z Tomkiem. Przez parę miesięcy mieszkał u nich mój brat po

sprzedaniu gospodarki. Pracował w Krakowie przy remontach, mimo młodego wieku znał się na wielu rzeczach i mnóstwo umiał, a mama mieszkała u cioci. Raz przy okazji spytałem o ciebie. Wojtek mówił, że chyba jesteś bardzo szczęśliwa z nowym facetem, jakimś Wiktoorem z twojego roku, i wtedy... – Urwał nagle.

– Co wtedy?

– Wtedy już nie musiałem się o ciebie martwić. Wcześniej bałem się, że możesz być nieszczęśliwa z Leszkiem.

Alicja wyczuła, że Janek nie to chciał powiedzieć, ponieważ uciekł wzrokiem przed jej spojrzeniem.

– Czyli wyszłaś za niego za mąż, za tego Wiktora – dopowiedział sobie po chwili. – Potem nie miałem już żadnych informacji o tobie. Od kiedy mama z bratem przylecieli do mnie, kontakt z chłopakami się urwał. Bardzo ci współczuję z powodu śmierci męża. Musiało ci być ciężko. – Patrzył na nią ze szczerym smutkiem w oczach.

Alicji przypominał się czas, kiedy Wiktor zaczął ją adorować, jak tylko znaleźli się razem w grupie na drugim roku. Był jej cieniem na wszystkich zajęciach i wszystkich przerwach na kawę do czasu, jak związała się z Leszkiem. Pojawił się znowu, kiedy wreszcie udało się jej rozstać z agresywnym narzeczonym i usiłowała zapomnieć o Janku. Towarzyszył jej w bibliotece, w kawiarni, zapraszał do wspólnej nauki, do kina, na piwo.

Początkowo ją to drażniło, ale z czasem przyzwyczaiła się do niego, a nawet polubiła wspólne chwile. Znajomi postrzegali ich jako parę.

Wiktor był cierpliwy i wytrwały, niczego od niej nie wymagał poza tym, żeby pozwoliła mu być blisko siebie. Był uczynny, troskliwy, opiekuńczy, w czym trochę przypominał Janka. Był raczej drobny, typowy miejski inteligent nieznający wysiłku fizycznego, patrzący bacnym wzrokiem zza grubych szkieł w ciemnych rogowych oprawkach.

Potem, gdy się dowiedziała, że Janek ma dziewczynę i dalsze plany, przekonana, że żaden cud już nie połączy jej i Janka, pozwoliła Wiktorowi zbliżyć się bardziej. Ośmieliła go to tego stopnia, że się oświadczył, a ona oświadczyły przyjęła. Z czasem nawet go pokochała. Potem urodziła się Kasia i mogli przez kolejne lata cieszyć się spokojnym życiem w nowo kupionym mieszkaniu w bloku. Mieszkanie z jej nadopiekuńczą mamą nie było sielanką. A potem zdarzył się ten straszny wypadek, kiedy Wiktor jechał na Balice.

Miał lecieć na kilka dni do Budapesztu z wykładami. Jechał taksówką. Kierowca tuż przed samym lotniskiem wpadł na tył nagle hamującej ciężarówki i auto zostało dosłownie zgniecione przez drugą rozpędzoną ciężarówkę. Kierowca i pasażer zginęli na miejscu. Alicja do tej pory pamięta beznamiętny głos spikera radiowego informującego o tragicznym wypadku i o korkach, które spowodował wypadek.

Tak, było jej bardzo trudno, zwłaszcza że zaraz potem ciężko zachorowała mama. Alicja sprzedała wtedy mieszkanie w bloku i razem z Kasią przeprowadziły się z powrotem do kamienicy. Mogła się opiekować umierającą matką i babcią. Dobrze, że niezawodna Danka dużo jej wtedy pomagała i zajęła się Kasią, bo sama z tym wszystkim nie dałaby sobie rady.

Popatrzyła na milczącego, przypatrującego jej się z troską, czekającego cierpliwie mężczyznę i otrząsnęła się ze wspomnień. Nie, nie będzie mu tego wszystkiego opowiadać.

– Tak, rzeczywiście było mi ciężko. A potem zmarła mama i żeby czymś zająć głowę i nie myśleć, zrobiłam remont. Pozwoliłam Kasi twórczo się zrealizować i stąd ta łazienka. – Uśmiechnęła się lekko, chcąc w ten sposób złagodzić ton rozmowy i odgonić okropne wspomnienia. – Może rzeczywiście rozpędziłam się z wielkością i wystrojem.

– Ach, wszystko teraz rozumiem. – Błękitne jeziorka patrzyły na nią ze

współczuciem i czułością. – A teraz?

– Teraz? – Nie rozumiała albo nie chciała zrozumieć. – Co teraz?

– Jak ci się żyje teraz?

Teraz, powtórzyła jeszcze raz w myśli, nie patrząc mu w oczy. Teraz to powinna mu powiedzieć w końcu prawdę, po tylu latach chyba można, bo nie miało to już żadnego znaczenia. Powinna powiedzieć, że kłamała, mówiąc, że go nie kocha, że szalenie za nim tęskniła. Nie, nie zrobi tego, nie postawi go w niezręcznej sytuacji.

– Dobrze, nie narzekam. Pracuję w bibliotece i lubię to, oprócz tego uczę hiszpańskiego na kursach. Pewnie nie wiesz, że po bibliotekoznawstwie zrobiłam jeszcze iberystykę. Kiedy tylko mogę, wyjeżdżam do Hiszpanii złapać trochę słońca. Poza tym Kasia przyjeżdża czasami w weekendy, jacyś znajomi wpadną albo uczeń przyjdzie na lekcję i tak czas powoli mija.

– Miło słyszeć, że dobrze ci się układa, zwłaszcza po tych wszystkich ciężkich przejściach. Ale tą iberystyką mnie zaskoczyłaś.

– Wiesz, angielski to taki język, który wypada znać i który się przydaje, ale ja go nigdy nie lubiłam i do tej pory słabo się nim posługuję.

Zazdrościłam ci angielszczyzny, jeśli pamiętasz. A hiszpański to sama przyjemność. Łatwo się wymawia, łatwo się czyta, pięknie brzmi, dlatego z ochotą się uczyłam i teraz uczę innych.

Zastanawiała się, jak długo jeszcze będą rozmawiać o banalnych rzeczach, poruszać nieistotne tematy, a pomijać te dla nich najistotniejsze. Ta zaskakująca wizyta sprawiła jej ogromną przyjemność i poruszyła głęboko ukryte, czułe struny. Jednak wiszące w powietrzu niedomówienia oraz niejasny cel przedłużającej się wizyty powodowały, że Alicja zaczynała czuć się nieswojo.

– Alu... – Janek niepewnie przerwał milczenie, które na chwilę zapadło, jakby wyczuł jej rozterkę.

Czuła, że za chwilę mogą paść ważne, wyczekiwane słowa. Sama nie wiedziała, czego oczekuje. Utkwiła wzrok w jego twarzy.

– Alu – powtórzył bardziej zdecydowanym głosem, jakby czuł, że to, co powie, będzie kluczowe. – Musisz wiedzieć, że zanim tu wszedłem, tysiąc razy układałem sobie w głowie, co ci powiem, jeśli cię w ogóle zastanę, i będziesz chciała i mogła ze mną rozmawiać.

Przerwał, upił łyk kawy i przełknął ślinę. Słowa więzły mu w gardle.

Alicja dostrzegła, jak bardzo był spięty, jak pocierał spocone dłonie, zapamiętała ten gest. Bała się głębiej odetchnąć, aby go nie spłoszyć.

Znowu napił się kawy i już otwierał usta, by mówić dalej, ale nie zdążył.

Z porzuconego na brzegu stołu iPhone'a popłynęły dźwięki słodkich dzwoneczków i uprzedziły jego wypowiedź, mącąc ciszę. Na wyświetlaczu pojawił się duży napis „Staś”.

Alicja zerwała się od stołu, nieomal przewracając krzesło, przeklinając w duchu dzwoniącego Stasia i siebie. Żałowała, że nie sprzątnęła telefonu ze stołu albo przynajmniej go nie wyciszyła. Teraz już jej nie wypadało zignorować połączenia, zwłaszcza że uchwyciła wzrok Janka skierowany na pulsujący ekran.

– Przepraszam, odbiorę, to tylko chwilka. – Podniosła ze stołu telefon, zastanawiając się, czy Janek nie pomyśli, że nie nadaża za postępem. Ten telefon to była siła przyzwyczajenia. Jej stary iPhone miał idealny kształt, nie mogła się z nim rozstać, choć niekiedy dźwięk mu się zawieszał. Nie było wtedy słyhać, że ktoś dzwoni. Dlatego Alicja starała się mieć zawsze aparat pod ręką. Tym razem, na nieszczęście, dźwięk się nie zawiesił.

Wyszła do drugiego pokoju, nie chcąc przeszkadzać gościowi.

Nie mogła się skupić na rozmowie. Zastanawiała się nad tym, czego Janek nie zdążył powiedzieć. Chciała jak najszybciej wrócić do kuchni i znowu zatonać w błękiecie jego oczu. Chciała zrozumieć, skąd ta wizyta,

czego od niej oczekiwał.

– Witaj, mój drogi, cieszę się, że dzwonicz.

– Jutro? Bardzo chętnie. O której?

– Nie, nie przynoś mi kwiatów, właśnie dziś kupiłam, parę dni pewnie wytrzymają.

– Stasiu, niczym się nie przejmuj, mam różne przewodniki po Hiszpanii i na pewno znajdziemy coś romantycznego, gdzie można spędzić parę dni we dwoje.

– Bilety? Nie problem, poszukam czegoś w tanich liniach, mam wprawę.

– Dobrze, to jutro wieczorem, też się bardzo cieszę, do zobaczenia.

– Czerwone wino? Bardzo chętnie, jak zawsze – zaśmiała się. – To do widzenia, do jutra.

Jak to dobrze, że Staś, jej ulubiony uczeń, doktorant na AGH, dorywczo handlarz na giełdzie kwiatowej, znawca dobrych win, namiętnej muzyki, gorących kobiet i hiszpańskiego, a przy okazji bardzo sympatyczny gaduła, nie miał dziś czasu na telefoniczne pogaduszki. Nadrobi pewnie jutro, kiedy przyjdzie na lekcję z nowo odkrytym wspaniałym winem, które ona koniecznie będzie musiała spróbować i je docenić, by zrobić mu przyjemność. Poszukają razem jakiegoś klimatycznego nadmorskiego zakątka w Hiszpanii, gdzie Staś chce zabrać swoją narzeczoną, żeby pojeździć po wybrzeżu, pozwiedzać i przy okazji zaimponować jej swoją znajomością języka.

Najpiękniejsza według niej byłaby Andaluzja z przecudowną Granadą i porywającym serce flamenco. Uczta dla ciała i dla ducha. Tylko że w tym regionie jej ambitny uczeń mógłby mieć lekki problem z płynnym dogadaniem się. Andaluzyjczycy mówią dość szybko i niewyraźnie, i ta ich maniera zjadania końcówek... Na razie to nieważne, pomyślą o tym jutro.

Zostawiła wyciszony telefon na komodzie w sypialni.

Weszła do przedpokoju.

– Janku, dokąd idziesz? – Zdumiona spostrzegła, że mężczyzna opuścił właśnie kuchnię i zbierał się do wyjścia.

– Wybacz mi, Alicjo, już i tak za długo siedziałem, zabrałem ci tyle czasu. – Uśmiech Janka był smutny, oczy zgaszone.

– Dlaczego tak szybko? – Alicję ogarnęła panika.

– Bardzo miło było cię zobaczyć po tylu latach. Jesteś tak piękna, jak cię zapamiętałem. Cieszę się, że dobrze ci się wiedzie.

Blady uśmiech na nagle postarzałej męskiej twarzy rozdarł jej serce.

– Ale... nie powiedziałaś mi... – Nie potrafiła precyzyjnie formułować myśli.

– To już nieważne, przepraszam. Niepotrzebnie zacząłem. Dobrze było posiedzieć z tobą jak dawniej. – Ujął dłonie Alicji, pocałował najpierw jedną, potem drugą i przytrzymał chwilę.

Alicja wpatrywała się w niego, czując się, jakby grunt usuwał jej się spod nóg. Oparła się o ścianę.

Janek po chwili wahania zbliżył się, dotknął jej twarzy, odgarnął luźny kosmyk i założył go delikatnie za ucho.

– Włosy też masz takie jak dawniej, złociste, tylko krótsze. – Alicji wydawało się, że usłyszała czułość w jego głosie.

– Muszę iść. – Spojrzał na nią po raz ostatni i odwrócił się, otwierając sobie drzwi. – Może... kiedyś do zobaczenia, zadzwonię do ciebie. Teraz już chyba nic tu po mnie.

– Janek, poczekaj! – Oderwała się od ściany, nic z tego nie rozumiejąc, ale było już za późno.

Drzwi się zatrzasnęły.

Alicja po chwilowym szoku odzyskała zdolność wykonywania ruchów i

wróciła do kuchni. Jej umysł w dalszym ciągu nie funkcjonował sprawnie. Spostrzegła, że drzwi prowadzące na mały balkonik i schodki na podwórko są uchylone, widocznie wyszedł odetchnąć świeżym powietrzem, kiedy ona rozmawiała przez telefon. Próbowwała ochłonać i pozbierać chaotyczne myśli. Wieczne powietrze robiło się coraz przyjemniejsze. Dzieci w piaskownicy przestały już hałasować i na podwórku panowała cisza.

Stała przy balustradzie, wpatrując się w kojący zmysły zmierzch.

Ni stąd, ni zowąd usłyszała wyraźne pochrapywanie psa dochodzące przez otwarte okno sypialni sąsiadującej z kuchnią, zwielokrotnione przez echo odbijające się od ścian budynków otaczających placyk. Borys, korzystając z chwilowej nieuwagi swojej pani, poszedł położyć się na swoim ulubionym miejscu, czyli na białej wykładzinie przy jej łóżku. Wiedział, że tego mu nie wolno. Zaraz go musi stamtąd przegonić.

Nagle olśnienie sparaliżowało ją przy balustradzie.

On wszystko słyszał, stał tutaj i słyszał całą jej rozmowę, którą prowadziła w sypialni przy oknie. Słyszał i zinterpretował po swojemu. Teraz nabrały sensu jego słowa: „Chyba nic tu po mnie”. I nie zadzwoni do niej, bo przecież nie ma jej telefonu. Ani ona jego.

Zerwała się i nie zważając na to, jak wygląda, w domowych pantoflach wybiegła na klatkę, a potem na ulicę, przeskakując w gorączkowym pośpiechu po dwa stopnie, gotowa w końcu działać, wyjaśniać, walczyć. I otwarcie kochać.

Na ulicy ciągle było sporo ludzi, ale tego, którego wypatrywała z coraz mocniej bijącym sercem i z coraz mniejszą nadzieją, niestety nie dostrzegła, mimo że przebiegła parę metrów w jedną i w drugą stronę.

Jęknęła z bólem i oparła się o zatrzaśniętą bramę swojej kamienicy. Nie miała sił wspiąć się z powrotem na schody i wrócić do pustego mieszkania.

Straciła go, straciła po raz drugi. Nie wie, dokąd poszedł i jak go szukać,

jak odzyskać. Zresztą czy ma po co go szukać?

Ukryła twarz w dłoniach, nie zwracając uwagi na spoglądających na nią przechodniów. Z bólem przypomniawszy sobie dzień, gdy utraciła go po raz pierwszy.

VIII

Stała przed salą egzaminacyjną w tłumie koleżanek z roku, czekając na wywołanie swojego nazwiska. Miała wrażenie, że powinna się bać, a przynajmniej lekko denerwować, tymczasem nic takiego nie czuła. Od dwóch dni, odkąd Leszek zabrał ją od Danki z Katowic, była ledwo żywa. Nie potrafiła ani nie chciała się otrząsnąć z letargu, jaki ją ogarnął.

Leszek mieszkał chwilowo u niej. Mówił, że zostanie do czasu, aż mama wróci z sanatorium. To potęgowało stan jej odrętwienia. Zamknęła się w sobie. Jedynie telefon, który dzwonił konsekwentnie w poniedziałek od rana, powodował szybsze bicie jej serca. Celowo go nie odbierała. Czuła, że to Janek martwi się o nią. Nie wiedziała, co i jak miałaby mu powiedzieć. Na dźwięk telefonu zrywała się z krzesła, aby opaść na nie z powrotem. Po dłuższej chwili telefon przestawał dzwonić, a ona popadała w pierwotną apatię.

– Wyłącz, jak cię denerwuje. – Po paru razach, gdy telefon bezskutecznie alarmował, zagęszczając i tak ciężką atmosferę, Leszek podszedł do aparatu i bezpardonowo wyciągnął wtyczkę z kontaktu, ani słowem nie komentując tego, że Alicja nie podnosi słuchawki.

Nie wiedziała, czym się zająć pod ciągłym, badawczym spojrzeniem narzeczonego, na nic też nie miała ochoty. Wykonywała tylko podstawowe, niezbędne czynności. Na poniedziałkowe zajęcia nie była w stanie pójść, bojąc się spotkania z Danką, którą bez żadnych szczegółowych wyjaśnień zostawiła w Katowicach, zabierając tylko swoje rzeczy z mieszkania. Źle się

czuła. Większość czasu spędzała w łóżku, lecząc ból głowy tabletkami z krzyżykiem. W dodatku brakowało jej płaczącej się pod nogami puszystej kulki, która została u Janka.

Kiedy wstawiała, jej rozmowy z Leszkiem ograniczały się do niezbędnej wymiany zdań dwojga ludzi przebywających w tym samym pomieszczeniu. Na większość pytań odpowiadała monosylabami, nie angażując się w rozmowę. Chłopak nie naciskał, tylko obserwował ją spod oka z krzywym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Zebrała siły, żeby wieczorem zadzwonić do sanatorium, porozmawiać z mamą i uspokoić ją, że nic się nie dzieje, w sobotę i niedzielę były u Danki w Katowicach, żeby się uczyć, a poniedziałek spędziła na uczelni i dlatego nie odbierała telefonu. Co prawda matka zadawała całą masę dociekliwych pytań, na które Alicja nie potrafiła wiarygodnie odpowiedzieć, ale w końcu udało się zakończyć rozmowę i pozostawić matkę w przekonaniu, że córka ma się dobrze i daje sobie świetnie radę.

Gdyby Danka nie przyszła dziś skoro świt i nie wyciągnęła jej prawie siłą z domu, to pewnie i na egzamin by nie poszła.

Przypomniała sobie zaskoczoną minę Danki, gdy ta rano dostrzegła w głębi mieszkania zaspanego Leszka wystawiającego głowę z sypialni, by sprawdzić, kto przyszedł.

– Cześć, Danuśka, czemu żyć nie dajesz o tak nieludzkiej porze? – wymruczał niewyraźnie, drapiąc się po zmierzwionych włosach i ziewając przeraźliwie. – I coś ty taka odszykowana? – Mimo wczesnej pobudki uważnie zlustrował jej zgrabne nogi, teraz widoczne spod spódnicy, a zwykle przysłonięte spodniami.

– Mamy egzamin, przyszłam po Alicję. – Danka obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. – Z tego, co wiem, macie dziś z Wojtkiem jechać do jakiegoś mechanika za Kraków, więc chyba też musisz wstawać.

– A skąd ty taka dobrze poinformowana?

– Nie twój interes – odburknęła oschle. – Nastaw, Alicjo, wodę na kawę i szykuj się. Marnie wyglądasz. – Zmierzyła ją taksującym wzrokiem z dołu do góry. – Umaluj się porządnie, jak chcesz zdać, zwłaszcza tego siniaka nad okiem. – Podniosła na chwilę głos i odchrząknęła znacząco. – Wiesz, że facet lubi, jak dziewczyna dobrze wygląda.

– Co on tu u ciebie robi? I co ty w ogóle wyprawiasz? – spytała Alicję szeptem, kiedy tylko zostały w przedpokoju same. – Nie byłaś wczoraj na uczelni. Nie odbierasz telefonów. Zepsuty masz? Jakiś dziwny sygnał był. Chora jesteś? Bo tak wyglądasz. – Zasypała Alicję gradem pytań. – A co z Jankiem? – Zniżyła głos jeszcze bardziej.

Alicja trwożnie obróciła się w kierunku sypialni, ale na szczęście Leszek wycofał się do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Danka, daj spokój, potem ci opowiem, tylko nie wszystko naraz. Pozwól mi się obudzić. Rób kawę i jakieś kanapki, coś tam znajdziesz w lodówce, a ja idę się myć. – Skreśliła w stronę łazienki, zastanawiając się przy okazji, czy coś jeszcze zostało do jedzenia po wczorajszym obżarstwie Leszka i jaką wersję wydarzeń przedstawić przyjaciółce. No i rzeczywiście, skąd ona jest tak dobrze poinformowana?

Podczas drogi na uczelnię bardzo nieskładnie tłumaczyła Dancie, że Leszek pomieszkuje u niej tylko chwilowo, do czasu, aż się uspokoi. Wkrótce się z nim rozstanie na zawsze. A z Jankiem... No cóż, z Jankiem i tak nic nie wyjdzie, bo ona, Alicja, jednak go nie kocha. To było tylko chwilowe zauroczenie, więc nawet nie chce się z nim spotykać i niepotrzebnie zawracać mu głowy przed wylotem. A Leszek... Nie, absolutnie, on nie ma tu nic do rzeczy.

Danka w czasie tych wyjaśnień patrzyła na nią podejrzliwie, nie wdając się jednak w dyskusję, co Alicję przygotowaną na frontalny atak nieco

zdziwiło, ale z ulgą przyjęła milczenie przyjaciółki. Po chwili wysłuchiwała obszernej i szczegółowej relacji Danki z poprzedniego dnia, który spędziła z Tomkiem. To od niego Danka wiedziała, że Wojtek z Leszkiem wybierają się na cały dzień za miasto, podrasować starego peugeota Wojtka. I właśnie dlatego skorzystała z okazji, że Leszka nie będzie w Krakowie i... Tu Danka nagle przerwała swoje wynurzenia i zamilkła, jakby powiedziała dwa słowa za dużo i ugryzła się w język.

– I co? – Alicja miała przytępione zmysły i ledwie zwróciła uwagę na nagle przerwany wątek.

– Yyyy... przyszedłam po ciebie, bo myślałam, że pojechali z samego rana.

– Aha, to dobrze, że przyszedłeś, Leszek i tak nie wychodził z pokoju.

– No. – Danka potaknęła i zamilkła. Alicja też nie była w nastroju do rozmowy. Doszły na uczelnię w milczeniu.

A teraz stała przed salą egzaminacyjną obecna tylko ciałem, bo duch gdzieś z niej wyparował, i zastanawiała się, po co w ogóle tu przyszła i jaki to wszystko ma sens, skoro jej życie i tak się skończyło.

Danka już była po egzaminie. Dostała czwórkę, co jak na nią było doskonałą oceną. Nie poświęciła wiele czasu na przygotowania do egzaminu. Czekwała teraz na przyjaciółkę.

– Proszę panią Nowakowską! – Donośny głos zza otwartych drzwi wyrwał Alicję z rozważań nad sensem, a właściwie bezsensem życia.

Pytania były łatwe, a może takie się tylko Alicji wydawały. Nie była w ogóle zdenerwowana, było jej wszystko jedno i czuła się tak... bezosobowo. Jej umysł pracował jak sprawny automat. Może bez polotu, za to dość precyzyjnie. Odpowiadała wyuczonymi zdaniami i regułkami ze swoich notatek i skryptów, dokonywała rozbiorów i analiz, przywoływała cytaty, które od dawna siedziały w jej głowie i pewnie na zawsze zostaną.

Artykułowała słowa i okrągłe sentencje niejako bez udziału świadomości. To

wystarczyło, żeby wyszła z piątką.

– Nie wiem, jak to zrobiłaś. Taka jesteś dziś nieprzytomna, a tak dobrze ci poszło. Ja się strasznie denerwowałam, a ty? – Danka ciągle podekscytowana ciągnęła ją do wyjścia, szarpiąc za rękaw uszytej przez mamę czarno-białej marynarki *à la* Krystyna Loska. – Chodź do Santosa na kawę, bo już południe. Poza tym muszę jak najszybciej zapalić.

– Nie, wracam do domu. Zmęczona jestem, chyba się położę.

– No chodź, tylko na chwilę, weźmiemy sobie coś dobrego, bo głodna znowu jestem – kusila Danką. – I ściągnij już tę marynarkę, bo upał się zrobił, a ta bluzka wcale ci tak nie prześwituje, jak mówisz.

Alicja zdjęła mocno wywatowany na ramionach i grzejący ją żakiet. Została w białej, cieniućkiej muślinowej bluzeczce bez rękawów z delikatną falbanką, kupionej ostatniego lata w ekskluzywnym butik w Budapeszcie. Ze zrezygnowaną miną i zwieszoną głową poddała się i poszła za przyjaciółką.

Nie miała ochoty na rozmowy i kawiarniany gwar. Pragnęła połknąć podwójną dawkę tabletek od bólu głowy, położyć się w swojej chłodnej sypialni, do której słońce o tej porze już przestało zaglądać, i zapomnieć o wszystkim, a konkretnie o Janku i Leszku. I najchętniej obudzić się za dziesięć, albo i za sto lat. Jakoś przeżyje tę kawiarnię, wykręci się od dłuższych pogaduszek, a potem dom, tabletki i spać. Przemknęło jej przez myśl, że chyba znowu przesadza z lekami, ale nie przejęła się tym.

W kawiarni o tej porze nie było dużo ludzi. Danką wybrała stolik w najdalszym kącie sali.

– Tu będzie najspokojniej – doszła do wniosku i z chytrą miną rozsiadła się najwygodniej, jak tylko było można w przykrótkiej spódnicy, na skromnym krzeselku z metalowym oparciem. Po chwili wstała.

– Pojdę do baru coś zamówić, będzie szybciej. Co pijesz? Kawę?

– Nie, nie będę mogła potem zasnąć. – Alicja w dalszym ciągu planowała dzisiejsze popołudnie spędzić w łóżku. – Weź mi wodę i... hm... jakieś ciasto, może z jabłkami. – Doszła do wniosku, że coś słodkiego niezależnie od okoliczności zawsze dobrze jej zrobi.

Danka wróciła po krótkiej chwili, zerkając na zegar wiszący na ścianie, i usiadła, znowu uważając na spódnicę, w której zawsze czuła się trochę nieswojo.

– Gdzieś ci się spieszy? – Przyjaciółka zauważyła jej spojrzenie. – Znowu się z Tomkiem umówiłaś? Dzisiaj byś mu się spodobała.

– A kiedy indziej mu się nie podobam? – Danka aż się najeżyła.

– Nie, nie. – Alicja wycofała się, widząc, że popełniła gafę. Nie wiedziała, że Danka zrobiła się tak przewrażliwiona na punkcie swojego wyglądu i nowego kolegi. – Nie to miałam na myśli, tylko dzisiaj wyglądasz... inaczej. Bardzo ładnie, znaczy. – Alicja próbowała się wytłumaczyć. – Mogłabyś częściej się malować i tak układać sobie włosy.

Rzeczywiście, dziewczyna z mocno podmalowanymi oczami i starannie wypracowanymi loczkami na krótkich ciemnych włosach wyglądała nadzwyczaj kobieco. Długie nogi wystające spod czarnej miniówki były zgrabne i przyciągały spojrzenia studentów siedzących przy sąsiednim stoliku. O dziwo, Danka nawet tego nie zauważyła, choć Alicja była pewna, że jeszcze niedawno nie przepuściłaby okazji do nawiązania znajomości.

– To strasznie pracochłonne. Na co dzień mi się nie chce, to tylko na egzamin. – Dziewczyna dała się ułagodzić i zerknęła w lustro wiszące za plecami Alicji. – To może rzeczywiście tak zostanę, bo idziemy dziś z Tomkiem... no... na pizzę, wiesz gdzie. Ale dopiero po południu. – Spuściła wzrok, nie patrząc Alicji w oczy.

Alicję na wspomnienie pizzerii zakłuło w sercu.

– Tomek się upierał, żebyśmy wszyscy poszli oblać nasz egzamin, to

znaczy jeszcze ty i Leszek, ale my wytłumaczyłam, co i jak, i odpuścił.

– Co mu niby wytłumaczyłaś? – Tym razem Alicja się najeżyła i aż podniosła głos, przyciągając uwagę studentów.

– Ciszej, po co mają się na nas gapić. – Zmieszana Danka szturchnęła ją pod stołem.

Na szczęście w tej chwili podeszła kelnerka z zamówieniem, stawiając przed jedną z dziewczyn szklankę z kawą i szarlotkę, a przed drugą wodę i sernik, i pytanie rozplynęło się w powietrzu.

– Daj, kawa jest moja. – Danka zgrabnie podmieniła szklanki i upiła łyk, parząc sobie usta.

– Nie spiesz się tak, skoro już tu przyszyliśmy, to możemy chwilę posiedzieć. – Alicja nagle zapragnęła towarzystwa i rozmowy, bo przepekniający ją ból stawał się nie do zniesienia.

Zaczęła uważnie kroić ciasto łyżeczką i podnosić je w milczeniu do ust, zastanawiając się, czy może Dance zaufać. Czy może opowiedzieć jej o tym, jak Leszek w Katowicach zaszantażował ją i postawił pod ścianą, nie dając możliwości wyboru, i o jej obawach o zdrowie, a może nawet życie Janka?

Danka tymczasem zapaliła papierosa i dalej przeżywała egzamin na zmianę z wczorajszą randką, nie szczędząc Alicji szczegółów jednego i drugiego. O dziwo, temat Janka pomijała milczeniem, jakby przyjęła to, co usłyszała od Alicji, za wersję ostateczną, niepodlegającą dyskusji.

Trudno było się przebić przez beztroskie paplanie Danki, a i towarzystwo rozgadanych chłopaków przy sąsiednim stoliku nie pomagało w intymnych zwierzeniach. Zaczęły ją nękać obawy, czy Danka nie opowie tego Tomkowi, który, jak widać, powoli stawał się jej sympatią. Tomek zapewne powtórzyłby wszystko Jankowi, a tego za wszelką cenę pragnęła uniknąć. Konfrontacja z nieźrównoważonym, agresywnym i niemającym żadnych skrupułów Leszkiem mogłaby mieć tragiczne konsekwencje.

Rozmyślenia Alicji i paplanina Danki zostały nagle przerwane. Przy ich stoliku pojawiła się wysoka, barczysta postać. Alicja zamarła z podniesioną łyżeczką, a kawałek ciasta upadł z powrotem na talerzyk. Nawet tego nie zauważyła, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w przybysza. Jej wzrok przesunął się na twarz mężczyzny. Opuchlizna Janka już całkiem zeszała, ustępując miejsca żółto-fioletowemu siniakowi.

Danka lekko stremowanym głosem przerwała przedłużające się milczenie.

– Cześć, Janek – rzuciła i zwróciła się w stronę Alicji siedzącej nieruchomo, wpatrzonej jak zahipnotyzowana w chłopaka. – Przepraszam, że nic ci nie powiedziałam, ale tak się dziś dziwnie zachowywałam, że wolałam ci zrobić niespodziankę.

– Niespodziankę... – powtórzyła bezgłośnie dziewczyna.

– Cześć. – Janek bez skrupowania usiadł na wolnym krześle. – Dzięki, Danusiu, że zadzwoniłaś wieczorem i nas umówiłaś, bo do Alicji rzeczywiście nie sposób było się dodzwonić.

Alicja trwała w bezruchu, przenosząc jedynie wzrok na Dankę. Jak ona to zrobiła? Numer pewnie miała od Tomka. I pewnie zna go już na pamięć, na wszelki wypadek. A to zdrajczynie. Tak się dziś kamuflowała, że nie sposób było się czegokolwiek domyślić. Tylko ten dziwny wyraz twarzy mógł dać coś do myślenia. Alicja nie była dość czujna.

Danka z miną niewiniątka uciekła spojrzeniem w bok, rozgniotła w popielniczce niedopałek papierosa, szybko dopiła stygnącą kawę i zerwała się z krzesła.

– To ja już lecę, zapłacę za nas przy barze. Jakbyście mieli ochotę, to o piątej idziemy z Tomkiem do Cyklopa na pizzę, możecie zajrzeć. – I zniknęła, zanim Alicja zdążyła z siebie wydobyć choćby słowo.

Milczeli oboje, nie wiedząc, jak się zachować. Na szczęście gwarne

towarzystwo ze stolika obok też się już zwinęło i zostali w sali prawie sami, nie licząc zakochanej pary siedzącej pod oknem, zajętej tylko i wyłącznie sobą.

Alicja skubała łyżeczką resztkę ciasta. Zastanawiała się, co Danka chłopakowi powiedziała i czego Janek teraz od niej oczekuje.

Parę dni temu, żegnając go, tonęła w jego objęciach i przyrzekała jak najszybciej do niego wrócić, a dziś z poczucia winy nie śmiała na niego spojrzeć. Nie mogła się otrząsnąć. Co mu powiedzieć? Jak wytłumaczyć, że nie może się z nim spotykać? Nie może przecież wyznać prawdy o szantażu Leszka.

Była pewna, że Janek nie z tych, co się boją, ale tym bardziej musiała go chronić. Wiedziała już, że z jej nieobliczalnym, chorobliwie zazdrosnym narzeczonym nie ma żartów. Widziała to w jego oczach, zimnych i bezlitosnych, takich, jakich jeszcze nie знаła. Bała się odezwać do Janka, choć najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona. Tak bardzo się cieszyła, że go widzi, ale obawa o jego zdrowie, a może i życie skutecznie ją powstrzymywała.

– Alu, jak dobrze cię widzieć. – Chłopak z czułością w oczach pochylił się w jej stronę i wziął ją za rękę. – Bałem się o ciebie, zwłaszcza kiedy nie odbierałaś telefonów.

– Niepotrzebnie. Chyba rzeczywiście coś się zawiesiło, bo Danka też się nie mogła dodzwonić – wyjąkała, nie patrząc na niego.

Boże, co ma powiedzieć? Dlaczego nie może się po prostu do niego przytulić? I dlaczego w cieniutkiej, przewiewnej bluzce jest jej tak gorąco, może to ten upał? I czemu serce tak strasznie wali? W dodatku zaczyna jej się trząść broda i oczy dziwnie wilgotnieją.

– Danka mi powiedziała, że Leszek po ciebie przyjechał i wyjechaliście razem. Mówiła, że był dość spokojny, chwalał Bogu. Nie zrobił ci krzywdy,

mam nadzieję?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie.

– Źle się czujesz? Bo tak wyglądasz. – Janek patrzył z troską.

– Nie. – Znowu pokręciła głową, nie podnosząc oczu. Czowała, że jego dłoń zaczyna ją parzyć.

– Coś z egzaminem poszło nie tak?

– Nie, nie, wszystko w porządku, zdałam.

„Boże, spraw, niech ta kawiarnia się zawali albo stanie się coś, żebym nie musiała odpowiadać na te pytania, bo za chwilę pęknie mi serce”. Modlitwa Alicji popłynęła do nieba, lecz nie została wysłuchana.

– Alu, coś się dzieje, przecież widzę. Jesteś blada i cała drżysz.

Wyglądasz, jakbyś miała gorączkę. – Janek zaniepokoił się nie na żarty. – Popatrz na mnie.

– Tu jest strasznie gorąco i duszno, to dlatego. Może rzeczywiście jest mi trochę słabo. – Podniosła w końcu głowę i spojrzała na niego z tak widocznym bólem, że Janek zerwał się z krzesła, puszczając jej rękę.

– Chodź, pójdziemy na spacer nad Wisłę, będziemy mieli powtórkę naszej pierwszej randki – zażartował, a Alicja pomyślała, że tamta była pierwsza, a dziś będzie ostatnia, koło idealnie się domknie. – Nad wodą będzie trochę chłodniej. I wszystko mi opowiesz. A ja, tak jak obiecałem, też mam ci coś do powiedzenia. Przemyślałem sporo, jak cię nie było.

Na te słowa Alicja prawie osunęła się z krzesła. Janek podtrzymał ją i wyprowadził na zewnątrz.

Po chwili szli chodnikiem w kierunku Wisły, wybierając zacienioną stronę ulicy. Janek trzymał Alicję za rękę, a ona jak lunatyk chłoneła jego bliskość, siłę i delikatność mocnej dłoni, roztapiała się coraz bardziej w południowym skwarze i swoim nieszczęściu. Męczyły ją ciężkie myśli. Co

ona sobie właściwie wyobrażała? Dlaczego nie chciała się z nim spotkać? Jaki z niej tchórz! Co z tego, że Leszek jej zabronił? Powinna znaleźć sposób na spotkanie. Danka znalazła, za nią. A ona?

Czuła się podle. Namieszała dobremu, porządnemu chłopakowi w głowie. Owszem, to on ją zostawiał, lecąc do Stanów, choć trudno tu mówić o zostawianiu, przecież nie byli w żadnym związku, ba, parę dni temu nawet nie wiedzieli o budzącym się między nimi uczuciu. Winna mu była jakieś wyjaśnienie po wszystkich zapewnieniach i deklaracjach.

Trudno jej było iść po krakowskim bruku w pełnych czółenkach włożonych na gołe nogi. Włożyła te eleganckie pantofle na obcasie za namową Danki. W upale w ogóle się nie sprawdzały i ocierały stopy. Za to bluzkę Danki doradziła jej dobrą, w sam raz na taką pogodę. To nic, że trochę prześwituje i że Janek najwidoczniej to zauważył. I tak jest jej wszystko jedno. Nie będą razem. Marzenia zostały pogrzebane. Jak mu powiedzieć, że to koniec? Koniec czegoś, co tak naprawdę jeszcze nawet się nie zaczęło.

– Kupić ci? Może ciut cię ochłodzią – zapytał, gdy przechodzili obok maszyny z włoskimi lodami. Waniliowa spiralka spływająca do wafelka wyglądała nad wyraz kusząco.

– Nie, dziękuję. – Nie miała ochoty nawet na smakowicie wyglądające lody.

– Ala, czy mam dziś szansę na jakieś tak? – Zaśmiał się, patrząc na nią przekornie, i szybko dodał: – Nie, spokojnie, jeszcze nie chcę cię prosić, żebyś za mnie wyszła – dorzucił nieświadomy, jak bardzo ją rani.

Doszli w końcu w pobliże ławeczki, na której siedzieli podczas pierwszego spaceru. Rzeczywiście, było tu przyjemnie. Lekki wiaterek muskał ich twarze, a orzeźwiająca bryza miło chłodziła.

– Siadamy na naszym miejscu? – Chłopak lekko pociągnął Alicję za rękę

w stronę ławki stojącej w cieniu pod rozłożystym drzewem.

Miejsce jakimś cudem było wolne. Ciekawe, że nie znaleźli się dotąd jego amatorzy wśród spacerowiczów wędrujących brzegiem leniwej rzeki. Dziś wyjątkowo wielu krakowian uciekło nad wodę przed miejskim skwarem.

– Widzisz? Nasza ławeczka czeka specjalnie na nas. Może wie, że zaraz dostanie szansę bycia świadkiem zmiany biegu czyjegoś życia – zażartował Janek z lekkim uśmiechem, a ona, znowu nie wiedząc, co odpowiedzieć, spuściła głowę pod jego wzrokiem.

– No chodź. – Janek przysiadł na brzegu wąskiej ławki, patrząc zachęcająco na Alicję stojącą nieco chwiejnie na obcasach wbijających się w murawę. – I zdejmij od razu te niewygodne buty – dorzucił, jakby czytał w jej myślach.

Alicja w końcu ostrożnie usiadła, starając się nie dotykać Janka, i z ulgą zrzuciła swoje eleganckie czółenka, po czym zanurzyła obolałe stopy w chłodnej trawie i poruszając nimi w przód i w tył, przesuwając długie żdźbła pomiędzy palcami.

Nagle doznała *déjà vu*. Przecież tak już kiedyś było, tak samo, identycznie. To samo uczucie, te same doznania. Trawa muskająca obolałe stopy, krople potu na czole, szarobeżowa pomarszczona wstęga rzeki sunąca leniwie przed ich oczami. Tylko serce biło wtedy dużo radośniej, nie tak ciężko i boleśnie jak teraz. Miała ochotę zaśpiewać, tak jak ostatnio wszędzie śpiewała jej ulubiona Maryla Rodowicz: „Ale to już było i nie wróci więcej..., ale to już było, znikło gdzieś za nami”.

Spojrzała na chłopaka siedzącego obok. Nie, tym razem nie zdjął butów, widocznie powaga chwili mu na to nie pozwalała. Podwinął tylko rękawy kraciastej bawełnianej koszuli, odsłaniając silne, opalone przedramiona z lekko wypukłymi błękitnymi żyłami.

– Gorąco, co? Dobrze, że siedzimy w cieniu. – Wziął ją znowu za rękę. – A ty jak się masz? Lepiej ci już?

– Tak – przytaknęła, choć wcale nie czuła się lepiej, wręcz przeciwnie. Nie wiedziała, czy to z poczucia winy, czy raczej z poczucia nieuniknionej straty. Musiała zaraz powiedzieć, że widzą się dziś po raz ostatni.

– To dobrze – odetchnął z ulgą. – Bo martwiłem się o ciebie. – Spojrzał na nią z uwagą. – Coś cię chyba dręczy. Leszek?

Pokręciła przecząco głową.

– A co? Możesz mi powiedzieć?

Spuściła głowę z ciężkim westchnieniem, znowu obserwując własne stopy zanurzone w gęstej trawie. Nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

– Mój wyjazd? – Uśmiechnął się szeroko i zniemacka przytulił ją, przysuwając się bliżej. – To mam dla ciebie niespodziankę. Zostaję – wyszeptał prosto do jej ucha.

– Nie! – Przerazona wyrwała się z jego objęć i odskoczyła. – Nie możesz zostać!

– Alu, co się stało? Dlaczego? – Jego zdumiona mina i niedowierzanie w oczach jeszcze zwiększyły jej cierpienie.

– Nie możesz, bo... – zawahała się – masz przecież załatwioną dobrą pracę, taką jaką chciałeś, załatwiłeś nowy termin obrony, udało ci się zmienić bilety, planowałeś ściągnąć rodzinę... – Gorączkowo mnożyła argumenty. – Nie możesz teraz wszystkiego zaprzepaścić.

– Niczego nie zaprzepaszczam. To nie jest teraz ważne, polecę za jakiś czas. Nie ta robota, to inna. Przecież ci obiecałem, że wszystko będzie dobrze.

Alicja bez słowa ukryła twarz w dłoniach.

– Alicjo, moja kochana, teraz ty jesteś dla mnie najważniejsza, będziemy mieć czas dla siebie. Jeśli dalej chcesz. – Delikatnie odsunął jej ręce od

twarży i z czułością pogłaskał ją po policzku. – Powiedz mi, co się stało, bo przecież widzę, że nie jesteś moją Alą sprzed paru dni.

– Wybacz mi, przepraszam, nie możemy się spotykać, to wszystko potoczyło się tak szybko i ja... – Jej usta ledwo wypowiadały kolejne słowa. – Ja... się pomyliłam. Nie możesz zostać dla mnie w Polsce i rzucać swoich planów.

– Ja ich nie rzucam, tylko przesuwam. Ale co to znaczy, że się pomyliłaś? – wykrztusił z trudem, jakby sam nie wierzył w to, co usłyszał.

– To znaczy, że... – Roztrzęsiona Alicja myślała, co powiedzieć, by brzmiało wiarygodnie, a jednocześnie sprawiło mu jak najmniej bólu. – Że nie jestem pewna tego, co czuję, i szkoda byłoby, gdybyś dla mnie zrezygnował z wyjazdu – wyrzuciła szybko z siebie, nie chcąc nawet słyszeć, jak okropnie brzmią wypowiedane przez nią słowa.

– Nie jesteś pewna? – zapytał ścisłym, zdziwionym głosem. Wyraz jego oczu wskazywał, że nie wierzy w to, co słyszy, ale że powoli to do niego dociera.

– Wybacz, naprawdę myślałam, że możemy być razem – wyjąkała z trudem ze wzrokiem wbitym w ziemię. Dostrzegła kątem oka, jak Janek w nerwowym geście pociera dłońią o dłoń.

– Przecież możemy, Alu, ja cię kocham! – wykrzyknął desperacko. – I jestem pewien, że czujesz to samo. Widziałem to, czułem! – Chłopak wbrew wszystkiemu, co słyszał, nie chciał się poddać. – Spójrz mi prosto w oczy, tu, popatrz... I powiedz mi, proszę, że nic do mnie nie czujesz i nie chcesz ze mną być, wtedy się pakuję i więcej mnie nie zobaczysz.

Alicja podniosła głowę i dostrzegła łzy w jego oczach. Nie pasowały do zdecydowanej, mocno zaciśniętej szczęki i posiniaczonej twarzy o stwardniałych nagle rysach. Wiedział, co zaraz usłyszy, choć dalej nie rozumiał dlaczego.

– Nic do ciebie nie czuję, przepraszam – wydobyła z siebie z trudem. Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Mimo że mówiła bardzo cicho, usłyszał. Wstał bez słowa. Głośno nabrał powietrza w płuca. Przytrzymał je w sobie, jakby liczył do trzech, a potem, prawie już bezgłośnie, powoli wypuścił.

Alicja bała się na niego spojrzeć, a gdy po chwili podniosła oczy, ujrzała jego twarz skierowaną w stronę Wisły, zawziętą i pełną chłopskiej dumy. Zaciśnięta szczęka wysunęła się do przodu, głowa hardo uniosła do góry, lekko zmrużone oczy pod zmarszczonymi, surowymi brwiami patrzyły nieprzystępnie w dal. Wyglądał jak marmurowy posąg. Takiej wersji Janka Alicja jeszcze nie знаła.

Po chwili, nie zmieniając wyrazu twarzy, sztywno się pochylił, ujął bezwładną, dziewczęcą dłoń, przytrzymał przez moment i pocałował. Po czym odwrócił się i nie oglądając się ani razu, odszedł.

Została sama. W jej uszach nadal dźwięczały słowa „więcej mnie nie zobaczysz”. Patrzyła na szybko oddalającą się, wyprostowaną, barczystą sylwetkę. Czuła, że widzi go po raz ostatni, i modliła się, żeby tak nie było.

IX

O Boże! Kto to? Od dłuższej chwili ktoś pukał do drzwi. Siedziała przy stole w kuchni pogrążona w rozpaczy i rozmyślaniach o powtórnie utraconej miłości. Niczego nie słyszała.

A może to on?

Nieprzytomna zerwała się z krzesła. Ile czasu minęło, od kiedy Janek wyszedł, a właściwie od kiedy ona pozwoliła mu wyjść? Godzina? Dwie?

Podbiegła do drzwi, nie spoglądając nawet w lustro. Otworzyła gwałtownie, nie zakładając łańcucha i nie sprawdzając, kto się dobija.

Spojrzała i całe powietrze uszło z niej jak z balonika przekłutego ostrą szpilką.

– Cześć, Alicja, pomyślałam, że jesteś już w domu i może się zdrzemnęłaś, takie dziś ciężkie powietrze, bez kawy ani rusz, więc pukam i pukam, bo takie rewelacje ci przynoszę, że... – Obfite piersi eleganckiej, postawnej farbowanej blondynki falowały pod jedwabną bluzką. Westchnęła z egzaltacją: – A ty co, rzeczywiście chyba spałaś? Bo taka rozmazana jesteś. I nawet, jak widzę, nie przebrałaś się po pracy. Po co męczysz się w tych galowych ciuchach? – Westchnęła i pokręciła głową z dezaprobatą. – A pies mnie nie wita? Żeby mi tylko nowej spódnicy pazurami nie zaciągnął.

Alicja powoli dochodziła do siebie. Próbowwała poradzić sobie z nawąłem słów spadających na jej skołowaną głowę. No tak, jej nieoceniona i niezastąpiona przyjaciółka, trwająca przy jej boku w najtrudniejszych chwilach, zawsze pojawiała się we właściwym momencie. Zdarzały im się

dłuższe przerwy w kontaktach, gdy Danka skupiła się bez reszty na wychowywaniu dzieci, a potem na prowadzeniu własnego biznesu. Rok temu najstarsza córka przyjaciółki, dwudziestoletnia Klaudia, urodziła synka. Danka zakochała się we wnuczku i została babcią na pełny etat. Od tego czasu wpadała do Alicji zdecydowanie rzadziej.

To, że stała teraz w drzwiach, wymachując z zapalem jakąś gazetą, w normalnych warunkach niezmiernie by Alicję zdziwiło, ale po ostatnich wydarzeniach nie miała już siły na kolejne emocje.

– Zaszły się w sypialni i śpi, możesz spokojnie wchodzić. A czemu nie dzwoniłaś, że przyjdiesz? Nie zajmujesz się wnuczkiem?

– Alicjo, zmień sobie wreszcie ten telefon, co? Oczywiście, że dzwoniłam, ale ty jak zwykle nie odbierasz, pewnie znów ci dzwonek wysiadł. – Danka sapnęła z oburzeniem, aż jej starannie wypracowane blond fale podskoczyły na głowie. – Z małym zostawiłam Tomka, jest zakochany we wnuczku, zresztą nie dziwota przy tylu babach w rodzinie. – Zaśmiała się perliście na wspomnienie trzech córek, z których była bardzo dumna. – Zresztą niedługo Klaudusia po niego przyjedzie, już prawie wieczór. A ja musiałam się z tobą zobaczyć. – Danka powiedziała to dobitnie i porozumiewawczo mrugnęła. Alicja zaniepokoiła się nie na żarty. Nie bardzo miała siły na kolejne rewelacje.

Weszły do kuchni.

Danka z satysfakcją rzuciła na stół gazetę, którą trzymała w ręce, i prawie przebiła ją palcem, stukając bordowym paznokciem w zaznaczony na kolorowo niewielki artykuł.

– Czytaj.

Alicja wzięła leżące na lodówce okulary, założyła je i usiadła, pochylając się nad nieco wymiętą „Krakowską”. Jeszcze raz niepewnie podniosła oczy na przyjaciółkę.

– No czytaj, czytaj – poganiała Danka. Ręce oparła na rozłożystych biodrach ciasno opiętych elegancką czarną spódnicą. Wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie i z nowin, które przyniosła.

Alicja szybko przeleciała wzrokiem kilka zdań, które wskazała Danka.

– O Boże...

– No i co, nie mówiłam? – Gdyby satysfakcja mogła rozsadzać od środka, Danka zapewne by pękła.

– O Boże... – powtórzyła Alicja i schowała twarz w dłoniach. – Skąd ty to masz?

– Gazetę? – Danka zrobiła zdziwioną minę. – Przeglądałam po południu prasę jak zwykle, żeby wiedzieć, co słyhać w świecie bliższym i dalszym, bo muszę być na bieżąco, jak rozmawiam z klientkami, i aż oczy przetańczyłam, jak skojarzyłam nazwisko. Od razu przyleciałam do ciebie.

Alicja siedziała nieruchomo.

– Co ci jest? No powiedz coś. – Danka liczyła na bardziej żywiołową reakcję i zniecierpliwiona usiadła na krześle. – Przeczytałaś dokładnie?

– On tu był – wyszeptała Alicja.

– On? – Źrenice starannie umalowanych oczu Danki mocno się rozszerzyły.

– Tak.

– Matko... – Teraz z kolei Danka zamarła i wbiła w Alicję pytające spojrzenie. – Kiedy?

– Dzisiaj, niedawno.

Danka wypuściła powietrze.

– I co?

– I nic, czyli jak zwykle, można powiedzieć – usiłowała zażartować Alicja, ale zupełnie jej to nie wyszło.

– Czyli wy wciąż, nawet po tylu latach, nie potraficie się dogadać?

Alicja tylko smętnie wzruszyła ramionami.

– To po co był?

– Właściwie to nie wiem.

– Powiedziałaś mu, że jesteś sama?

– Nie, jakoś nie było okazji. – Alicję zaczynała męczyć ta rozmowa.

– To jak długo tu był, że nie było okazji? Rozmawialiście w drzwiach?

– Danka, nie widziałam go ponad dwadzieścia lat. Przecież nie mogłam mu się rzucić na szyję i powiedzieć, że jestem do wzięcia. Poza tym wcale nie wiem, czy chciałabym go po tylu latach. To teraz obcy człowiek. Przyszedł się tylko przywitać. – Alicja nie przyznała się do targających nią uczuć.

– Przywitać – parsknęła Danka i teatralnym gestem złapała za głowę, przewracając oczami. – Chyba mam *déjà vu*. Czy przy tym właśnie stole nie miałyśmy już kiedyś podobnej rozmowy? Ty się nigdy zmienisz? Chodź na balkon, zapalę sobie z tego wszystkiego. I może wina się napijmy, trzeba oblać takie wieści. Przyniosłam czerwone. Otwórz.

– A ty, Danka, się zmieniasz? – odparowała Alicja, czując, że w słowach przyjaciółki jest sporo racji. – Znowu palisz i pijesz wino?

– Palę, bo inaczej tyję. Odchowałam już zdrowe dzieci, to mogę. – Danka zapaliła cienkiego długiego papierosa i zaciągnęła się z lubością, wychodząc na schodki prowadzące na podwórko. – A alkohol na ciężę i karmienie odstawiałam.

Alicja kręciła z dezaprobatą głową, rozlewając wino do kieliszków.

Tak, jej przyjaciółka w kwestii konsekwentnego wracania do starych, młodzieńczych nałogów była niereformowalna. Ale przynajmniej jej podejście do mężczyzn zmieniło się radykalnie od czasu, kiedy poznała Tomka, tu Alicja oddawała jej sprawiedliwość. Pod wpływem mężczyzny z luzackiej buntowniczką przemieniła się w ciepłą, czułą, spragnioną miłości

kobietę. Danka była jedyną w swoim rodzaju mieszanką wdzięku, urody i pociągającego seksapilu, zwłaszcza gdy w końcu zamieniła obszarpane luźne spodnie na sukienki i zapuściła włosy. Ten styl pozostał jej do tej pory. Szybki ślub – z ukochanym mężczyzną, jeszcze na studiach – a potem kolejno rodzące się dzieci nie zmieniły Danki w zniechęconą do życia zaniedbaną matkę Polkę.

Alicja podziwiała Dankę za to, że zawsze jej się chciało. Dla Tomka, dla dzieci, dla pracowników i klientów zawsze była wzorem, zawsze elegancka, uśmiechnięta i energiczna.

Nieraz się zastanawiała, czy Dance wiecie się w życiu i wszyscy ją uwielbiają, bo jest otwarta, entuzjastyczna, radosna, pełna nowych pomysłów i gotowa do działania? Czy jest taka dlatego, że życie obeszło się z nią łagodnie? Spełniona miłość, zdrowe dzieci, pieniądze, brak katastrof życiowych. Alicja jej nie zazdrościła, cieszyła się, że przyjaciółce dobrze się wiedzie.

Jej z kolei los nie oszczędzał. Przeżyła wiele ciężkich dni i chwil zwątpienia. Nie bardzo już wierzyła w to, że coś dobrego może ją jeszcze spotkać.

– Alicjo, co się tak modlisz nad tym winem? Nie musisz go rozmnażać, mamy całą butelkę. – Danka najwidoczniej była w świetnym humorze. Właśnie wypaliła papierosa i wróciła do kuchni.

– A szarlotkę chcesz? Pieklam rano... – Alicja się zawahała. – Chociaż chyba nie pasuje do czerwonego wina.

– Jak to nie pasuje, mnie tam szarlotka pasuje do wszystkiego, zwłaszcza w dużej ilości i zwłaszcza twoja. – Danka nie miała żadnych wątpliwości. – I czerwone wino też.

Spojrzała z uznaniem na solidny kawałek ciasta zajmujący prawie cały deserowy talerzyk i pogoniła przyjaciółkę.

– A teraz mów wszystko po kolei.

Alicja przyparta do muru szczegółowo zrelacjonowała przebieg wizyty, historię kariery Janka w Stanach, jego rodzinne wspomnienia, omijając wszystkie szczegóły, które mogłyby dać Dance podstawę do przypuszczeń, że to było coś więcej niż tylko miłe, towarzyskie spotkanie dwojga znajomych po latach. Trudno byłoby ująć w słowa uczucia, które ożyły podczas tej wizyty. Przypomniała sobie iskry, które pomiędzy nimi przebiegały, chwile wymownego milczenia, elektryzujące napięcie wiszące w powietrzu, niedopowiedzenia, czułe gesty czy ważne słowa. A może Alicji tylko się wydawało? Ani słowa nie wspomniała o jego nagłym wyjściu i jej gorączkowych poszukiwaniach na ulicy.

– I to wszystko? Tak po prostu opowiedzieliście sobie w skrócie, co się wydarzyło przez ostatnich dwadzieścia lat? – Danka miała wyraźnie zawiedzioną minę. Wino też się już skończyło. – I nic nie mówił o swojej rodzinie, czy ma żonę? Albo dzieci?

Alicja pokręciła przecząco głową.

– A ty oczywiście nie zapytałaś?

Alicja znów pokręciła głową. Zrozumiała, że zadanie tego prostego pytania wiele by uprościło. Zganiła się w duchu za swoją tchórzliwość.

– On też się o nic nie zapytał? Ani nie zdradził, po co do ciebie przyszedł?

– Nie.

Może coś by powiedział, gdyby nie zadzwonił ten nieszczęsny telefon, dopowiedziała w myślach.

– Widzę, że ten twój Janek to dalej tyle wart, ile wcześniej, jeśli chodzi o wasze sprawy. W młodości też wcale o ciebie nie walczył, a niby był taki zakochany.

– Danka, nie bądź niesprawiedliwa, wiesz przecież jak było. Nie mógł

wtedy inaczej.

– Mógł, mógł, ale najłatwiej było się zawinąć i lecieć do Ameryki. Już ty go nie usprawiedliwiał. – Danka, trochę pod wpływem alkoholu, była tak oburzona, jakby to wszystko działo się najwyżej dwadzieścia dni temu. – A przecież wystarczyło trochę poczekać. Zobaczyłby, jak Leszek rzuca cię dla bogatszej i lepiej ustawionej.

– Nie mógł tego przewidzieć.

– Pewnie, nawet ty nie mogłaś tego przewidzieć, że z kasą wam się pogorszy.

– Aż tak się nie pogorszyło.

– Ale kiedy twoja mama zachorowała na stawy i przestała szyć, a ojciec zmarł i skończyły się dolary z Ameryki, to już nie byłaś atrakcyjna dla tego swojego naciągacza. – Dankę po wypitym trunku zawsze zbierało na wspominki. – A swoją drogą to ciągle nie mogę zrozumieć, że twoja świętej pamięci matka przez tyle lat nigdy ci o ojcu nie opowiadała?

– Pewnie nie chciała mnie martwić. I tak bym go nigdy nie zobaczyła. Chociaż chyba chciała mnie do niego wysłać, gdy kazała wyrobić wizę. Lepiej nie rozpamiętujmy, to wszystko było tak dawno temu. – Alicja nie miała ochoty wracać do tamtych czasów, dość dziś miała duchów przeszłości.

Danka nie odpuszczała.

– Ja do końca życia nie zapomnę, jak po jej śmierci pomagałam ci robić porządki i znalazłyśmy te listy. Twój ojciec w ogóle nie miał poczucia winy, że zostawił twoją matkę w ciąży i nie wrócił z Ameryki. Myślał, że dolarami odkupi winy.

– Chciał przecież potem przyjechać, tylko ciężko chorował.

– Oj, Alicjo, Alicjo. – Danka kiwała głową nad naiwnością przyjaciółki. – Ty to wszystkich potrafisz usprawiedliwić. Może i chorował, ale jakby

naprawdę chciał przylecieć, znalazłby sposób. I Janek też, jakby chciał, toby cię miał. Coś ta Ameryka szczęścia ci nie przynosi. – Danka wpadła w zupełnie minorowy nastrój. – Obaj cię zostawili dla wielkiej pani Ameryki szeleszczącej zielonymi papierkami.

– Danka, opanuj się! – Alicja prawie krzyczała. – Nie dość, że wyciągasz stare historie, które dalej mnie boją, to jeszcze dziś straciłam Janka po raz drugi.

Danka wychwyciła nową nutę w impulsywnie rzuconych słowach, nagle jakby otrzeźwiała i błyskawicznie podłapała wątek.

– Jak to straciłaś?

– A tak to. – Zdesperowana Alicja w końcu opowiedziała, jak rzeczywiście było z Janka wyjściem: o niefortunnym telefonie i o tym, czego Janek mógł się domyślać ze strzępków rozmowy. – Ale jeśli nawet chciał coś powiedzieć, to nic nie powiedział, a ja nie mam z nim żadnego kontaktu. Nawet nie wiem, czy mam go w ogóle po co szukać.

– Dawne znajomości niezależnie od wszystkiego można odnowić, zwłaszcza że jest po temu okazja. – Danka jak zwykle myślała praktycznie. – Kontakt jakoś znajdziemy, chociażby przez tę gazetę. A jego sytuacja rodzinna, hm? Jak by tu...?

Alicja, jak to już nieraz bywało, zaczęła wpatrywać się w Danke jak w ostatnią deskę ratunku.

– Sama byś się mogła o wszystko wypytać, jak go znajdziemy – kontynuowała przyjaciółka – ale zawsze lepiej wiedzieć wcześniej, na czym się stoi. Muszę uruchomić Tomka, żeby przez swojego brata spróbował się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja Janka. Wojtek się kiedyś z nim kumplował, ale po śmierci jego mamy i ciotki kontakt się urwał. Tak, może Wojtek coś wie.

– Lepiej Wojtka w to nie mieszaj, on nigdy nie był mi życzliwy.

– Alicjo, wiesz, że potrafię być dyplomatką. Może się uda czegoś dowiedzieć. Jeśli ma kogoś, to wiadomo, pozamiatane, ale jeśli nie ma, to...

– Danka zawiesiła głos i znacząco popatrzyła na zmieszaną przyjaciółkę. – I już się tak nie martw na zapas, uśmiechnij się, bierzemy byka za rogi, dobrze będzie.

Alicja w końcu się uśmiechnęła, zarażona energią zadowolonej z siebie, entuzjastycznie nastawionej do życia korpulentnej blondynki.

– Mam plan! – Danka zawsze patrzyła dalekosięźnie i widziała różne aspekty każdej sprawy.

– O Boże, co znowu? – Alicja nie nadążała za przyjaciółką.

– Skoro mamy cię znowu swatać – Danka zachichotała jak nastolatka podekscytowana wizją włączenia się w bieg wydarzeń – to przyjdź w końcu do mnie do gabinetu, dziewczyny ci coś zrobią z twarzą, bo w tym wieku trzeba już dbać o to, żeby nam twarz na podłogę nie spadła. Myślisz, że ja z natury jestem taka gładka? – Kobieta uniosła podbródek w stronę świecącej lampy i zaprezentowała się dumnie, kręcąc głową w lewo i w prawo. Rzeczywiście, chociaż dobrze po czterdziestce, zmarszczek miała niewiele. A niewielkie kurze łapki powstałe od ciągłego uśmiechania się i mrużenia przy tym oczu dodawały jej tylko uroku. Poza tym gładkie czoło, napięta skóra na lekko wystających kościach policzkowych, podkreślonych delikatnie różem, modnie pogrubione brwi i pełne, zawsze pociągnięte błyszczkiem usta. Alicja musiała przyznać, że Danka była nadal piękną, dbającą o siebie kobietą.

– Myślałam, że to geny. Twoja mama dalej świetnie się trzyma.

– Tak, to pewnie też. Ale w gabinecie muszę testować na sobie różne nowości.

– A co na przykład? – Alicja w końcu oderwała myśli od Janka.

Jak dotąd nigdy nie dała się namówić na zabiegi w Danki salonie

piękności, wystarczały jej dobre kremy i okazjonalne maseczki kupowane w drogeriach. Czasami tylko wpadała na manicure i szybkie pogaduszki zapijane dobrą kawą z ekspresu. Miała nadzieję, że sama też ma dobre geny. Czas był dla niej łaskawy, a zmarszczki niezbyt widoczne.

– Ach, nic inwazyjnego oczywiście – Danka od razu się zastrzegła – żadnego botoksu czy podciągania zmarszczek, bo to działa tylko na krótką metę i uzależnia, trzeba potem robić to stale. Tylko prewencja, moja droga, tylko prewencja, na bieżąco. – Z tymi słowami Danka wstała z krzesła i zakręciła się na pięcie w poszukiwaniu torebki. – Uciekam do domu, bo już dawno ciemno. Tomaszek mi właśnie wysłał esemesa, że przyjechał po mnie i czeka na parkingu niedaleko Santosa, ale nie chce tu wchodzić, bo późno. Zadzwonź za parę dni, bo do ciebie nie ma szans się dodzwonić, może będę coś więcej wiedzieć.

Przeciągnęła po ustach błyszczkiem odruchowo wyciągniętym z torebki, ucałowała powietrze w okolicach policzków Alicji i znikła, zostawiając po sobie delikatny zapach perfum, opróżnioną butelkę czerwonego Valpolicella Classico rocznik 2009 i otwartą „Gazetę Krakowską” na stronie z artykułem zatytułowanym „Niedaleko Krakowa powstaje nowoczesny ośrodek hipoterapii dla niepełnosprawnych dzieci”.

Alicja wyszła od lekarza prosto w popołudniowy skwar. Rozmyślała o wykładzie, który właśnie usłyszała od suchego, bezdusznego lekarza, bez choćby śladu empatii i wrażliwości. Jak taki ktoś może być ginekologiem? To ci dopiero wymyślił... Że powinna się więcej ruszać, tak jakby nie wychodziła trzy razy dziennie na spacer, w tym raz na co najmniej godzinę. Że niby spadek progesteronu i estrogenu, ciekawe bardzo. I jajniki powoli przestają funkcjonować, w jej wieku to normalne. W JEJ WIEKU! A co to jest czterdzieści pięć lat? Do pięćdziesiątki, magicznej dla niej granicy

między wiekiem średnim a starością, jeszcze kawał czasu. Wyniki badań krwi ma jak zwykle doskonałe, nawet hormony całkiem niezłe jak na jej wiek. A tę receptę na HTZ, co to podobno działa cuda przed menopauzą, zaraz wyrzuci, nie będzie łykała żadnych świństw. Od lat niczego nie bierze. Żadnej farmakologii. Właściwie to nie wie, po co do niego poszła.

No tak. Miała w kalendarzu zapisaną kontrolną wizytę. Dobrze że wczoraj, po wizycie Janka, a potem Danki zajrzała mimochodem do swojego terminarza. A właściwie to niedobrze, popsuła sobie tylko nastrój, który i tak był średni.

Nie chcąc jeszcze wracać do pustego mieszkania, pomyślała, że zajrzy do Danki. Miała ochotę odwiedzić przyjaciółkę, która o tej porze powinna jeszcze szefować w swoim salonie piękności.

Na szczęście nie miała daleko. Zamiast na tramwaj Alicja skręciła w boczną uliczkę. Spacer dobrze jej zrobi. Po krótkiej chwili dotarła do nowoczesnego zakładu kosmetycznego wabiącego klientki dużą kolorową tablicą reklamową. Z ulgą weszła do klimatyzowanego pomieszczenia i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak gorąco było na zewnątrz.

Jej przybycie zaanonsował cichy, przyjemny dźwięk dzwoneczka, który delikatnie zawibrował w powietrzu, gdy pchnęła przeszklone drzwi. Poczowała kwiatowy zapach kosmetyków. W dużych lustrach oprawionych w złote ramy zobaczyła swoje odbicie i poprawiła włosy. Jednolitą jasną kolorystykę salonu utrzymaną w ciepłych barwach starego złota i bladego beżu przełamowały poustawiane tu i ówdzie dorodne czerwone róże w przezroczystych wazonach.

– Dzień dobry, czy zastałam panią Danutę?

– Szefowa jest u siebie w kantorku. – Młoda dziewczyna w kremowym fartuszku zamiatająca właśnie podłogę przy jednym z trzech fryzjerskich stanowisk wskazała oszklone pomieszczenie w korytarzu.

Alicja minęła fotele, na których właśnie siedziały klientki, jedna w turbanie z białego ręcznika na głowie, druga z mokrymi włosami, widocznie zaraz po obcięciu, przeszła obok otwartych rozsuwanych drzwi, za którymi zobaczyła fotel kosmetyczny, minęła kolejny gabinet z łóżkiem do masażu i weszła do królestwa Danki wydzielonego mleczną szybą.

– Ale niespodzianka! – Kobieta w cienkiej jedwabnej sukience z wyraźną radością rzuciła się zza biurka na powitanie. O mały włos nie zrzuciła przy tym kwiatów stojących na samym brzegu blatu. – Co tu robisz? Nie mówiłaś, że przyjdiesz.

– To tak spontanicznie, właśnie wracam od lekarza, a że twój zakład jest w pobliżu...

– Bardzo dobrze się złożyło, akurat nie mam dziś już żadnej klientki. – Przerwała, przyglądając się bacznie Alicji. – Ale czemu od lekarza, coś ci nagle zaczęło dolegać? Nic nie wspominałaś.

– Kontrolna wizyta. U ginekologa.

– I co, coś nie tak? – Niepokój pojawił się na twarzy Danki.

– Danko, jak myślisz? – Alicja skrzywiła się i przysiadła na obrotowym, skórzanym beżowym fotelu przystawionym do biurka. – Czy mnie w życiu czeka już tylko menopauza i dogłądanie wnuków?

– Wnuków? Kasia w ciąży? – Danko aż krzyknęła i zerwała się ze swojego krzesła, wyczekująco nachylając się nad przyjaciółką. – Ja też byłam w szoku, jak się dowiedziałam, że Klaudia zaszła i będę taką młodą babcią.

– Jezu, siadaj, coś ty – ostudziła emocje przyjaciółki Alicja. – Mam na myśli tylko tyle, że już się skończyłam jako kobieta i nic ciekawego mnie w życiu nie spotka.

– Właśnie wczoraj cię spotkało, przypominam. – Danko zerwała się z krzesła po raz drugi, podeszła do szklanej ściany i jednym zdecydowanym ruchem zaciągnęła jasne pionowe rolety. Nie chciała ciekawskich spojrzeń z

główniej sali. Otworzyła szafkę wiszącą na ścianie, wyciągnęła butelkę metaxy i dwa kieliszki.

– Na szczęście nie przyjechałam samochodem, więc możemy. – Niewiele robiła sobie z miny Alicji i postawiła trunek na biurku.

Jeden kieliszek przesunęła w stronę przyjaciółki, nalała połowę, znieruchomiła z podniesioną butelką i po sekundzie zastanowienia dołała do pełna.

– Chyba musisz się zrelaksować w ekspresowym tempie i opowiedzieć mi, o co dziś chodzi. Mnie też się trochę przyda. – Mówiąc to, napełniła drugi kieliszek do połowy i schowała butelkę z powrotem do szafki.

– O nic nie chodzi. Właśnie chodzi o to, że o nic nie chodzi. W moim życiu od zawsze nic nie idzie jak należy i tak w tym tkwię. – Alicja pociągnęła łyk mocnego alkoholu, ciesząc się, że również nie wzięła samochodu. Przemknęło jej przez myśl, że brandy na taki upał to nie najlepszy pomysł, ale co tam.

– Przecież masz swoją ukochaną bibliotekę, swoich uczniów, Kasię na studiach, Borysa, ciągle jeździsz do Hiszpanii...

– Dwa razy w roku – sprostowała Alicja. – Czasami trzy.

– Toteż właśnie mówię, że ciągle. Ja prawie nigdzie nie jeżdżę, tylko na wakacje do wiejskiego domku.

– Do ekskluzywnej willi teściów koło Trójmiasta – znów sprostowała Alicja.

– Ależ ty jesteś dziś marudna – jęknęła Danka, zniecierpliwionym ruchem głowy odrzucając do tyłu jasny pukiel. – Bo ja nie szukam gorąca tak jak ty, lubię się hartować nad polskim morzem w wygodnym domu razem z rodziną.

– No właśnie, z rodziną. – Alicja znów spuściła nos na kwintę. – Kasia wyjechała, do niczego nie jestem potrzebna ani jej, ani nikomu innemu.

Jankowi też pewnie nie. Skończyłam się jako matka, kończę się jako kobieta. Zostaje mi rola marnej, starej bibliotekarki.

– Alicjo, oszalałaś, przegrzałaś się? Wprawdzie upał jest straszny, ale co z tobą?

– Boję się, że nic mnie już nie czeka, że nikt mnie nie potrzebuje – wydusiła z siebie Alicja, najwyraźniej metaxa zrobiła swoje. – Że jestem już stara.

– Ty i stara, nie rozśmieszaj mnie proszę, piękna kobieta z taką figurą i boskimi włosami. W tych obcisłych spódnicach, które nosisz, to wyglądasz bardzo, bardzo... Pupę dalej masz okrągłą, chociaż nic nie robisz. – Alicji w tym momencie przemknęły przez myśl dziesiątki przysiadów i skłonów z butelkami wody w obu rękach wykonywane w domowym zaciszu. To była jej tajemnica. – Każdego wolnego faceta mogłabyś mieć, jakbyś tylko chciała. Poza tym wiesz, że młodość to stan ducha.

– Głównie z tym duchem u mnie kiepsko. Poza tym, no właśnie, wolnego. Janek na pewno nie jest wolny.

– Tego jeszcze nie wiemy. Wojtka na razie nie ma w Polsce, a Tomek nic nie wie. – Danka w zamyśleniu kręciła na palcu długie, czerwone korale spływające po opalonym dekolcie na kremowy jedwab sukienki.

– To nie wiadomo, czy się dowiemy. – Alicja nie była dobrej myśli.

– Słuchaj, widzę, że bardzo kiepsko dziś z tobą. Nie z takich opresji się jednak podnosiłaś i było w końcu dobrze.

– Dobrze to tak naprawdę nigdy nie było. – Rozgoryczenie Alicji przybierało na sile. Dobrze to było zawsze u ciebie.

Danka miała minę wskazującą na pełne zrozumienie rozżalonej przyjaciółki i nawet nie do końca sprawiedliwe słowa jej nie wzruszyły.

– Tak zawsze to nie. Pamiętasz, jaka byłam rozsypana, gdy moje małżeństwo wisiało na włosku?

– Rzeczywiście. – Alicja w końcu nieco się zreflektowała. – I nawet za bardzo cię wtedy nie wsparłam, to raczej ty mnie.

– Bo wtedy, po śmierci męża i mamy, miałaś wystarczająco dużo na głowie, Kasię i swoje problemy, a my z Tomkiem sobie poradziliśmy. – Danka swoim zwyczajem z niczego nie robiła większego problemu.

– Ja też sobie poradzę. Przecież właściwie nic się dzieje. – Alicji zrobiło się naprawdę głupio. – Okej, zbieram się, dzięki za poprawę humoru.

Wstając, spostrzegła kątem oka czerwone szpilki przyjaciółki.

– Czy ty specjalnie ubierasz się tak, żeby kolorystycznie pasować do wystroju salonu? – podzieliła się nagłym odkryciem.

– Oczywiście. – Danka dumnie wypięła do przodu obfity biust i zakręciła się wkoło na wysokich obcasach. – W końcu jestem jego wizytówką.

– A te parę kilo, które ci chyba ostatnio przybyło? – Alicja zaśmiała się wiedząc, że akurat Dance lekkie krągłości dodawały tylko uroku i wdzięku. Sama zainteresowana zresztą o tym doskonale wiedziała.

– Moja droga, nie prowadzę salonu fitness, tylko salon urody. – Perlisty śmiech kobiety nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że jest bardzo zadowolona ze swojego wyglądu. – Chodź, poprawię ci humor jeszcze bardziej, siadaj. – Danka podprowadziła opierającą się Alicję do fotela przed wielkim lustrem i zdecydowanym gestem zmusiła do zajęcia miejsca. – Nigdzie się nie spieszysz, prawda?

– Staś wieczorem przychodzi na lekcję i na degustację wina. Mam mu polecić jakieś miejsca w Hiszpanii, gdzie może spędzić romantyczny tydzień ze swoją narzeczoną. – Obróciła głowę do stojącej z tyłu Danki, usiłując się podnieść.

– Tylko się nie wyżywaj na biedaku. Nie jego wina, że zadzwonił nie w porę. – Roześmiała się. – Zadzwon do niego i przesuń go o godzinkę.

– Po co?

– Nic tak nie polepsza nastroju jak nowa fryzura. Agatko! Zajmij się panią. Trochę trzeba skrócić końcówki i zrobić lekkie jasne pasemka, przy twarzy daj trochę więcej. I może jeszcze henna, tylko nie za mocna. Grafitowy z brązem. Tak, zdecydowanie. A w przyszłym tygodniu zrobimy ci zabiegi na twarz. Agatko, znajdziesz potem dla pani jakiś termin.

Alicja po dwóch godzinach wyszła z salonu z odświeżoną fryzurą. To jednak był dobry pomysł, przyznała. Alkohol trochę wyparował z głowy, upał minimalnie zelżał. Co do poprawy wyglądu, Danką miała rację. Lekka henna nadała twarzy wyrazistości i charakteru, a jasne pasemka przy policzkach rozjaśniły ją i odmłodziły. Wracała do domu w dużo lepszym nastroju. Żałowała tylko, że na odchodnym nie poprosiła o kawę. W salonie mieli ekspres i mogła wypić dobre, mocne espresso z odrobiną mleka, niczym nieustępujące hiszpańskiemu cortado. Dwie godziny w fotelu, duży kieliszek metaxy plus upał na zewnątrz zrobiły swoje. Była senna.

„Niedaleko Krakowa, na obrzeżach Jury Krakowsko-Częstochowskiej, ruszyła budowa nowoczesnego ośrodka hipoterapii i rehabilitacji dla dzieci niepełnosprawnych. Inwestycja finansowana jest ze środków amerykańskiej fundacji My Happy Day, powołanej w celu niesienia pomocy chorym dzieciom. Ośrodek położony jest na rozległym, częściowo zalesionym terenie i zajmuje piętnaście hektarów. W ramach ośrodka niebawem ma powstać duża stadnina koni. Mali pacjenci będą mogli korzystać także z krytego basenu i nowoczesnie wyposażonej sali do ćwiczeń. Organizatorzy ośrodka nawiązali już współpracę z doświadczonymi fizjoterapeutami i lekarzami, którzy będą rezydować na terenie obiektu. Dla wygody małych gości i ich rodzin przewidziano również niewielką część hotelową. Szczegółowa makieta obiektu zaprezentowana przez Jerzego Jablonsky’ego, założyciela fundacji, który właśnie wrócił na stałe do Polski, i Jana Drogosza, głównego

architekta i pomysłodawcę projektu, mieszkającego na stałe w Chicago, robi imponujące wrażenie i uświadamia, że inwestycja zaplanowana jest z iście amerykańskim rozmachem. Tuż obok ośrodka powstaje prywatna rezydencja pana Jablonsky'ego, w której zamieszka ze swoją rodziną”.

Alicja, czekając na Stasia, pijąc kawę i jedząc wczesną kolację, czytała kolejny raz artykuł. Usiłowała odnaleźć między wersami dodatkowe ukryte informacje.

Co to znaczy pomysłodawca? To znaczy, że opracował zagospodarowanie terenu czy wymyślił to całe wielkie i szlachetne przedsięwzięcie? Skąd mu to przyszło do głowy? Czy były jakieś powody? Nic o nim nie wie. Napisane jest, że Jablonsky wrócił na stałe, a Janek? Czy nadal mieszka w Chicago? Jeśli tak, to nie wrócił na stałe i znowu poleci do Stanów. A może nie? Przecież Janek nie musiał się dziennikarzowi spowiadać ze swoich planów. I czemu główny architekt? Mówił, że odpowiada tylko za zieleń. Może tak napisali, żeby lepiej brzmiało w artykule. Gdzie to w ogóle dokładnie jest? Nie powiedzieli. A co z zasadą pięciu pytań: Kto? Co? Gdzie? Kiedy? Dlaczego? No więc gdzie konkretnie? Jak można w artykule pominąć tak istotny szczegół? Partacz ten dziennikarz.

Przymknęła oczy. Nie, kolejny raz nie przeżyje jego wyjazdu, może lepiej zapomnieć o wszystkim i nie rozdrapywać starych ran, swoich i jego, nie szukać, nie dowiadywać się. Drugi raz nie wejdiesz do tej samej rzeki.

Nagle wyprostowała się na krześle pod wpływem elektryzującej myśli.

Powiedział wczoraj, przypomniało jej się dokładnie, jakby to znów usłyszała: „Jeszcze się nie zdążyłem zadomowić, bo nie wiem, jak się to wszystko potoczy”. Czyli? Czyli...? Alicja myślała gorączkowo. Czyli w zależności od tego, jak się potoczy, zadomowi się albo nie, zostanie albo nie. Co się musi wydarzyć, żeby został? Może właśnie to chciał jej powiedzieć. A może coś zupełnie innego. Cokolwiek to miało być, musiało być ważne,

bardzo ważne dla nich obojga. Zapewne rozwiąłoby wszelkie wątpliwości. Jego odwiedziny nie były tylko spotkaniem dwojga znajomych latach. To nie było spotkanie tego rodzaju. A ona, głupia, stara idiotka, pozwoliła mu wyjść, nie dowiedziawszy się niczego.

Choć Danką, trzeba przyznać, miała trochę racji. Zawaliła nie tylko Alicja. Janek odpuścił i znów nie walczył. A ona mu nie pomogła ani wtedy, ani teraz.

Jajecznicą z niedosmażonym białkiem rozgrzebana na talerzu wystygła i wyglądała bardzo nieapetycznie. Smakowała fatalnie. Alicja zapatrzona w okno dziobała ją powoli widelcem i machinalnie wkładała do ust, nie czując smaku. Resztką kawy w odsuniętej na bok filiżance też była zimna.

Chyba zaczynała rozumieć swoją matkę, która nigdy nie otrząsnęła się po swojej stracie i nie potrafiła zapomnieć o pierwszej, romantycznej miłości do jej ojca. Nigdy nie była gotowa poważnie związać się z kimś innym. Matka, jak Alicja zorientowała się, czytając jej listy, długo żyła nadzieją na ponowne spotkanie z narzeczonym. Na pocieszenie miała listy, zdjęcia, no i przede wszystkim ją, Alicję.

Ona na początku też żyła nadzieją na wizę do Stanów, o którą ponownie starała się w tajemnicy przed Leszkiem. Niestety znowu jej odmówili. Wtedy po Janku pozostały już tylko wspomnienia i nieliczne strzępy informacji dochodzące od czasu do czasu. Ostatnia wiadomość była taka, że ma narzeczoną i będzie się żenił. Wówczas ostatecznie zrozumiała, że życie z ukochanym nie jest jej pisane, i z rezygnacją przyjęła oświadczenia zakochanego w niej po uszy Wiktora. Jego miłości starczało dla nich dwojga. Leszek na szczęście poznał młodą, nowobogacką bizneswoman i znikł niespodziewanie z jej życia, zabierając bez skrępowań złoty pierścionek. Zapewne ofiarował go nowej narzeczonej. Alicję zostawił jak zużytą zabawkę. Przyjęła to z ulgą i bez bólu.

Gdyby nie Wiktor, pewnie trudno by jej było z kimś być. Nie potrafiła cieszyć się obecnością drugiej osoby i szukać szczęścia. Możliwe, że tak jak matka, nigdy nie zdecydowałaby się na żaden związek, pielęgnując w sercu coraz bledsze wspomnienia. Wiktor był przyjacielem, czułym, dobrym, opiekuńczym, uratował ją przed nią samą i przed samotnością, za co jemu i Bogu nieraz dziękowała. I dał jej Kasię, największy skarb i szczęście, jakie mogło ją spotkać. Drugiego dziecka nie zdążyli już mieć.

A teraz? Teraz znowu poczuła, że jej serce się otwiera, że wracają dawne emocje. Poczuła motyle w brzuchu, coś, czego nigdy więcej nie planowała.

Motyle w brzuchu? W moim wieku? Uśmiechnęła się z czułością, popatrzyła na brudny talerz z zaschniętymi resztkami i wypila ostatni łyk zimnej kawy. Może jednak warto podjąć wyzwanie? Co właściwie ma do stracenia? Status nieszczęśliwej, samotnej wdowy? To niewiele, biorąc pod uwagę, ile ma do zyskania. I nie potrzebuje do tego Danki i jej prywatnego śledztwa. Sama znajdzie Janka i dopyta, co musi się wydarzyć, żeby został w Polsce, i co z jego żoną? Nie jest dzieckiem ani zastraszoną przez narzeczonego młodą, niedoświadczoną panią. Jest dojrzałą, odpowiedzialną za swoje życie kobietą. W końcu. A wczoraj po prostu wpadła w panikę.

W sobotni rano nieprzytomna po zbyt krótkim śnie Alicja usłyszała szcęk klucza w zamku, a chwilę potem skrzywienie otwieranych drzwi, głuchy odgłos czegoś ciężkiego padającego na podłogę i ujadanie psa. Na końcu rozległo się wołanie:

– Mamo, mam, to ja! Śpisz jeszcze?

– Nawet jeśli spałam, to już nie. – Alicja stanęła w drzwiach sypialni z radosnym uśmiechem na twarzy. – To ci niespodzianka! Miałaś przyjechać dopiero za tydzień.

– Tak, ale wczoraj wieczorem dowiedziałam się, że znajomi skoro świt jadą samochodem do Krakowa, więc skorzystałam z okazji i jestem. Zwłaszcza że byli po imprezie, więc dorwałam się do kierownicy. – Szczupła, wysoka dziewczyna o długich blond włosach związanych na czubku głowy, w dżinsach i niebieskiej bawełnianej koszulce rzuciła się Alicji na szyję, a szczekający pies biegał wkoło, opierając się łapami to o jedną, to o drugą. – Przy okazji przywiozłam wszystkie zimowe ciuchy, które mi zalegają bez sensu w akademiku.

– Borys, wystarczy już, na miejsce! – Alicja pogoniła psa. – Ale się cieszę, że jesteś! Ciągłe nie mogę się przyzwyczaić, że tak pusto w domu. Zaraz, ile to już miesięcy od października? Prawie osiem – przeliczyła szybko na palcach.

– Ach mamó, ty znowu swoje. Wpędzisz mnie w końcu w poczucie winy, że wyjechałam, a tego chyba nie chcesz, co? – Dziewczyna ucałowała matkę jeszcze raz w policzek, jakby chcąc tym gestem zetrzeć matczyzny smutek. – Cały czas ci powtarzam, że powinnaś się zalogować na portalu dla samotnych i poznać kogoś sensownego, bo jesteś wciąż młoda superlaska ze świetną figurą, a ty się wykręcasz, że jesteś za stara.

– Kaśka, nie zaczynaj znowu, i co to za słownictwo. Mam tylko nadzieję, że ty nie szukasz znajomości w ten sposób, bo nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi. Ile się słyszy o takich przypadkach?

– Dobrze, mamó, już dobrze, nic nie mówię. – Dziewczyna się wycofała. – Ja nie szukam, bo nie mam czasu na żadne takie znajomości, weterynaria na pierwszym roku jest potwornie ciężka, a potem ponoć jest coraz gorzej.

Kasia przerwała nagle krzątanie w przedpokoju i spojrzała uważnie na matkę.

– Mamó, coś z sobą zrobiłaś? Świetnie wyglądasz! I te włosy! Ciocia Danusia zaciągnęła cię w końcu do siebie?

Alicja poczuła się przyłapana na gorącym uczynku.

– Byłam wczoraj w mieście i przy okazji podeszłam pogadać do Danki. No wiesz, muszę się czymś zająć – tłumaczyła się, jakby zrobiła coś złego. – A ta prawie siłą posadziła mnie na fotel i zarządziła, co trzeba zrobić, nawet nie zdążyłam się sprzeciwić.

– Mamo, dobrze, że wreszcie dałaś się na coś namówić cioci Danusi! Odmłodniałaś i w ogóle! – Przyjrzała się matce dokładnie i zauważyła rumieniec na jej twarzy. – Rany, czerwienisz się! Czyżby jakiś facet był na rzeczy? – Kasia z radości klasnęła w dłonie.

– Dziecko, trochę szacunku dla starszych. – Alicja z dezaprobatą pokręciła głową. Czowała rumieniec na twarzy, ale nie zamierzała o tym rozmawiać z córką. – Nie ma nic na rzeczy, możesz spokojnie iść do łazienki myć ręce, a potem przyjdź do kuchni na śniadanie. – Ucięła krótko rozmowę i poszła się ubierać do sypialni.

Wkładając szybko spodnie dresowe i domową bluzę, zastanawiała się, czemu jest jej głupio przed własną córką. Dlaczego ma wyrzuty, że trochę poprawiła sobie urodę? O ciało i swoją formę dbała zawsze, to było dla niej normalne. I czemu jest zmieszana zachwytaami Kasi? Czyżby wstydziała się, że córka przyłapała ją na żalonych wysiłkach ratowania ostatniego bastionu przemijającej urody? Czy raczej było jej głupio, że próbowała coś zmienić dla mężczyzny? I że na tym właśnie Kasia ją przyłapała? Jałowe rozważania. Właśnie ta perspektywa starania się o mężczyznę wyprowadzała ją z równowagi, nie robiła tego od lat, a właściwie od wieków, chyba nigdy. Zawsze była bierną uczestniczką wydarzeń, które przynosił jej los. Nawet o Janka nie potrafiła się porządnie postarać, kiedy była okazja. Teraz to nadrobi. Musi nadrobić! Postara się dobrze wyglądać dla niego. A co jeśli przesadzi i Janek pomyśli, że jest próżna?

Jesteś głupia, zganiła się w myśli. Po pierwsze, w ogóle nie zauważy. Nie

znał cię przecież w wersji „eko”, czyli kobiety blisko natury, nieuznającej farb do włosów i kolorowych mazideł nakładanych na co dzień na twarz. Po drugie, mężczyźni nie widzą szczegółów, skupiają się na całokształcie. Niech sobie myśli, co chce. Alicja ucieszyłaby się, gdyby on się dla niej specjalnie postarał. A może się właśnie postarał? Przypomniała sobie, jaki był elegancki, kiedy do niej przyszedł. Im dłużej o nim myślała, tym bardziej ją pociągał, odważyła się w końcu do tego przyznać. Podobał jej się bardzo, przystojny, lekko szpakowaty, z lśniącymi włosami zaczesanymi na bok i niezmiennie obezwładniającym uśmiechem ukazującym piękne, idealnie równe zęby. Gdy o nim myślała, słabość ogarniała całe jej ciało, a skrzydełka motyli łaskotały od wewnątrz w podbrzuszu. Czuła, jak oddech staje się płytki i zatrzymuje boleśnie gdzieś na wysokości splotu słonecznego, jakby powietrze nie mogło dalej przejść. Nie spodziewała się, że w jej wieku może się coś takiego przydarzyć i że jej ciało tak zareaguje na samą myśl o mężczyźnie. Zapomniała już, jak to jest kogoś pragnąć, i zapomniała, że tęsknota może boleć. Wszystkie niespełnione i wyparte uczucia sprzed lat wróciły. A może jeszcze była dla nich szansa?

Nie przyznała się Dance, że zamierza go sama odszukać. Niech ona też próbuje zdobyć jakieś informacje. Miała tylko nadzieję, że przyjaciółka będzie dyskretna i wieści o tajnym śledztwie nie dotrą do Janka. Zamierzała odwiedzić redakcję „Gazety Krakowskiej”, odnaleźć autora artykułu i dopytać, gdzie dokładnie jest ta inwestycja. Chciała podać jakiś fikcyjny powód swojego zainteresowania. Poprzedniego dnia już nie zdążyła. Najpierw był lekarz, potem wizyta w salonie Danki, a wieczorem spotkanie ze Stasiem i lekcja hiszpańskiego przy lampce dobrego wina, połączona z pogawędką o romantycznych miejscach wartych zwiedzenia w Hiszpanii.

Jeszcze nic straconego. Pójdzie do redakcji rano w poniedziałek, bo przed południem nie ma lekcji, i odnajdzie Janka, który w czasie weekendu chyba

jeszcze nie odleci do Stanów.

Otrząsnęła się ze swoich myśli i weszła do kuchni. Teraz chciała się zająć śniadaniem i Kasią, wypytać o jej zaliczenia i plany wakacyjne, ustalić, co będą robić dziś i w niedzielę.

Córka siedziała przy stole pogrążona w lekturze „Krakowskiej”.

– Daj tę gazetę, już nieaktualna. – Alicja bez zastanowienia wyciągnęła rękę po gazetę. Musiała zabrać dziewczynie sprzed nosa zaznaczone strony. – Skąd ją wzięłaś?

– Nie jest stara, z czwartku. Na lodówce leżała. – Dziewczyna przesunęła gazetę w swoją stronę, obrzucając matkę zdziwionym spojrzeniem. – Mamo, po co ci ten zakreślony artykuł? Znasz kogoś z niepełnosprawnym dzieckiem? – Kasia na chwilę uniosła głowę znad gazety i zaraz wróciła do czytania.

– A to nic ważnego, Danką przyniosła. Nasz znajomy ze studenckich czasów projektuje ten ośrodek. Nie widziałyśmy go, odkąd wyjechał do Stanów. – Alicja nie widziała powodu, by opowiadać córce historię swojej miłości sprzed lat. – Koleżanka z biblioteki ma dziecko z porażeniem mózgowym, to pomyślałam, że może ją to zainteresować. – Drobnie kłamstwo przyszło tym łatwiej, że rzeczywiście miała taką znajomą. – Tylko nie napisali, gdzie dokładnie ten ośrodek i jak się z nimi kontaktować.

– Aha. – Dziewczyna przyjęła wyjaśnienia matki bez wdawania się w szczegóły. – Kontaktować to chyba jeszcze nie teraz, dopiero go przecież budują.

– A może dobrze byłoby zaklepać wcześniej miejsce? – Kolejne niewinne kłamstwo.

– Może rzeczywiście. Swoją drogą, dlaczego aż tak się zaangażowałaś? To jakaś bliska koleżanka?

– Dlaczego, córciu, jesteś taka nieczuła? Tak cię wychowałam? – Alicja

była zdenerwowana, nienawidziła kłamstwa. – Nawet jeśli nie bliska, to skoro mogę pomóc, to czemu nie?

– Już dobrze, mamuś, dobrze. – Kasia nie chciała zaognić sytuacji. – Pomogę ci znaleźć ten ośrodek, daj mi tylko laptop, mojego nie chciało mi się targać z Wrocławia.

Alicja poczuła się fatalnie. Nie dość, że niesprawiedliwie nakrzyczała na swoją Bogu ducha winną córkę, to jeszcze zapomniała przed sobotą pojechać po laptop, który oddała do naprawy. A swoją drogą prawdziwa z niej ignorantka w świecie komputerów, skoro nawet do głowy jej nie przyszło, że może czegoś poszukać w internecie.

– Dałam do serwisu, bo się często zawieszał, i nie zdążyłam jeszcze odebrać. – Była naprawdę zakłopotana.

Kasia tylko westchnęła.

– To jak w poniedziałek odbierzesz, poszukamy. Mam godziny rektorskie i wracam do Wrocławia dopiero we wtorek rano.

– O, to wspaniale! – ucieszyła się Alicja. Pomyślała jednocześnie, że w poniedziałek zamierza dowiedzieć się wszystkiego w redakcji gazety. Co słowo żywe, to żywe, ale w internecie też poszukać nie zaszkodzi. – Zrobię ci śniadanie. Może jajecznica? Albo omlet? Jest jeszcze szarlotka.

– Siedź, mammo. – Kasia oderwała się wreszcie od przerzucania kartek i podczytywania co ciekawszych artykułów. – Ja zrobię.

Wstała i podeszła do lodówki, a Alicja czym prędzej, niby przygotowując stół do śniadania, schowała gazetę do szafki.

– Widzę, mammo, że u ciebie jak zwykle króluje jajka. Ty w ogóle coś jesz?

Nie spodziewała się córki i rzeczywiście w lodówce było niewiele. Przypomniało jej się, jak lata temu Janek zaopatrywał lodówkę, tę samą, bo wciąż jeszcze była na chodzie. No cóż, dalej miałyby tu niezłe pole do popisu,

uśmiechnęła się do wspomnień. Pomyślała, że najwyższa już pora wymienić ten szacowny stary sprzęt.

– Kupuję, kiedy trzeba, na bieżąco. Nie przewidziałam, że dziś przyjedziesz. – Córka doskonale wiedziała, że matka nigdy specjalnie nie dbała o zawartość lodówki. – A obiady mam dobre w pracy, więc nie muszę gotować.

– Faktycznie, jeszcze je pamiętam. – Kasia chodziła do szkoły, w której pracowała Alicja. – Czyli dalej ta sama kucharka?

– Tak, sama rozumiesz.

Kręciły się obie po obszernej kuchni, otwierając i zamykając szafki, nastawiając wodę w czajniku, wyciągając herbatę, stukając talerzami i kubkami.

– Mamo, a coś planowałaś po południu? – zapytała nagle Kasia, wybijając jajka do miseczki i skubiąc jednocześnie suchy brzeg ciasta. – Może by zadzwonić do cioci Danusi, żeby przyszli z wujkiem? Dawno ich nie widziałam. Ciocia zawsze opowiada takie fajne historie ze swojego życia.

Oby nie z mojego, pomyślała Alicja. Czy to na pewno dobry pomysł, żeby bezpośrednia i aż nazbyt spontaniczna Danką dzisiaj je odwiedziła? Pamiętała, że gdy porządkowały mieszkanie po mamie, znalazły listy ze zdjęciami i Danką od razu chciała biec do dziesięcioletniej Kasi, żeby jej pokazać dziadka na fotografii. Ledwie ją Alicja powstrzymała, i zresztą powstrzymuje do tej pory.

– Nie wiem, czy dziś będę w domu, bo sobota, pewnie już coś zaplanowali – odpowiedziała wymijająco. – A co ciekawego ostatnio Danusia ci opowiadała? – zapytała.

– Jak miała różne przeboje z facetami i ilu musiała poznać, żeby w końcu trafić na swojego Tomka. – Kasia zachichotała. – Ale to jak byliśmy same, bez wujka.

Alicja zaniemówiła. Och, ta Danka, niemożliwa jak zawsze. Czy naprawdę musiała opowiadać Kasi, która nigdy nie miała chłopaka na poważnie, historie swoich podbojów? Ciekawe, czy dla zachęty czy przestrogi? Musi z Danką poważnie na ten temat porozmawiać.

– To może zadzwonimy później, na ciocię o tej porze to jeszcze za wcześnie. W soboty rano w domu rządzą wujek z Paulinką i Mają. Na razie zjedzmy śniadanie, ładnie pachną te omlety. I jak urosły. Wyszkoliłaś się w akademiku.

– Trochę trzeba było – przyznała dziewczyna. – W domu jakoś nie miałam okazji. Za bardzo koło mnie chodziłaś. A obiady gotowałyśmy rzadko.

– Za to szarlotkę nauczyłam cię piec.

– O tak, to mój kulinarny przebój. – Kasia przybrała dumny wyraz twarzy. – Podbijam serca wszystkich chłopaków.

– To macie piekarnik?

– Tak, w akademiku jest kuchnia. I piekarnik też.

– A czyjeś serce podbiłaś już tą szarlotką?

– Mamoooo... – jęknęła córka. – Podstaw lepiej talerz, bo nakładam. – Idealnie wypieczony i puszysty omlet zsunął się gładko z patelni. – Podaj jeszcze, proszę, i mój talerz.

Kolejny omlet, równie udany, Kasia zsunęła z drugiej patelni. Zaczęły jeść, nakładając dżem truskawkowy ze stojącego na stole słoika.

– No i co...? – Alicja między jednym kęsem a drugim ponownie zagadnęła córkę.

– Z czym? – Córka najwidoczniej udawała, że nie wie, o czym matka mówi.

– Z podbijaniem serca.

– Mamo, na pierwszym roku nie ma czasu na takie pierdoły –

wymamrotała dziewczyna z pełnymi ustami.

– Kaśka, naprawdę jestem przerażona twoim słownictwem. – Alicja pogroziła córce palcem. – Czyli mówisz, że nie?

– Nie.

– Może i dobrze, nie ma co za szybko się angażować. Ale jakbyś poczuła, że ktoś naprawdę jest ciebie wart i troszczy się o ciebie, to... – Nagle pojawiły się jej łzy w oczach.

– Mamo, co się dzieje? Skąd ci takie myśli przychodzą do głowy? Na cmentarzu byłaś u taty?

– Co? – Alicja potrząsnęła głową, przez chwilę nie wiedząc, o co dziewczynie chodzi. – A nie, nie. To znaczy byłam, oczywiście, ale to nie to.

– Więc co? – Córka podejrzliwie i badawczo przyglądała się matce.

– Nic, właściwie to nic, tylko...

– Tylko co?

– Chodziło mi o to, że jak już się znajdzie kogoś, z kim człowiek dobrze się czuje na sto dziesięć procent, i temu komuś na tobie zależy, to warto zaryzykować i walczyć o takie uczucie, nawet jeśli są jakieś przeszkody – wydusiła z siebie to, co od kilku dni kołatało jej się po głowie. Czuła, że nie jest to dobry temat na sobotnie śniadanie. – Żeby potem niczego sobie w życiu nie wyrzucać – dokończyła jeszcze z trudem swoją myśl.

Dla Kasi temat był dobry jak każdy inny.

– Mamuś, to przecież oczywiste. – Spokojnie wróciła do jedzenia, nabijając kolejny kawał omletu na widelec, pakując go sobie do ust i nie zwracając uwagi na wyciekający dżem. – Ten człowiek to niby ja?

Alicja tylko przytaknęła. I ja – dopowiedziała w myśli.

– Mamuś, nie martw się o moje życie uczuciowe, którego zresztą i tak na razie nie ma. W teorii wszystko wiem, ciocia Danusia zawsze mi daje jakieś mądre życiowe lekcje, a w praktyce pewnie niedługo sprawdzę. – Kasia

wstała od stołu i zaczęła sprzątać po skończonym śniadaniu, a Alicja już nie kontynuowała tematu. Zastanawiała się, jaką teorię i praktykę Kasia ma na myśli.

– Mamo!

– Co? – Alicja wyrwana z zamyślenia podskoczyła na krześle.

– Chyba kojarzę, gdzie to jest. – Kasia zmarszczyła brwi i z wysiłkiem próbowała coś sobie przypomnieć.

– Niby co?

– Ten ośrodek.

Alicja wbiła wzrok w córkę.

– Chyba to rzeczywiście tam.

– Gdzie „tam”?

– Tam, gdzie czasami jeździmy na skałki z krakowską ekipą. Trzeba kawałek zjechać z drogi na Olkusz. Mieliśmy takie upatrzone miejsce, trochę skałek, trochę ruin. Kiedy byliśmy teraz na wiosnę, ogrodzili spory fragment. Miejscowi mówili, że mają tam być konie i jakiś bogacz z Ameryki buduje sobie pałac z basenem. Już kończy. Jeśli to ten ośrodek, to rzeczywiście fajna okolica dla dzieciaków.

Do Alicji dotarło, że po odnalezieniu ośrodka jej spotkanie z Jankiem wcześniej czy później może dojść do skutku. Mimo wcześniejszych odważnych deklaracji wystraszyła się tego i poczuła, że potrzebuje wsparcia.

– Świetnie, opowiem o tym Lucynce, a potem poszukamy w internecie. – Wstała chwiejnie od stołu, przytrzymując się jedną ręką. – Myślę, że już mogę dzwonić do Danki.

Dzwonek do drzwi oderwał gospodynię od przygotowywania stołu dla gości. Początkowo chciała ich podjąć w salonie, ale szybko stwierdziła, że nie jest to przecież żadne wielkie przyjęcie, tylko miłe, sobotnie popołudnie

w prawie rodzinnym gronie, więc przytulna kuchnia dla czterech osób będzie w sam raz.

– Wchodźcie, proszę – zapraszała Dankę, tym razem całą w czerwieni, i Tomka, ubranego zupełnie na luzie w podkoszulek i jasne płócienne spodnie.
– Dobrze, że nie mieliście żadnych planów na dziś, Kasia bardzo się za wami stęskniła. Mai nie wzięliście ze sobą?

Maja, najmłodsza córka Danki, miała dopiero osiem lat, jej pojawienie się na świecie było wielką niespodzianką dla wszystkich. Dziewczynka od razu stała się oczkiem w głowie całej rodziny.

– Nie, została w domu. Paulinka siedzi i uczy się do matury, to akurat ją położy spać. – Danka już się rozglądała za chrześnicą. – No gdzież ta Kasia jest? Chcę ją uściskać.

– Proszę, to dla ciebie. – Tomek wręczył gospodyni wiązankę czerwonych tulipanów, a Danka podała jej butelkę białego wina.

– Wyszła do sklepu, jeszcze nie wróciła. Tylko błagam – Alicja pewnie złożyłaby ręce, gdyby nie kwiaty i butelka – nic przy niej nie mów o Janku.

– Ty i te twoje rodzinne tajemnice... – Danka westchnęła z przyganą. – Chyba masz to po swojej mamie. Twoja córka naprawdę jest już duża i wiele rozumie, wiem, bo z nią rozmawiam. Przynajmniej o dziadku mogłabyś jej w końcu powiedzieć.

– Ach. – Alicja ucięła krótko sprawę machnięciem ręki. – Chodźcie już do kuchni.

Na stole czekały na gości różne gatunki sera ułożone artystycznie na drewnianej tacce, ozdobione ciemną kiścią winogron i garstką orzechów włoskich. Do tego oliwki w kolorowych miseczkach, krążki mozzarelli przełożone malinowymi plasterkami pomidora komponujące się pięknie z listkami świeżej bazylii oraz trzy rodzaje dipów, czerwony – paprykowy, zielony – pietruszkowy i biały – czosnkowy.

– O, jak ślicznie! – zachwyciła się Danka, wrażliwa na kolory i lubiąca włoską kuchnię. – Lekkie przyjęcie prosto z Italii. Mogę jeść do woli i nie przytyję. A co tak pachnie?

– W piekarniku dochodzi już pizza, a w lodówce mam na deser tiramisu. To tak *à propos* włoskiego lekkiego przyjęcia i nietycia – zaśmiała się Alicja na widok na poły przerażonej, na poły zachwyconej miny Danki. – Kasia zaraz przyniesie świeże bagietki.

– Widzisz, Tomku, a ty się najadłeś przed wyjściem! – Danka skarciła męża. – Zupełnie niepotrzebnie.

– Pizzę zjem zawsze. – Tomek poklepał się z lubością po brzuchu, a właściwie po wypracowanym w siłowni kaloryferze. Podobnie jak ukochana żona starał się być wizytówką swojego biznesu, rozwijającej się sieci klubów fitness. – A ty mówiłaś, że idziemy na wino i na pogaduszki, a nie na taką elegancką kolację. – Zerknął z uznaniem na nakryty stół.

Nagle coś mu się przypomniało.

– A pamiętacie, dziewczyny, *à propos* pizzy, jak za naszej młodości chciałem was zaprosić do Cyklopa? – Głośno się zaśmiał. – Byłyście przerażone. I nie wiedziałem, o co chodzi.

– Tak? – zdziwiła się Danka. – Nie pamiętam.

Czasami Alicja, rozmawiając z Danką, zwłaszcza w obecności jej męża, miała wrażenie, że ta wymazała z pamięci wszystko, co się wiązało z poprzednikami Tomka. Ona oczywiście pamiętała dokładnie wszystko, co wiązało się z Jankiem, zwłaszcza że od trzech dni praktycznie nie mogła myśleć o niczym innym.

– Czasami chodzimy tam z Kasią, bo ona uwielbia pizzę. Zresztą lubi wszystko, co włoskie, stąd też dzisiejsze menu to z jej inicjatywy. Jakoś nie zaraziłam jej swoją miłością do Hiszpanii.

– I bardzo dobrze, nie można być jednostronnym. – Danka zadowolona

rozsiadła się przy stole.

Alicja otworzyła lodówkę i wyciągnęła na stół butelkę prosecco.

– Wasze wino niech jeszcze postoi w lodówce.

– Tomaszku, otwórz, dobrze? – Danka zwróciła się do swego męża, wysokiego, postawnego i mocno umięśnionego mężczyzny.

Parę szybkich, sprawnych ruchów i Tomasz rozlał wino do trzech smukłych kieliszków. Musujące bąbelki uwolnione z butelki zawirowały bezszelestnie, tańcząc w szkle.

Widok wzajemnej, niezmiennej od lat czułości i miłości Danki i Tomasza zawsze dawał Alicji nadzieję, że takie związki są jednak możliwe i zdarzają się na świecie. Tomaszek właściwie nosił swoją Danusię na rękach, a w oczach żony był herosem. Alicji związek z Wiktorem był w zasadzie podobny, może tylko bardziej... jednostronny.

– Alicjo, słyszałem, że znowu cię swatamy z Jankiem? – Mąż Danki najwyraźniej nie grzeszył delikatnością.

– Ty już mnie raz prawie wyswatałeś, kiedy tego drania Leszka napuściłeś na mnie do Danki do mieszkania. – Alicja nie zapomniała. – Więc może już mnie więcej nie swataj.

– Już mi tego nie wypominaj. Tyle lat minęło, że nawet nie pamiętam, o co chodzi. – Tym razem Tomek stracił pamięć, ale ciągnął dalej. – Obiecuję, że spróbuję po cichu dowiedzieć się czegoś o Janku, jak tylko mój szanowny braciszek raczy do mnie zadzwonić z dzikiej Afryki, a przy tym o tobie nawet nie wspomnę.

– A cóż on robi w Afryce? – zapytała z grzeczności, choć niewiele ją to interesowało.

– Mosty buduje, w końcu jest inżynierem.

– Dobrze, zapytaj, ale nie róbcie z tego wielkiej sprawy, bo tak naprawdę wcale mnie to tak bardzo nie obchodzi. – Alicja nie chciała przed nimi wyjść

na samotną starszą panią, która w desperacji poluje na byłego amanta sprzed lat.

– Mhm, nie obchodzi – powątpiewająco mruknęła Danka. – Powiedz nam, jak on właściwie teraz wygląda, ten twój Maciej Boryna?

– Boryna! – Alicja prychnęła ironicznie, a elegancki, dystyngowany, a jednocześnie ciągle chłopięcy i energiczny Janek stanął jej przed oczami. – On nigdy nie był Boryną, a teraz to już nawet nie jest Janosikiem.

– A kim jest? – żywo zainteresowała się Danka. – Bo Tomaszek też się zmienił przez lata. Obecnie jest moim Herkulesem, zobacz, jak mu mięśnie urosły. – Poklepała męża po dumnie wypiętym torsie.

Alicja z uznaniem popatrzyła na zadowolonego mężczyznę. Zastanowiła się chwilę, popijając drobnymi łykami orzeźwiające wino.

– Oglądałaś *Mamma Mia!* z Meryl Streep?

– Pewnie, przecież razem byliśmy na tym w kinie, a co to ma do rzeczy?

– A Pierce’a Brosnana pamiętasz?

– Ba, pewnie. – Danka wytrzeszczyła oczy. – Czyli, że niby jak on?

– Zupełnie jak on. – Alicja westchnęła z rozmarzeniem.

– Czyli agent 007? – Dance jako namiętnej wielbicielce Bonda to porównanie było zdecydowanie bliższe.

– A wiesz, że rzeczywiście? – Alicja widziała może góra trzy albo cztery odcinki Bonda, ale na *GoldenEye* i *Jutro nie umiera nigdy* przyjaciółka ją do kina wyciągnęła.

– Wobec tego nie mam więcej pytań – podsumowała Danka.

– Dziewczyny, a o co wam właściwie chodzi? – Tomasz nie do końca nadążał za rozumowaniem kobiet i niepewnie przenosił wzrok z jednej na drugą.

– A tam, nieważne. – Jego żona machnęła ręką, aż połyskujące czerwienią metalowe bransoletki zabrzęczały na jej przegubie. – Dolej nam

lepiej, bo mamy za co pić.

– Jeszcze nie mamy – zastrzegła się Alicja.

– Mamy, mamy, czuję to przez skórę. – Danka pełna entuzjazmu po pierwszej solidnej lampce wina nie miała wątpliwości, a Tomek zgodnie jej przytakiwał, nalewając jednocześnie wino do opróżnionych kieliszków.

Alicja usłyszała, że właśnie otwierają się drzwi wejściowe, i postawiła jeszcze czwarty, dla Kasi.

– I proszę was, już ani słowa o Janku.

Kasia weszła do kuchni, szeleszcząc foliowymi reklamówkami.

– O, jest już ciocia. I wujek też przyszedł. – Ucieszyła się i rzuciła obojgu na szyję.

– A co ty masz w tych siatkach poza bagietkami? – Alicja podniosła z podłogi porzucone przez Kasię torby z zakupami i zajrzała do środka.

– Kupiłam jeszcze na jutro coś do jedzenia, ciastka i takie tam, bo umówiłam się z chłopakami na skałki.

– Jeszcze niedawno bawiłyście się z koleżankami w księżniczki w waszej łazience, a teraz z chłopakami jeździsz w góry.

– Ciociu, nie tak znów niedawno – zaśmiała się dziewczyna. – I nie w wielkie góry, tylko tu blisko. – Upiła łyk wina. – Świetne to wino, które przywiozłam z Włoch, prawda?

Nie zdążyli jej odpowiedzieć, gdy Kasia z krzykiem rzuciła się do piekarnika.

– Aj, przecież pizza się pali, zapomnieliście?!

Na szczęście nie spaliła się tak bardzo. Wystarczyło odkroić lekko spalone brzegi i była wyśmienita, a Kasia z rumieńcem zadowolenia na twarzy przyjmowała pochwały.

Po obfitym posiłku przy tiramisu i kolejnej butelce wina rozmowa zesłała na studenckie życie i Kasia zaczęła tłumaczyć, czemu oblała ostatnie

kolokwium.

– Mówiłam im, że muszę się uczyć. Koniec roku niedługo, sesja, egzaminy i tak dalej, a oni że już kupili bilety, a że Dżem to taki stary dobry zespół, i w końcu mnie wyciągnęli. Więc jak już poszłam, to bawiliśmy się do rana, potem bolała mnie głowa i z nauki nici.

– Oj, też dobrze wspominam te piękne studenckie czasy, jak człowiek po imprezie nie był w stanie się uczyć – rozrzewniła się Danka. – Pamiętacie, jak w czasie sesji też pojechaliśmy na koncert Dżemu do Katowic i potem oblałam egzamin z edytorstwa? Tylko że wtedy to był koncert, z Ryśkiem, a teraz to już nie ten Dżem.

– Takich rzeczy się nie zapomina. – Alicja też miała rozrzewnioną minę. – Wtedy już na zabój byłaś zakochana w Tomku i cały czas kleiłaś się do niego, on do ciebie zresztą też, pamiętasz? – zwróciła się do męża Danki, a ten przytaknął, uśmiechając się do wspomnień. – Po koncercie w ogóle nie była w stanie się uczyć, tylko mi opowiadała, jaki jesteś wspaniały.

– Wszystko było wtedy wspaniałe poza twoim Leszkiem, którego nie dało się spławić. Pojechał i wszystkim psuł humory – przypomniało się Dance.

– Kto to był Leszek? – zapytała Kasia.

– A taki pierwszy mamy narzeczony. – Danka zupełnie nie zwróciła uwagi na ostrzegawcze spojrzenia Alicji.

– Widzisz, ciociu, mama to nic mi nie opowiada z czasów swojej młodości, więcej dowiaduję się od ciebie. I co się z nim stało, z tym narzeczonym?

– Rozstaliśmy się po prostu. Nie ma nic do opowiadania. – Alicja usiłowała zamknąć temat.

– Pamiętasz, jak Leszek nie pozwolił ci przychodzić do nas do akademików, żeby pomalować malucha na juwenalia? – Dance jednak

włączyły się wspominki, a Alicja nie wiedziała, jak przerwać tę rozmowę.

– O co chodzi z tym malowaniem malucha? Masz na myśli tego starego, małego fiacika? – Kasia najwyraźniej wciągnęła się w temat, usiłując jednocześnie wygrzebać łyżeczką resztki deseru ze szklanego pucharka.

– To były dopiero juwenalia! Pierwsze z takim rozmachem od upadku komuny. – Danka, podobnie jak Kasia, skupiona była na skrobaniu łyżeczką szklanego dna z marnymi resztkami tiramisu. – Pomalowaliśmy malucha w wojskowe wzory, żeby go przerobić na czołg, i wjechaliśmy nim na Rynek. Ale zabawa była z tym malowaniem, co, Tomek?

– A czemu mama nie mogła z wami malować?

– Bo jej chłopak Leszek był bardzo zazdrosny i nie chciał, żeby mama w czasie tego malowania przez przypadek spotkała się z...

– Nie stukajcie już tak tymi łyżkami o szkło! – Alicja zerwała się z miejsca. – Dam wam więcej, jest przecież w lodówce.

– Nie, nie! – Obie jak na komendę odstawiły puste pucharki daleko od siebie.

Alicja sprzątnęła brudne naczynia ze stołu, wkładając je od razu do zmywarki i obiecując sobie w duchu, że przy najbliższej okazji zamorduje Dankę.

– Żeby się nie spotkała z kim? – Córka była jednak uparta.

– Z takimi kolegami, których Leszek nie lubił – odpowiedziała Alicja i przypomniała sobie, jak Danka wyciągała ją do akademików pod pretekstem malowania samochodu i przygotowań do juwenaliów. Tymczasem Leszek do momentu wylotu Janka do Stanów nie puszczał jej bez obstawy nigdzie, nie mogła odejść nawet na krok.

– Mamo, czasami wydajesz się taka tajemnicza, a ja naprawdę jestem dorosła i mogę już wiedzieć różne rzeczy.

– To nie jej wina, ma to po swojej mamie, a twojej świętej pamięci babci.

– Danka honorowo usprawiedliwiała przyjaciółkę. – Pamiętasz babcię Julię?

– Szczerze powiedziawszy, babci prawie w ogóle sobie nie przypominam – zasmuciła się dziewczyna. – Niewiele kojarzę z czasów, gdy mieszkaliśmy w bloku, już raczej to, jak bawiłam się z Klaudią i Pauliną u cioci w mieszkaniu. Więcej pamiętam od momentu, gdy mama robiła remont łazienki. – Przerwała na chwilę, mrugając gwałtownie oczyma. – Nawet tatę nie wiem, czy pamiętam bardziej ze zdjęć, czy to są moje wspomnienia.

– Moja bidulka. – Danka wstała i przytuliła dziewczynę, całując ją w czubek głowy.

– Ale czemu babcia była tajemnicza? – Dziewczyna nie pozwoliła sobie na długie roztkliwianie się.

Danka podeszła do Alicji stojącej jeszcze przy kuchennym blacie.

– Czy ty widzisz, że naprawdę masz już dorosłą córkę? Może przynieś w końcu te zdjęcia, akurat idealnie się złożyło.

– Jakie zdjęcia? – Córka wpatrywała się w matkę i ciotkę szeroko otwartymi oczami. Tomek dawał do zrozumienia, że w pełni zgadza się z żoną.

Alicja popatrzyła na wszystkich i poczuła, że może to rzeczywiście dobra pora, by Kasia odzyskała przynajmniej wspomnienia o dziadku. Zwłaszcza że temat Janka dzięki temu zejdzie na dalszy plan.

– Masz rację – skapitulowała. – Przyniosę.

Wyszła do swojej sypialni. Słyszała, jak Danka zaczęła szczegółowo opowiadać Kasi całą historię, począwszy od dolarów otrzymywanych z Ameryki, a skończywszy na listach dziadka Sylwka do babci Julii. Nie pominęła faktu, że znalazły je, robiąc porządki w przepastnej szufladzie, przeglądając stosy w dużej mierze niepotrzebnych już dokumentów, wertując je kartka po kartce i koperta po kopercie.

Alicja przykucnęła w sypialni przy porządnie posłanym łóżku i sięgnęła

do nocnej szafki, skąd wyjęła starą Biblię w skórzanej oprawie. Ostrożnie wysunęła z niej parę zdjęć znalezionych w tamtych listach. Przy okazji zbudziła śpiącego Borysa. Pies wyczołgał się spod łóżka, przeciągnął powoli, unosząc do góry ogon, i zaraz potem pognął do kuchni, by po swojemu przywitać się z gośćmi.

Wtargnięcie szczekającego i miotającego się psa między trójkę zatopionych w rozmowie osób rozładowało ciężką atmosferę, którą siłą rzeczy narzucił temat śmierci i przemijania. Z kuchni zaczęły dochodzić odgłosy śmiechów, krzyków i bezskutecznych – jak zwykle – prób uciszenia szalejącego zwierzaka. Pomogło to Alicji wkroczyć do kuchni.

– Musicie to przeczekać, on zaraz się nacieszy i pójdzie na swoje miejsce.
– Mówiąc to, podała śmiejącej się Kasi kilka pośliskłych obrazków.

Dziewczyna od razu spoważniała i spojrzała pytająco na matkę i ciotkę, rozkładając powoli i jakby z wahaniem zdjęcia na stole. Tomasz, który nigdy wcześniej tych zdjęć nie widział, również zerkał z ciekawością. Nawet pies jakby poddał się ogólnemu nastrojowi, przestał szczekać i wspinać się gościom na kolana, uspokoił się i odszedł na swoje posłanie w kącie. Kasia w skupieniu przyglądała się twarzy dziadka.

Alicja była wdzięczna przyjaciółce, że ta już wszystko opowiedziała Kasi i ona nie musiała tego powtórnie przeżywać. Mimo upływu lat nadal bolało ją, że matka nic nie powiedziała jej o ojcu. Tak, chciała ją chronić i Alicja to rozumiała, ale ta niewiedza dużo ją kosztowała. Cieszyła się, że Kasia już wszystko wie, że zmierzenie się z tym trudnym, zwłaszcza dla Alicji, tematem obie mają za sobą.

Większość zdjęć przedstawiała młodego, przystojnego mężczyznę z bujną jasną czupryną, śmiało patrzącego w obiektyw. Zdjęcia były małe i niezbyt wyraźne, przeważały na nich różne odcienie sepii. Nie było jednak wątpliwości co do tego, że widniejący na nich mężczyzna mógł działać na

wyobrażnię kobiet.

Jedno z nich, trochę większe, przyciągnęło szczególną uwagę Kasi. Mężczyzna w kasku zsuniętym na tył głowy, zapięty w górskiej uprzęży, w jednej ręce trzymał linę zwiniętą niczym lasso, a drugą czule obejmował młodą kobietę z długimi włosami. Oboje stali na tle białych, pionowych, niezbyt wysokich skał, na których wyraźnie widać było wspinające się ludzkie sylwetki.

Dziewczyna uniosła fotografię.

– Mamo, to babcia Julia, prawda?

Alicja kiwnęła głową.

– Poznaję, wyglądam trochę jak ona. – Dziewczynie łamał się głos. – Z dziadkiem?

– Myślę, że tak. – Alicji wzruszenie również utrudniało mowę.

– Dziadek ma uprzęż na sobie, wspinał się. – Kasia mówiła cicho, jakby do siebie, była bliska płaczu.

– Wygląda, że tak. – Alicja usiłowała się uśmiechnąć.

– Zastanawiałam się nieraz, co te góry mają w sobie takiego, że mnie tak do nich ciągnie. Ty nie masz tego zacięcia, tata był naukowcem, więc skąd? – Dziewczyna nieruchomo wpatrywała się w trzymane w dłoni zdjęcie, a dwie łyzy stoczyły się jej po policzkach. – Teraz wreszcie wiem. Że miałam dziadka, który kochał góry tak jak ja. – Wstała powoli od stołu, ciągle wpatrzona w postacie na fotografii. – I włosy chyba obie mamy po nim. Pójdę na chwilę do swojego pokoju, przepraszam.

Gdy zniknęła w drzwiach, zabierając zdjęcia ze sobą, pozostali spojrzeli na siebie niepewnie, nie wiedząc, jak zareagować.

– Chyba już pójdziemy, prawda, Tomaszku? Może niech dziewczyny zostaną teraz same, bo pewnie mają o czym rozmawiać albo co przemyśleć. – Danka wykazała się nad podziw wielkim taktem i zrozumieniem sytuacji.

Widać zresztą było, że Alicja jest nieobecna myślami. Potrzebowała samotności.

– Danusiu, zaczekaj. – Wróciła jednak na chwilę do rzeczywistości i czule zwróciła się do przyjaciółki, która już trzymała telefon przy uchu, by zamówić taksówkę. – Jestem ci bardzo, bardzo wdzięczna, że opowiedziałas Kasi całą historię i zmusiłaś mnie do pokazania tych zdjęć. Rzeczywiście była już pora.

– Pora to była już dawno, tylko ty ciągle byłaś niegotowa. – Danka nie byłaby sobą, gdyby nie powiedziała wprost tego, co myśli. – Ale dobrze, że Kasia już wie o swoim dziadku. Jedna tajemnica z głowy. Widziałaś, jak to przeżyła?

Alicja kiwnęła głową, czując, jak wielki ciężar spadł jej z serca, a głęboko ukryty żal do matki rozplątał się gdzieś w powietrzu, wsiąkając w porozkładane na stole obrazki w kolorze sepii.

W niedzielę rano obie wstały wcześnie. Kasia nastawiła budzik, nie chciała się spóźnić na umówioną wycieczkę na skałki. O szóstej rano alarm postawił na nogi cały dom łącznie z psem.

Przy śniadaniu były jeszcze senne i milczące, każda zatopiona w swoich myślach. Kasia w końcu przerwała milczenie.

– Mamo, czemu babcia ci nie powiedziała o twoim tacie, że żyje i mieszka w Stanach?

– Tak naprawdę to nie wiem. – To pytanie ją też dręczyło przez lata. – Myślę, że po prostu było jej tak łatwiej, mnie również. Wiedza o ojcu niewiele by w moim życiu zmieniła.

– A u mnie wiedza o dziadku już coś zmieniła – szepnęła Kasia, nie patrząc na matkę. – Może nie w życiu, ale w postrzeganiu siebie. Teraz lepiej zrozumieć, kim jestem. Cieszę się, że mam dziadka Sylwka, po którym

odziedziczyłam pasję wspinania i świetne włosy. – Zaśmiała się lekko. – Stał się dla mnie prawdziwą osobą z krwi i kości. Odnajdę jego grób, jak będę w Nowym Jorku.

– A wybierasz się? – Alicja również wymusiła na sobie żartobliwy ton.

– Tak, wystąpię na razie o wizę – zupełnie serio odpowiedziała dziewczyna.

Alicja, lekko zszokowana, nic nie powiedziała i zapadła kolejna chwila milczenia, którą znowu przerwała Kasia.

– Cieszę się, że powiedziałyście mi wszystko z ciocią. I że dałaś mi te zdjęcia.

– Przepraszam, że tak późno. Wcześniej chciałam ci oszczędzić niepotrzebnych wzruszeń.

– Nie, mam, nie późno. – Kasia zrobiła zdecydowany gest ręką. – Jestem teraz akurat na tyle dorosła i świadoma, żeby docenić swoją więź z babcią i dziadkiem, zwłaszcza że to moja jedyna babcia i jedyny dziadek.

Alicja przypomniała sobie, jak podczas pogrzebu męża myślała, że dzięki temu, iż Wiktor wychował się w domu dziecka, jego rodzice nie przeżywają katuszy, nie muszą sobie radzić ze śmiercią dziecka.

Dziewczyna była już myślami gdzie indziej. Skończyła szybko śniadanie, wypła herbatę i wstała od stołu.

– Muszę się spakować, sprzęt i jakieś kanapki.

– Kanapki ci zrobię. Ty się spokojnie szykuj.

– Mamo, ale co będziesz sama robić w domu? – Dziewczyna tknięta nagłą myślą zatrzymała się w pół kroku. – I to w taką pogodę. Zaraz dzwonię do chłopaków, że spotykamy się na miejscu, tylko ustalę dokładnie gdzie, bo tyle tylko wiem, że na Jurze. A my weźmiemy Borysa i pojedziemy razem twoim samochodem. Borys się nabiega do woli, a ty pospacerujesz i popatrzysz, jak się wspinamy. Będzie fajnie, zobaczysz.

Alicja poczuła, że spędzenie samotnej niedzieli w domu i rozmyślanie nad nie zawsze udaną przeszłością i skomplikowaną przyszłością w niczym nie poprawi jej nastroju. Uznała, że taka mała wycieczka to doskonały pomysł, i obie zaczęły przygotowywać się do wyjazdu.

Jechały już prawie pół godziny, odkąd opuściły granice Krakowa. Kasia siedziała za kierownicą małego zgrabnego citroena, Alicja nie miała ochoty prowadzić, poza tym córka od czasu, gdy zrobiła prawo jazdy, najchętniej nie wysiadałaby z samochodu, a jeździła tak dobrze, jakby tę umiejętność wyssała z mlekiem matki. Alicja nie miała pojęcia, skąd u niej takie zamiłowanie, bo skąd góry i wspinaczka – to było już wiadomo, ale samochody? Czyżby znowu dziadek Sylwek? Kasia prowadziła spokojnie i pewnie, więc Alicja bez obaw pozwalała jej na to.

Teren zrobił się lekko pagórkowaty. Soczyście zielone nieregularne wzgórza upstrzone białymi ostańcami, łąki, pola, drzewa rozświetlone przedpołudniowym słońcem wyglądały szalenie malowniczo. Alicję zachwyił ten przepiękny krajobraz. Poczuła się tak, jakby wkraczała do baśniowej krainy. A może to zapowiedź czegoś niezwykłego, czekającego na nią tuż za rogiem. Trzeba tylko dać się ponieść, przestąpić niewidzialny próg, by uchwycić to, co wydaje się nieuchwytnie.

Zakręciło jej się w głowie.

– Kasiu, nie jedź tak szybko – upomniała córkę, gdy tylko minęły jej te dziwne doznania.

– Denerwujesz się, czemu? – Dziewczyna odrzuciła do tyłu długi kucyk spływający jej przez ramię i nieco zwolniła. – Za chwilę dojedziemy. Pięknie tu, prawda?

Alicja się rozglądała. Dlaczego nigdy nie dała się wyciągnąć Kasi, kiedy ta w czasie wolnych weekendów przyjeżdżała wspinać się ze znajomymi? To

przecież idealne tereny do spacerowania i wdychania świeżego powietrza, mimo że trzeba kawałek dojechać. W Krakowie na dłuższe spacery jeździła zwykle do Lasku Wolskiego, gdzie Borys mógł się wyszaleć do woli bez smyczy i bez ryzyka, że wpadnie po samochód, a ona w spokoju rozkoszowała się przyrodą, szumem drzew i ptasim jazgotem. Lecz tam było dużo cienia i wilgoci, a ona wolała słońce i przestrzeń.

Spojrzała na swoje stopy z pomalowanymi na czerwono paznokciami w wygodnych turystycznych sandałach. Czy nie powinna jednak na taki spacer włożyć zwykłego podkoszulka, długich dżinsów i adidasów zamiast jasnej bluzki z dekoltem i sportowych krótkich spodni? Czy w jej wieku wypada pokazywać nogi, mimo że ciągle są zgrabne? Kasia powiedziała, że jest bardzo dobrze, i nie pozwoliła się już przebrać, bo czasu było za mało, poza tym zapowiadał się upał.

Dojechały w końcu na miejsce. Zaparkowały na dużym placu, gdzie stały nieliczne o tej porze samochody, wzięły plecaki – Kasia większy, ona mniejszy – i poszły z psem w kierunku wysokich skał sterczących na tle błękitnego nieba.

Na trawie przy skałach rozłożyli się młodzi ludzie, niektórzy z dziećmi, a dookoła leżał przygotowany sprzęt wspinaczkowy – uprząże, kaski, czekany, zwinięte liny. Było stosunkowo wcześnie, dlatego mimo zapowiadającej się pięknej pogody nie było jeszcze tłoku, jak to zazwyczaj bywało w weekendy.

– Chłopaków oczywiście jeszcze nie ma. Pewnie się spóźnią jak zwykle – zirytowała się Kasia. – W takim razie możemy się przejść w kierunku tego ośrodka, o którym pisali w gazecie. Miałam ci powiedzieć, żebyś właśnie tam poszła na spacer, bo jesteśmy w pobliżu – rzuciła dziewczyna, szukając butelki wody w plecaku. – Jeśli to rzeczywiście ten ośrodek, to zobaczymy, na jakim etapie jest budowa.

– Co? – Do Alicji nie do końca dotarł sens usłyszanych słów.

– Mówię, że jesteśmy blisko tego miejsca, o którym pisali w gazecie. Jak chcesz, to możemy iść i zobaczyć, jak wygląda budowa.

– Jak to?

– Och, mam, znów jesteś nieprzytomna. Najpierw ci zależy, a potem nie wiesz, o czym mówię. – Dziewczyna zniecierpliwiła się i chwyciła matkę za rękę. – Chodź, idziemy.

Borys z wywieszonym językiem, spuszczonej w końcu ze smyczy, szczęśliwy pobiegł za nimi.

Kasia maszerowała energicznie, narzucając tempo i patrząc od czasu do czasu na idącą obok niej milczącą matkę. Pies biegał w tę i z powrotem, nie zważał na spacerujących ludzi, zajęty rozpoznawaniem i gonieniem otaczających go wkoło zapachów.

– Mam, coś nie tak? – zaniepokoiła się w końcu dziewczyna.

– Nie, dlaczego?

– Nic nie mówisz.

Pewnie, że nic nie mówi, bo co ma mówić w obliczu nieoczekiwanej konfrontacji z...? No właśnie, nawet nie wie, z czym albo z kim, nie może psychicznie się przygotować. Do konfrontacji z własną przyszłością? Może jakimś cudem z Jankiem? A może zobaczą tylko nieskończony budynek i wrócą z niczym?

– Nie, dziecko, wszystko w porządku, tylko szybko idziesz i złapałam zadyszkę.

– Trochę się spieszę, przepraszam, chłopaki w każdej chwili mogą przyjechać. Ale to już niedaleko.

Wyboista droga zgodnie z zapowiedzią Kasi doprowadziła je w końcu do siatki z czerwoną tablicą z napisem: „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”. Obok, na zamkniętej na wielką kłódkę bramie z drewnianych desek, wisiała kolejna, tym razem żółta, większa tablica z informacją o rozpoczętej

inwestycji i danymi budowlanymi. W głębi, za siatką, na wyrównanym podłożu z wybrukowanym podjazdem widać było coś w rodzaju małego pałacyku w stanie zaawansowanej budowy. Dom był pokryty błyszczącą w słońcu czerwoną dachówką, poszerzony o dwa skrzydła z arkadami, podcieniami i z szerokimi schodami prowadzącymi do wyjątkowo wysokich, bogato zdobionych drzwi z widoczną z daleka złotą kołatką. Wkoło stały betoniarki, leżały stosy desek, góry piachu żwiru i kamieni, porządnie ułożona sterta cegieł, spychacz, wywrotka – słowem budowlany chaos bez śladu człowieka. Kawalek dalej teren był już tak gęsto zarośnięty, że niewiele było widać.

Kobiety się zatrzymały. Alicja wzięła się w garść, postanawiając niezależnie od wszystkiego zmierzyć się z sytuacją.

– Widzę, że jesteśmy na miejscu.

– To on ma tu mieszkać, ten Jablonsky? Bogato. – Kasia, wskazując palcem, odruchowo ściszyła głos. – Po co mu taki wielki dom?

– Tu będzie raczej ten ośrodek rehabilitacyjny z hotelem, rzeczywiście jak rezydencja w amerykańskim stylu – powiedziała Alicja. – Jest bliżej drogi i głównego wjazdu, a koło schodów jest już podjazd dla wózków. A w tym skrzydle na prawo, zobacz, pewnie basen, bo cała ściana oszklona i nawet jakieś palmy widać w donicach.

– Może i masz rację. – Kasia wyteńczyła wzrok. – Szybko się posuwa ta budowa. Chyba rzeczywiście warto znaleźć namiary i zaklepać miejsce dla tego dziecka.

– Jakiego dziecka? – Alicja miała dziś widoczne problemy z szybkością myślenia.

– Mamo? – Kasia spojrzała na nią uważniej. – Co się z tobą dzieje?

– Ach tak, oczywiście, od Lucynki. – Alicja schyliła się, udając, że poprawia pasek od sandała. – A co ze mną? Nie, nic.

– Chodźmy dalej, zobaczymy, co jeszcze zrobili. Tu wkoło siatki biegnie całkiem wygodna ścieżka, a dalej, z tego co pamiętam, była duża dziura, może jeszcze jej nie załatali.

– Chyba nie chcesz, żebyśmy jak złodzieje wchodziły przez dziurę na prywatną posesję? – wystraszyła się Alicja.

– Mamo, przecież tu nie widać żywego ducha, niedziela. Bierz tylko Borysa na smycz, żeby gdzieś nie poleciał, i idziemy, tędy. – Dziewczyna ręką wskazała nierówną ścieżkę przy drucianej siatce. Poszła szybko przodem, jej gęsty koński ogon zamazyście kiwał się to w jedną, to w drugą stronę, odsłaniając niewielki fioletowy napis na plecach: „Bez tej koszulki też wyglądam całkiem niezłe”, co Alicja dojrzała dopiero teraz i co ją trochę zdziwiło. W dodatku przypomniała sobie, że córka dostała tę koszulkę na ostatnie urodziny od Danki. Pamiętała to charakterystyczne fioletowe wykończenie dekoltu, na które zwróciła uwagę, gdy bluzka była jeszcze zapakowana, równo złożona w przezroczystym foliowym woreczku. No, znowu się Dance zbiera, pomyślała, ale nie chciała tego teraz komentować.

– O, tu jest to miejsce z dziurą! – krzyknęła Kasia i podbiegła naprzód, a pies wyrwał się z ręki zamyślanej Alicji i pognął w podskokach za dziewczyną, ciągnąc za sobą smycz.

Niestety, dziura w siatce była już dokładnie zadrutowana, a w niewielkiej odległości nad ogrodzeniem górowały chropowate, białe, majestatyczne wapienie, idealnie nadające się dla początkujących wspinaczy z powodu lekkiego nachylenia i mnogości skalnych załomków.

Obie kobiety zrobiły zawiedzioną minę, choć Alicja jednocześnie poczuła ulgę. Nie będzie zmuszana do przechodzenia przez dziurę w bliżej nieokreślonym celu.

– To co, pospacerujemy jeszcze chwilę z Borysem i wracamy? – zapytała.

– Mamo, to może polecę szybko do chłopaków, bo pewnie już

przyjechali, a ty sobie jeszcze pochodź, póki nie ma upału. Jak ci się znudzi, to wrócisz. Zobacz, tu jest taka wygodna ścieżka przy ogrodzeniu. – Kasia pokazała jej wąską ścieżynkę.

– Ty masz zupełnie wypaczone pojęcie wygody – roześmiała się rozluźniona już Alicja. – Ale masz rację. Jeszcze trochę pospaceruję i wrócę potem do was.

Dziewczyna kiwnęła głową, odwróciła się i już jej nie było, a Alicja, trzymając się dróżki, ruszyła przed siebie.

Po paru minutach spaceru ścieżką wzdłuż drucianej siatki dotarła na drugą stronę posesji. Tu kończyła się też wąska asfaltowa droga. Z zaskoczeniem stwierdziła, że posesja ma jeszcze jedną bramę wjazdową: okazałą, drewnianą, z ozdobnymi, kutymi mocowaniami. Przez wiele osób zapewne zostałaby uznana za piękną. Nie przypadła jednak do gustu Alicji ceniącej elegancję, prostotę i oszczędną formę. Za bardzo nowobogacka.

Brama była lekko uchylona.

Niedaleko za bramą widać było prawie ukończony dom, zdecydowanie mniej okazały i skromniejszy niż poprzednio widziana rezydencja, również z czerwoną dachówką i dużą werandą, chyba częściowo zamieszkały, bo w oknach na parterze zauważyła firanki, na werandzie wystawione było suszące się pranie, a przed domem na podjeździe stał terenowy samochód, którego marki z daleka nie potrafiła rozpoznać.

Teren wokół domu jeszcze nie został zagospodarowany, sporo było chaszczki i niesprzątniętych pozostałości po budowie. Dzika trawa z żółtym mleczem rosła wszędzie, co dodawało obeiściu wiejskiego, naturalnego uroku. Ten sielski widok zakłócał jedynie stojący nieopodal spychacz, przygotowany zapewne do wyrównania terenu.

Kobieta zatrzymała się w pobliżu bramy i spojrzała przed siebie niepewnie, nie podchodząc bliżej w obawie przed... Sama nie wiedziała,

czego właściwie się boi, lecz stanęła i przez siatkę obserwowała dom.

Niespodziewanie na werandę wyszła młoda, opalona kobieta, ubrana w luźną, bardzo kolorową sukienkę na ramiączkach, sięgającą do połowy szczupłych, lekko umięśnionych ud. Z daleka widać było, że jest ładna, zgrabna i wygląda, co tu dużo mówić, jak rasowa modelka na wybiegu prezentująca najnowszą letnią kolekcję Versacego.

Alicja przez chwilę rozglądała się niepewnie wkoło. Stała z bijącym sercem, niewidoczna w cieniu samotnego drzewa. Borys leżał przy jej nogach i dyszał zmęczony upałem.

Tymczasem kobieta na werandzie, nieświadoma wpatrujących się w nią z napięciem oczu, zaczęła zbierać pranie. Sprawdzała przedtem, czy jest już suche, przykładając je czułym gestem do twarzy i wdychając jego zapach.

Na krześle ustawionym obok suszarki z dziecięcą bielizną kupka złożonych rzeczy rosła coraz wyżej. Alicja ciągle stała jak zahipnotyzowana, wpatrując się w smukłą, barwną niczym egzotyczny motyl postać. Kobieta sprawnie składała pranie i co chwila gestem pełnym zniecierpliwienia odgarniała z twarzy falę długich, rudych włosów, które opadały na jej opalone ramiona i w których słońce krzesło złote isierki.

Czemu ich nie zwiąże, pomyślała Alicja, a kobieta jakby w odpowiedzi ściągnęła z przegubu dłoni gumkę i jednym szybkim ruchem zgarnęła na czubku głowy rude złoto, tworząc luźny, niedbały kok i odsłaniając tym samym czerwono-niebieski tatuaż na karku, prawie zlewający się z kolorową sukienką.

Alicja poczuła zupełnie irracjonalną ulgę, widząc, jak kobieta zwycięsko zakończyła walkę z zalewającą jej twarz błyszczącą, niedającą się okiełznać jasnomiedzianą falą.

Przeniosła wzrok w stronę kępy drzew pokrytej delikatnym fioletem rozwijających się bzów. Spojrzała kawałek dalej. Za domem na lekkim

wzniesieniu dostrzegła mężczyznę.

Z pagórka, ostrożnie prowadząc przed sobą dziecięcy wózek, schodził... Nie, nie jakiś mężczyzna, tylko po prostu Janek, jej Janek. Tym razem w wersji mniej eleganckiej, niż go widziała ostatnio. Jasna bawełniana koszulka lekko opięta na mocnym torsie, niedbale wsunięta za pasek krótkich spodni w kolorze khaki, i ciemne ray-bany na nosie powodowały, że wersja może była i mniej elegancka, ale za to zdecydowanie bardziej pociągająca.

Zamarła.

– Janek – szepnęła niedowierzającym tonem, nie rozumiejąc, co się tu dzieje.

Mężczyzna zszedł z pagórka i zbliżał się do domu.

Młoda kobieta zauważyła go. Machnęła ręką w geście przywitania i lekko niczym motyl, którego zresztą przypominała, prawie sfrunęła z werandy drewnianymi schodkami na ścieżkę, w której stronę powoli i chwiejnie kierował się wózek, uważnie prowadzony przez mężczyznę. Sukienka kobiety powiewała na wietrze, a geometryczne wzory mieniły się na delikatnym materiale. Jej włosy wysypały się spod luźnej gumki i falowały teraz w rytm szybkiego marszu, odbijając promienie słońca w złotych refleksach.

Alicja spojrzała na swoje beżowe spodnie i odruchowo poprawiła niedawno przycięte i farbowane włosy. Co ja tu robię? – pomyślała. Przecież to jest śmieszne, to całe szukanie Janka. Gdzie mi tam do niej, młodej, świeżej dziewczyny z jędrną skórą i długimi zgrabnymi nogami?

Kobieta tymczasem ostatnie parę kroków podbiegła, jakby nie mogąc się doczekać spotkania. Powiedziała coś do mężczyzny, na co ten skinął głową z uśmiechem. Przykucnęła przy wózku. Pogłaskała po głowie siedzące w nim dziecko, pocałowała je i wzięła za bezwładnie zwisającą rączkę. Mężczyzna jakby w geście wsparcia, z chęcią dodania otuchy, poklepał ją kilkakrotnie po

odsłoniętym ramieniu.

Alicja dopiero teraz zdała sobie sprawę, że dziecko nie siedzi w zwykłym wózek, tylko w małym wózku inwalidzkim z dużymi kołami i podpórkami pod ręce i nogi. Ciemna główka chwiała się delikatnie w obie strony, czasami drżała w nieskoordynowanym odruchu, a rączki wykonywały drobne, nerwowe gesty, nad którymi dziecko chyba nie panowało. Nie potrafiła ocenić dokładnie jego wieku, ale nie mogło mieć więcej niż trzy lub cztery lata.

Poczuła mocny, przejmujący ucisk w klatce piersiowej. Nie wiedziała tylko, czy spowodowała to poruszająca rodzinna scena z kalekim dzieckiem, czy zwyczajna ludzka zazdrość.

Kobieta przy wózku wyprostowała się, wzięła mężczyznę pod ramię i zgodnym krokiem podążyli w kierunku domu, śmiejąc się i rozmawiając. Ona, dużo niższa, unosiła co chwilę głowę w stronę rozmówcy, patrząc mu ze śmiechem w oczy. Cały czas baczną uwagę kierowała na małego chłopca siedzącego w wózku z poważną twarzą, z wykrzywionymi w smutnym grymasie ustami. Mężczyzna podtrzymywał wózek na nierównej drodze. On również z troską spoglądał na dziecko.

Alicja nie wiedziała, co o tym sądzić. A właściwie... przecież wiedziała, już wszystko było dla niej jasne. Janek jest żonaty z tą piękną, młodą kobietą, może Amerykanką, może Polką, ale pewnie Polką, skoro tu przyjechali razem. Dalej, jak widać, są zakochani i mają niepełnosprawne dziecko. Stąd zapewne pomysł stworzenia w ojczystym kraju rehabilitacyjnego ośrodka finansowanego przez bogatą amerykańską fundację, prowadzoną przez przyjaciela. Czy on tu w Polsce zostanie, czy nie, to już nieważne. W każdym razie nic tu po niej. Wszelkie złudzenia prysły jak mydlana bańka. Alicja mimo przepełniającego ją współczucia zaśmiała się w duchu z goryczą. Tak, czar prysł. Pora wracać do swojego świata.

Wzięła psa na smycz i wycofała się ostrożnie, uważając, by jej nie dostrzegli. Gdy już znikła z zasięgu ich wzroku, zaczęła szybko biec, tracąc dech w piersiach, jakby chciała, aby ból mięśni i chrapliwy, urywany oddech zagłuszyły wszystkie raniące ją myśli.

Do domu dojechały akurat w porze obiadowej. Alicja, nieobecna duchem, odgrzała ugotowaną wczoraj naprędce pomidorową z ryżem, a na drugie rozmroziła zawsze czekające w pogotowiu pierogi z serem. Kasia przez całą drogę powrotną aż do obiadu również pozostawała w swoim świecie. A to opowiadała matce wrażenia z pierwszy raz pokonanych dróg, przy okazji ekscytując się ostatnimi dokonaniem w Tatrach jej wspinaczkowego partnera Maćka, a to popadała podobnie jak matka w milczenie.

Ponieważ jednak przy stole trudno im było siedzieć w zupełnej ciszy, Alicja potężnym wysiłkiem woli zmobilizowała całą utraconą dziś chęć do życia i zmusiła się do rozmowy z córką.

– Jakie to szczęście, że wyjechałyśmy z domu tak wcześnie. Dzięki temu uciekłyśmy przed słońcem w największy upał. – Spróbowała poruszyć jakiś bezpieczny temat.

– Chłopcy wcale nie chcieli jechać tak wcześnie. Użyłam całego swojego uroku osobistego, żeby ich przekonać.

– A nie ma innych dobrych miejsc do wspinaczki, bardziej w lesie? Lepszych na taki upał?

– Ja chciałam do Doliny Będkowskiej, bliżej i więcej cienia. Ale Maćkowi zależało na tym dzisiejszym miejscu, bo są tu trudniejsze drogi, bardziej wymagające, już dla zaawansowanych.

– Od kiedy jesteś taka zgodna? – zaśmiała się Alicja. – Zwykle stawiasz na swoim.

– Wiem, ale też chciałam spróbować czegoś ambitniejszego. Przy Maćku

mogłam sobie na to pozwolić bez ryzyka.

– Nie słyszałam o tym Maćku wcześniej. Przystojny chłopak i sporo starszy od ciebie.

– Poznałam go we Wrocławiu, jest już na piątym roku weterynarii.

– I też się wspina i jest z Krakowa?

– Tak.

– Hm. – Alicja znów się zamyśliła z niejasnym wrażeniem, że coś jej umyka, tylko nie potrafi sprecyzować co. Ale ponieważ od czasu nieszczęsnego spaceru była zupełnie zagubiona, nie zastanawiała się nad tym dłużej. Właśnie runął w gruzy jej wymarzony świat, świetlana przyszłość u boku Janka przestała być możliwa. Nie była nawet w stanie ocenić smaku zupy i dobrze ją doprawić, a co dopiero poddawać szczegółowej analizie ledwo uchwytnie odczucia.

Na szczęście smak zupy, czy raczej jego brak, zupełnie Kasi nie przeszkadzał. Podnosiła łyżkę i przełykała automatycznie, wpatrzona w okno.

– Mamo, jest coś na drugie?

– Tak, pierogi z serem i śmietaną.

– O, to świetnie, będą smakować w taką pogodę – podsumowała bez większego entuzjazmu i dalej w milczeniu wybierała resztki ryżu z dna talerza.

Alicja wstała od stołu, wyłowiła prawie już rozgotowane pierogi pływające po powierzchni bulgoczącej wody i nałożyła na talerze. Przy okazji przestawiła porzucony przez Kasię na samym przejściu, jeszcze nierozpakowany po wycieczce plecak.

– A czemu to jeszcze tu stoi? – Pokazała córce podniesiony w górę bagaż.
– I czemu jest takie ciężkie?

– Laptop. Maciek mi pożyczył, żebym napisała pracę na wtorek, skoro nie masz swojego – wyjaśniła dziewczyna. – Skończymy obiad, to go zaraz

wyciągam i siadam do pisania.

– Rozumiem – nie dociekała dłużej Alicja. – A kiedy jedziesz do Wrocławia?

– We wtorek wyjeżdżamy z samego rana, żebym zdążyła na zajęcia.

– Wyjeżdżamy? To znaczy kto?

– My z Maćkiem. Jego samochodem.

– On też ma wolne?

– Nie, ale zaczeka na mnie do wtorku. – I Kasia ni z tego, ni z owego spłonęła czerwienią.

– Aha. – Do matki skupionej dotąd na własnych problemach nagle coś dotarło. Zrozumiała przyczynę dziwnego zachowania córki, która na przemian ożywiała się i popadała w zadumę. I ten rozmarzony wzrok. – Czyżby moje dziecko wreszcie się zakochało?

– Mamo, nie przesadzajmy. – Kasia się zmieszala. – Lubimy się po prostu.

Alicja pokiwała głową.

– Od tego się zaczyna.

– Mamo, jedźmy już, bo te pierogi nie dość, że rozgotowane, to zaraz będą zimne.

Jedząc nie całkiem udane wytwory sztuki kulinarnej, chłodne już i lekko maziste, Alicja karciała się w duchu, że bez reszty zajęta sobą, o mało nie przegapiła ważnego momentu w życiu własnej córki. Pierwsze miłości i zauroczenia głęboko zapadają w serce, długo się je wspomina, najczęściej z sentymentem, lecz czasami niestety i z bólem.

Kasia na szczęście wyglądała na zadowoloną z życia. Bez marudzenia szybko przełknęła klejące się do podniebienia pierogowe ciasto, sprzątnęła brudne talerze, wyciągnęła laptop i wzięła się do pracy.

– Mamo, zanim zacznę pisać, to sprawdzę, czy uda się znaleźć namiary

na kogoś z tego ośrodka. – Szybko stuknęła w klawiaturę. – Ten jeden z fundacji to się nazywał Jerzy Jablonsky, pamiętam, bo nasz wykładowca tak się dziwnie nazywa, a ten drugi jak? – Jej dłonie zawisły w powietrzu.

Alicja wkładająca talerze do zmywarki znieruchomiała w schylonej pozycji.

Kasia czekała na odpowiedź.

– Zobacz, mamo, w tej gazecie. Gdzie ją położyłaś?

Alicja się wyprostowała.

– Może już nie szukaj, wezmę po prostu Lucynce tę gazetę jutro do pracy.

– Przecież to zajmie tylko chwilę, sprawdzimy z ciekawości.

– Nie, nie szukaj już.

– Mamo, proszę cię, coś się stało? – Dziewczyna wbiła wzrok w matkę, nagle chowającą twarz w rękach. – Mamo, co ty, płaczesz?

Kasia podbiegła do matki i złapała ją za ramiona.

– Mamo, powiedz mi, co się stało?

– Nie, nic. – Kobieta kręciła głową, nie odrywając rąk od twarzy. – To zupełnie nieważne.

– Jak to nieważne... – Głos dziewczyny zdradzał rosnące zdziwienie. – Od czasu śmierci taty i babci nie widziałam cię płaczącej. – Zdumiona dziewczyna powtórzyła powoli raz jeszcze: – Nie widziałam.

Alicja nie odpowiadała, a szloch powoli się wyciszał.

Kasia dalej trzymała matkę za ramiona.

– Błagam, mamo, tylko mi nie mów, że jesteś na coś chora.

– Nie, dziecko, nie jestem chora. – Alicja wytarła w końcu oczy i uśmiechnęła się z trudem. – To bzdura. Twoja starzejąca się matka widać nie radzi sobie z uczuciami.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą.

– Chyba nie bzdura, skoro płakałaś.

– To naprawdę w ogóle nieważne.

– Mamo! – Kasia w końcu naprawdę się zdenerwowała. – Czy mam dzwonić do cioci Danusi? Czy to znowu jakaś rodzinna tajemnica?

– Nie, nie, tylko nigdzie nie dzwoń. – Alicja z wolna dochodziła do siebie. – Nie ma kolejnej rodzinnej tajemnicy, nie obawiaj się. To taki mój sekret z wczesnej młodości.

– Czy to ma coś wspólnego z tym artykułem?

– Tak. – Alicja westchnęła głęboko, po czym zrezygnowana usiadła na krześle.

– I? – Kasia była gotowa wydusić z matki prawdę choćby siłą.

– Byłam kiedyś zakochana właśnie w tym drugim, Janie Drogoszu – zaczęła powoli Alicja, czując się głupio i niezręcznie. Wiedziała jednak, że teraz nie ma już wyjścia i musi córce powiedzieć, o co chodzi.

Kasia nie odpuszczała.

– Kiedy to było? Przed tym twoim zazdrosnym narzeczonym czy po? Mamo? Proszę cię, mów.

Alicja znowu westchnęła.

– Tak naprawdę to w trakcie.

– Mamo? To aż taka historia? – Kasia jęknęła potępiająco, zrobiła wielkie oczy i wbiła wzrok w matkę, z napięciem czekając na dalszą część opowieści.

Alicja po raz kolejny w ciągu ostatnich dni zagłębiła się w przeszłość, ponownie przeżywając poznanie z Jankiem, spacer na Wisłą, bójkę chłopaków, wizytę u Danki w domu, szantaż ze strony Leszka i bolesne rozstanie z ukochanym. Kasia słuchała opowieści z zapiętym tchem i wypiekami na twarzy, wydając od czasu do czasu niedowierzające westchnienia i okrzyki, dopytując o szczegóły.

– Mamo, i tak go wtedy okłamałaś, że nic do niego nie czujesz? Ty wiesz, jak on to musiał przeżyć? – Dziewczyna z empatią wczuwała się w sytuację

porzucanego chłopaka. – Musisz mu teraz powiedzieć prawdę, musisz!

A jak ja to przeżyłam, pomyślała z rozpaczą Alicja.

– Mamo, i co teraz? Spotkasz się z nim? Masz z nim kontakt? Może on ciągle coś czuje do ciebie? – Kasia z młodzieńczą wiarą w miłość aż po grób z entuzjazmem wpatrywała się w matkę. – A może on ma żonę w Ameryce? – wystraszyła się nagle.

– Wygląda na to, że tak. I to nawet w Polsce.

– I dlatego płakałaś?

Alicja przytaknęła.

– Sama właściwie nie wiem dlaczego, ale chyba tak, chyba dlatego.

Kasia w zdumieniu kręciła głową.

– To można kogoś kochać tyle lat, będąc tak daleko? Zwłaszcza że między wami – zawahała się na chwilę – chyba nic właściwie nie było, no wiesz, o co mi chodzi.

– Nie, nie było. Tak naprawdę nawet się nie całowaliśmy, jeśli to masz na myśli. Zresztą nie myślałam o nim przez te wszystkie lata, kochałam twojego tatę.

– Przecież wiem, mam, nie musisz mi tego wyjaśniać.

– Ale teraz, kiedy wrócił, a ja tak długo jestem sama, to wszystko mi się przypomniało. – Alicji znów łzy stanęły w oczach, a córka popatrzyła na nią ze zrozumieniem i współczuciem.

– A skąd wiesz o tej żonie, że ją ma? Na pewno ma?

– Widziałam na własne oczy. Na dobrą sprawę, to powinnam była sama o to zapytać, kiedy tu był dwa dni temu. – Alicja z ciężkim westchnieniem pokręciła głową.

– Jak to tu był? Kiedy? – Kasia aż podskoczyła na krześle, usiłując poskładać w całość usłyszane informacje. – I co to znaczy, że widziałaś na własne oczy?

– Po prostu tu przyszedł i akurat byłem w domu. – Alicja nie była w stanie odpowiedzieć jednocześnie na te wszystkie pytania.

– Przyszedł do ciebie? Tak w ciemno? Czyli jednak dalej coś do ciebie czuje. Inaczej po co by przychodził?

– Nie wiem po co, lecz to już nieważne.

Alicja opowiedziała całą historię odwiedzin Janka, łącznie z jego gwałtownym wyjściem, a potem to, co widziała, a właściwie kogo widziała dziś rano na spacerze, gdy Kasia zostawiła ją samą.

Dziewczynie w miarę słuchania oczy otwierały się coraz szerzej, a brwi podnosiły coraz wyżej.

– Mamo, to wszystko wygląda tak nieprawdopodobnie, że sama aż nie wiem, co o tym myśleć.

– Za to ja już wiem, co o tym myśleć. – Alicja opuściła głowę i podparła ją na rękach, a opadające luźno włosy zasłoniły jej całą twarz.

Kasia myślała intensywnie.

– Mamo, to może tylko wyglądać tak jednoznacznie, jak ci się wydaje, ale wcale nie musi tak być. Bo inaczej, po co by do ciebie przychodził?

– Nie wiem.

– Trzeba tam jeszcze raz pojechać, do wieczora kawał czasu, zdążymy – powiedziała dziewczyna z determinacją. – Musisz to wszystko wyjaśnić.

– Co ty mówisz? Nigdzie nie jedziemy. – Alicja nawet sobie nie wyobrażała następnej bolesnej konfrontacji.

– Naprawdę musisz się w końcu wszystkiego dowiedzieć, inaczej będziesz się ciągle zadręczać. – Dziewczyna była nieprzejednana. – Czy to nie ty wczoraj rano mówiłaś, że o miłość trzeba walczyć?

– Chciałam. I próbowałam.

– A tam, próbowałaś! – Kasia była bezlitosna. – Uciekłaś.

– Nie widziałaś tej kobiety, była taka piękna. I kolorowa.

– Ty też jesteś piękna. A jak chcesz być kolorowa, to włóż tę czerwoną letnią spódnicę, bo zaraz wyjeżdżamy.

– Dziecko, to nie wypada, żebyś tak dyrygowała starą matką.

– A wypada, żeby stara matka dawała swojej młodej córce rady, do których sama się nie stosuje? – Kasia zaczęła szukać kluczyków do samochodu. – Poza tym matka jeszcze nie taka stara.

– Kasiu, proszę cię – jęknęła Alicja.

– Mamo, obiecuję ci. Pojedziemy tylko na mały rekonesans i zobaczymy, jak rozwinie się sytuacja. – U Kasi włączyło się strategiczne myślenie, którego Alicji zawsze brakowało, a które córka otrzymała w darze chyba od swojej matki chrzestnej. – Weźmiemy ze sobą Borysa, że jakby co, to jesteśmy na spacerze z psem.

Alicja zrozumiała w końcu, że nie ma wyjścia, i zaczęła zbierać się do drogi. Przemknęło jej przez myśl, czy rzeczywiście nie włożyć tej czerwonej spódnicy, którą przywiozła z Hiszpanii, ale stwierdziła, że nie będzie się aż tak starać. Poprawiła tylko makijaż i zmieniła krótkie spodnie na długie dzinsy podkreślające jej świetną figurę.

Ponieważ Alicja nie byłaby w stanie prowadzić, Kasia z zadowoleniem znowu siadła za kierownicą, a buzia w czasie drogi się jej nie zamykała. Widać było, że rozpiera ją młodość, energia i chęć działania.

– Mam nadzieję, że uda ci się z nim porozmawiać i wszystkiego się dowiesz. Okaże się, że jednak chciał cię odszukać i w ogóle – snuła optymistyczne wizje, karcąco zerkając jednym okiem na powątpiewającą minę matki. – Tacie na pewno by zależało, żebyś sobie kogoś znalazła i była szczęśliwa. Tyle lat już minęło od jego śmierci. Chociaż niewiele pamiętam, to wiem, że zawsze chciał dla ciebie jak najlepiej. – Przez twarz dziewczyny przemknął cień smutku i na moment zamilkła.

Alicja też się zadumała na chwilę. Tak, rzeczywiście. Wiktor był

wspaniałym człowiekiem. Mimo że z jej strony to nie było wielkie, płomienne uczucie, ale raczej przyjaźń, partnerstwo, wdzięczność i przywiązanie, czas z nim spędzony to były dobre lata. W ich związku nie brakowało szacunku podbudowanego jego wielką, niezmienną miłością.

– Tak, córciu, masz rację. Dla nas obu zawsze chciał jak najlepiej i tak postępował. Zależałoby mu na tym, żebym była szczęśliwa. I byłam, z tobą. – Spojrzała z miłością na smutno uśmiechniętą dziewczynę patrzącą przed siebie na drogę. – Ty mi wystarczałaś do szczęścia. Czuję jednak, że rzeczywiście pora coś zmienić. Przyznam ci się, że zamierzałam iść w poniedziałek do redakcji „Krakowskiej”, żeby się dowiedzieć, gdzie budują ten ośrodek. Tak pewnie bym zrobiła, gdyby nie ta dzisiejsza wycieczka. I ta kobieta. – Wizja płomiennowłosego motyla znów nawiedziła Alicję i wprawiła ją w przygnębienie.

– Do redakcji, mamó? – prychnęła Kasia. – W jakim ty świecie żyjesz? Teraz wszystko jest w necie. A tą kobietą się nie przejmuj, zanim się nie dowiemy, kto to jest.

Tego właśnie Alicja się obawiała.

Powoli zbliżały się do celu. Białe wapienne skały pojawiające się coraz częściej, błyszczące w świetle nisko zawieszzonego popołudniowego słońca, zamiast zachwyty wywoływały u Alicji tylko ucisk żołądka.

Po dłuższym kluczeniu kamienistymi polnymi drogami, które mały samochód Alicji z trudem znosił, znalazły się na właściwej drodze prowadzącej na tyły ośrodka, tuż przed dom z drewnianą werandą.

– Tylko nie podjeżdżaj pod bramę. – Alicja była jak sparaliżowana. – Zatrzymajmy się gdzieś tu i dalej dojdziemy.

– Mamó, nie bój się tak, przecież wiem. – Kasia rozglądała się za dobrym miejscem. – Już się zatrzymuję i wychodzimy.

Zaparkowały na wygniecionej trawie w małej, niewidocznej z budynku

zatoczce.

– Weź Borysa na smycz, żeby nam gdzieś nie uciekł, i chodźmy. – Córka przejęła dowodzenie.

Wyszły z samochodu. Borys na szczęście wybiegał się przed południem i teraz, zmęczony upałem, nie szarpał się na smyczy jak zazwyczaj i truchtał spokojnie przy nodze swej pani.

Powoli, idąc cały czas w cieniu drzew, zbliżały się do ogrodzającej posesję siatki i wciąż uchylonej bramy.

– Nie wiedziałam, że ten prywatny teren jest taki wielki – zdziwiła się Kasia. – I że taki dom tu zbudowali. Od tej strony nie podjeżdżaliśmy. Zobacz, mamo, brama jest otwarta, wchodzimy?

– Kasiu, wejdzimy i co powiemy? – Alicja mimo coraz większego zdenerwowania myślała trzeźwo. – Że prosimy o szklankę wody? Zobaczmy najpierw przez siatkę.

Stały w uprzednio sprawdzonym przez Alicję miejscu, osłonięte drzewem rosnącym blisko bramy. Same będąc niewidoczne, miały stąd dobry widok na otoczenie domu i przylegającą do niego dużą werandę. Pies ułożył się spokojnie w chłodnej trawie i sposobił się do drzemki.

Domownicy, a może goście, spędzali na zacienionej werandzie późne niedzielne popołudnie. Pranie było już sprzątnięte. Na dużym turystycznym krześle siedziała młoda kobieta, ciągle w tej samej kolorowej sukience, ze związanymi na czubku głowy włosami. Popijała coś z wysokiej szklanki. Obok zdecydowanie starszy od niej mężczyzna w ciemnych okularach na nosie czytał książkę. W inwalidzkim wózku z rozłożonym oparciem spało ciemnowłose dziecko.

– Ale miałyśmy szczęście – wyszeptała Kasia. – Są na zewnątrz, widzisz?

Albo nieszczęście, dopowiedziała Alicja w myśli, nie komentując tego głośno, bo słowa zamarły jej w krtani.

– To on? – ni to stwierdziła, ni zapytała Kasia.

Wpatrywała się w przystojnego mężczyznę, który prezentował się nad wyraz pociągająco.

– Wcale się nie dziwię, że za nim płakałaś. – Cmoknęła. – Wygląda jak Pierce Brosnan z najlepszych czasów w Bondzie.

– Kaśka! – Alicja syknęła z naganą w głosie.

– No nie denerwuj się już, mówię, co widzę. – Dziewczyna zmarszczyła zabawnie czoło i wysuwając głowę do przodu, starała się więcej zobaczyć.

Na werandzie zrobiło się małe zamieszanie. Mężczyzna powiedział coś do kobiety, ta naląła wodę z dzbanka stojącego na stoliku do szklanki. Podając mu napój, zachwiała się, straciła równowagę i oblała mu koszulkę wodą. Zaczęła przeproszać. Tymczasem mężczyzna nic sobie z tego nie robił, zaśmiał się tylko, zdjął mokrą koszulkę i przewiesił ją przez balustradę, zostając w samych spodniach.

– O cholerka! – Kasia aż jęknęła z podziwem, a Alicja nie była nawet w stanie jej skarcić za niecenzuralne słowo. W duchu wyrwało jej się dokładnie to samo. – Prawdziwy agent 007.

Tymczasem Janek położył otwartą książkę na stole kartkami do góry, bo ona też widocznie ucierpiała. Wszedł do domu i po chwili pojawił się w niebieskim podkoszulku na ramiączkach, podkreślającym jego opalenizną i umięśnione ramiona.

Dziecko zaczęło się budzić i kobieta pochyliła się nad nim, mocując się z oparciem wózka. W czasie walki z opornym mechanizmem jej włosy wysunęły się z najwyraźniej za luźnej gumki i spłynęły rudą kaskadą, prawie przykrywając wózek.

– O cholerka – po raz kolejny jęknęła Kasia, tym razem z zazdrością. – Ależ ona ma włosy.

– Mówiłam ci.

Mężczyźnie udało się podnieść zacinające się oparcie. Dziecko obudziło się już całkiem i poruszyło ciemną główką. Kobieta przesunęła wózek w kierunku schodów, a Janek odsunął krzesła, robiąc jej miejsce do wygodnego przejścia.

Po chwili całe towarzystwo ruszyło, chyba na spacer. Rudowłosa wskazała wózek i powiedziała coś z zatroskaną miną do mężczyzny, ten ze smutkiem pokiwał głową, przygarnął ją na chwilę do siebie i pocałował w czoło.

– O jasna cholera!

– Kaśka! – Alicja tym razem nie wytrzymała. – Jak ty się wyrażasz?

– Kurczę, mam, przepraszam, teraz to już nic nie wiem. – Kasia stała z niezdecydowaną miną.

– No widzisz, to właśnie ci mówiłam. Chyba nic tu po nas. – Alicja zdecydowanie zaczęła szykować się do odwrotu.

Tak niemądrze dała się namówić własnemu dziecku, a przecież wiedziała z góry, że taki wyjazd nie może skończyć się powodzeniem. Tym razem jej rycerz wybrał inną księżniczkę. – No ruszaj się, wracamy. – Szarpnęła za rękę zapatrzoną córkę.

Sprawy przybrały jednak niespodziewany obrót. Spokojnie śpiący do tej pory Borys poderwał się gwałtownie i wrywając smycz z ręki swej pani, pognął prosto przez uchyloną bramę. Za bramą zatrzymał się na chwilę, rozejrzał i dostrzegł stojącą przy domu grupkę. Nim oniemiała Alicja zdążyła go zawołać, popędził niczym biały piorun prosto pod nogi równie oniemiałych jak Alicja ludzi. Wyhamował gwałtownie tuż przed samym wózkiem, tak że aż go zarzuciło, a spod łap niczym zielone iskry posypały się strzępki trawy. Z radosnym popiskiwaniem zaczął skakać i opierać się przednimi łapami o spodnie Janka, zostawiając na nich brudne ślady.

Mężczyzna szybko ochłonął z pierwszego zaskoczenia i nie zważając na

zabrudzenia, podrapał za uszami i po karku uszczęśliwionego zwierzaka, po czym rozejrzał się dookoła. Przy okazji tłumaczył coś swojej zdumionej towarzyszce, pokazując psa, który na przemian to lizał, to poszturchiwał nosem bezwładną rączkę zwisającą z wózka. Dziecko uniosło z widocznym trudem dłoń i położyło ją na karku zwierzęcia. Starzło się je pogłaskać, a ciemna główka przestała kiwać się na boki i znieruchomiała, wpatrzona w domagającego się pieszczot psiaka. Rudowłosa dziewczyna z zaskoczeniem i miną pełną szczęśliwego niedowierzania przykucnęła przy wózku, obserwując dziecko usiłujące nieporadnie bawić się z zaczepiającym je psem. Borysowi ta nieporadność zupełnie nie przeszkadzała, po chwili wspiął się przednimi łapami na kolana dziecka i położył głowę na jego nogach. Z ust chłopca zaczęły wydobywać się jakieś dźwięki, gwałtownie poruszał rękami i głową.

Alicja, wystraszona, już miała rzucić się na ratunek, żeby odciągnąć Borysa, ale kobieta z radością zaczęła klaskać w dłonie. Malec w zwolnionym tempie usiłował robić to samo. Borys pobudzony klaskaniem szczekał i w podskokach zapraszał do zabawy, przypadając co chwila na ugiętych łapach do ziemi i machając zawzięcie ogonem. To wyraźnie ożywiło chłopczyka. Janek uspokojony zachowaniem dziecka zostawił rozbawione towarzystwo i uważnie rozglądając się wkoło, powoli skierował się ku bramie.

– Boże, jaki wstyd. – Zaczerwieniona ze zmieszania Alicja nie miała odwagi ruszyć się z miejsca, tylko patrzyła na córkę, która też wyglądała na nieco zawstydzoną.

– Mamo, musimy coś improwizować. – Kasia zrobiła dobrą minę do złej gry, wychodząc z cienia drzewa. – Widziałas, jak ten mały się cieszył na widok Borysa? – Próbowwała znaleźć jakieś dobre strony tego zajścia.

Janek podszedł do bramy, zatrzymał się i niepewnie spojrzął na stojące

nieopodal kobiety.

– Ala? – Pytanie zawisło w powietrzu. Alicja miała wrażenie, że oprócz zdziwienia usłyszała w głosie mężczyzny nutę, której nie potrafiła rozpoznać.

– Dzień dobry, przepraszamy za psa i zakłócenie spokoju. – Kasia usiłowała ratować niezręczną sytuację, widząc matkę i mężczyznę wpatrujących się w siebie z minami trudnymi do rozszyfrowania. – Przyjechałyśmy na spacer z naszym Borysem, bo taka piękna pogoda, i chciałyśmy przy okazji zobaczyć ten ośrodek dla dzieci, o którym pisali w gazecie, i chyba trochę pobłądziłyśmy, a pies się wyrwał i pobiegł do państwa, więc jeszcze raz bardzo przepraszamy, ale synek się nie wystraszył, mam nadzieję, bo Borys jest bardzo przyjacielski, tylko trochę narwany... – Umilkła pod lodowatym spojrzeniem matki, zanim zdążyła nabrać oddechu.

Janek zsunął z oczu ciemne okulary, złożył je i zaczepił o dekolt koszulki, uśmiechając się przy tym nieznacznie.

– To twoja córka?

Zanim Alicja zdążyła odpowiedzieć, dopadł ją głośno szczekający pies, ciągle podniecony rozgrywającymi się wydarzeniami i klaskaniem. W ślad za nim podążała młoda kobieta z rozwianym włosiem. Prawie biegnąc, prowadziła przed sobą wózek, wyraźnie widać było u niej spore poruszenie.

– Och, czy ten pies należy do was? – Mówiąc to, prawie rzuciła się Alicji na szyję, lecz w ostatniej chwili się pohamowała. – Widziałyście, jak nasz Jaśko się cieszył? – Z emocji, a może za sprawą amerykańskiej maniery, bezwiednie mówiła kobietom na ty.

Jej akcent miał delikatne obce naleciałości, ale niewielkie, ledwo słyszalne. Alicja zresztą i tak niewiele słyszała, w uszach brzęczało jej tylko słowo „nasz” i imię dziecka, Jaśko.

Młoda kobieta mówiła dalej, wciąż z radością w oczach.

– On rzadko tak reaguje. A teraz tak się cieszy, mój synek kochany. – Z

wielką czułością spojrzała na dziecko.

Alicji zawirowało w głowie. Poczwała się nagle jak na karuzeli – działo się tyle rzeczy, nad którymi nie panowała i nie wiedziała, jak powinna reagować. To kolorowe, piękne zjawisko z rudymi włosami wpatrujące się w nią z wyrazem wdzięczności, dziecko na wózku inwalidzkim w dalszym ciągu klaszczące nieporadnie, szczekający i biegający wkoło pies, i jeszcze Janek, który stał tak blisko z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Do tego Kasia, jej córka, patrząca na porażkę swojej matki, starszej kobiety, która przez chwilę wierzyła, że wszystko można zacząć od nowa.

Gdyby miała zareagować intuicyjnie, zatkałaby uszy dłońmi, odwróciła się i uciekła, gdzie pieprz rośnie. Jak najdalej stąd, daleko od swojego wstydu i od rozwianych nadziei. Ale przecież nie mogła.

– Tak, to nasz pies, lubi, jak obok niego coś się dzieje, jest jeszcze młody – zwróciła się najpierw do kobiety. – A to jest Kasia, moja córka, zgadłeś – odezwała się w końcu do Janka, usiłując zachować pogodny wyraz twarzy.

Nie miała siły wdawać się w szczegółowe wyjaśnienia, jak się tu znalazły i po co, choć to pytanie dało się wyczytać w błękitnych, przejrzystych oczach mężczyzny.

– To wy się znacie? – Zdziwiona kobieta zwróciła się do zagadkowo uśmiechniętego Janka. Alicja zdrętwiała. Będzie małżeńska awantura? Pies w końcu się uciszył, dziecko przestało klaskać, a świat wstrzymał oddech, jakby i on zamarł w oczekiwaniu na odpowiedź. Cisza. Czy ktoś ją wypełni?

Janek, jakby zupełnie nie zdając sobie sprawy z dramaturgii sytuacji, przeniósł wzrok na rudowłosą kobietę i ze spokojnym uśmiechem odpowiedział:

– Tak, Sophie, znamy się. To właśnie Alicja, o której ci opowiadałem.

Alicja zachwiała się i prawie osunęła się po drzewie. Nie zdążyła. Sophie, najwyraźniej bardzo impulsywna, rzuciła się jej na szyję.

– Och, Alicjo, to nie do wiary, że w końcu cię poznałam! Jak to się stało, że się tu znalazłaś? Szukałyście nas?

Oszołomiona, ściskana gwałtownie przez obcą osobę Alicja kiwnęła nieznacznie głową, a ten ruch można było odczytać jako zarówno tak, jak i nie. Tymczasem Kasia podeszła do wózka i zaczęła się bawić z chłopczykiem, licząc jego drobne paluszki jeden po drugim i usiłując nawiązać z nim kontakt. Alicja nie podejrzewała córki o tak dobre podejście do dzieci.

Mężczyzna przyglądał się scenie, jakby to nie on był głównym bohaterem wydarzeń. Lekko rozbawiony, jak się wydawało Alicji, podszedł do Sophie i dotknął jej ramienia.

– Pozwól już Alicji odetchnąć – powiedział łagodnie i delikatnie jak do małego dziecka. – Alicjo, to jest Sophie Jablonsky, córka mojego przyjaciela, który buduje tu ośrodek. A to jej synek, mały Jasio. Jestem jego ojcem chrzestnym – dorzucił jeszcze w formie wyjaśnienia. – I przyszywanym wujkiem Sophie – dodał i uśmiechnął się promiennie.

Alicji grunt naprawdę usunął się spod nóg, a Kasia przerwała liczenie na głos małych paluszków. Nadstawiła uszu.

– Och, wujku, dla Jasinka jesteś jak ojciec, bo ten jego prawdziwy, to... – Rudowłosa oderwała się w końcu od Alicji i machnęła z lekceważeniem ręką.

Nie zadała sobie nawet trudu wyjaśniania. Ten gest, dodatkowo podkreślony zirytowanym wygięciem kształtnych, pełnych ust, był aż nadto wymowny i wyraził wszystko. Dziewczyna wyraźnie nie chciała o tym mówić.

– Chyba raczej dziadek. – Janek żartobliwie mrugnął okiem do Alicji, a jej prawie wyrwało się, że do dziadka to mu jeszcze bardzo, bardzo daleko. – Mam nadzieję, że w tej roli spełniam się całkiem nieźle.

– Ale, ale, dlaczego tak długo tu stoimy? – zorientowała się nagle

dziewczyna, niewiele starsza od Kasi. – Wejdźmy do domu, napijmy się czegoś chłodnego. Wy sobie, wujku, porozmawiacie z Alicją, a my się zaprzyjaźnimy z Kasią, prawda? – Mówiąc to, podeszła do wózka i spojrzała na Kasię jakby porozumiewawczo. Jedną ręką wzięła ją pod łokieć, drugą złapała za wózek i obie dziewczyny, nie oglądając się za siebie, odeszły zgodnie spokojnym krokiem w kierunku domu.

Zostali pod drzewem sami. Zupełnie sami, bo nawet pies pobiegł za oddalającą się grupką.

Alicja spojrzała na stojącego przy niej mężczyznę wzrokiem tonącego, który potrzebuje ratunku.

I jakżeby inaczej, została uratowana. Janek podszedł do niej i bez słowa, bez cienia wahania przygarnął ją mocno do siebie. A ona już mogła tonąć do woli, do utraty tchu w jego ramionach. Przez chwilę poczuła, że czas się cofnął, że to, co było niemożliwe, stało się możliwe, a ona znowu była młodą dziewczyną, bezpieczną w objęciach ukochanego. Zapomniała o bożym świecie, ogarnięta bezgranicznym pragnieniem pozostania tak na zawsze. On, czuła to, stał się na moment tym dawnym chłopcem sprzed lat, zakochanym bez pamięci młodzieńczą miłością pełną wiary.

Lecz wiedziała też doskonale, że czas jest nieubłagany i nawet jeśli zatrzyma się na chwilę, to popędzi znów bezlitośnie. Odsunęła się więc i spojrzała na niego niepewnie. Była zdeterminowana, by wyjaśnić w końcu wszelkie wątpliwości, które od paru dni nie pozwalały jej normalnie żyć. Nie baczyła na wstyd, stawiając wszystko na jedną kartę, ośmielona jego żarliwym uściskiem i głębokim, pełnym uczucia – jak jej się zdawało – spojrzeniem. Co miała do stracenia? Przecież już nic, zwłaszcza w tej sytuacji.

– Janku, powiedz mi w końcu, co jest z twoją żoną?

Janek się odsunął i zaskoczony spojrzał na Alicję.

– Jaką żoną?

– To miałeś ich więcej? – Tym razem ona, poruszona, zrobiła krok do tyłu.

– Nigdy nie miałem żony.

– Nie? – Nie mogła uwierzyć. – Jak to?

– Nie – powtórzył zdziwiony.

– A ta narzeczona z Polski, podobno bardzo ładna i mądra, z którą miałeś się żenić jakoś parę miesięcy po wyjeździe z Polski? Twoja ciocia wspominała o tym, jak się spotkałyśmy na ulicy. – Mówiąc to, już czuła się śmieszna, bo przecież pytała o sprawy sprzed dwudziestu lat.

– Pewnie mówisz o Krystynie. Byłem z nią jakiś czas po tym, kiedy się dowiedziałem, że związałaś się z Wiktorem. Uznałem wtedy, że już nie ma dla nas szansy. Jednocześnie cieszyłem się, że przynajmniej uwolniłaś się od Leszka. Rzeczywiście, nawet mieliśmy się pobrać, ale jakoś nie wyszło. Chyba ciągle kochałem inną. – Janek uśmiechnął się trochę smutno. – No i tak zeszło. Czy mnie żadna na poważnie nie chciała, czy ja żadnej nie chciałem, teraz to już nawet nie wiem.

– O Boże – jęknęła. – Kiedy się dowiedziałam, że się żenisz, przyjęłam oświadczyzny Wiktora, bo też uznałam, że nie ma dla nas szansy. – Alicja schowała twarz w dłoniach.

– To dobrze, Alu, to naprawdę dobrze. Masz dzięki temu wspaniałą córkę.

– Czyli nie jesteś teraz z nikim związany?

– Nie. – Spojrzał na nią z czułym uśmiechem.

Odetchnęła.

– A Sophie? – Musiała się jeszcze ostatecznie upewnić, nie chcąc niczego pozostawiać domysłom.

– Ta mała? To jeszcze dziecko. Zaszła w ciążę, mając szesnaście lat, z

jakimś draniem, który poleciał na pieniądze jej ojca. Zostawił ją, gdy tylko się dowiedział, że ich syn ma porażenie mózgowe i zawsze będzie chory. Jest dla mnie jak córka. Przyjechała z ojcem do Polski i tu już zostanie. Nie chce wracać do Ameryki, bo niczego dobrego od życia tam nie zaznała.

– Ja... – Alicji nie chciało to przejść przez gardło, ale wiedziała, że musi to powiedzieć na wszelki wypadek, gdyby on nie zapytał. – Ja też jestem sama. Od dawna.

Janek spojrział na nią badawczo, jakby upewniając się, jak rozumieć te słowa. Alicja już tradycyjnie zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem, co chyba odczytał we właściwy sposób.

– Czy to właśnie chciałaś mi powiedzieć, przyjeżdżając tu? Bo przecież nie przyjechałyście na spacer z psem?

– Tak, to znaczy nie, nie przyjechałyśmy, to znaczy chciałam cię znaleźć... – Alicja zaczęła się plątać, ale zobaczyła, że Janek zbliża się do niej i przyciąga do siebie, jak gdyby wszystko już wiedział i żadne wyjaśnienia nie były mu potrzebne.

– Alu, kochanie, czy to znaczy, że mogę w końcu upomnieć się o swoją pokerową wygraną? – wyszeptał jej prosto do ucha, a ona, nie zastanawiając się, czy jest to pytanie żartem, czy serio, zdecydowanie i z ulgą skinęła głową.

PODZIĘKOWANIA

Pewnej nocy parę lat temu miałam bardzo realistyczny sen. Wyśniłam siebie jako bohaterkę książki. Przebrnęłam przez parę rozdziałów, aż otoczyła mnie szara, gęsta mgła. Nie mogłam się z niej wydostać, by przejść do kolejnego, czekającego gdzieś w nieznanym, etapu mojej historii. Obudziłam się przerażona i zrozumiałam, że jeśli chcę wiedzieć, co wydarzy się dalej, muszę sama napisać tę książkę.

Od tego momentu zaczęłam szukać drogi, którą mogłabym pójść, aby wyśniona historia znalazła swój dalszy ciąg. Byłam zagubiona. Od lat pracowałam w branży finansowej i zawiłe ścieżki świata literatury były mi całkowicie obce.

Szukając drogowskazu, trafiłam na warsztaty literackie odbywające się w ówczesnym Śródmiejskim Ośrodku Kultury przy ul. Mikołajskiej, prowadzone przez pana Marka Karwałę. Tam, dzięki inspiracji prowadzącego, napisałam swój pierwszy w życiu wiersz, a właściwie wierszyk, pod tytułem „Kot”. Spodobał się i zapoczątkował miniserię utworów o zwierzętach, które z dumą wydrukowałam, opравиłam, ponaklejałam obrazki i sprezentowałam córce. To już było coś. Moja pierwsza książka! Okazało się, że pióro nie jest tak ciężkie, jak z początku mogłoby się wydawać. Panie Marku, bardzo dziękuję za pierwsze doświadczenia pod Pana czujnym okiem i za wiarę w moje pisarskie możliwości.

Ośmielona szukałam dalej.

Trafiłam na warsztaty do pani Krystyny Bezubik, gdzie podczas literackich ćwiczeń powstały pierwsze zdania tej książki, wielokrotnie potem zmieniane i szlifowane. Pani Krysia oprócz ćwiczeń praktycznych usiłowała uciszyć bezwzględno krytyka w mojej głowie. Udało się i dzięki jej staraniom prace nad książką ruszyły pełną parą. Pani Krysio, praca z Panią była wielką przyjemnością. Dziękuję z całego serca.

I kolejne warsztaty, u pani Beaty Wawryniuk. To dzięki nim moi bohaterowie – Alicja i Janek – ożyli i nabrali rumieńców. Pani Beato, dziękuję za towarzyszenie mi w zmaganiach z twardym, nie zawsze poddającym się tworzywem literackim, wymagającym – okazało się – wiele pracy i obróbki.

Dzięki pani Beacie moje pierwsze większe próbki tekstu zostały też poddane surowej ocenie pań Marii Kabat, Agnieszki Rachwał-Chybowskiej i Małgorzaty Głogowskiej. Ocena wypadła pozytywnie, usłyszałam mnóstwo ciepłych słów i zostałam zachęcona do kontynuowania działań. To był przełomowy moment. Drogie Panie, bardzo dziękuję nie tylko za merytoryczne uwagi dotyczące konstruowania mojej powieści, ale też za pochwały, tak bardzo mi wtedy potrzebne, i wiarę w moje twórcze możliwości. Bardzo się cieszę, że teraz będą Panie mogły poznać dalsze losy Alicji i Janka.

Po tych wszystkich intensywnych poszukiwaniach mogłam się skoncentrować już tylko na pisaniu. Przez wiele miesięcy przeżywałam wraz z bohaterami ich wzloty, rozczarowania, zawody i radości. Mgła opadła. Ach, cóż to była za radość!

Ale... radość radością, pisanie pisaniem, a życie życiem. Dopadły mnie w końcu całkowity zanik weny, kompletna demotywacja, brak wiary w siebie i w to, co robię, niestety nie tylko na pisarskiej niwie. Krytyk wewnętrzny, którego Krysia Bezubik tak kiedyś skutecznie uciszyła, przebudził się i

przemówił donośnym głosem. Włączyłam się bez celu, nie mogąc zabrać się do żadnych konstruktywnych działań. W końcu postanowiłam wziąć się w garść. Znalazłam coś, co – miałam nadzieję – postawi mnie do pionu. I rzeczywiście, postawiło. Wielki, naprawdę głęboki ukłon w stronę mojej życiowej inspiratorki – mocnej, wspaniałej kobiety, Ewy Foley. Dzięki Ewie i jej budującym, transformującym warsztatom dla kobiet odzyskałam życiową energię i przełamałam niemoc twórczą. Ewuniu droga, jestem Ci bardzo wdzięczna za Twoją pomoc w wielu obszarach mojego życia. Po stokroć dziękuję.

Zabrałam się ponownie do pisania, tym gorliwiej i tym intensywniej, że po długiej przerwie. W końcu udało się. Skończyłam.

Pierwszym czytelnikiem książki został przyjaciel rodziny, Romek Sobociński z krakowskiej MegaTaxi. Spodobało mu się, naprawdę. Poczułam, że jestem gotowa wyjść z książką do czytelników. Dziękuję Romku!

Odważyłam się w końcu oddać książkę do zaopiniowania pani Marii Kuli, redaktorce i recenzentce, profesjonalistce w każdym calu, i kolejnej kobiecie, która odmieniła mój los. Okazało się, że trochę starań jeszcze przede mną, lecz współpraca z panią Marią nad ostatecznym kształtem książki była nie tylko skuteczną nauką i pogłębianiem warsztatu, ale i wielką przyjemnością. Pani Mario, dziękuję za wszystko, za Pani niesamowitą życzliwość i wiarę we mnie, za wszelką pomoc, jaką otrzymałam.

Książka powstała i trafiła do wydawnictwa, gdzie dzięki wspólnej pracy i zaangażowaniu wielu ludzi zyskała ostateczny szlif. Dziękuję gorąco wszystkim osobom zaangażowanym w proces wydawniczy, Oskarowi Błachutowi, Magdzie Jędrzejek i szczególnie mojej bardzo życzliwej i fachowej redaktorce Agnieszce Narębskiej.

Cofając się jeszcze do zupełnych początków tej historii, chcę bardzo

podziękować pani profesor Elżbiecie Piątkiewicz, mojej wychowawczyni i nauczycielce języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Koniecpolu, za to, że nauczyła mnie miłości do mowy ojczystej, że nauczyła mnie kochać książki. Jej fascynacja literaturą, umiejętność zarażania entuzjazmem i troska o każdego ucznia były niezwykle. Pani Profesor, cieszę się i jestem wdzięczna, że mogłam być Pani uczennicą.

Podczas całego procesu pisania, licznych wzlotów i jeszcze liczniejszych upadków wspierały mnie moje przyjaciółki „od pióra”, Zosia Ozaist-Zgodzińska i Agnieszka Ryba, które regularnie wysłuchiwały historii Alicji i nie szczędziły zarówno pochwał, jak i krytycznych uwag. Dziękuję Wam, dziewczyny, zwłaszcza za konstruktywną krytykę i stałą obecność. Trzymam kciuki za Waszą wenę twórczą.

Pani Miro – i dla Pani również wielkie podziękowania. To dzięki Pani idea tej książki wyłoniła się z mojego snu.

Najważniejsze osoby w moim życiu, bez których ta książka na pewno by nie powstała, to moja córka i mąż. Od samego początku, od pierwszego nieśmiałego pomysłu niezmiennie wierzyli we mnie, dużo bardziej niż ja sama w siebie. Dzięki ich pomocy, ciągłej motywacji, a często stosowaniu metody kija i marchewki, skutecznie posuwałam się do przodu. Moi kochani, jesteście moim największym wsparciem i miłością, żadne słowa nie oddadzą wdzięczności za to, co dla mnie robicie.

Taka jest historia tej książki i ogrom wdzięczności wobec ludzi, którzy uczestniczyli w jej powstaniu. A jaki jest jej koniec? Nie ma końca. Jej dalszy ciąg tworzycie Wy, drodzy Czytelnicy. To przede wszystkim Wam jestem bardzo wdzięczna, że zechcieliście przeczytać tę książkę i dotarliście aż do tego momentu. Jestem szczęśliwa, mogąc razem z Wami podążać swoją drogą pisarskiego spełnienia.

Z szacunkiem

Anna Płowiec

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Anna Płowiec

Projekt okładki Katarzyna Bućko

Fotografie na okładce Copyright © yuliachupina; IVASHstudio /
stock.adobe.com Copyright © Jovana Rikalo / stocksy.com Copyright ©
nenilkime / Freepik Opieka redakcyjna Oskar Błachut

Agnieszka Narębska

ISBN 978-83-240-4868-7

między
słowami

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Na zlecenie Woblink **woblink**

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek